



colloquia  
orientalia  
bialostocensia

LITERATURA / HISTORIA

XX



WYDZIAŁ FILOLOGICZNY  
UNIwersYTETU W BIAŁYMSTOKU

NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA



colloquia  
orientalia

LITERATURA / HISTORIA

XX

KSIĄŻNICA PODLASKA  
IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO W BIAŁYMSTOKU

KATEDRA BADAŃ FILOLOGICZNYCH „WSCHÓD – ZACHÓD”  
UNIwersYTET W BIAŁYMSTOKU

STOWARZYSZENIE NAUKOWE „OIKOUMENE”

## KOMITET REDAKCYJNY SERII:

Mariya Bracka, Piotr Chomik, Lilia Citko, Agnieszka Czajkowska, Krzysztof Czajkowski, Grzegorz Czerwiński [Sekretarz Redakcji], Joanna Dziezic, Jolanta Gadek, Anna Janicka, Tadeusz Kasabuła, Dariusz Kukielko, Andrzej P. Kluczyński, Kamil Kopania, Krzysztof Korotkich, Grzegorz Kowalski, Paweł Kuciński, Lucy Lisowska, Jarosław Ławski [Przewodniczący], Iwona E. Rusek, Michał Siedlecki, Łukasz Zabielski

Recenzent tomu: **prof. dr hab. Tadeusz Bujnicky**

Redakcja tomu: Łukasz Zabielski, Dariusz Kukielko

Opracowanie graficzne i skład: Marek Olesiewicz

Indeks nazwisk: dr Michał Siedlecki

Ilustracje: Andrzej Rataj

Korekta: Andrzej Rataj i Zespół

Streszczenie: Andrzej Rataj

Copyright by Andrzej Rataj, Białystok 2016

Copyright by Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2016

Copyright by Wydział Filologiczny w Białymstoku, Białystok 2016

ISBN: 978-83-63470-56-2

Na okładce wykorzystano widok miasta Rygi z 1547 roku.



KSIĄŻNICA  
PODLASKA  
*im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*

Druk:

Andrzej Rataj

STEFANIA ULANOWSKA

TAJEMNICZY ŻYCIORYS,  
NIEPUBLIKOWANE FRAGMENTY  
TWÓRCZOŚCI

Białystok 2016

## NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA

### COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA

Wschód, pogranicza, Kresy, obrzeża i krańce, peryferie i prowincja to miejsca o szczególnej mocy kulturotwórczej. Równocześnie jest to przestrzeń oddziaływania odmiennych centrów cywilizacyjnych, religijnych, językowych, symbolicznych i literackich. Białystok i Podlasie, dawne ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego i całej jagiellońskiej Rzeczypospolitej to miejsce i dynamiczna przestrzeń pogranicza w głębokim znaczeniu: stykają się tutaj przecinające Europę na pół płyty kontynentalne cywilizacji łacińskiego Zachodu i bizantyjskiego Wschodu. Ścierają się tu, ale nie niszcząc wzajemnie, Orient ze światem Zachodu, Bałtowie ze Słowianami, prawosławni z katolikami, Białorusini z polakami, Ukraińcy i Rosjanie. To źródło niemal wygasłej, niegdys żywej tradycji żydowskiej, wyniszczonej przez Szoah, powoli odbudowującej się w nowym otoczeniu kulturowym i etnicznym. Tu znajdują się wielkie centra religijne i kulturalne wschodniego i zachodniego chrześcijaństwa: Ostra Brama, Żyrowice, Święta Góra Grabarka, Poczajów, Troki, Ławra Supraska, Grodno, Żytomierz, Bar, nade wszystko Ławra Kijowsko-Pieczerska; tu leżą ośrodki polskiego islamu: Kruszyniany i Bohoniki, centra religijne Karaimów, źródła chasydyzmu. Białostockie Kolokwia Wschodnie to idea służąca międzykulturowej i międzyreligijnej wymianie myśli, utrwalanu źródeł pamięci i tożsamości kulturowo-historycznej, badaniu świadectw literackich, artystycznych, przedstawiających przenikanie się wiar, kultur i tożsamości.

„Colloquia Orientalia Bialostocensia” to naukowa seria wydawnicza, której zadaniem jest publikowanie materiałów źródłowych i prac naukowych dotyczących szeroko rozumianego dziedzictwa europejskiego Wschodu. Jego części stanowią...

- Kultura, literatura, historia Europy Środkowej i Wschodniej.
- Cywilizacyjne i kulturowe pogranicza Europy i innych kontynentów, Orientu, południa, Śródziemnomorza.
- Pierwsza Rzeczpospolita oraz kultury krajów słowiańskich, bałtyckich, germańskich, romańskich.
- Wielkie Księstwo Litewskie, Podlasie i Polesie, Infanty, Kresy, pogranicze wschodnie, Prusy Wschodnie.
- Kultury mniejszości: Białorusinów, Żydów, Karaimów, Ukraińców, Rosjan, Niemców, Romów, Tatarów, staroobrzędowców, prawosławnych, protestantów.
- Tradycje, obrzędy, symbole i mity narodów Wschodu, języki ludów zamieszkujących tę kulturową przestrzeń.

## **RADA NAUKOWA SERII WYDAWNICZEJ:**

### **COLLOQUIA ORIENTALIA BIALOSTOCENSIA**

Andrzej Baranow (Wilno, Litwa)  
Adam Bezwiński (UKW, Bydgoszcz)  
Olena Bondareva (Kijów, Ukraina)  
Grażyna Borkowska (IBL PAN, Warszawa)  
Tadeusz Bujnicki (UW, Warszawa) – Przewodniczący  
Andrea de Carlo (Neapol, Włochy)  
Urszula Cierniak (AJD, Częstochowa)  
Jolanta Gadek (Książnica Podlaska im. Ł. Górnickiego)  
Mieczysław Jackiewicz (UWM, Olsztyn)  
Wołodimir Jerszow (Żytomierz, Ukraina)  
Dmitry Karnaukhov (Nowosybirsk, Rosja)  
Zbigniew Kaźmierczyk (UG, Gdańsk)  
Anna Kieźuń (UwB, Białystok)  
Halina Krukowska (UwB, Białystok)  
Ryszard Löw (Tel-Awiw, Izrael)  
Jan Leończuk (Białystok)  
Natalia Maliutina (Odessa, Ukraina)  
Elżbieta Mikiciuk (UG, Gdańsk)  
Małgorzata Mikołajczak (UZ, Zielona Góra)  
Swietłana Musijenko (Grodno, Białoruś)  
Aleksander Naumow (UJ, Kraków)  
Viviana Nosilia (Padwa, Włochy)  
Jerzy Nikitorowicz (UwB, Białystok)  
Eulalia Papla (UJ, Kraków)  
Danuta Piwowarska (UJ, Kraków)  
Jarosław Poliszczuk (Kijów, Ukraina)  
Rościsław Radyszewski (Kijów, Ukraina)  
German Ritz (Universität Zürich)  
Krzysztof Rutkowski (UW, Warszawa)  
Tadeusz Sucharski (AP, Słupsk)  
Wanda Supa (UwB, Białystok)  
Halina Turkiewicz (Wilno, Litwa)  
Alois Woldan (Universität Wien, Austria)  
Jolanta Wróbel-Best (Houston, USA)  
Ihar Wasiliewicz Żuk (Grodno, Białoruś)



Stefania Ulanowska (1839 – ok. 1912).  
[Fot. z tomu: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć  
Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Peters-  
burg 1893, s. 548].



## SPIS TREŚCI

I. Wprowadzenie . . . . .	11
II. Tajemniczy życiorys . . . . .	15
III. Twórczość literacka i naukowa . . . . .	37
IV. Bibliografia prac Stefanii Ulanowskiej . . . . .	67
V. Niepublikowana spuścizna: listy, dokumenty, fotografie . . . . .	69
Spuścizna zachowana w instytucjach polskich . . . . .	69
Listy . . . . .	73
Niepublikowane fragmenty <i>Łotyszy</i> . . . . .	78
Spuścizna zachowana w instytucjach litewskich . . . . .	102
Listy, rok 1890 . . . . .	125
Listy, rok 1891 . . . . .	138
Listy, rok 1892 . . . . .	148
Listy, rok 1893 . . . . .	152
Listy, rok 1894 . . . . .	159
Listy, rok 1895 . . . . .	166
Listy, rok 1896 . . . . .	173
Listy, rok 1897 . . . . .	181
Listy, rok 1900 . . . . .	182
Listy, rok 1901 . . . . .	186
Ilustracje . . . . .	190
Indeks osób występujących w listach . . . . .	197
Bibliografia . . . . .	207
Summary . . . . .	213
Indeks osób . . . . .	215

5

# ŁOTYSZE INFLANT POLSKICH

A W SZCZEGÓLNOŚCI

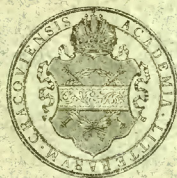
GMINY WIELOŃSKIEJ, POWIATU RZEŻYCKIEGO.

OBRAZ ETNOGRAFICZNY

PRZEZ

STEFANIĘ ULANOWSKĄ.

CZĘŚĆ III.



W KRAKOWIE.  
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.  
1895.

<http://rcin.org.pl>

Strona tytułowa książki Stefani Ulanowskiej *Łotysze Inflant Polskich...*,  
cz. III, Kraków 1895.

# ROZDZIAŁ I

## WPROWADZENIE

Jednym z istotnych nurtów coraz wyraźniej ujawniających się w polskiej etnografii, zwanej dziś etnologią czy antropologią kulturową, jest rosnące zainteresowanie historią dyscypliny. Przejawia się ono w podejmowaniu studiów nad początkami profesjonalnych badań, nad wyłanianiem się dyscypliny naukowej z dorobku ludoznawców amatorów oraz nad organizowaniem jej instytucjonalnego zaplecza<sup>1</sup>. Obok opracowań mających charakter syntez ogarniających całość zagadnienia powstają także, równie wartościowe, prace o charakterze studiów bardzo szczegółowych. Środowisko krakowskie skupione w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym wydaje, przy wsparciu autorów z całego kraju, kolejne tomy *Słownika ludoznawców i etnografów polskich*, w których prócz postaci powszechnie znanych i docenianych znajdujemy biogramy osób zapomnianych. Bez przypomnienia losów oraz dorobku jednych i drugich, historia naszej dyscypliny pozostałaby znacznie zubożona. Innym, ale pokrewnym zespołem działań jest porządkowanie dorobku pozostałego zarówno po wczesnych ludoznawcach, jak i późniejszych profesjonalnych etnografach. Odkrywanie nieznanych czy zapomnianych fragmentów tego dorobku to zadania podejmowane coraz częściej.

Działania zmierzające do tego celu zostały zapoczątkowane już kilkadziesiąt lat temu poprzez podjęcie gigantycznej pracy nad reedycją

---

<sup>1</sup> Jedną z nowszych jest praca poświęcona tej problematyce autorstwa prof. Zbigniewa Jasiewiczza, *Początki polskiej etnologii i antropologii kulturowej (od końca XVIII wieku do roku 1918)*, Poznań 2011. W załączeniu bardzo wyczerpująca bibliografia przedmiotu.

*Ludu* Kolberga. „Teki Kolbergowskie” przechowane przez sekretarza komisji etnograficznej Akademii Umiejętności Seweryna Udzielę<sup>2</sup> przez wiele lat stanowiły perłę zbiorów naukowego archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Było oczywistym, że instytucja ta nie była w stanie zarówno z przyczyn finansowych, jak i merytorycznych, podjąć pracy nad wykorzystaniem tego materiału w poważniejszym zakresie. Dlatego spuścizna Oskara Kolberga została przekazana w 1953 roku odrębnej instytucji, powołanej wyłącznie w tym celu. Była to Pracownia Kolbergowska działająca w ramach Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, a gdy w roku 1960 Rada Państwa PRL podjęła decyzję wydania całości dzieła Kolberga, pracownia została przekształcona w Redakcję „Dzieł Wszystkich Oskara Kolberga” – DWOK. Od roku 1997 prace nad dziełem kontynuuje samodzielna instytucja, jaką jest Instytut Oskara Kolberga. Efektem działań trwających od 1958 roku jest więc nie tylko reedycja fundamentalnego dzieła kolbergowskiego – *Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce*, ale opracowanie i wydanie całości materiału zachowanego w „tekach”, a także wszelkich fragmentów dorobku Kolberga rozproszonego w innych archiwach i zbiorach.

W późniejszych okresach niejednokrotnie podejmowano działania zmierzające do popularyzacji, nieznanych szerszemu gremium, prac pozostających w rękopisie, niedokończonych, czy zapomnianych. Warto wymienić kilka takich inicjatyw. Opracowanie materiałów po Kazimierzu Moszyńskim zaowocuje prawdopodobnie wydaniem trzeciego tomu *Kultury Ludowej Słowian*<sup>3</sup>. Z kolei Muzeum Etnograficzne w Toruniu rozpoczęło wydawanie serii „Etnografia ocalona”. Dzięki niej do powszechnego obiegu wejdą opracowania, które w ten sposób zostaną ocalone przed zapomnieniem i zagładą. Do postępu w tym zakresie przyczynia się walenie od kilku lat rozwijająca się cyfryzacja materiałów archiwalnych i bibliotecznych oraz udostępniania ich w internecie. Daleko nam jeszcze do osiągnięć kanadyjskich czy instytucji w USA. CHIN – Canadian Herita-

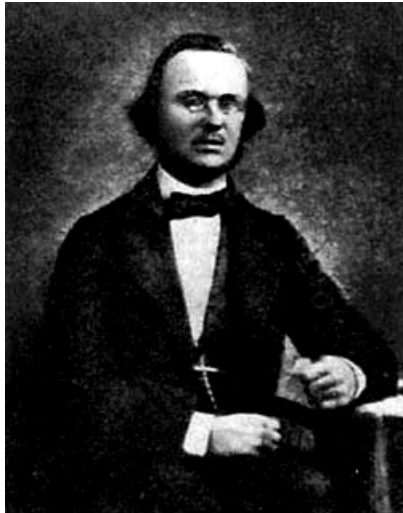
<sup>2</sup> Seweryn Udziela (1857–1937), nauczyciel, inspektor szkolny, kolekcjoner, współzałożyciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie i jego pierwszy dyrektor.

<sup>3</sup> Być może praca tego zespołu wyjaśni, w jakim zakresie Kazimierz Moszyński pisząc KLS korzystał z materiałów odziedziczonych po Stanisławie Ciszewskim.

ge Information Network oraz działania w ramach Getty Foundation były pracami pionierskimi, ich śladem poszły kraje zachodniej Europy. Nasza część kontynentu dopiero teraz wkracza na scenę. Ale już dzisiaj digitalizacja na przykład XIX-wiecznej prasy (zachowanej czasami w paru egzemplarzach) jest nieocenioną pomocą w realizowaniu prac takich jak ta. Do tego należy wspomnieć o pojawianiu się portali, które udostępniają księgi parafialne i inne dokumenty archiwalne polskie, litewskie, łotewskie i inne pomocne przy ustalaniu genealogii postaci podobnych do bohaterki niniejszego opracowania. Jest to zaledwie początek, a ułatwienia, o których mowa, nie mogą jeszcze zastąpić żmudnych poszukiwań – kwerend archiwalnych. Należy jednak mieć nadzieję, że niebawem i te materiały – w wyniku postępu w zakresie cyfryzacji dziedzictwa – staną się powszechnie dostępne.

Druga połowa XIX wieku jest dla historii polskiej nauki, a także twórczości popularyzatorskiej oraz artystycznej, okresem bardzo istotnym. Współwystępowały wówczas różne światopoglądy, a także konwencje artystyczne i naukowe. Konkurowały ze sobą dwa główne paradygmaty – romantyczny i pozytywistyczny. Ta sytuacja jest również charakterystyczna dla zainteresowań kulturą ludową. Idee pozytywistyczne wypierały wówczas romantyczną idealizację tejże kultury. Dotychczasowa działalność ludoznawców-amatorów polegała głównie na dokumentowaniu ustnej twórczości warstwy chłopskiej. Nowe spojrzenie na „lud” owocowało poszerzeniem dotychczasowych zainteresowań o inne dziedziny kultury – wierzenia, obrzędy, obyczajowość, a także o zjawiska z zakresu kultury materialnej.

Życie i działalność Stefanii Ulanowskiej – pisarki, publicystki, a przede wszystkim etnografki-amatorki, przypada właśnie na czas tego przełomu i w jej twórczości główne jego cechy są wyraźnie widoczne. Można zaryzykować twierdzenie, że twórczość Ulanowskiej jest bardzo często romantyczna w formie, ale pozytywistyczna w treści. Celem niniejszego opracowania jest przypomnienie jej sylwetki oraz częściowo już zapomnianego dorobku.



Jan Aleksander Karłowicz (1836–1903).

## ROZDZIAŁ II

# TAJEMNICZY ŻYCIORYS

Stefania Ulanowska, jak już stwierdziłem wcześniej, zajmuje ważne miejsce w gronie polskich XIX-wiecznych kobiet – etnografek/ludoznawczyń, aczkolwiek przez współczesnych historyków dyscypliny została niemal zapomniana. Znaczna część jej twórczości, którą tworzyły krótkie formy, zarówno literackie, jak i opracowania ludoznawcze, publikowane głównie w XIX-wiecznej prasie codziennej i tygodniowej, pozostaje rozproszona i trudno dostępna. Ulanowska publikowała przeważnie pod swoim nazwiskiem, ale używała również kryptonimu – E.S. (Czarkowski 1922)<sup>1</sup>.

Była ona jedną z ośmiu kobiet, które w drugiej połowie XIX wieku zbierały materiały ludoznawcze i przesyłały je, niejednokrotnie wraz z pozyskanymi w terenie eksponatami, do Akademii Umiejętności. Niektóre z nich również publikowały w wydawnictwach Akademii wyniki swoich badań (Gruca 2003). Na tym tle pisarstwo Stefanii Ulanowskiej jednak zdecydowanie się wyróżnia. Jej bibliografia liczy ponad sześćdziesiąt tytułów i są to pozycje o bardzo różnym charakterze. Dorobek naukowy Stefanii Ulanowskiej publikowany w wydawnictwach Akademii Umiejętności i w czasopiśmie „Wisła” był więc przynajmniej w części znany i doceniany, natomiast szczegóły jej biografii pozostawały i w znacznej części pozostają nadal niewyjaśnioną tajemnicą.

---

<sup>1</sup> Był to także kryptonim Edwarda Słońskiego, co może być przyczyną ewentualnych pomyłek.

Żmudne poszukiwania archiwalne pozwoliły, chociaż częściowo tę tajemnicę wyjaśnić<sup>2</sup>. Zasoby archiwów kryją wiele dokumentów, często trudno dostępnych dla badacza z racji przemieszczeń zbiorów, w tym niejednokrotnie poza granice kraju, oraz z powodu braku bardziej szczegółowych informacji o kolekcjach, gdyż z reguły pozostają one nieskatologowane. Postęp w zakresie digitalizacji mało dostępnych do tej pory dokumentów, w tym ksiąg parafialnych, stworzył nowe możliwości dla historyków i biografów<sup>3</sup>. Proces ten nasila się w ostatnich latach, a w połączeniu z upowszechnianiem digitalizowanego materiału w internecie stwarza całkowicie nowe możliwości.

Stefania Ulanowska urodziła się w roku 1839. Ojcem jej był Edmund Bolewski, matką – Józefa Gaciska lub Gacaska. Niestety brak bardziej szczegółowych informacji biograficznych o jej miejscu urodzenia, o rodzicach, o latach dzieciństwa i młodości oraz o jej wykształceniu. Urodziła się na „ukochanej Białorusi” jak sama pisze w opowiadaniu *Dziwięć i pół dusz* (Ulanowska 1912), które ma charakter szkicu autobiograficznego. Jest to jedyny znany materiał bezpośrednio informujący o wczesnym okresie jej biografii, aczkolwiek należy pamiętać, że jest to utwór literacki, a nie dokument źródłowy w ścisłym znaczeniu tego słowa. „Ukochana Białoruś” to być może wschodnia, białoruska część guberni witebskiej, a być może północno-wschodnie krańce guberni mohylewskiej. Adam Honory Kirkor, wydawca, pisarz, archeolog (1819–1886), pochodzący ze Śliwna położonego w okolicy Mścislawia w guberni mohylewskiej, w odręcznej dedykacji nazywa ją „rodaczką” (Kirkor 1879). W tym wypadku określenie „rodaczka” odnosi się niewątpliwie do „małej ojczyzny”. Ponadto wiemy, że Ulanowska przesłała do redakcji „Wisły”, na ręce Jana Aleksandra Karłowicza, co najmniej dwie fotografie przedstawiające zabudowania we wsi białoruskiej leżącej w tamtych okolicach, a więc teren ten nie był jej obcy<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> Pragnę podziękować za pomoc w dotarciu do materiałów archiwalnych pani dr Irene Fedorowicz z Wilna, p. Skaidrite Kalvane (Sr. Klara P.I.J.) z Łotwy oraz prof. Tadeuszowi Bujnickiemu.

<sup>3</sup> Portale – łotewskie i litewskie – np. [www.lvva-raduraksti.lv](http://www.lvva-raduraksti.lv), <http://new.archyvai.lt>, <http://www.epaveldas.lt>, <http://www.llti.lt>.

<sup>4</sup> Wieś Dwornia, gmina moszkańska, pow. sieniński, gubernia mohylowska, „Wisła”, 1892, z. 3, s. 671; „Wisła”, 1893, z. 2, s. 384.



Zakładając, że wspomniane wyżej opowiadanie ma istotnie charakter autobiograficzny, możemy sądzić, iż ojciec Stefanii zmarł wcześniej. Matka była dzielną kobietą, na której barki spadł ciężar samodzielnego zarządzania majątkiem i wychowania jedynaczki. Z tekstu opowiadania wynika także, że matka Stefanii była kobietą o poglądach postępowych. Od niej Stefania – będąc jeszcze kilkuletnim dzieckiem – usłyszała zdecydowaną krytykę poddaństwa chłopów, ich przymusowego przesiedlania, dzielenia rodzin itp. Poglądy te głęboko zapadły w pamięć dziecka i wywarły wpływ na późniejsze kształtowanie się jego światopoglądu. Matka była także pierwszą nauczycielką Stefanii. W latach późniejszych Stefania, jak pisze, „(...) pobierała systematyczną naukę”. Niestety, nie wiemy, gdzie i w jakiego typu zakładzie naukowym. Najprawdopodobniej była to pensja dla panien, być może w Witebsku, aczkolwiek równie dobrze mogło to być Wilno, Dyneburg, a nawet Ryga. Stefania jako nastolatka odwiedzała Rygę wraz z matką. Była uczennicą zdolną i wyróżniającą się w gronie rówieśników, świadczy o tym fakt zdobycia wyróżnienia w postaci złotego medalu<sup>5</sup>. W okresie młodości Stefanii Ulanowskiej zdobycie wykształcenia uniwersyteckiego było dla kobiet niezmiernie trudne, a na terenach wszystkich trzech zaborów właściwie niemożliwe. Pierwsze kobiety zostały studentkami Uniwersytetu Jagiellońskiego dopiero w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, tj. wówczas, gdy większość swoich prac Ulanowska już opublikowała.

Pozostałe informacje biograficzne, które do tej pory udało się odnaleźć i zweryfikować, dotyczą niemal wyłącznie sytuacji rodzinnej Stefanii Ulanowskiej jako kobiety dorosłej. Mężem Stefanii Ulanowskiej był ziemianin, lekarz z wykształcenia – Władysław Ulanowski (herbu Sulima) (1832–1873). Studiował on prawo, a następnie medycynę w latach 1850–1858 w Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). Był członkiem polskiej korporacji akademickiej Konwent Polonia<sup>6</sup>. Studiował tam także

<sup>5</sup> Wspomina o tym w liście do J. Karłowicza z dn. 18 I 1891, nie podając jednak bardziej szczegółowych danych.

<sup>6</sup> Na stronie internetowej tej korporacji ([www.konwentpolonia.pl](http://www.konwentpolonia.pl)) zamieszczono fotografię Władysława Ulanowskiego.

jego młodszy brat Ignacy (1833–1874?)<sup>7</sup>, który również należał do tej samej korporacji. Ich rodzinnym majątkiem był prawdopodobnie Baltynów, położony w powiecie lutyńskim (obecnie Baltinava na Łotwie). Wiemy zatem, że mąż Stefanii Ulanowskiej był człowiekiem wykształconym – ukończył dwa fakultety, a jego macierzysta uczelnia, uniwersytet w Dorpacie, to szkoła z wielkimi tradycjami.

Została założona w roku 1632 z inicjatywy króla szwedzkiego Gustawa Adolfa. Academia Gustaviana funkcjonowała do 1721 roku, tj. do końca panowania szwedzkiego na tych ziemiach. Uniwersytet carski (Universitas Dorpatiensis) został powołany w jej miejsce w 1802 roku. Władze carskie poniosły ogromne koszty, aby odnowioną uczelnię postawić na bardzo wysokim poziomie naukowym. Zdobyła ona rangę jednego z najważniejszych ośrodków naukowych Europy Wschodniej. Medycyna i inne nauki przyrodnicze były to wiodące dziedziny wśród wielu innych uprawianych przez zespół wybitnych wykładowców i badaczy. Wśród Polaków popularność uniwersytetu dorpackiego utrzymywała się z jeszcze innego, istotnego względu. Większość wykładów prowadzona była w języku niemieckim, a także akceptowane były prace dyplomowe pisane w tym języku. Okoliczności te powodowały, że ambitna i nastawiona patriotycznie młodzież polska chętnie wybierała tę uczelnię. Wśród wielu Polaków tam studiujących byli również zasłużeni na polu etnografii i dziedzin pokrewnych. Do najbardziej znanych należeli: Feliks „Mangha” Jasiński oraz Benedykt Dybowski. Najstarsza polska korporacja studencka – Konwent Polonia – powstała tu właśnie w 1828 roku.

Stefania poślubiła Władysława Ulanowskiego 2 lipca 1860 roku. Ślub odbył się w kościele parafialnym Stefanii w Maryenhauzie (łot. Vilaka). Świadcami ze strony pana młodego byli – Ignacy Ulanowski (prawdopodobnie brat pana młodego), oraz Witold Załęski – kolega ze studiów, późniejszy znany statystyk i demograf. Ze strony panny młodej Iwand Żeliński, o którym niestety nie posiadamy bliższych informacji.

---

<sup>7</sup> Pamiętniki Ignacego Baranowskiego (1840–1862), wydał Adam Wrzosek, [w:] „Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk”, Tom XLIX, Poznań 1923, s. 84 – „Profesor Benedykt Dybowski, który część Pamiętników Ignacego Baranowskiego w rękopisie przeczytał, dopisał o Ignacym Ulanowskim następującą uwagę: >Był osądzony do katorgi; odsiadywał tę karę pod Irkuckiem<”.

Ulanowscy zamieszkali po ślubie w Baltynowie, tam też w roku 1862 urodził się ich syn Adam. Władysław zajmował się prowadzeniem gospodarstwa, ale jednocześnie wykonywał praktykę lekarską. Jak pisze Kościński, „(...) gospodarował na wsi, wykonując sztukę lekarską między ludem; potem mieszkał w Wilnie” (Kościński 1888). Istotnie, po 1862 roku Ulanowscy przenieśli się do Wilna. Władysław stworzył warunki, w których Stefania mogła rozwijać zainteresowania i zdobywać wiedzę, którą później wykorzystała w twórczości. Niestety, sytuacja rodziny uległa gwałtownej zmianie po powstaniu styczniowym, kiedy to majątek w znacznej mierze uległ konfiskacie, a Władysław, podobnie jak i jego brat Ignacy, zostali aresztowani i zesłani przez władze rosyjskie<sup>8</sup>. Władysław został zesłany do „(...) głębokich guberni w Rosji, potem internowany w Pskowie” (Kościński 1888). Następujący po tych wydarzeniach fragment biografii Stefanii jest nieznany, ale na pewno były to dla niej trudne lata. Podczas zesłania Władysława, a szczególnie później, po jego rychłej śmierci, obowiązek opieki nad synem i troska o jego wychowanie i pierwsze lata edukacji spadły wyłącznie na nią.

Ulanowscy powrócili z internowania w roku 1871 i zamieszkali w Krakowie. Wyjazd do Galicji wiązał się z planami zawodowymi Władysława. Po powrocie z zesłania zamierzał uzyskać stopień doktora medycyny i w tym celu rozpoczął staż w klinikach krakowskich. Niestety, ten fragment wspólnego życiorysu Ulanowskich trwał bardzo krótko, gdyż – jak pisał Kościński – Władysław „(...) skołatany moralnie padł ofiarą cholery” (Kościński 1888). Po krótkiej chorobie Władysław Ulanowski zmarł 1 sierpnia 1873 roku. Zapewne zesłanie i długoletni pobyt poza Inflantami, a wreszcie zgon i pochówek w Krakowie, spowodowały, że na Inflantach pamięć o nim się nie zachowała. Natomiast, jak podają źródła łągalskie<sup>9</sup>, do niedawna jeszcze mieszkańcy tych okolic pamiętali o Marcinie Ulanowskim, gromadzącym i przechowującym broń dla

<sup>8</sup> Informacje o datach narodzin i śmierci braci Ulanowskich oraz o zesłaniu zamieszczono na stronie internetowej korporacji Konwent Polonia. Zwięzły biogram Władysława Ulanowskiego zamieszczono także w „Przeglądzie Lekarskim Krakowskim” 1873, nr 32, s. 263; oraz w *Słowniku lekarzów polskich* autorstwa Stanisława Kościńskiego, s. 526, Warszawa 1888.

<sup>9</sup> Informacja uzyskana od p. Skaidrite Kalvane (Sr. Klara P.I.J.), pozyskała je podczas badań terenowych prowadzonych w latach 90. XX wieku.

powstańców. Do Marcina Ulanowskiego, niewątpliwie spokrewnionego z Władysławem i Ignacym, należały jeszcze w tym czasie Szkiełbany, Franciszkopol, Lipno i Kudep, leżące także w powiecie lucyńskim. Stefania Ulanowska знаła dobrze te miejscowości, a przynajmniej Szkiełbany, gdyż wspomina o nich w szkicu o krakowskiej „Rękawce”<sup>10</sup>.

Stefania Ulanowska prawdopodobnie bezpośrednio po śmierci męża lub w drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX wieku ponownie zamieszkała wraz z synem na Łotwie. Wskazuje na to fakt przesyłania przez nich do Akademii Umiejętności w Krakowie przedmiotów z amatorskich wykopalisk archeologicznych prowadzonych na tym terenie. Syn Stefanii – Adam – odegrał znaczącą rolę w jej życiu. Możemy domyślać się, że starała się ona rozbudzać w nim zainteresowanie nauką oraz wychowywała go w duchu patriotycznym. Podobnie jak wielu innych Polaków, starali się oni utrzymywać kontakt z ówczesną „stolicą duchową” nieistniejącej Polski – Krakowem – i wzbogacać polską naukę. W 1876 roku Adam Ulanowski przekazał do zbiorów Akademii Umiejętności kamienną siekierkę, a trzy lata później jego matka „(...) 16 przedmiotów brązowych i żelaznych z cementaryzka w Maryanhauzie w Inflantach”. Przedmioty te są obecnie przechowywane w zbiorach Muzeum Archeologicznego w Krakowie.

W latach następnych Stefania ponownie zamieszkała w Krakowie, opiekując się synem, który w tym czasie pobierał naukę w Gimnazjum Św. Anny. Egzamin maturalny zdał w 1882 roku. W tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podążając śladem ojca, wybrał studia medyczne. Tam zetknął się między innymi z Ludwikiem Krzywickim, który przebywał w roku 1883 w Krakowie i przez kilka miesięcy podobnie jak Ulanowski studiował medycynę. Krzywicki, ze względów na swoją sytuację (nielegalny pobyt) i poglądy polityczne, był – jak sam pisze – niezwykle powściągliwy w zawieraniu znajomości, a więc kontakty z Adamem, a zapewne i ze Stefanią, musiały wynikać ze

<sup>10</sup> „Wszak na Inflantach Polskich, w Lucyńskim powiecie witebskiej guberni, jest miejsce w lesie należącym do dóbr Szkiełbany, gdzie lud dziś jeszcze nosi dębowi ofiary. Swoją drogą uczęszcza na nabożeństwo do katolickiego kościoła parafialnego – są to *lotysze* rzym. kat. wyznania; ale i pod dębem składa jaja, wosk, węgle, włóczkę czarną, a to z obawy, aby mu się co złego nie stało, gdyby tego starego zwyczaju zaniechał”. – S. Ulanowska, *Co to jest Rękawka?*, „Czas” 1884, nr 88.

wspólnoty zainteresowań zawodowych, a może i poglądów politycznych (Krzywicki 1957, t. 1, s. 257). Podejmowali oni wspólne wyprawy przyrodnicze w okolice Krakowa, gdzie zbierali materiał do badań laboratoryjnych. Znajomość trwała krótko, gdyż po kilku miesiącach Krzywicki powrócił do zaboru rosyjskiego.

Jeszcze w 1884 roku, a być może i w 1885 roku, Stefania Ulanowska pełniła formalną opiekę nad synem, co zapisano w Rodowodach – dokumentach studenta Adama Ulanowskiego zachowanych do dziś w Archiwum UJ<sup>11</sup>. Jednocześnie Stefania wiele podróżowała. Z jej prac z terenu Mazowsza możemy wnioskować, że przed rokiem 1884 mieszkała u nieznanego z nazwiska krewnego w Łukówcu koło Parysowa (Ulanowska 1884b, 1884j). W połowie lat osiemdziesiątych XIX stulecia przebywała z kolei w Rabce i Ponicach.

Pierwsze publikacje Stefanii Ulanowskiej ukazały się w 1883 roku. Nie oznacza to, że wcześniej nie prowadziła, jak to sama nazywała – „poszukiwań ludowych”. Z lektury pierwszej znanej publikacji (*Godne święta w górach*) wynika, że była w owym czasie już doświadczoną badaczką terenową. Korzystała wówczas ze wskazówek udzielanych jej przez Lucjana Malinowskiego. Lata później w liście do Karłowicza pisała: „Jak prowadzić badania etnograficzne, uczył mię prof. Malinowski, – wiem, że są prawdziwe, dokładne, sumiennie prowadzone”. Lucjan Malinowski w 1877 roku objął katedrę filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wykształcił tam nie tylko zastęp językoznawców – Jana Hanusza, Jana Bystronia, a przede wszystkim Kazimierza Nitscha – ale także kilku etnografów, w tym Szymona Matusiaka czy Romana Zawilińskiego. W liście pisanym 1 kwietnia 1882 roku do swego czeskiego kolegi, Jarosława Golla, Malinowski podaje jako swoistą ciekawostkę następującą informację: „A co Pan powie. Pani Kazimierzowa Grabowska i Pani hrabina Stadnicka uczą się u mnie z zapałem po czesku”. Z dalszego fragmentu listu dowiadujemy się, że Malinowski uczył te panie „darmo” i były to raczej lekcje prywatne. Być może i Ulanowska korzystała z wiedzy Malinowskiego w podobny sposób.

Wyrażna intensyfikacja prowadzonych przez nią badań, a przede wszystkim wzrastająca systematycznie z roku na rok ilość tytułów i ob-

<sup>11</sup> Zob. Rozdział V, *Ilustracje*.

jętość publikacji są prawdopodobnie związane z usamodzielnieniem się syna. Adam Ulanowski porzucił zamiar pozostania lekarzem i ostatecznie został przyrodnikiem – zoologiem, specjalizował się później w entomologii. W następnych latach pracował we Lwowie w Muzeum Dzieduszyckich i na Uniwersytecie Lwowskim, używał wtedy nazwiska – Adam Sullima Ulanowski. Podejmował w tym czasie szereg ekspedycji naukowych – do Rosji, na Krym, Kaukaz oraz do Persji. Przywoził stamtąd interesujące kolekcje przyrodnicze. Kariera naukowa zapowiadała się bardzo obiecująco. „Gazeta Lwowska” z dn. 12.08.1888 (nr 185, s. 3) donosiła: „P. Adam Ulanowski wyjechał obecnie do zachodniej Galicyi na parę dni, z kądem udaje się na Warszawę do Inflant polskich dla pożegnania się z matką swoją, znaną nowelistką, p. Stefanią Ulanowską. Ztamtąd wyruszy p. Ulanowski do Berlina dla przestudyowania w tamtejszych muzeach fauny wybrzeży wschodnioafrykańskich, następnie w takimże samym celu uda się do Paryża i Londynu. W jesieni b. r., po powrocie do Lwowa zamierza p. U. udać się wprost do Hamburga, z kądem na Maderę i wyspy Kanaryjskie wyruszy do wybrzeży Liberyj, aby ztamtąd już posuwać się lądem aż do ujść rzeki Ogowe. Wyprawa obliczona została na dwa lata, może jednak w razie obfitych plonów przeciągnąć się nieco dłużej. Ma ona cechę czysto naukową, przedewszystkiem zebrania jak najobfiteszego materiału entomologicznego i malako-zoologicznego. Zdobytcze geograficzne nie wchodzą wcale w program ekspedycyi. P. Ulanowski w r. 1883 odbył już znaczną podróż na Kaukaz, przebywszy przestrzeń od Czarnego do Kaspijskiego morza konno, zwiedził nadto kawałek Persyi i przywiózł obfite bardzo faunistyczne materiały. Prywatny swój zbiór entomologiczny, jeden z największych w kraju, jakim żaden z naszych zakładów naukowych poszczycić się nie może, darował p. U. gabinetowi zoologicznemu tutejszego Uniwersytetu pozostawiając takowy do nieograniczonej dyspozycyi prof. dr. B. Dybowskiemu”.

Udziałem w wyprawie do Afryki był zainteresowany również Henryk Sienkiewicz. Pisał w tej sprawie do Ulanowskiego, niestety list ten się nie zachował<sup>12</sup>. Sprawę znamy z listu Sienkiewicza do Jadwigi Janczewskiej pisanego w „Zoppot, 17 VII 1888 r.”. A oto treść interesującego nas

<sup>12</sup> H. Sienkiewicz, *Listy*, Tom II, *Część pierwsza*, opr. M. Bokszczanin, Warszawa 1996 s. 558-560.

fragmentu: „Co dalej ze mną będzie, nie wiem jeszcze. – Pisałem dziś do Ulanowskiego, prosząc o informację co do wyprawy afrykańskiej. Nie wiem czy Cię wiadomość o tej wyprawie doszła, dlatego dołączam wycinek. Pisałem nie zapewniając bynajmniej swego towarzystwa i prosząc tylko o informację. Jeśli pojedę, to nie jako członek wyprawy, ale tylko jako czasowy towarzysz. Jeśli to jest przedsięwzięcie poważne, a zwłaszcza jeśli jest rządowe, to się może do niego przyczepię na jakie cztery lub pięć miesięcy, nie licząc czasu przejazdu. W takim razie odbierzesz jeszcze ode mnie list z oznajmieniem, czy to się stanie, i z innymi interesami. Dotychczas bardzo to jeszcze niepewne, bo nie wiem nawet, czy mój list znajdzie Ulanowskiego”.

Treść dołączonego do listu wycinka:

*Ruch umysłowy i artystyczny*

„Dr Adam Ulanowski, asystent przy Katedrze Zoologii na Uniwersytecie Lwowskim, przedsięwzięcie wielką ekspedycję naukową do Zachodniej Afryki. Kontrakt dotyczący tej wyprawy podpisany został tymi dniami w Wiedniu. Celem wyprawy będą badania przyrodnicze, przede wszystkim w zakresie zoologii, a mianowicie entomologii, w drugim zaś rzędzie także studia etnograficzne na wybrzeżu Zachodniej Afryki, od Liberii począwszy, aż do Ogowe włącznie. O ile to będzie możliwym, wyprawa posuwać się będzie w głąb kraju dla zebrania jak najobfitszego materiału przyrodniczego. Programem jej objęte są również wyspy Fernando Poo, Principe i Annobom. Wyprawa ma trwać 2 lata i niewątpliwie przysporzy materiału do monografii tych tak mało dotąd znanych okolic. Środki bardzo obfite są zapewnione. Różne przyrządy i broń są już w znacznej części zakupione. W jesieni p. Ulanowski wyruszy z Hamburga do Kamerunu. Zapisujemy tę wiadomość z prawdziwą radością, że kierownictwo tego przedsięwzięcia naukowego powierzone zostało młodemu przyrodnikowi polskiemu”.

Niestety, nie wiemy, z jakiej gazety pochodzi ten wycinek. Jednak jeszcze w dn. 18 września 1888, nr 214, na s. 3 „Gazeta Lwowska” donosiła:

Dr. Adam Ulanowski, docent tutejszego Uniwersytetu, o którego wycieczce naukowej do Kamerunu i Liberyi w Afryce donieśliśmy, jak się zdaje w tych dniach wsiędzie na okręt w Hamburgu. Młody uczoney obrał sobie Gazetę Lwowską za pismo, w którem podawać będzie stale wiadomości o swoich kolejach, przygodach i zdobyczach naukowych. Donosząc o tem z przyjemnością czytelnikom naszym, życzymy dr. Ulanowskiemu wszelkiego w zaszczytnym przedsięwzięciu powodzenia.

Wyprawa nie doszła do skutku<sup>13</sup>, a Adam Ulanowski z niejasnych przyczyn porzucił dobrze zapowiadającą się karierę naukową. W roku 1890 wziął ślub w Witebsku z nieznaną nam z nazwiska panną Zofią i od-tąd mieszkali na terenie Rosji, gdzie Adam rozpoczął karierę urzędnika.

Ulanowska, zwolniona z obowiązku opieki, mogła od około 1885 roku oddać się całkowicie badaniom etnograficznym, publikowaniu ich wyników i twórczości literackiej. Niestety, nie wiemy czy były to jedyne jej zajęcia. Nie wiemy także, jakie były jej źródła utrzymania. Dochody z publikacji, aczkolwiek istniały – „(...) w Kur. Warsz., gdzie dostają 5 kop. od wiersza (...)” – nie mogły zapewne zaspokoić wszystkich jej potrzeb. Pracowała zapewne jako nauczycielka domowa, ale konkretne informacje, które udało się pozyskać, dotyczą okresu późniejszego. Nie jest wykluczone, że już w czasie pobytu w Galicji zarabkowała w ten sposób, a kontakty z Lucjanostwem Malinowskimi czy Izydorem Kopernickim oraz innymi krakowskimi znajomymi ułatwiały nie tylko realizowanie jej pasji etnograficznej, ale również znalezienie potencjalnych pracodawców. Ulanowska, Malinowscy, a także Izidor Kopernicki spotykali się

<sup>13</sup> Tu warto przytoczyć kolejny obszerny fragment listu Henryka Sienkiewicza tym razem do teściowej – Wandy Szetkiewiczowej (H. Sienkiewicz, *Listy*, t. V, cz. 1, s. 233-234) z dn 2 VIII 1888 r. – „Miałem wiadomość od Ulanowskiego, tego, który jedzie do Afryki... Otóż jest to wyprawa subwencjonowana przez rząd dla muzeum wiedeńskiego. Termin dwuletni. Jedzie jedenastu, mają listy do wszystkich faktoryj, konsulów i własnoręczne papieża do misji. Będą się trzymali tylko brzegów. – Píše Ulanowski, że byłby to wielki zaszczyt i szczęście etc. – Ale nie będzie ani zaszczytu, ani szczęścia z różnych powodów. Naprzód, gdyby Ulanowski miał choć trochę doświadczenia, toby nie zabierał jedenastu współpracowników, którzy niewątpliwie pokłóca się i rozleżą, część umrze, część będzie musiała wcześniej wrócić dla zdrowia i organizacja się rozprzęgnie. Po wtóre, gdybym jechał, to na 6 miesięcy z drogą, nie dłużej. Po trzecie wyprawa zwiedzi pobrzeża od Ogowe do Liberii, czyli Kamerun, który jest już opisany, oklepamy i który dzięki Rogoziń[skiemu], Janikow[skiemu] etc. znudził już wszystkich. Na koniec, rząd czy też muzeum nie żałuje widocznie pieniędzy, bo samo wyekwipowanie wynosi 400 guld. na osobę, prócz drogi tam, drogi na powrót i pobytu. Otóż ja wyliczyłem, że broń, przyrządy etc., tj. wyekwipowanie, powinno wynosić 2000 franków, nie 4000 guldenów, tj. 4-ry razy mniej. Prócz tego jedzie się tam tylko statkami Woermanna z Hamburga, który od osoby bierze 1200 m[arek] za podróż tam i tyleż z powrotem. Wszyscy uczestnicy są Polakami, będą się tym bardziej kłócić i wydadzą masę pieniędzy, bo krótko mówiąc, tak obliczą kosztą, że chyba każdy ma mieć własny parowiec i eskortę”.



również w Rabce i Ponicach. Izydor Kopernicki był tam lekarzem zdrojowym. Malinowscy (głównie pani Józefa Malinowska) – ze względu na wątłe zdrowie jedynego syna Bronisława (późniejszego słynnego etnografa) – spędzali wiele miesięcy w Ponicach każdego roku, a w latach 1887–1902 Bronisław wraz z matką mieszkali tam na stałe.

Być może Ulanowska utrzymywała kontakty z etnograficznym środowiskiem warszawskim, ale Jana Aleksandra Karłowicza nie znała osobiście. To on zwrócił uwagę na jej dotychczasową twórczość, zachęcił do dalszej pracy, oferując łamy „Wisły” do publikacji jej opracowań. W Ponicach zastał Ulanowską list Karłowicza, na który odpisała 8 kwietnia 1888 roku:

„List Pański ucieszył mię nadzwyczajnie, serdecznie wdzięczna jestem za tak pochlebne słowa zachęty, którą sobie cenię bardzo wysoko, bo co prawda, bardzo jej nieraz potrzebuję. Dawno już pragnęłam poznać Pana i oto tak szczęśliwie się składa, że Pan się odezwałś do mnie w chwili właśnie, kiedy się wybieram do Warszawy. Przyjadę około 20<sup>go</sup> b. m. – pomówimy o wielu rzeczach, a także i o treści artykułu, który mógłby się nadać do następnego zeszytu Wisły. Materiału mam masę, a Pan jako znawca, może mi nie odmówisz swoich cennych wskazówek, bo czasem sama nie wiem co zrobić z temi wszystkimi zasobami, mozołnie, a sumiennie zebranemi. Czasem – nie chcę powiedzieć, że często – zdawało mi się, że lepiej dać za wygrane badaniom ludowym, gdyż właściwie nikt się tem nie interesuje, nikt nie zna i nie chce poznać tej sfery. Od chwili jednak, kiedy „Wisła” zaczęła wychodzić, nabrałam znowu otuchy i dziś z prawdziwą przyjemnością się dowiaduję, że i Pan znasz moje prace etnograficzne. Nieliczne one jeszcze...

Brak jest relacji z owej wizyty w Warszawie, ale na pewno doszło tam do spotkań z grupą ludzi skupionych wokół Karłowicza i jego „Wisły”. Adolfa Dygasińskiego znała Ulanowska już wcześniej, poznała więc osobiście Karłowicza i jego rodzinę, a także Zygmunta Glogera, Zygmunta Wasilewskiego, Adama Zakrzewskiego, i innych, jak pisze „Powieślaków”. Wizyta w Warszawie zapoczątkowała dosyć regularną korespondencję, trwającą nieprzerwanie do 1901 roku. Z treści listów można wywnioskować, że obydwójce darzyli się sympatią, a nawet przyjaźnią.

Stefania Ulanowska pod koniec lat osiemdziesiątych, aż do lutego roku 1891, mieszkała w Wielonach, w Łatgalii (dzisiaj Vilani na Łotwie), gdzie zbierała materiały i pisała swoją najważniejszą pracę naukową – o Łotyszach z tych okolic. O tym okresie jej życia dowiadujemy się z li-

stów pisanych przede wszystkim do Jana Aleksandra Karłowicza, a także do Izydora Kopernickiego (opublikowanych w *Aneksie*). „Siedzę teraz na Łotwie i mam zamiar studiować łotyszów” pisała do Karłowicza 18 IX 1889 roku. Badania te prowadziła pod wpływem wyraźnych sugestii, czy wręcz zlecenia Kopernickiego i Malinowskiego. „Zgadłeś Pan, że w Krakowie będą chcieli łotyszów dla wydawnictwa Akademii, – już Kopernicki z Malinowskim okropnie zaskakują koło mnie, – kiedyś otrzymałam siarczysty list z prośbą, żebym napisała jak najobszerniej, zebrała conajwięcej, dała wyrazy, prawidła, przypadkowanie, i t.d. Słowem, żądają odemnie pracy ogromnej i trudnej”.

Pracę tę wykonywała z prawdziwą pasją. Ale poważną przeszkodą był systematycznie pogarszający się wzrok. Choroba ta – różnie diagnozowana przez kolejnych lekarzy – zajmowała sporo miejsca w jej korespondencji. Z listów pisanych do Karłowicza z Wielon dowiadujemy się nie tylko o stanie zdrowia, o pasji, z jaką podchodziła do badań etnograficznych, ale także o jej radykalnych poglądach na kwestie społeczne i narodowe, na relacje między chłopami-Łotyszami a szlachtą polską. Najlepiej ilustruje te poglądy kolejny fragment listu – „Nie umiem Panu powiedzieć, jak oni mię tu wszyscy gniewają tem, że wszystko co łotewskie traktują przez nogę, więc też ten dziwny stosunek kastowy trwa po staremu i naturalnie mści się na każdym kroku. No, nie mogą tego zrozumieć żeby tę przepaść odwieczną wypełnić choć dobrą wolą! Niedawno dopytywała mię jedna łotewka, dla czego to ja która jestem nie z prostych ludzi tylko z wielkich panów, nie gardzę niemi, lecz zawsze każdemu odpowiem na powitanie, z każdym chętnie się rozmówię i ich językiem mówić umiem? I dla czego to więcej takich nie ma jak ja? Byłam w prawdziwym kłopotcie, co jej na to odpowiedzieć, jak się jej wytłumaczyć z mego wyjątkowego usposobienia, – zbyłam jakimś ogólnikiem. A ona mi na to: Już my tu wszyscy gadamy, że ty wielkiego odpustu dostąpisz za to u p. Boga! Prawdziwie że to jest znamienne – więc trochę uprzejmości, trochę zainteresowania się ich sprawami i życiem, uchodzi u nich za taką wielką rzeczą! Aż mię to zabolalo, bo oni widać, dobrze rozumieją co się dzieje i cóż dziwnego, że na tym gruncie krzewi się tylko gorycz i niechęć?”.

Polaków z kolei ocenia Ulanowska bardzo krytycznie. Irytuje ją brak zrozumienia dla badań etnograficznych i pogarda dla prostych ludzi – „Lecz komika w tem, że niektórzy moi znajomi gorszą się, a nawet za-

łują – jedni mię namawiali, żebym jechała do Petersburga, zajęła się tam dawaniem lekcji historii polskiej i literatury (a jakże!) inni znowu zapraszają mię na mieszkanie do siebie, z uwagą, że przecieć mogłabym pisać i u nich... (chyba o ich szlacheckiej nicości i próżniactwie!). Odmówiłam, więc oburzenie, ściskanie ramion, zgorszenie, że się wdaję z łotyszami, że się pospolituję, i t.d. Ja zaś kpię sobie z tego wszystkiego i wolę być panią u siebie nawet w tym małym drewnianym domku i panią swego własnego czasu!”.

Są jednakże wyjątki – „Z dworem łączą mię odwieczne stosunki przyjaźni, – jest to dziś własność p. Janowskiej, wdowy – (z domu Trepkówny, z Kaliskiego), której mąż był z moim mężem w szkołach i na uniwersytecie, – potem mieszkaliśmy razem lat trzy w Pskowie, jakeśmy tam byli internowani – (my tylko, oni nie), a główna rzecz, żeśmy zawsze z sobą sympatyzowali. U Janowskiej ja jestem tak, jakby we własnej rodzinie i to ostatnie lato u niej spędziłam. Skoro zaś ona wyjechała do Petersburga, gdzie zwykle zimę przepędza dla wychowania młodszych dzieci, ja widząc, że łotysze to dobry dla mnie materiał, zwłaszcza że nie wyeksploatowany, postanowiłam zostać tu dłużej... Poznałbyś Pan i tę moją kochaną Janowską – zacności kobieta! Szubrawcy obywatele tracą majątki, które bez długu wzięli po rodzicach, a to biedactwo wzięło tylko długi po mężu, który się zastrzelił przed 9<sup>ci</sup> laty – to cały dramat! – no, i trzyma się na majątku, długi płaci, gospodarstwo prowadzi, dzieci wychowuje i da Bóg, czystą schedę im zostawi”.

O efektach badań Stefanii Ulanowskiej najlepiej świadczy monografia *Łotysze...*, a także materiał niepublikowany (patrz *Aneks*). Prócz tego szereg zebranych w Wielonach i wsiach sąsiednich informacji, głównie z zakresu onomastyki, Ulanowska przesyłała Karłowiczowi, a on wykorzystywał ten materiał we własnych badaniach i publikacjach. Z treści listów nie dowiadujemy się, czy za tę ostatnią kategorię informacji otrzymywała honorarium, jednak wiadomo, że w podobnych sytuacjach do wypłat honorariów dochodziło. W korespondencji Karłowicza z Dowojną-Sylwestrowiczem<sup>14</sup> wielokrotnie spotykamy tego typu informacje, a nawet swoiste „targi” o ich wycenę. Szereg po-

<sup>14</sup> Archiwum – Lietuviu Literaturos ir Tautosakos Institutas. Teczka zawierająca korespondencję Dowojny-Sylwestrowicza – <http://www.ilti.lt>.

mysłów na kolejne publikacje Ulanowska odłożyła „na później”. Najważniejszym było ukończenie *Łotyszy...*, 6 sierpnia 1890 roku pisała: „(...) do jesieni skończę łotyszów piekielna praca, już więcej chyba nie będę!”. Do pomysłów niezrealizowanych należały projekty napisania sztuki „łotewskiej”, zapewne na wzór dramatu *Na ojcowiznie* opartego o badania etnograficzne prowadzone w okolicach Rabki. Odpowiadając na sugestie Karłowicza, projektowała Ulanowska zająć się także problematyką żydowską: „O żydach tutejszych śpiszę i podam wiadomość dokładną, to mądra myśl – a wiesz to takich mądrych myśli porusza się teraz w Wiśle! Chciałoby się i na to i na to odpisywać, tylko że nie podobna wydolić na wszystko. Ale oczy doskonale, więc z czasem.....”.

Jednak znajdowała czas na pozyskiwanie eksponatów dla muzeum etnograficznego, które powstawało wówczas w Warszawie. „Dla Muzeum... chciałabym zebrać jakąś całość, więc będą łąpcie, będzie spódnica tkana w domu, będzie też świtka czyli siermięga samodziałowa, siwa – tylko że mi to wciąż obiecują przynieść i na obietnicach się kończy – trzeba będzie użyć pośrednictwa pisarza gminnego, – organiścina zaś obiecała uszyć wajniuk, gdyż szyla je dawniej dla dziewcząt, – a może, może, że mi się uda dostać rodzaj ręcznika czyli prześcieradła, z końcami wyszywanymi, które baby ongi nosiły na plecach. Jak to wszystko zbiorę do kupy, mówiąc po Krakowsku, to przyślę na imię p. Wasilewskiego”<sup>15</sup>.

„Co Pan na to powiesz, że łotysze grają na gęślach! a jakie archaiczne kształty tych instrumentów! Jedna mianowicie wpadła mi w oko, postanowiłam zdobyć ją koniecznie dla Muzeum”.

„Posyłam przy tem łąpcie łotewskie, z Wielon, – >wiejzis<, – uplecione z łyka wierzbowego, – zwykle bowiem wyplatają je z lipy, ale że w lasach Wielońskich lip nie ma, więc z konieczności biorą łyko wierzbowe, przynajmniej ze sześć razy mniej trwałe od lipowego. Może Pan będzie łaskaw, przy sposobności, oddać to do Muzeum etnograficznego”.

Od 1891 roku rozpoczyna się część życiorysu Ulanowskiej, do której bardziej pasuje przymiotnik „tragiczna” niż „tajemnicza”. Na początku roku 1891 wyjechała do Moskwy, aby zamieszkać wraz z rodziną syna Adama i pomóc w opiece nad wnukiem. Relacje początkowo, mimo

<sup>15</sup> Zygmunt Wasilewski (1865–1948), mąż Wandy Karłowiczówny, zięć Jana Aleksandra Karłowicza.

przyłóczenia obcością nowego miejsca zamieszkania, są pełne optymizmu i radości. – „Co mam Panu powiedzieć o sobie? Jestem po prostu oszołomiona tą Moskwą, przygnębiona wielkością miasta, przestrzeniami, obcym na każdym kroku żywiołem, – czy się z tem wszystkim pogodzę kiedy, nie wiem! Więc też prawie nie wychodzę z domu, a w kółku rodzinnym zapominam że jestem aż na Zalesiu! Cóż robić! nie wszystko naraz mieć można – a z dziećmi nawet i w tych warunkach, lepiej i przyjemniej niż gdzieindziej. Zwłaszcza teraz kiedy mam już i wnuczka, który zaczyna gruchać jak gołąbek, patrzy gdzieś w jeden punkt za światłem, wyprawia jakieś dziwaczne ruchy rączkami i nóżkami, ale w naszym mniemaniu, już jest okropnie mądry i pocieszny”. W listach jest także mowa o wspólnej pracy podejmowanej wraz z synem Adamem – „(...) codzień po kilka godzin siedzimy z synem przy jednym stoliku, – on tłumaczy z rosyjskiego na niemiecki dzieło naukowe z zakresu fizyki, a ja mu pomagam, – staramy się prześcignąć się nawzajem, ale on robi jak zajęć, a ja jak żółw, dotąd ja byłam górą, ale musiałam dziś wyjechać na parę godzin i on mię wyprzedził już – oto wstanę, jutro o 5<sup>tej</sup> i znowu napiszę więcej od niego!”.

Stefania nawiązuje kontakty z moskiewską Polonią, nie ma jednak o tutejszych Polakach dobrego zdania. Pisze do Karłowicza: „Niby się trochę poznałam z tutejszą kolonią polską, ale że nie mam czasu na wizyty, więc stosunki się nie kleją. Onegdaj przysłano mi zaproszenie na wieczór literacki od jakichś pp. Siła-Nowickich, – nie mam pojęcia co to za jedni i wymówiłam się. Słyszałam potem, że mają tam dobre chęci literackie, ale umiejętności brakuje, czyli raczej wiadomości elementarnych, – że trafia się np. iż niektórzy nie mogą rozróżnić Moniuszkę i Matejkę. Może to złośliwa anegdotka, ale przyznasz Pan sam, że nie zachęcająca do znajomości z tem kółkiem!”. Te nie najlepsze doświadczenia i niska ocena poziomu intelektualnego rodaków pojawia się jeszcze raz w kolejnym liście: „Nie wiem, co powiem później o tutejszych polakach – dziś boję się mówić, tak dalece ujemnych wrażeń doznaję na każdym kroku. Namawiam do zaprenumerowania >Wisły< – odpowiadają mi że to pismo dla specjalistów, – cóż ono ich może obchodzić? i że swoją drogą za dużo kosztuje, niemieckie i rosyjskie żurnaly o wiele są tańsze! A jak kalczą naszą biedną mowę! aż strach ogarnia człowieka, żeby się mimo woli temi krostami plugawymi nie zarazić! Ach, jak smutno i brzydko!”.

Po kilku miesiącach następuje także gwałtowna zmiana sytuacji rodzinnej. Adam porzuca dotychczasowe zajęcia, otrzymuje propozycję pracy w Taganrogu, dokąd wyjeżdża sam, pozostawiając matce prace związane z przeprowadzką. W wyniku przeciążenia pracą, która przekraczała fizyczne możliwości Stefanii, następuje wylew do oka i zagrożenie ślepotą – „(...) na mnie więc spadło pakowanie rzeczy i ekspediowanie do Taganrogu. A ponieważ lubię wszystko robić prędko, umęczyłam się więc niemiłosiernie i w skutek nachylania się dostałam uderzenia krwi do głowy, co spowodowało, że lewym okiem zaczęłam widzieć jakieś płatki ciemne i kropeczki drobne dookoła, – najprzód jakby liść, potem zrobiła się z tego długa gąsiennica, nareszcie ptak z długim dziobem. Okropnie mi to przeszkadzało – przeraziłam się, myśląc, że zaniewidzę – więc w te pędy do okulisty. Tu dopiero dowiedziałam się co to znaczy i że trzeba być ostrożniejszą z oczami. Otóż dziś, jest mi znacznie lepiej, ale wieczorem nic nie robię prawie, – stąd i opieszałość w korespondencji”.

Po wyjeździe syna wraz z rodziną Stefania znajduje pracę w charakterze nauczycielki domowej dwu synów bogatego kupca Kapicy lub Kapcowa (obie te formy nazwiska występują w korespondencji Ulanowskiej). Tu znowu próbka charakteru Ulanowskiej – optymistki – „Dostałam miejsce u bogatych kupców, uczę dwu chłopaków języka francuskiego. Bardzo mi tu dobrze, dziatwa zdolna nieźmiernie, rodzice mili, grzeczni, z wielkim dla mnie respektem, zresztą ludzie kompletnie ucylizowani. Mieszkamy w pałacu, opływam we wszystko, zarabiam rocznie 600 rubli, – zdaje mi się, że trudno żądać żeby komuś było lepiej, niż mnie tutaj. Uskładam sobie grosz, a wtedy pojedę na mieszkanie do Warszawy. Syn gniewa się i ciągnie do siebie, ale ja się boję tego wschodu, to już na mnie zadaleko, a przy tem w Taganrogu gorąco okropne którego ja nie znoszę”.

Niestety plany powrotu do Polski nie zostały zrealizowane przynajmniej przez 10 kolejnych lat. Prócz obowiązków nauczycielki podjęła się obowiązków korespondentki „Kuriera Warszawskiego”. – „Tu siedzieć muszę i wystawy opisywać dla Kur. Warsz. Jużem skończyła azjatycką, teraz do innych trzeba się zabrać, – massa roboty i to bardzo żmudnej, bo kwestje handlowe, na których się nie rozumiem, więc trzeba szukać dobrych informatorów, – proszę z uwagą przeczytać artykuł o oddziale

polskim na wystawie azjatyckiej – com się napociła i napracowała. Lada dzień będzie w Kur. Warsz.”

Dzieląc swój czas między obowiązki nauczycielki i korespondentki „Kuriera”, pracowała ponad siły pięćdziesięciodwuletniej kobiety, żyjącej w XIX wieku, zagrożonej utratą wzroku. Była jednak nadal pełna optymizmu, pisząc do Karłowicza: „(...) pracuję jak zawsze, może nawet więcej – kiedyś była robota terminowa, ale nie do dzienników – jakem siadła pisać w poniedziałek rano, tom skończyła we wtorek po południu o wpół do czwartej, t.j. pisałam jednym ciągiem godzin 31<sup>1/2</sup>! bo w ciągu tego raz się położyłam odpocząć na pół godziny i drugi raz na pół godziny, – ale nie spałam wcale. Któż potrafi dokazać takiej sztuki? chyba ktoś, kto ma jak ja zdrowie kamienne! I oczy już nic, trafiłam tu na dobrego okulistę – kazał używać przybliżających szkieł do pracy, bo krótkowidztwo było całą przyczyną choroby, – musiałam spuszczać głowę, krew napływała, ot i wszystko, – teraz zupełnie dobrze!”

Inaczej widział to Karłowicz, który z reguły wyrażał bardziej pesymistyczne poglądy. W liście do Edwarda Woltera<sup>16</sup> pisał wprost: „Pani U. na starość, dla braku środków, zmuszona jest pracować jako nauczycielka domowa”. Na jego pesymizm z reguły odpowiadała optymistycznie Ulanowska: „Nie zgadzam się z tem co Pan piszesz, „(...) że największa pociecha, to że z każdym dniem bliżej do końca”. U mnie zupełnie inaczej, – każda praca, to piękna rzecz i warta życia, a więc któżby tam o końcu myślał. Owszem im dłużej, tem lepiej! Jeszczeby się tyle chciało zrobić i tyle widzieć! Ja przynajmniej mam niespożyty ciekawość tego co będzie jutro, pojutrze, i.t.d. i dla tego nawet wśród tak zwanych przez ludzi, niepowodzeń i zawodów życia, zawsze byłam szczęśliwa i zawsze nią jestem. Taką już, widać, mam naturę!”

Jednocześnie, chociaż z daleka, czuwa Ulanowska nad losem syna i jego rodziny. Warunki bytowe, jakie zaoferowano mu w Banku Azowsko-Dońskim w Taganrogu, tj. pensja i mieszkanie, wydają się niewystarczające wobec systematycznego powiększania się rodziny. „Mój syn przeszło 1<sup>1/2</sup> roku służy w Banku Azowsko-Dońskim w Taganrogu (...) awansuje bardzo powoli a rodzina się zwiększa i ja choć po 800 rubli

<sup>16</sup> Edward Wolter (łot. Eduards Volters), 1856–1941, etnograf, badacz Łotyszy i Litwinów.

rocznie zarabiam, miewam zwykle zero w kieszeni, gdyż wszystko tam posyłam”. Ulanowska poprzez dawne znajomości dociera do atamana wojsk dońskich – księcia Mikołaja Światopełk-Mirskiego i dzięki jego protekcji uzyskuje dla syna znacznie lepsze warunki. W nawiązaniu ponownym kontaktów z siostrą księcia – panią Rodys, a dawną znajomą Ulanowskiej, pomaga oczywiście nieoceniony Karłowicz. Możemy domyślać się, że Adam Ulanowski był człowiekiem o bardzo trudnym charakterze, który nie potrafił zadbać o swoją karierę zawodową, ani o byt najbliższej rodziny. Możemy domyślać się też, że awans w Taganrogu niejako wymuszony protekcją spowodował przeniesienie Adama Ulanowskiego do innej filii banku, tym razem w Carycynie. Ulanowska dzieląc się kłopotami i radościami z Karłowiczem napisała w kolejnym liście: „(...) syn mój (...) obecnie jest już w Carycynie nad Wołgą, w tym samym banku, dali mu mieszkanie z opałem i wyższą pensją, – mam zamiar zacząć teraz zbierać fundusz dla siebie (...)”, po raz pierwszy pojawia się jednak cień wątpliwości, gdyż dodaje – „(...) nie wiem jak mi się uda”.

W 1895 roku następuje kolejna zmiana w życiu Ulanowskiej – „Ani się Pan domyślasz, że nie mieszkam już w Moskwie, – nie wiem jak i skąd, zaproponowali mi tysiąc rubli rocznie do jednej dziewczynki podrastającej, która straciła matkę, – na wieś, w gub. Woroneżskiej. Tysiąc rubli dochodu netto, wszak to niezły folwark, chociaż nie w ziemi, tylko w głowie. Zebrałam więc manatki i w końcu kwietnia przyjechałam w te zupełnie nieznanne mi strony, w te stepy głucho. Bo co dziura to dziura, ale dobrzy ludzie ojciec i macocha dziewczynki, – (nazywają się Firsowie), ale spacer, kąpiel, wszelkie wygody życia, morza śliw i wiśni, oceany melonów i kawonów, – więc nie żałuję. Z początku jednak przykrzyło mi się, tęskniłam po tamtych, po Kapcowych, bośmy się rozstali po przyjacielsku, (tylko że chłopcy ich straszne wirzganty, więc mi już było za ciężko z takimi baszybuzukami), – tęskniłam nawet po samej Moskwie! Nie wiem co to miasto ma takiego sympatycznego w sobie, – wszak Pan je znasz, – że się tak łatwo do niego przywyka i że się je poprostu lubi. Tęskniłam też w ogóle po ludziach, których widoku jestem tu pozbawiona, to jest nie ludzi, a raczej towarzystwa i ruchu umysłowego”.

Od początku pobytu w Rosji odczuwa Ulanowska stopniowe odrywanie się od polskiego życia intelektualnego, odczuwa także zmiany, które powoli zachodzą w niej samej. – „Od czasu jak przyjechałam do Mo-



skwy, nie mam pojęcia o wielu rzeczach i o wielu ludziach, zupełnie się wykoleiałam”. Przeciążona obowiązkami nauczycielki, zagrożona utratą wzroku, pozbawiona kontaktu z bieżącą literaturą, poprzestaje na regularnej lekturze polskich gazet, które prenumeruje dla siebie, ale także dla syna i synowej. Troszcząc się o rozwój intelektualny wnuków oraz zachowanie ich kontaktu z językiem polskim, dba o regularne zaopatrywanie ich w polską literaturę dziecięcą. W zamawianiu książeczek i w wyszukiwaniu nowości pomaga jej nadal Karłowicz. Ale coraz wyraźniej przyznaje się do utraty umiejętności pisania. Już w 1892 roku pisała do Karłowicza: „(...) trafiłam na ludzi zacnych, którzy mię cenią, szanują i coraz sówiej wynagradzają mię za pracę moją, – jestem im nie tylko użyteczna, ale niezbędna, – więc materialnie chwala Bogu, ale za to literatura poszła pod ławę! Byłoby mi trochę tęskno, gdybym miała czas po temu, – ale ja mam czas tylko na pracę”. W liście pisanym roku 1896 formułuje swoje obawy bardziej dobitnie: – „Zdaje się, że do księgi zbiorowej dla Świętochowskiego nie potrafiłabym już nic napisać, wykoleiałam się, nie mam teraz ani konceptów, ani materiału, poprostu rdza mię zjada!... Ale pisanu zdaje się, że amen!”.

Kolejna zmiana w życiu Stefanii Ulanowskiej następuje w roku 1897. Z Jegorowki przenosi się do Taganrogu, gdzie pełni obowiązki nauczycielki domowej w greckiej rodzinie Diamantidich. Są to bogaci kupcy – właściciele firmy handlującej zbożem. Jak zwykle informacja przesłana do Karłowicza o nowych warunkach, w jakich się znalazła, jest optymistyczna, jednak po liście z 9/21 XII 1897 roku następuje w korespondencji długa – bo trzyletnia przerwa. W ciągu tych lat Ulanowska zmieniła kolejny raz miejsce pracy – została nauczycielką w Мариинско Донском Институте w Nowoczerkasku. Z analizy częstotliwości korespondencji wynika, że przerwy w jej kontynuowaniu (ze strony Ulanowskiej), powstawały wówczas, gdy spotykały ją jakieś przeciwności losu. Z listu wysłanego do Karłowicza 10 X 1900 roku wynika, że również jej syn Adam po raz kolejny zmienił pracę i powrócił do Moskwy. Ale o ile takie zmiany w życiu Stefanii Ulanowskiej – nauczycielki – były czymś normalnym (dzieci, którymi się opiekowała i które nauczała, wyrastały z wieku, w którym wystarczała edukacja domowa), o tyle zmiany miejsca pracy Adama Ulanowskiego świadczyły o jego nieumiejętności współżycia, a w szczególności o konfliktach z przełożonymi. Świadczyły tak-

że o braku odpowiedzialności, gdyż w roku 1900 miał na utrzymaniu już szóstkę dzieci. Na skutek aroganckiej postawy wobec przełożonego stracił pracę, a nadto z uwagi na złą opinię, jaką mu wystawiono, nie mógł znaleźć nowej.

Rodzina Adama znalazła się w tragicznej sytuacji, o czym poinformowała Stefanię niejaka pani Jaroszevska wynajmująca im mieszkanie. – „Przepraszam Sz. Panią że nieznając osobiście śmiem się Sz. P. narażać lecz zmuszoną jezdem okolicznościami które postaram się Sz. P. wytłomaczyć, a mianowicie rzecz cała dotyczy się syna Sz Pani Pana Adama i jego rodziny położenie której jest obecnie w bardzo rozpaczliwem stanie, i na które ja zupełnie poradzić niemoge a żal mi ich doprawdy bardzo ... od 5 miesięcy mieszkają P. Ulanowscy w mojem domu i za komorne do tej pory niedostałam ani jednego grosza (...) miejsca do tej pory nie ma i czy ono prędko będzie Bóg raczy wiedzieć, żyć niema czem, a dzieci chleba wołają...”. W dalszej części listu pisanego w tajemnicy przed Adamem – „(...) adres wzięłam od Władzia (...)” – pani Jaroszevska sugeruje, aby Ulanowscy zajęli się czymś, co dziś nazywamy pracą chałupniczą, czyli założyli warsztat pończoszniczy. Wymagało to jednak zaangażowania co najmniej kwoty 500 rubli na zakup maszyn i materiałów. Píše dalej – „(...) mógłby i Pan Ulanowski w domu pracować gdysz z jego charakterem na miejscach długo nie wytrzyma, a jak by było w domu zajęcie to mógłby pracować na równi z żoną, bo doprawdy żal i bardzo przykro pomyśleć co będzie z nimi dalej!”.

Stefania natychmiast odpowiedziała na ten list, pytając o szczegóły, jednocześnie, jak możemy się domyślać, dotknęła ją opinia o Adamie (co świadczy o braku obiektywizmu, jaki cechował jej stosunek do syna), ponieważ pani Jaroszevska w kolejnym liście wraca do tej sprawy – „Co do wypowiedzianego mną zdania w ostatnim mojm liście iż Syn Sz. Pani długo się nie utrzyma na jednym miejscu, to wypowiedziałam swoje przypuszczenie na tej podstawie iż Pan Adam jest bardzo popędliwy i nie posiada czysto kupieckiej uległości tak potrzebnej w karjerze chandlowej”.

Schorwana i przygnieciona zgryzotą Ulanowska zwróciła się z prośbą do przełożonego Adama w ostatnim miejscu pracy – Penkali – o udzielenie mu lepszej opinii i nieszkodzenie w staraniach o znalezienie nowej pracy, jednak otrzymała niezadawalającą odpowiedź. Pozostało jej

tylko zwrócenie się o pomoc do Karłowicza – „Bardzo już dawno nie pisałam, a to dla tego, że przeżywam okropnie ciężkie chwile i wręcz coraz cięższe! Dziś piszę do Pana, prosząc i wołając o pomoc i ratunek. Czy Pan na to poradzisz, nie wiem, ale ja nie mam do kogo się udać. Prawda, świat pełen ludzi, – niestety, ja na nim jestem sama! Gdybyż zresztą o mnie chodziło – tu chodzi o moich najbliższych, o syna i wnucząt!”.

Jeszcze raz okazało się, że może liczyć na jego pomoc i radę. Karłowicz wystarał się o udzielenie jej zapomogi w wysokości 500 rubli z Warszawskiej Kasy Przewodności i Pomocy dla Literatów i Dziennikarzy. Oczywiście wszystkie pieniądze przekazała natychmiast synowi, informując Karłowicza o wykupieniu przez niego zastawionego dobytku, o przeprowadzce do lepszej dzielnicy. Sugestie pani Jaroszewskiej zostały więc odrzucone. Adam Ulanowski otrzymał pracę w firmie handlującej antracytem. I znów następuje przerwa w korespondencji z Karłowiczem.

Ostatni list pisany do niego 27 XII 1901 roku warto zacytować w obszernych fragmentach: „Obie kartki Pańskie, jedną w lecie, drugą w Październiku, otrzymałam – i nie odpisałam. Daruj Pan. Cały ten przeciąg czasu był dla mnie jednym pasmem zgryzot i udręczeń, zapewne praca tylko mię zbawiła. Ale już ani pisać, ani skarżyć się nie byłam w stanie. Domyślisz się Pan, że były to niepowodzenia mojej najbliższej rodziny, moich dzieci, okropne, niesłychane niepowodzenia. I za długo i za trudno byłoby opowiedzieć to wszystko, – i za ciężko zresztą. Ostatni miesiąc był najgorszy, bo przestałam otrzymywać listy od syna – gdzie się podziały, nie wiadomo, ale mię nie dochodziły – myślałam że już ich, t.j. syna i wnucząt moich na świecie nie ma!... Jutro idę do Atamana prosić aby tu gdziekolwiek dał jaką posadę memu synowi, – chciałabym ich mieć bliżej. Szczęśliwi ci, co są razem z dziećmi, z rodziną – ale oni tego nie rozumieją. Wszystko się poznaje tylko przez porównanie. Piszę beładnie, bo mi się w głowie mąci jeszcze, ale powiedziałałam sobie że dopiero wtedy napiszę do Pana, jak od syna dostanę wiadomość. Inaczej byłabym jeszcze milczała”.

Z tego listu wynika, że kolejny raz Adam Ulanowski zmarnował swoją szansę i pomoc matki, a ona kolejny raz podjęła starania o ratowanie jego rodziny. Czy skutecznie, tego niestety nie wiemy. Nie wiadomo także, czy korespondencja z Karłowiczem była kontynuowana, zmarł on zaledwie półtora roku później. Jedno z ostatnich zdań tego listu brzmi

jak pożegnanie. Ulanowska – niepoprawna optymistka – po raz pierwszy przyznaje się, że odczuwa negatywne skutki dramatycznych przeżyć oraz brzemień wieku. W roku 1901 ukończyła sześćdziesiąt dwa lata. „Czytam teraz *la philosophie d la longivite* Finot – to bardzo piękne dzieło, musisz je Pan znać – i dla nas na dobre, to jest dla starych, chociaż dotąd wciąż byłam młoda, – dopiero ostatnimi czasy zaczęłam się czuć stara, kiedy mię zabijały myśli trapiące”.

Dalsze losy Stefanii Ulanowskiej, kolejne miejsca jej pobytu, a także data i okoliczności śmierci oraz szczegóły pochówku nie są znane. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że przed rokiem 1912 powróciła na rodziną Białoruś. W książce *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa na dochód Czytelni Polskiej w Witebsku*, wydanej w tym roku w Witebsku, zamieściła chyba ostatni swój utwór, o którym pisałem na wstępie tego rozdziału, czyli *Dziewięć i pół dusz. Z pamiętnika starej obywatelki*. Równie dobrze jednak tekst ten mógł być nadesłany z Rosji. Warto zwrócić uwagę na fakt, że nazwiska autorów, których utwory zamieszczono tam pośmiertnie, są zaznaczone czarną obwódką. W przypadku Ulanowskiej brak takiego zaznaczenia. Może to oznaczać, że w roku 1912 jeszcze żyła i że pod koniec życia, choć na krótko, powróciła do literatury.

## ROZDZIAŁ III

# TWÓRCZOŚĆ LITERACKA I NAUKOWA

Ulanowska nie posiadała wykształcenia uniwersyteckiego, nie miała także szans zająć należnej jej pozycji w gronie osób zajmujących się w mniejszym lub większym stopniu profesjonalnie nauką. Te role ciągle jeszcze były zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Jak trudnym było włączenie kobiety do grona uczonych poprzez formalne jej uczestnictwo w działalności ówczesnych instytucji naukowych, dowiadujemy się ze sprawozdania z posiedzenia Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w dn. 10 IV 1894 roku<sup>1</sup>. Na wniosek Jana Baudouin de Courtenay z Komisji Językowej członkowie Komisji Antropologicznej postanowili przyjąć Stefanię Ulanowską do grona swoich statutowych współpracowników na podstawie jej publikacji i długotrwałej współpracy z członkami Akademii. Tym samym członkowie Komisji stwierdzili, że mimo braku formalnego wykształcenia dorobek i wiedza są wystarczające do sformalizowania jej związków z Akademią. Uzyskanie akceptacji wniosku nie było jednak łatwe, zaś Baudouin de Courtenay musiał przekonywać Romana Zawilińskiego do wystąpienia do Wydziału III Akademii w sprawie zatwierdzenia decyzji Komisji. Zachował się list<sup>2</sup> tej perswazji poświęcony:

---

<sup>1</sup> „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1985, t. XVIII, s. VII i VIII.

<sup>2</sup> Cytat za: J. N. Baudouin de Courtenay, *Listy z lat 1870–1927*, opr. E. Stachurski, Kraków 2002. Oryginał listu w zbiorach B.J., sygn. 6445 III, t. 1.

Kraków, 11 IV [18]94

Szanowny Panie Kolego!

Mówiłem ze Sm[olką] i chociaż on się waha, doszedłem do wniosku, że powinniśmy przedstawić Wydziałowi III-mu do zatwierdzenia obie damy, tak panią Ulanowską, jako też pannę de Schultz-Adaiewski.

Przecież Komisja nie miała nic przeciwko nim i zgadzała się na ich wybór, a chodziło jedynie o to, czy kobiety mogą być członkami. Otóż Statut Akademii najzupełniej na to pozwala, a to dla nas wystarcza. – Czy Wydział zatwierdzi, czy też nie, to już jego rzecz. W każdym razie Rost[afiński] (sekretarz wydziału) jest całkiem po naszej stronie. Próbujemy więc.

Serdeczne pozdrowienia

J. Baudouin de Courtenay

Mimo tych zabiegów, naczelne władze Akademii nie zatwierdziły wniosku o członkostwo w odniesieniu tylko do 2 osób z 8 wówczas proponowanych, tj. w odniesieniu do Stefanii Ulanowskiej i Elli Schultz-Adaiewskiej<sup>3</sup>, pianistki, kompozytorki i etnomuzykolożki (1846–1926). Niewątpliwie odegrały tu istotną rolę mizoginiczne poglądy znacznej części ówczesnych uczonych, gdyż pozostałych sześciu kandydatów zatwierdzonych to mężczyźni. Do interpretacji tej i podobnych sytuacji warto zastosować feministyczną perspektywę. Grażyna Kubica – opisując losy czternastu niezwykłych kobiet, przejawiających podobnie jak Ulanowska ambicje naukowe – nazywa je „siostrami Malinowskiego” (Kubica 2006). Pamięć o nich przetrwała głównie dzięki wielokrotnie silniej utrwalonej pamięci o mężczyznach, z którymi zetknął je los. Autorka nazywa je „kobietami nowoczesnymi na początku XX wieku”. Nowoczesnymi, wykształconymi, a jednak nadal ustawionymi jakby w drugim szeregu, w cieniu mężczyzn, którzy niejednokrotnie nie przyznawali należnej im pozycji. Tyle o feministycznym punkcie widzenia właściwym dla autorki, która z pozycji „późnej wnuczki” opisywanych kobiet wydobywa je z zapomnienia.

Stefanię Ulanowską, która żyła i tworzyła parę dziesiątek lat wcześniej od opisywanych przez Grażynę Kubicę kobiet, można nazwać – to-

<sup>3</sup> Pisząc o tym falcie, J. Hulewicz [*Akademia Umiejętności w Krakowie (1873–1918). Zarys dziejów*, Wrocław 1958] podał błędnie nazwisko – Szulc-Majewska, E. Jaworska pisząc o tym falcie, błąd powieliła: „Ona [S. Ulanowska] i jej koleżanka z Sekcji Archeologicznej, Szulc-Majewska...” (*Działalność Komisji Antropologicznej AU*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa 1982, s. 155).

*utes proportions gardees* – „siostrą” Jana Aleksandra Karłowicza, Izydora Kopernickiego, a może i Oskara Kolberga, a jej sytuacja determinowana płcią była bez porównania trudniejsza niż kobiet opisywanych przez Kubicę. Jak już wspomniałem, w czasie, gdy Stefania Ulanowska publikowała wyniki swoich badań w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie, zaledwie siedem innych kobiet przesyłało tam swoje opracowania (Gruca 2003). Były to: Józefa Moszyńska (1820–1897), Zofia Rokossowska, Helena Czechowska, Amelja Derewińska, używająca pseudonimu Birtuta, Wanda Malinowska, Lucyna Stadnicka i Anna Wanke. Ich dorobek w porównaniu z dorobkiem Ulanowskiej jest bardzo skromny, a wiedza o ich istnieniu przetrwała głównie dzięki publikacjom w „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej”. O nich samych wiemy niewiele, a co gorsza nawet intensywne poszukiwania dają znikomy efekt.

W związku powyższym, aby dotrzeć do informacji o działalności kobiet, niejednokrotnie łatwiejszą drogą jest poszukiwanie informacji o działalności mężczyzn z ich otoczenia i często tylko dzięki informacjom o mężczyznach, z którymi były powiązane ich losy, możemy dowiedzieć się o nich nieco więcej. Tak było na przykład w przypadku wspomnianej wyżej Józefy Moszyńskiej. Dzięki opracowaniu biogramu jej ojca, Piotra Moszyńskiego (Łopuszański 1977), zesłańca, działacza patriotycznego, a także kolekcjonera i filantropa, również jej życiorys i dokonania zostały opisane. Nie inaczej wygląda sytuacja w przypadku Stefanii Ulanowskiej. Szkic jej biogramu wypełniają w znacznej mierze informacje wysnute na podstawie analizy przekazów o jej mężu i synu, tj. Władysławie i Adamie Ulanowskich, oraz o współpracownikach i tych, którzy recenzowali jej dorobek, a więc Alfredzie Szczepańskim – „Alfie”, Edwardzie Lubowskim, Izidorze Kopernickim, Romanie Zawilińskim, Janie Aleksandrze Karłowiczu, czy wreszcie Gustawie Manteufflu.

Stefania Ulanowska w początkach swej działalności była pod wielkim wpływem Lucjana Malinowskiego, ale niestety poza krótką wzmianką w liście do Karłowicza (cytowaną w poprzednim rozdziale) żadnych szczegółów tych kontaktów nie znamy. Drugim znaczącym w jej życiu mistrzem był Jan Aleksander Karłowicz. On pierwszy zwrócił się do niej, doceniając jej twórczość. List Karłowicza z dnia 8 kwietnia 1888 roku dotarł do Stefanii podczas jej pobytu w Ponicach – wsi położonej koło Rabki. Zapoczątkował on wymianę korespondencji trwającą aż do 1901

roku. Znajomość przekształciła się w zażyłość, a nawet przyjaźń. Znamy jedynie listy Stefani Ulanowskiej do Karłowicza, a to dzięki zachowaniu archiwum „Wisły” (zob. *Aneks*), a w nim jego archiwum osobistego.

Twórczości Stefani Ulanowskiej poświęcili autorzy jej współcześni nieco miejsca w bibliografiach, słownikach i encyklopediach<sup>4</sup>. Świadczy to wyraźnie, że mimo uprzednio wyrażonych zastrzeżeń zajmowała ona ważne miejsce w gronie polskich XIX-wiecznych etnografów-ludoznawców. Publikowała przeważnie pod swoim nazwiskiem, ale używała również kryptonimu – ES (Czarkowski 1922). Być może publikowała także anonimowo, a wiele wskazuje na to, że materiały pozyskane przez nią wykorzystywali także inni autorzy (Karłowicz, Kopernicki) i dlatego sporządzenie pełnej bibliografii jej prac, a także dorobku niepublikowanego, prawdopodobnie nie będzie możliwe.

Zebrana obecnie bibliografia prac publikowanych i pozostających w rękopisie zawiera ponad siedemdziesiąt pozycji, przy czym co do 4 tytułów nie mamy pewności, czy istotnie zostały napisane przez Ulanowską. Nadto trudno stwierdzić, czy jest ona kompletna, do co najmniej kilku pozycji nie można dotrzeć, gdyż nie zachowały się egzemplarze czasopism, w których zostały opublikowane. Nie jest więc wykluczone, że liczba publikacji przekracza wskazaną w załączonej bibliografii. Jednak z całą pewnością wymieniłem utwory uznane za najważniejsze przez dotychczasową literaturę przedmiotu.

Z czterech pozycji, co do których brak potwierdzenia autorstwa, jedynie dwie mogą być przypisane Ulanowskiej z dużą dozą prawdopodobieństwa. Są to *Środki lecznicze ludu naszego* (w: *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa dochód czytelnicy polskiej w Witebsku*, Witebsk 1912, s. 234). Zebrany tu materiał został pozyskany „(...) przed pół wiekiem ... na Inflantach w pow. Rzeżyckim”. A właśnie wtedy Stefania wyszła za mąż za Władysława Ulanowskiego, dyplomowanego lekarza, który w po-

<sup>4</sup> F. Gawełek, *Bibliografia ludoznawstwa polskiego*, Kraków 1914, s. 59, 70; K. Estreicher, *Bibliografia XIX wieku*, t. IV, Kraków, 1878, s. 429; *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski (red.), Warszawa 1965, s. 414; W. Okręt, *Rocznik naukowo-literacko-artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905*, Warszawa 1905, s. 248; *Książka Jubileuszowa Kuriera Warszawskiego*, Warszawa 1896; A. Strzelecki, *Materiały do bibliografii etnograficznej polskiej (1878–1894)*, Lwów 1901.



wiecie rzeżyckim „(...) gospodarował na wsi, wykonując sztukę lekarską między ludem” (Kośmiński).

Druga publikacja to: *Upominek z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej śp. Władysława Ludwika Anczyca odbytej w kościółku św. Salwatora na zwierzyńcu pod Krakowem dnia 12 czerwca 1886 r., przez ES*. Podobieństwo losów (wędrówka z miejsca urodzenia, tj. północno-wschodnich kresów, do Krakowa, następnie do Warszawy i ponownie do Krakowa) oraz wspólnota zainteresowań Ulanowskiej i Anczyca uprawdopodobnia jej autorstwo. Ulanowska знаła twórczość Anczyca – w swoim eseju zatytułowanym *Popielec* (1886) powołuje się na opisy jego autorstwa. Natomiast w przypadku wiersza *Słowik znad Niemna. W 50-letnią rocznicę zgonu Mickiewicza*, autorstwa ES, dwukrotnie publikowanego w czasopismach: „Kronika Rodzinna” 1906, nr 17, oraz „Obrona Ludu” 1906, nr 20 (dodatek), a przypisywanego czasem Ulanowskiej, wydaje się, że autorem jego był raczej Edward Słoński. Czwarta wątpliwa pozycja to *Września*, autor ES, wyd. A. Prądyński, Września 1913. Domniemanie autorstwa w tym przypadku wiąże się wyłącznie z zastosowaniem przez autora (autorkę?) kryptonimu ES.

Znakomita większość dorobku Ulanowskiej to utwory publikowane w prasie codziennej lub tygodniowej. Z reguły są to krótkie artykuły o charakterze eseju czy rozprawy, liczące od dziesięciu do kilkunastu tysięcy słów. Ulanowska często nazywała je studiami. Niektóre jednak były dłuższe, drukowane w odcinkach i liczyły słów kilkadziesiąt tysięcy. Najczęściej drukowała w „Kurierze Warszawskim”, tam opublikowała w latach 1883–1892 dwadzieścia osiem pozycji. A dalej w „Wiśle” – sześć (1887–1891), w „Czasie” krakowskim – cztery (1883–1886), w „Bluszczu” – dwa (1888, 1891). Nadto po jednej pozycji w „Słowie”, „Przeglądzie” (Lwów), „Kwartalniku Historycznym”, „Ateneum” i „Miesięczniku Galicyjskim Towarzystwa Ochrony Zwierząt”. Jako samodzielne pozycje lub jej wkład w prace zbiorowe ukazało się 7 pozycji. Na szczególnie zainteresowanie zasługują dwie pozycje o charakterze obszernych monografii etnograficznych: ogłoszone w „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej” – w roku 1884 *Niektóre materiały etnograficzne we wsi Łukówcu (mazowieckim) zebrane przez Stefanię Ulanowską*, a także *Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego. Obraz*

*etnograficzny przez Stefanię Ulanowską*. Ta ostatnia została opublikowana w trzech częściach w latach 1891, 1892, 1895.

Prócz dorobku naukowego i popularyzatorskiego Ulanowska pozostawiła także skromniejszy i, być może, mniej wartościowy dorobek literacki. Podobnie jak wielu ludoznawców jej współczesnych, próbowała swych sił w dziedzinie literatury pięknej i jest autorką co najmniej kilku nowel oraz sztuk teatralnych. Jak stwierdziłem wyżej, brak uniwersyteckiego wykształcenia, a przede wszystkim dyskryminacja kobiet w świecie nauki, jak i zresztą w wielu innych dziedzinach życia społecznego, uniemożliwiały Ulanowskiej profesjonalne uprawianie nauki. Dla kobiet, które podobnie jak ona miały ambicje twórcze, pozostawało realizowanie ich przede wszystkim na polu sztuki, a więc także literatury. Jej twórczość literacka nie wytrzymała jednak próby czasu, ponieważ nie była to literatura najwyższych lotów i dziś jest całkowicie zapomniana. Omówienie jej dorobku twórczego rozpocznę jednak właśnie od tej części, aby następnie przejść do bardziej interesujących i bardziej wartościowych prac o charakterze naukowym i popularnonaukowym.

Poza paroma krótkimi nowelami opublikowanymi w prasie codziennej („Kurier Warszawski”, „Czas”) czy tygodniowej („Tygodnik Ilustrowany”, „Bluszcz”) zebrane jej utwory zostały wydane w Wiedniu w dwu tomach pod tytułem *Powieści i nowele*, obecnie bardzo trudnych. Wydawcą był Franciszek Bondy, a pozycje te ukazały się jako ósmy i dziewiąty tom serii „Biblioteka Rodzinna”. Zamieszczono tam także jej utwory jak: *Matusia*, *Ciocia Xantypa*, *Byle nie panna*. Ta ostatnia pozycja to nowela, sztuka teatralna o tym samym tytule – jednoaktowa komedia, tzw. bluetka, została napisana wcześniej, a wystawiona przez Teatr Rozmaitości w Warszawie dopiero w 1886 roku.

Dramatopisarz i recenzent teatralny „Tygodnika Ilustrowanego” – Edward Lubowski – tak pisał po premierze: „Autorka snąc dopiero wstępująca na pole dramatyczne, nie ma jeszcze obycia ze sceną, nie ma faktury, bez której zaledwo kroki stawiać można; myśl też niezbyt nowa... Pomimo to dyalogowanie zręczne, charakterystyka niezgorsza, możliwą czynią pracę autorki w przyszłości” (Lubowski 1886).

Nieco później powstała kolejna sztuka teatralna – dramat w pięciu aktach *Na ojcowiznie* – napisany tym razem wspólnie z Alfredem

Szczepańskim<sup>5</sup>. Dramat ten powstał w związku z ogłoszeniem w roku 1887 przez „Gazetę Polską” (dziennik informacyjno-polityczny, wydawany w Warszawie) konkursu im. Alojzego Żółkowskiego<sup>6</sup> na współczesną sztukę teatralną. W jury konkursu zasiadał między innymi Henryk Sienkiewicz. Jego opinia o poziomie nadesłanych prac była dosyć krytyczna. Istotnie, postanowiono nie przyznawać pierwszej nagrody, ale nagrodę drugą wraz z kwotą 400 rubli otrzymali właśnie Ulanowska i Szczepański<sup>7</sup>. Sztukę wydano drukiem na prawach rękopisu w 1889 roku w Krakowie. Wystawiana była pod tytułem *Górale* w teatrze „Bellevue” w Warszawie w roku 1891 i rok później w Poznaniu. Wokół tego dramatu wywiązała się dyskusja na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” nad różnicami między „(...) teatrem dla ludu i teatrem o ludzie”. Wspomniany już wyżej Edward Lubowski pisał: „Pomimo zdrowego prądu skierowanego obecnie w stronę ludu, sztuk ludowych mamy mało, tak jak i pisarzy ludowych (...) niemniej autorowie (p. Szczepański i Urbanowiczowa (sic!) wielce oryginalnej i najrealistyczniej napisanej sztuki ludowej p. t. *Ojcowizna*, nie wiem dlaczego dotąd tak uparcie na scenie naszej niegranej... Praktyczność sztuk ściśle ludowych – a mówię tu o ludzie wiejskim – rozumiałbym tylko wtedy, gdyby włościanie uczęszczać mogli na przedstawienia. Wtedy i autorowie w takim zetknięciu bezpośrednim z tymi dla których pisać mają, nabraliby – niby Anteusz za dotknięciem ziemi – prawdziwego poczucia i zrozumienia teatru ludowego, a tenże lud zyskałby jedno z niezmiernie ważnych *źródeł swego rozwinięcia duchowego. Pisać zaś sztuki nie dla ludu, ale o ludzie, staje się akademickim ćwiczeniem*, i bardzo często chybia po prostu celu. Inna rzecz, gdy chodzi o lud miejski (...)” (Lubowski 1890).

Również na łamach „Tygodnika” odpowiedział – na te dosyć mętne – wywody Alfred Szczepański (Szczepański 1890) w formie listu otwartego pod tytułem *Sztuki ludowe; konkursu dramatyczne*. Sprostował błąd

<sup>5</sup> Alfred Szczepański (1840–1909), pseudonim „Alf”, działacz społeczny i polityczny, polski patriota, publicysta, prozaik, dramatopisarz, tłumacz. Mieszkał w Krakowie, Wiedniu, Zakopanym.

<sup>6</sup> Fortunat Alojzy Gonzaga Żółkowski (1777–1822), znany aktor polski, także autor kilkudziesięciu sztuk teatralnych, tłumacz utworów scenicznych.

<sup>7</sup> Obszerne omówienie zatytułowane *Konkurs im. A. Żółkowskiego* w „Gazecie Polskiej” z 11 czerwca 1888 roku, nr 129, s. 3.

Lubowskiego w odniesieniu do nazwiska współautorki – „Nie *Urbanowiczowa*, ale Ulanowska, znakomita autorka w dziedzinie etnografii. Następnie odniósł się do zdania Lubowskiego: „Pisać zaś sztuki nie dla ludu, ale o ludzie, staje się akademickim ćwiczeniem”. Pisał więc: „Jeżeli sztuki o szlachcie, o mieszczaństwie mają racją, to zupełnie taką samą racją mają sztuki o ludzie wiejskim. (...) Jeżeli poznanie życia i charakterów ze sfer szlacheckich lub mieszczańskich jest pożądanem, potrzebnem i uprawnionem, to zdaje mi się, że najlicniejsza i nader ważna warstwa społeczna, lud wiejski, niemniej powinna być badaną i odwzorowywaną w sztuce; owszem, zdaje mi się, że społeczeństwu bardzo na tem zależeć powinno, ażeby lud wiejski był badany i odwzorowywany w sztuce nie szablonowo, ale prawdziwie. (...) Literatura i teatr nie są dla jednej, tej albo owej warstwy ludności, ale dla całego społeczeństwa (...). Literatura o ludzie ma tem większe znaczenie, im mniej inne warstwy społeczeństwa stykają się z ludem wiejskim, im mniej go znają)”.

Wyłuszczone tu przez Szczepańskiego poglądy były niewątpliwie podzielane w całej rozciągłości przez Ulanowską. Zaś Szczepański z pewnością myślał o niej, pisząc w dalszym ciągu listu otwartego: „Literatura o ludzie jest uprawnioną i pożądaną, byle autorowie dawali nam to, co sami poznali, zbadali, czego doświadczyli, w czym tkwią zarówno osobliwe, właściwe ludowi wiejskiemu znamiona, jak i rysy w ogóle ludzkie; – byle przytem posiadali talent odpowiedni”. Wkład Stefanii Ulanowskiej w napisanie tego utworu był znaczący. Niewątpliwie jej autorstwa są liczne treści folklorystyczne, które są przetworzeniem materiału pozyskanego podczas badań w Beskidach i na Podhalu. Spotykamy tam szereg przyśpiewek, opisów obyczajowych, takich jak opis wesela, a konkretnie oczepin, opis strojów drużbów i druhen, ale także opis bójek, czy innych scen rodzajowych rozgrywających się w karczmie. Autorzy wplatają w akcję sztuki informacje o antagonizmach między Góralami a Lachami, a także problem zróżnicowania majątkowego wsi.

Do wyjątkowych ciekawostek należy zaliczyć śpiewaną parodię hagdowej bajki – *Jedno koźlątko*. Piosenkę tę śpiewa jedna z postaci dramatu – Wojtek, drwiąc sobie dobrotliwie z karczmarza Lejbusia. W doborze materiału etnograficznego wykorzystanego w sztuce uwidacznia się intuicja badawcza i swoiste prekursorstwo Ulanowskiej. Zagadnieniem pogranicza lachowsko-góralskiego Ulanowska zajmowała się także w swoich opraco-

waniach o charakterze naukowym, natomiast poważniejsze jego potraktowanie przez świat nauki wiąże się dopiero z dyskusją między Janem Świętym a Ludwikiem Młynkiem w ramach III Zjazdu Historyków w 1900 roku. Później spore grono profesjonalnych etnografów zajmowało się problemem tego etnograficznego pogranicza aż do drugiej połowy XX wieku. Podobnie ciekawy problem związków między hagadową bajką a polską bajką łańcuskową (na co zwróciła tu uwagę Ulanowska) zajmował późniejszych badaczy przez szereg lat. Jednak dopiero w 1897 roku w „Wiśle” wprowadzono dział poświęcony etnografii żydowskiej, a kolejne wersje polskiej bajki łańcuskowej opartej o tekst hagadowy opublikowano w II tomie *Ludu* w roku 1896. Tak więc wersja podana przez Ulanowską jest jedną z pierwszych zanotowanych w literaturze.

Ulanowska próbowała także sił w pracy czysto dziennikarskiej. W latach 1891 i 1892 podczas pobytu w Moskwie przesyłała korespondencje do „Kurieria Warszawskiego”. W tym czasie otwarto tam dwie duże wystawy – wystawę azjatycką lub, jak ją nazywa Ulanowska w korespondencji, środkowo-azjatycką oraz wystawę francuską. Zdecydowanie więcej uwagi i miejsca w swoich reportażach poświęciła tej pierwszej. Prócz korespondencji do „Kurieria” nadesłała także obszerną relację do „Tygodnika Ilustrowanego”. Korespondencje Ulanowskiej mogą stanowić ciekawe źródło dla historyków muzealnictwa czy szerzej wystawiennictwa. Ulanowska nie tylko relacjonuje przebieg uroczystości otwarcia wystawy, podaje informacje związane z jej przygotowaniem i organizacją, informuje o cenach biletów wstępu, a nawet wstępne dane o frekwencji. Przede wszystkim koncentruje się oczywiście na opisie zawartości ekspozycji wraz z obszernymi komentarzami zawierającymi szereg informacji o geografii, geologii, gospodarce, a także historii i etnografii prezentowanych terytoriów. Zwraca również uwagę na rozwiązania techniczne – na sprzęt ekspozycyjny lub oświetleniowy. Pozytywną jej ocenę uzyskały także możliwości rekreacji po zwiedzeniu ekspozycji – odpoczynek w ogrodzie uprzyjemniany koncertami oraz posiłek serwowany przez usytuowaną tam restaurację. W kolejnej korespondencji zamieszcza Ulanowska relację z uroczystości zamknięcia wystawy, a także informuje o programie naukowych odczytów, które towarzyszyły wystawie i które będą kontynuowane także po jej zamknięciu. W jej ocenie wystawa azjatycka prezentowała się zdecydowanie lepiej niż wystawa

francuska, której wytyka szereg wad. Ostatnią ze znanych korespondencji dla „Kurjera” jest zwięzła informacja o przygotowaniach do organizacji w roku 1892 w Moskwie kongresu archeologiczno-antropologicznego.

Nawet pobieżna analiza twórczości literackiej i korespondencji dziennikarskich wykazuje, że główne zainteresowania Ulanowskiej wiązały się z szeroko pojętą problematyką studiów nad kulturą, a w szczególności kulturą ludową. Jej twórczość popularnonaukową i naukową można podzielić na co najmniej dwie grupy. Pierwszą stanowią krótkie zazwyczaj eseje o symbolice oraz również niezbyt obszerne opracowania, oparte o szerokie tło porównawcze, a traktujące o ludowej obrzędowości dorocznej.

W opracowaniach o symbolice uwidacznia się erudycja autorki, jej talent pisarski, znajomość literatury przedmiotu; zawierają one także bogaty materiał zebrany podczas prowadzonych przez nią badań terenowych. Jak Ulanowska rozumiała istotę symboliki, dowiadujemy się z eseju zatytułowanego *Z dziedziny symboliki i mitologii. Góry* (1888 d). – „Wiecznie młoda i piękna, a w szczodrobliwości swej dla człowieka granic nie znająca przyroda, była od najdawniejszych czasów owem źródłem niespożytem, z którego fantazja narodów czerpała wszystkie swoje cudowne pojęcia i wierzenia. Więc też nic dziwnego, że w ciągu wieków, gdy się nagromadziły bogactwa nieprzebrane, stała się ową skarbnicą starych podań i mitów, które dziś tworzą zakres tak zwanej Symboliki, gdzie każde drzewo i kwiat, każdy ptaszek i zwierze, występują w jakimś znaczeniu fantastycznym i obok własnej postaci przybiera dowolnie postać ludzką i mową ludzką się posługuje. I nie tylko twory organiczne, to jest rośliny i zwierzęta działają na tem polu pierwotnej poezji naszych przedhistorycznych praojców. Symbolika zostaje bowiem w bliskim, a nieustannem związku z mitologią, więc niemniej mają tu role swoje wybitne wszystkie siły przyrody i wszystkie zjawiska fizyczne, słowem: cały ten świat zewnętrzny, do którego człowiek sięgnął okiem lub myślą, i ożywiwszy go technieniem swych własnych marzeń i tęsknot, cierpień i radości, pokładł wszędzie piętna swego własnego ducha”.

Powyższy cytat ukazując cechy charakterystyczne stylu pisarstwa Ulanowskiej jest jednocześnie jak gdyby podsumowaniem cyklu utworów poświęconych wierzeniom kosmogonicznym, najróżniejszym zjawiskom astronomicznym i atmosferycznym, tworom przyrody nieożywio-

nej, a także roślinom i zwierzętom oraz cykлом obrzędowości dorocznej, widzianym przez pryzmat ludowej wiedzy i wierzeń. W tych utworach Ulanowska zestawia i porównuje wiele elementów zebranych z obszarów tradycji kulturowych i religijnych europejskich, bowiem rzadko podejmowała ryzyko wprowadzania do swych rozważań materiału z bardziej odległych, a mniej sobie znanych terenów.

Ulanowska odegrała ważną rolę w opracowaniu symboliki zwierzęcej i roślinnej, bo aczkolwiek prekursorzy w tej dziedzinie, jak chociażby Kazimierz Władysław Wójcicki czy Eugeniusz Janota, pisali na te tematy nieco wcześniej, to jej dorobek jest nieporównanie bogatszy. Także i badacze kontynuujący później te studia wnieśli niewiele. Erazm Majewski dysponował lepszym warsztatem naukowym, ale przecież i Ulanowska stosowała także swoistą komparatystykę i wspierała się osiągnięciami archeologii, historii starożytnej, a nieraz i osiągnięciami nauk przyrodniczych. Podobnie postępowała, pisząc o literaturze ludowej. W publikacji zatytułowanej *O klechdzie ludowej* przytacza i porównuje przykłady bajki zwierzęcej (według systematyki międzynarodowej – T 130) zanotowanej przez siebie w trzech różnych okolicach, a mianowicie w Woli Filipowskiej i Filipowicach koło Krzeszowic, a więc na terenie zamieszkałym przez Krakowiaków Zachodnich, następnie w Ponicach koło Rabki (Zagórzanie), a na koniec we wsi Kukoje na terenie Inflant Polskich (Łotysze). Ulanowska, spełniając elementarne wymogi obowiązujące etnografa pracującego w terenie, podaje imiona i nazwiska swoich informatorów, a także inne informacje – o ich wieku, pozycji społecznej itp. Warto przytoczyć tutaj krótkie omówienie w „Wiśle” jej eseju zatytułowanego *Kamień w symbolice i podaniach* – „(...) Niezmiernie ciekawe studjum, napisane ze zwykłą u autorki znajomością źródeł nie tylko polskich, lecz i obcych; o barwności języka nie wspominamy, gdyż aż nadto znaną jest ona z licznych artykułów z tegoż zakresu umieszczanych przeważnie w Kurjerze Warszawskim i Czasie; sądzę że byłoby bardzo na czasie wydanie wszystkich rozprawek p. Ulanowskiej, tych prawdziwych cacek pod względem opracowania, na wzór i zachętę do studjów nad poezją ludową”.

Niestety, jak wiemy, nie doszło do zebrania tych parudziesięciu esejów poświęconych symbolice i wydania ich łącznie. Jak również nie doprowadziła Ulanowska do wydania kolejnej grupy swoich opracowań po-

święconych obrzędowości dorocznej. Możemy przypuszczać ponadto, że zebrane przez nią materiały, a nawet niektóre gotowe opracowania, pozostały w rękopisie i przepadły. Jako dowód może służyć „przypisek redakcyi” w „Tygodniku Ilustrowanym”, zamieszczony na zakończenie jej artykułu *Pisanki czyli kraszanki wielkanocnej* (tytuł prawdopodobnie nadany przez redakcję) – „Autorka artykułu tego pisze jeszcze w dalszym ciągu o oblewaniu wodą, czyli tak zwanym śmigusie, o chodzeniu z trzczykiem, to jest barankiem drewnianym; o radaunicy u Białorusinów; wreszcie o hałkach, zabawie rozpowszechnionej w Galicji wschodniej. Część tę atoli jej pracy pominąć jesteśmy zmuszeni”. W ten sposób zostaliśmy pozbawieni bardzo, jak się wydaje, ciekawego zestawienia obrzędowości około wielkanocnej polskiej, ukraińskiej i białoruskiej. W innych artykułach poświęconych obrzędowości dorocznej autorka wychodzi także poza tereny polskie – zestawia i porównuje obrzędy litewskie, czy ogólnie bałtyckie, sięga do mitologii skandynawskiej oraz do tradycji innych krajów zachodnioeuropejskich.

Znajomość problematyki opisywanej przez nią nie ograniczała się do studiowania literatury. Wręcz przeciwnie, Ulanowska była przede wszystkim wytrawnym badaczem terenowym, a literatura służyła jej do poparcia formułowanych przez nią tez. Warto zwrócić także uwagę na niezwykle ruchliwość Ulanowskiej, na przenoszenie się z zaboru do zaboru, co nie było wówczas ani łatwe, ani częste. W Galicji poznała okolice Krakowa, tereny Beskidu Zachodniego, okolice Rabki zamieszkałe przez Zagórzan (Ulanowskiej zawdzięczamy utwale nie się tego etnonimu), przebywała także w Zakopanym wśród górali podhalańskich. Zaslugą Stefanii Ulanowskiej było także „odkrywanie” Beskidu – okolic Rabki, Babiej Góry, a w szczególności Gorców. Dostrzegała zalety tych okolic – piękno krajobrazu oraz wartości kulturowe. Apelowwała do opinii publicznej, aby obok cieszących się zasłużoną popularnością Tatr i Zakopanego, zwrócić uwagę i na te tereny. W tym też przejawiała się niezależność jej poglądów i swoista nowoczesność. W wymienionych okolicach mieszkała przynajmniej po kilka lub kilkanaście miesięcy.

W Królestwie Polskim z kolei prowadziła badania w okolicach Czerska, mieszkając u członków swojej rodziny, niestety nieznanymi z nazwiska. Oczywiście dokładnie poznała dawne Polskie Inflanty z racji



małżeństwa i późniejszych pobytów, podczas których prowadziła badania związane z pisaniem swego *opus magnum*, tj. pracy *Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego. Obraz etnograficzny przez Stefanię Ulanowską*.

Druga grupa jej prac etnograficznych, mała liczebnie, ale zapewne najważniejsza, to monografie. Podział na prace o charakterze naukowym i popularnonaukowym jest w tym przypadku nieco ryzykowny. Za czasów Ulanowskiej taki podział opracowań etnograficznych pozostawał dopiero w fazie kształtowania się kryteriów. Możemy jedynie stwierdzić, że jej krótsze utwory są często pozbawione aparatu naukowego w postaci szczegółowych przypisów czy prawidłowych cytowań. Jednak szereg przytaczanych w tekście nazwisk autorów, tytułów prac, czy analogii z innych terenów niż opisywany, potwierdza ich walor naukowy i wskazuje wyraźnie na fachowe przygotowanie autorki. Często twórczość publicystyczna Stefanii Ulanowskiej jest też swoistym uzupełnieniem twórczości naukowej. W szkicach zamieszczanych w gazetach codziennych znajdujemy jak gdyby ilustrację opisu naukowego. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne w odniesieniu do opracowania monograficznego wsi Łukówiec – uzupełniający tę pracę szkic zatytułowany *Ziemia czerska* (Ulanowska 1884j) został zamieszczony w „Czasie”, fragment tego szkicu Ulanowska opublikowała w formie reportażu pod tytułem *Cudowny lekarz* (Ulanowska 1884f). Podobny dwugłos dotyczy opracowań poświęconych Góralom czy Krakowiakom.

Śledzenie rozwoju zainteresowań naukowych Ulanowskiej wyłącznie na podstawie dat ukazywania się poszczególnych publikacji nie jest możliwe, ponieważ zanim zaczęła publikować, była już wytrawną badaczką terenową. Posiadała bogate archiwum zawierające wyniki swych badań. Ponadto śledziła na bieżąco ukazującą się literaturę przedmiotu zarówno polską, jak i obcojęzyczną. Jedną z pierwszych publikacji, a mianowicie *Niektóre materiały etnograficzne we wsi Łukówcu (mazowieckim) zebrane przez Stefanię Ulanowską* („Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej” 1884), ma charakter rozprawy spełniającej wymogi stawiane ówczesnej monografii etnograficznej. Świadczy o tym między innymi przejrzysta struktura tej pracy i jej zawartość wyczerpująca zakres wymaganego opisu:

1. Kraj,
2. Lud,
  - a. Mowa, Słowniczek wyrazów, Różne miejscowe wyrażenia.
  - b. Byt.
    - aa) Gospodarstwo.
    - bb) Ubiór i tkaniny domowe.
    - cc) Potrawy.
    - dd) Wspomnienia o pańszczyźnie.
3. Zwyczaje doroczne.
  - a) Wilia Bożego Narodzenia.
  - b) Wilia Nowego Roku.
  - c) Środa popielcowa.
4. Obrzędy.
  - a) Wesele.
  - b) Chrzest.
  - c) Pogrzeb.
5. Pieśni.
6. Wierzenia, podania, wróżby i czary.
  - a) Mary i Sibiele.
  - b) Wierzenia przyrodnicze.
  - c) Różne kurjerki, takie baśniaki, takie kuranty.
7. Gusła, leki, zamawiania.
8. Bajki.
9. Przysłowia.
10. Zagadki.

*Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego. Obraz etnograficzny przez Stefanię Ulanowską* – to najobszerniejsze dzieło Stefanii Ulanowskiej. Powstało w oparciu o studia nad językiem łotewskim, tj. nad jego łatgalską odmianą, oraz w wyniku intensywnych etnograficznych badań terenowych prowadzonych w latach 1889–1891. Jej fascynacja innością – językową, obyczajową, czy w ogóle kulturową, doprowadziła do zebrania nadzwyczaj bogatego i różnorodnego materiału. Do podjęcia tego tematu nakłaniali Ulanowską Lucjan Malinowski i Izidor Kopernicki, zapewniając jej publikację w wydawnictwach Akademii Umiejętności. Istotnie praca była publikowana w trzech częściach w „Zbiorze Wiadomości do Antropologii Krajowej”, w tomach XV, XVI i XVIII.

Inflanty Polskie, czyli Łatgalia (łot. Letgale), to zaledwie niewielka część znacznie większego nadbałtyckiego terytorium noszącego miano

Inflant, a obejmującego tereny dzisiejszej Łotwy i Estonii. Od XIII wieku zamieszkujące je plemiona przodków obecnych Łotyszy i Estończyków poddane były germanizacji, którą rozpoczęła penetracja kupiecka, połączona z chrystianizacją. Ostateczny podbój tych terytoriów nastąpił siłami zakonu Kawalerów Mieczowych. Agresorzy stali się na długie lata warstwą panującą, znaną jako Baltdeutsche, czyli Niemcy Bałtyccy. Polska weszła w posiadanie Inflant w wieku XVI w wyniku zmian politycznych, które nastąpiły po sekularyzacji Zakonu Krzyżacko-Inflanckiego, a także wojen prowadzonych ze Szwecją i Rosją. Po podpisaniu pokoju w Oliwie w roku 1660 pod panowaniem Rzeczypospolitej znalazł się jedynie południowo-wschodni kraniec Inflant, czyli zaledwie około 20% całego terytorium. Kraina ta nazywana jest Łatgalia (łot. Letgale). Rolę głównego miejskiego centrum odgrywał i odgrywa do dziś Dyneburg (łot. Daugavpils). Pozostałe miasteczka pełniące rolę lokalnych centrów administracyjnych to Rzeżyca (łot. Rezeknie) i Lucyn (łot. Ludza). Powiat rzeżycki, a w szczególności położona w jego zachodniej części gmina wielońska, stanowił główny teren etnograficznych poszukiwań Stefanii Ulanowskiej. Inflanty Polskie to „kresy kresów”. Oddalone były od centralnych ośrodków Korony, ale pozostawały również na marginesie zainteresowania Wielkiego Księstwa Litewskiego. Najbardziej znany historyk, a jednocześnie patriota tych ziem, Gustaw Manteuffel, pisał z żalem, że „(...) polska czytająca publiczność mniejsze ma wyobrażenie [o Polskich Inflantach...], niż o wyspach Sumatrze i Borneo”<sup>8</sup>. Ta parafraza wypowiedzianych o 45 lat wcześniej słów z III części *Dziadów – O Litwie, dalibóg, wiem mniej niż o Chinach*, wynika z ubolewania nad niewielkim zainteresowaniem Inflantami nawet podczas panowania tu Rzeczypospolitej. Dla polsko-inflanckiego historyka było równie bolesnym obserwowanie szybko postępującego procesu zapominania w Polsce o Inflantach po roku 1772, kiedy to w wyniku pierwszego rozbioru zostały one zaanektowane przez Rosję.

Pod względem etnicznym Inflanty Polskie były przede wszystkim łotewskie. Łotysze, jako chłopci pańszczyźniani, a po zniesieniu pańszczyzny wolni rolnicy, stanowili dominującą ilościowo grupę wśród pozostałych mieszkańców tych ziem. Dostyc istotne różnice zarówno lek-

<sup>8</sup> W liście do Kraszewskiego w roku 1877 (Biblioteka Jagiellońska, rkps P134, k. 267c).

sykalne, jak i gramatyczne powodowały, że niektórzy badacze uważają, iż mieszkańcy Łatgalii mówią odrębnym językiem niż reszta Łotyszy. Dominującym wyznaniem był rzymski katolicyzm, co również odróżniało ich od Łotyszy z dawnych Inflant szwedzkich, gdzie od Reformacji powszechnie panował ewangelicyzm. Wśród większości łotewskiej spotykało się wsie zamieszkałe przez Rosjan staroobrzędowców. Była to ludność napływowa, uciekająca przed prześladowaniami w Rosji, która na Inflanty dotarła już w wieku XVII. Równie niewielki procent stanowili chłopi polscy.

Warstwę szlachecką w Inflantach Polskich stanowiły głównie rodziny pochodzenia niemieckiego. Spotykamy się tu z niezwykle przypadkiem polonizowania się szlachty niemieckiej, szczącą się jednocześnie niemieckim szlachectwem i rodowodami sięgającymi w odległą przeszłość. Platerowie, Hylzenowie, Borchowie, Manteufflowie, Romerowie i wielu, wielu innych, zachowali świadomość pochodzenia etnicznego, ale równie świadomie dokonali wyboru religii, tj. katolicyzmu rzymskiego i języka polskiego, decydując się na lojalność wobec Polski. Tę patriotyczną postawę manifestowali zarówno w okresie przed, jak i po I rozbiorze, kiedy to dotychczasowe Polskie Inflanty zostały wchłonięte przez Rosję. Warstwę szlachecką stanowili również Polacy. Dotarli tu z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego, a głównie z Witebszczyzny, ale także i z ziem Polski centralnej w okresie włączania Inflant w organizm Rzeczypospolitej. Pozostali na tej ziemi w pełnej koegzystencji ze szlachtą pochodzenia niemieckiego. Rodziny te to między innymi Bujniccy, Beniśławscy, Szadurscy oraz Ulanowscy.

Stefania Ulanowska – „wżeniona w Inflanty” – uznała, że wobec braku informacji o tym regionie w polskiej literaturze ludoznawczej, powinna tę lukę przynajmniej w części wypełnić. Jej *Łotysze...* to być może najważniejsze źródło dla poznania kultury ludowej mieszkańców dawnych Inflant Polskich, a przede wszystkim XIX-wiecznej formy dialektu łatgalskiego. Informacja zawarta w tytule sugeruje, że jest to monografia jednej wsi, jednakże autorka bardzo często podaje wiadomości dotyczące znacznie szerszego terenu – innych wsi gminy, powiatu, czy nawet całego terytorium Inflant Polskich. Układ tej pracy także zachowuje porządek ówczesnych monografii. Była ona drukowana w trzech tomach ZWAK-u w latach 1891, 1892 oraz w roku 1895 i, mimo iż sta-

nowi całość, to jednak poszczególne części można traktować jako dosyć odrębne zespoły zagadnień.

W *Słowie wstępnym* do pierwszej części Ulanowska zwraca uwagę na nikłą wiedzę polskiego czytelnika o ludoznawstwie Polskich Inflant. Powodem jest, według niej, brak opracowań etnograficznych i językoznawczych dotyczących „(...) ludu łotewskiego zamieszkującego nasze Inflanty”. Istotnie, zagadnienia etnograficzne i folklorystyka w pracach poprzedników piszących o Polskich Inflantach, w tym i Gustawa Manteuffla, nie były traktowane pierwszoplanowo. Zdaniem Ulanowskiej, odrębność dialektu łągalskiego, a także bogactwo wierzeń, obrzędów, zwyczajów i folkloru rozumianego jako literatura ustna zasługuje na to, aby stanowiły one główny temat jej opracowania. Kolejna część – *Siedziba* – poświęcona jest podstawowym informacjom o historii i geografii Polskich Inflant oraz danym statystyczno-demograficznym. Znacznie więcej miejsca zajmuje *Mowa* – omówienie właściwości języka czy dialektu łągalskiego, a także zestawienie dialektu łągalskiego z językiem Łotyszy tzw. „ryskich”. Następna część monografii – *Byt* – jest poświęcona sześciu zespołom zagadnień z zakresu kultury materialnej (*Wieś, Zabudowania, Chata, Gospodarstwo, Żywność, Ubiór*). Rozpoczyna ją omówienie kształtu wsi, rozplanowania zagrody i opis zabudowań mieszkalnych i gospodarczych. Dalsze wiadomości dotyczą upraw rolnych i hodowli. Kolejny fragment jest poświęcony tradycyjnemu pożywieniu, a następny ubiorom. Są to krótkie podrozdziały zawierające jednak całkiem spory ładunek informacji świadczących o przeprowadzeniu przez autorkę wnikliwych badań terenowych. Podobne wrażenie odnosimy podczas lektury kolejnych fragmentów monografii. Wzorem wielu innych podobnych opracowań, Ulanowska w rozdziale zatytułowanym *Charakterystyka* poświęca uwagę *Powierzchności* i *Charakterowi Łotyszy*. Ale nie są to pseudonaukowe rozważania antropologiczne czy psychologiczne, jakie spotykamy w innych opracowaniach tego czasu. Omawia ona krótko takie szczegółowe zagadnienia, jak główne cechy antropologiczne miejscowej populacji, aby dalej przejść do problemów moralno-etycznych – uczciwości, plagi kradzieży, obyczajowości, w tym sytuacji nieślubnych dzieci, przy czym podaje dane odnośnie częstotliwości występowania tego zjawiska. Kończą ten fragment uwagi o religijności, o jej różnych formach i intensywności oraz o zjawisku bigoterii, a także działalności religijnych oszustów.

*Obrzędy domowe u lotyszów* to obszernie omówienie obrzędowości rodzinnej składające się z trzech obszernych podrozdziałów (*Urodziny – Chrzcziny, Śmierć i pogrzeb, Wesele*). Ciekawe informacje zawiera fragment poświęcony ciąży i porodowi. Współcześni Ulanowskiej autorzy zaledwie zauważali tę problematykę. Równie ciekawe jest omówienie zwyczajów związanych z chrztem, jak też opisanie obrzędowości pogrzebowej wraz z wierzeniami i zwyczajami związanymi ze śmiercią. Weselu Ulanowska poświęca najwięcej miejsca. Z listów cytowanych w *Aneksie* wynika, że uzyskiwała na ten temat wiedzę jako obiektywny obserwator i zarazem uczestnik tych obrzędów.

Kolejny rozdział, zatytułowany *Uroczystości doroczne*, zawiera również obszernie omówienie obrzędowości związanej z okresem Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Zapustów, Środy Popielcowej, Kwietnej Niedzieli, Wielkiego Czwartku, Wielkanocy czy Dniem Św. Jerzego. Ulanowska zwraca również uwagę na wyjątkowo uroczyste na tym terenie charakter obchodów Jonia-dina, czyli Dnia Św. Jana. Następny, ostatni rozdział części pierwszej, nosi tytuł *Wierzenia, gusła, czary i leki* i poświęcony jest demonologii, magii i czarownictwu, a także medycynie tradycyjnej.

Część druga *Lotyszy...* różni się od poprzedniej, jest bowiem zbiorem pieśni, przysłów i zagadek. Ulanowska zebrała oraz zapisała w dialekcie łatgalskim ich teksty podczas prowadzonych przez siebie badań terenowych. Nie podaje co prawda nazwisk swoich informatorów, ale w krótkim wstępie wyjaśnia stosowaną przez siebie metodę, tj. pozyskiwanie tekstów niemal wyłącznie od osób starszych. W nielicznych przypadkach notowała je w innych wsiach niż Wielony oraz niektóre rekonstruowała z fragmentów zapamiętanych przez różne osoby. Teksty te Ulanowska następnie tłumaczyła na język polski, przy czym były to tłumaczenia dosłowne. Ten fakt krytykował Gustaw Manteuffel, który był zwolennikiem tłumaczenia literackiego. Ulanowska natomiast obok dosłownego tłumaczenia, które czytelnikom nieznanym łotewskiego przybliżyło specyfikę tego języka, stosowała także zapis fonetyczny, częściowo własnego pomysłu, zwracając między innymi na występujące tu formy iloczasu. Do incypitów niektórych pieśni dołączyła także zapis nutowy ich melodii. Zbiór wypełniający ten tom jest imponujący, szczególnie w zestawieniu z podobnymi pracami z reguły zawierającymi kilka czy najwyżej kilkadziesiąt zapisów.

Jest on podzielony na poszczególne kategorie. I tak Ulanowska umieściła w nim: 44 dłuższe *Pieśni weselne*, 104 *Krótkie strofki weselne*, kolejne 76 pozycji to *Rozmaite krótkie strofki*, następnie 4 *Kołysanki i dziecinne piosenki*, 10 *Pasterskie pieśni*, 12 *Sierot pieśni*, 7 *Wojackie pieśni*, 11 *Piosenki humorystyczne*, w tym pieśni pijaków oraz pieśń dziadowska. Zbiór kończy zestaw 17 pieśni rozmaitych w tym 2 *Święte pieśni*. W dalszej części znajdują się teksty 254 przysłów i 220 zapisów, które Ulanowska nazwała *Przysłowia, albo przymówki*. Osobną, ostatnią kategorią są zagadki – 215 zapisów, oraz łamigłówki – 17 pozycji.

Po dwuletniej przerwie ukazała się w ZWAK-u trzecia, ostatnia część *Łotyszy...* Otwierają ją *Podania* – dwa zapisane przez Ulanowską, a jedno pozyskane przez Gustawa Manteuffla. Zasadnicza jednak grupa to 53 bajki i 23 krótsze formy, które według terminologii Ulanowskiej są fraszkami.

Badacze łotewscy cenią sobie opracowanie Ulanowskiej do tego stopnia, że wobec faktu, iż pozycja ta jest obecnie bardzo trudna, zdecydowali się na jej reedycję w roku 2011 w ramach serii „Biblioteka Łatgalistyczna” (Ulanowska 2011). Warto dodać, że do prac Ulanowskiej, poza naukowcami, sięgają także kontynuatorzy i animatorzy folkloru łatgalskiego. Dla utrzymywania się zainteresowania twórczością „inflancką” Ulanowskiej, a nawet do – można rzec – renesansu popularności jej dorobku, nie bez znaczenia jest rosnące zainteresowanie problematyką bałtologiczną. Jej praca o Łotyszach znalazła się w centrum badań zarówno polskich, jak i łotewskich naukowców, czego dowodem jest między innymi upamiętnienie 120. rocznicy jej publikacji poprzez zorganizowanie w Poznaniu, staraniem Instytutu Bałtologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, międzynarodowej konferencji w dniach 29-30 września (IX) 2011 roku<sup>9</sup>.

Po ukazaniu się *Łotyszy...* obok ocen pozytywnych pojawiła się krytyka. Głównym i jak się wydaje jedynym w owym czasie krytykiem Ulanowskiej był baron Gustaw Manteuffel. Ten skądinąd zasłużony badacz problematyki łotewskiej, człowiek, który zyskał miano „przyjaciela Łotyszy” (inskrypeję o tej treści zamieszczono na jego nagrobku), w stosunku do opracowania Stefani Ulanowskiej nie umiał zachować obiektywizmu

<sup>9</sup> Materiały konferencyjne zostały opublikowane w czasopiśmie „Via Latgalica. Humanitaro Zinatnu Zurnals”, t. IV, Rezekne 2012.

i niewątpliwie przekroczył granice obowiązujące recenzenta. Złośliwości i zarzuty pod adresem Ulanowskiej i jej opracowania, często nietrafne lub przesadzone, zamieszczał w niemal wszystkich swoich wypowiedziach na temat stanu wiedzy o Łotwie i Łotyszach. Zarówno w opracowaniu bibliograficznym (Manteuffel 1906), skądinąd wartościowym, jak i w hasłach encyklopedycznych w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej* (Manteuffel 1911) krytykował Stefanię Ulanowską i odmawiał jej opracowaniu jakiegokolwiek wartości naukowej. W *Bibliografii...* pisał: „W całej tej pracy niezwykle obszernej trudno dopatrzeć strony dodatniej, któraby komisją antropologiczną do jej ogłoszenia zachęcić była mogła”. W *Encyklopedii*: „W l. 1891 i 1892 «Zbiór wiad. do antr. Krajowej» umieścił cały szereg pieśni gminnych łotewskich, którym wartości naukowej przypisać niepodobna”. Tendencyjność jest tym bardziej widoczna, że autor<sup>10</sup> sąsiedniego hasła – *Łotewski język* – pisze: „O miejscowych stosunkach etnograficzno-językowych poucza dzieło Stefanii Ulanowskiej *Łotysze Inflant Polskich*, a dalej następuje marginalna uwaga – „Materiały z tej dziedziny dostarcza i baron von Manteuffel....”.

Należy podkreślić, że Ulanowska ceniła bardzo wysoko wiedzę i autorytet Manteuffla, dając temu wyraz w tekście *Łotyszy...*, gdzie niejednokrotnie w tym duchu wspominała jego osobę i dorobek. Pisała: „U nas, zdaje się, jedynym i niepospolitym znawcą *łotewszczyzny* jest baron Gustaw Manteuffel, autor *Inflant polskich* (Poznań 1879 r.) i *Listów znad Bałtyku* (Kraków 1889 r.)...”. Nic więc dziwnego, że poirytowana i dotknięta niesprawiedliwymi zarzutami, a przede wszystkim tonem recenzji, jaką Gustaw Manteuffel zamieścił w „Kwartalniku Historycznym”, odpowiedziała na łamach tego czasopisma bardzo ostro, podając powody animozji, jaką żywił wobec niej Manteuffel, a które miały również podłoże inne niż merytoryczne. A oto próbka tej polemiki.

Gustaw Manteuffel pisał w tonie lekceważącym:

Szan. Autorka, która przed kilku laty napisała kilka przyczynków do działu powieściowego folklorystyki górali beskidowych, zasługujących – jak się zdaje – na uznanie, przystępuje w publikacji powyższej do przedmiotu sobie wcale obcego, podając szereg luźnych wiadomości nader wątpliwych, bez pożądanых

<sup>10</sup> Kryptonim K.A., Karol Appel, (1857–1930), językoznawca, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; *Encyklopedia...*, hasło: *Łotewski język*, t. XLV-XLVI, s. 37.



w tym razie przypisków i komentarzy porównawczych, wymagających dokładnego przyjrzenia się nagromadzonemu już dosyć obficie w tymże przedmiocie materiałom, których przestudyowanie musiałoby niewątpliwie rozszerzyć widnokrąg równie ciasnych, jak i fałszywych poglądów wcale zdolnej skądinąd autorki. Połapawszy strzępy jakichś wiadomości bezładnych, chaotycznych, nieprzygotowana odpowiednio do poważnego skreślenia dla krakowskiej komisji antropologicznej obrazu etnograficznego, zastępuje szan. autorka nieodzwonne studia specjalne w tym przedmiocie nieco lekkomyślną śmiałością, połączoną z zupełną pewnością w nieomylną podawanych przez siebie orzeczeń apodyktycznych, najczęściej całkiem błędnych.

Po czym następuje wyliczenie kilkunastu prawdziwych (łącznie z błędami drukarskimi) i rzekomych błędów.

Dzięki zachowanej korespondencji Ulanowskiej z Karłowiczem poznajemy kulisy powstawania odpowiedzi na krytykę Manteuffla. Ulanowska, aczkolwiek bardzo rozżalona, nie była pewna, czy w ogóle odpowie na zarzuty. Stanowisko Karłowicza oraz deklaracja pomocy w redakcji tekstu spowodowały, że Ulanowska przesłała na jego ręce główne tezy polemicznego stanowiska wraz z obszernymi wyjaśnieniami. On nadał ostateczny kształt temu wystąpieniu i przesłał je do redakcji „Kwartalnika” podpisane nazwiskiem Ulanowskiej.

A oto obszerne fragmenty: „Nie mogę zostawić bez repliki tak niesprawiedliwej i szorstkiej recenzji, jaką jest recenzja moich *Łotyszów Infant polskich*, zamieszczona w Kwart. hist. VI str. 591-602. Autor jej, p. G. Manteuffel, nie przebierając w wyrażeniach, nazywa pracę moją o Łotyszach »szeregiem luźnych, a wątpliwych wiadomości«, zapatrywania moje »widnokregiem równie ciasnych, jak fałszywych poglądów«; powiada, że pisała »połapawszy strzępy wiadomości bezładnych, chaotycznych.; obwinia mię o »lekkomyślną śmiałość’ i »nieogłędną lekkomyślność., o »apodyktyczne rozstrzyganie rzeczy mnie niewiadomych«, o »snucie wniosków niefortunnych, błędnych i nielogicznych«, o „dorywczość, nietrafność, bezpodstawność, wymysły, zgryźliwość, zjadliwość, wyszydzenie, rozmijanie się z prawdą, nieudolność.. o używanie »wyrazów nieprzystojnych, brudnych, nieprzyzwoitych, a zwłaszcza (!) sprośnych i cynicznych«, i tak dalej i dalej, wyrokując wreszcie, że praca moja »nie zasługuje na wyczerpujący rozbiór., bo nie posiada »ani jednej strony dodatniej«. Obwiniona tedy nie już o siedm, ale o czternaście przynajmniej grzechów śmiertelnych, ośmielałam się jednak stanąć

przed kratkami opinii i bronić się, jak umiem. Zadaję sobie nasamprzód pytanie, dlaczego w recenzji pana M., zamiast spokoju, potrzebnego we wszystkich rozprawach naukowych, znajduje się tyle rozdrażnienia i szorstkości? I przychodzi mi na myśl przysłowie francuskie: »tu te faches, donc tu n'as pas raison« i drugie polskie, z Knapskiego: »gniew – zły poradnik«. Bo też naprawdę, gdyby pan M. spokojnie a grzecznie, dowodnie a gruntownie wykazał błędy przyczynków moich, tobym mu była wdzięczna i milczała; ale gdy się dał unieść animozji i przeholował, to tylko mnie skrzywdził, nikogo prawdopodobnie nie przekonał, a siebie skompromitował”.

Następnie autorka odpiera punkt po punkcie konkretne zarzuty, a na zakończenie „odpląca” recenzentowi ostrą krytyką jego postawy, a także i części dorobku: „Na str. 601 pan M. robi słodkie oczy do prezesa Akademii krakowskiej, prawdopodobnie w tym celu, aby się postarał wstrzymać drukowanie dalszego ciągu mojego studium. Otóż wbrew pobożnym życzeniom pana M., wyszła już i druga część ich, wyjdzie i trzecia (ostatnia). Co do mnie, nie zabiegałam w drogę panu M., gdy jego Inflanty na świat się ukazały. Ale pamiętam dobrze, bom wtedy była w Krakowie, co to były za śmiechy z pretensyj pana Manteuffla na uczoność! Pamiętam i owę rezygnacyą, z jaką powtarzano: »Cóż począć, skoro nic innego niema o Inflantach...« (...) „Zdaje mi się, że odgaduję ukryty powód miotania się p. Mauteuffla. Nie podoba mu się, że o ludzie inflancim mówię szczerą, nagą prawdę. Temu panu i jemu podobnym chciałoby się, aby ludek po staremu był uległy pewnym starym, tradycyjnym powagom i aby był pokornem podścieliskiem pewnych kast uprzywilejowanych. Każdy głos, mówiący, że albo tak już nie jest, albo tak być nie powinno, wywołuje u Egipcyan<sup>11</sup> naszych lamenty, a za lamentami idzie poniżanie i czernienie tych, którzy credunt aliter”.

Jak dalece tendencyjną i krzywdzącą była recenzja Manteuffla, możemy stwierdzić, czytając kolejną, tym razem utrzymaną w zupełnie innym tonie, a odnoszącą się do publikacji Władysława Weryho (Weryho 1892). Publikacja ta zawiera zaledwie 32 bajki łotewskie pozyskane od trzech informatek, z których przynajmniej dwie to osoby noszące pol-

<sup>11</sup> Por. J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiedzki, *Słownik języka polskiego*, t. I, s. 672, hasło: *Egipski ...wrona egipska = zacofaniec, wstecznik, obskurant*.

skie nazwiska. Weryho nie podał oryginałów w języku łotewskim, a jedynie polskie tłumaczenia. Różnica między obszerną pracą Ulanowskiej a zbiorkiem opublikowanym przez Weryho jest uderzająca, Manteuffel jednak powitał tę publikację wręcz z entuzjazmem, aczkolwiek w tonie żartobliwym zakwestionował pod koniec „łotewskość” kilku bajek. Podobnie wysoko ocenił zasługi Henryka Sienkiewicza. – „Nawet i bajka Sabałowa u Sienkiewicza jest śliczna, a u mnie tylko nieudolnym odbiciem – (czego?)” – skarżyła się Ulanowska w liście do Karłowicza z dnia 9 marca 1893 roku.

Przyczynek do charakterystyki osobowości Gustawa Manteuffla, wyjaśniający wiele, znajdujemy w książce Józefa Mineyko (Mineyko 1997), gdzie autor wskazuje na takie cechy charakteru Gustawa Manteuffla, jak snobizm, nadmierna drażliwość i wybujałe poczucie własnej wartości. Obok wysokiej oceny jego dorobku i wiedzy Józef Mineyko, między innymi na podstawie zachowań starszego pana podczas zebrań polskich korporacji studenckich w Rydze, na które uczęszczał on regularnie, opisuje te niezbyt piękne cechy jego charakteru.

Powtarzane nieustannie przez Manteuffla krytyki zaważyły na ocenie dorobku Ulanowskiej i z negatywnymi opiniami spotykamy się i obecnie (Kapełus, 1982a, s. 591; Zajas, 2008, s. 325). A ponadto można domyślać się, że zniechęcona i rozżalona Ulanowska zaprzestała badań i publikacji, gdyż *Łotysze...* to jedna z ostatnich jej drukowanych pozycji. Stanowisko Manteuffla mogło mieć jeszcze inne podłoże. Dzieliły ich przecież wyznawane światopoglądy. Konserwatysta Manteuffel posiadał ultrakatolickie poglądy, znany był z przywiązywania wielkiej wagi do arystokratycznego pochodzenia i, mimo iż cieszył się opinią „przyjaciela Łotyszów”, jego stosunek do łotewskiego chłopstwa cechował paternalizm. Nie widział również nic złego w paternalistycznej postawie kleru wobec ludu.

Ulanowska jako typowa przedstawicielka etosu pozytywistycznego stawała na przeciwnym biegunie. Uważała na przykład, że kler sprawując autorytarnie rząd dusz, odpowiadał za niszczenie tradycyjnych elementów ludowej kultury. Nic dziwnego, że manifestowanie tych poglądów przysparzało jej krytyków, czy wręcz antagonistów. Pierwszym, o którym zachowały się fragmentaryczne informacje w jej listach, był ksiądz Wincenty Smoczyński, proboszcz w Tenczynku. W związku z prowadzonymi przez Ulanowską badaniami na terenie jego parafii oraz opublikowa-

niem przez nią artykułu *O ludzie i dla ludu* zorganizował „protest gmin” i spowodował pojawienie się w prasie katolickiej nieprzychylnych Ulanowskiej opinii. Autorem jednej z nich był Włodzimierz Zagórski „Chochlik”. Z kolei po opisanu przez nią w artykule *Z górskiego zacisza* sekty Sidziniarzy zabrał głos ks. Józef Bąba, który w „Czasie” zanegował i krytycznie ocenił rzetelność jej opisu.

Jednak prawdziwość relacji Ulanowskiej potwierdza wspomnienie Jana Czubka, który po latach pisał na marginesie polemiki z prof. Franciszkiem Bujakiem: „Za moich lat młodzieńczych, a więc mniej więcej 60 lat temu, łazili po wsiach dziś województwa krak. t. zw. sidziniarze, t. j. apostołowie, którzy chlipnąwszy coś niecoś z nauk po całych dniach wygłaszanych przez zbyt gorliwego księdza, proboszcza w Sidzinie pod Babią Górą (...) opowiadali następnie ku niemałemu utrapieniu t. tzw. jabconiów, t. j. innych proboszczów wiejskich, (...) jakąś nową niby ewangelję ciemnym rzeszom prostaczków”.

Podsumowując żartobliwie te wystąpienia swoich krytyków, Ulanowska pisała do Karłowicza: „Widzisz Pan jakie przechodzę koleje – za Sidziniarzy spadła na mnie Bomba (pamiętasz Pan, Ks. Bomba, za artykuł w Czasie; „Z górskiego zacisza”!) – nic mi nie zrobiła! Później chciał pożreć Smok, nie pożarł! Myślę że tym razem i Baran nie zabodzie! W każdym razie: Bomba, Smok z Chochlikiem i Baran, – czy nie jest to jaka bestia apokaliptyczna? Jak Pan myślisz? Bardzom ciekawa!”.

Pozycja Ulanowskiej, jako pisarki, znawczyni folkloru i obyczajów, była jednak doceniana przez jej współczesnych. Świadczy o tym zaproszenie do udziału w zbiorowym dziele zatytułowanym *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg 1893. Stefania Ulanowska opublikowała tam esej zatytułowany *Na odmiennych nutach*. Wielkiej pisarce złożyła hołd ówczesna elita intelektualna narodu polskiego. Organizatorzy jubileuszu zapraszając Ulanowską włączyli ją do tego wyjątkowego grona. Lista autorów, którzy przekazali do druku swoje utwory, liczy 227 nazwisk. W części pierwszej – *Poezje* – poczesne miejsce zajmują Maria Konopnicka, Adam Asnyk, czy Jan Kasprówicz. Esej Ulanowskiej znajduje się w części drugiej zatytułowanej *Proza*. Autorami zamieszczonych tu publikacji byli nie tylko znani pisarze, jak choćby Henryk Sienkiewicz, ale również politycy,

ekonomiści, podróżnicy, lekarze, filolodzy, historycy, a wśród nich ludoznawcy, czy raczej już etnografowie.

Stefania Ulanowska swoim dorobkiem udowodniła, że zdobyła rozległą wiedzę w drodze samokształcenia, nie ustępując na tym polu mężczyznom posiadającym wykształcenie uniwersyteckie. Wiemy, że posługiwała się zarówno biernie, jak i czynnie językiem angielskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim. Jej biegła znajomość języka czy dialektu łatgalskiego także nie budzi najmniejszych wątpliwości, a zapisując teksty łatgalskie, posługiwała się zapisem fonetycznym własnego pomysłu. W pracy etnografa stosowała nowoczesne, jak na drugą połowę XIX wieku, metody. Jej relacje powstawały w oparciu o znajomość badanej społeczności, wynikającą przede wszystkim z faktu względnie długiego przebywania w badanej i opisywanej miejscowości. Widać tu wpływ metody Lucjana Malinowskiego. W trakcie badań prowadzonych na Śląsku starał się on nawiązywać bezpośrednie kontakty z mieszkańcami wsi, mieszkał w domach włościan, bywał w karczmach itp. Ulanowska pozyskiwała więc informacje, prowadząc w podobny sposób wywiady, ale także weryfikując prawdziwość relacji poprzez sięganie do wielu respondentów oraz do opinii lokalnych, prawdziwych, czy rzekomych ekspertów. Z reguły był to ksiądz, nauczyciel, urzędnik, czy miejscowy posiadacz ziemski, czyli osoby spoza danej społeczności chłopskiej, ale posiadające własne doświadczenia wynikające z na ogół z długotrwałych i różnorodnych kontaktów z tą społecznością.

Stosowała także swoistą obserwację uczestniczącą, na przykład biorąc osobisty udział w weselach lub innych opisywanych później wydarzeniach, występując wówczas jako obiektywna obserwatorka. Nie stroniła od rejestrowania i analizowania kontrowersyjnej wówczas problematyki obyczajowej. Gromadzone w ten sposób fakty porównywała ze sobą i porządkowała, omawiając je w swoich opracowaniach.

Szeroki wachlarz zainteresowań, intuicja badawcza podsuwały Ulanowskiej tematy rzadko lub w ogóle niepodjęwane przez jej współczesnych. Należy do nich wspomniana tu już problematyka obyczajowa z obyczajowością seksualną włącznie albo patologię życia religijnego. Ulanowska w swoich pracach monograficznych nie koncentrowała się wyłącznie na opisie grupy dominującej, wspominała zawsze o przedstawicielach innych grup etnicznych (o ile występowały na danym terenie),

tj. Żydach, Niemcach, Rosjanach itp. To samo dotyczy klas społecznych. Koncentrując się chociażby na warstwie chłopskiej, nie zapominała o lokalnych dziedzicach, urzędnikach i reprezentantach innych jeszcze grup, wskazując na rodzaj i charakter ich wzajemnych relacji.

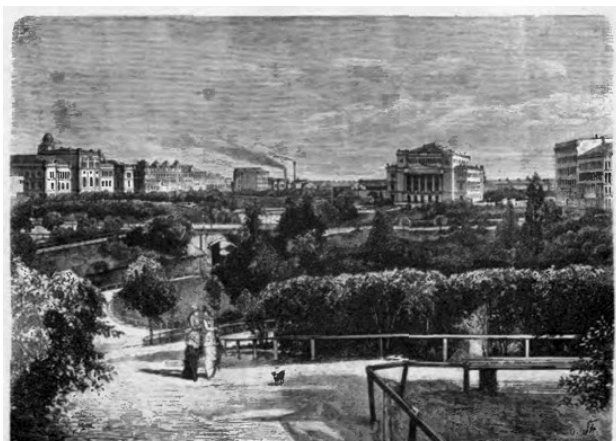
Obok ocen pozytywnych dorobku Ulanowskiej nie brakowało także krytyki, ale na krytykę niesprawiedliwą, jak już wiemy, Ulanowska potrafiła zdecydowanie odpowiedzieć. Wydaje się jednak, że oceny pozytywne jej dokonań przeważały. Doceniał jej osiągnięcia Stefan Żeromski, pisząc o naukowcach polskich działających pod zaborami. Wśród zasłużonych badaczy kultury ludowej wymienił jej nazwisko: „Nieocenione zasługi położyli: Oskar Kolberg, prof. Lucjan Malinowski, Karol Appel, P. Bykowski, Jan Karłowicz, Dr Aleksander Brückner, Zygmunt Gloger, prof. Jan Łoś, Stanisław Ciszewski, Józef Grajner, Stefan Ramułt, Andrzej Podbereski, Dr Nadmorski, Dr Lorentz, Antoni Kalina, J. S. Ziemba, Edward Rulikowski, **Stefania Ulanowska** [podkreślenie – A.R.] Adam Zakrzewski, Józef Muszyński, Karol Matyas, Jan Sembrzycki, Seweryn Udziela, Aleksander Petrow, Prof. Zawiliński, prof. Juliusz Zborowski, prof. Lehr, M. Witanowski, ks. Władysław Siarkowski i wielu innych” (Żeromski 1926).

Adam Honory Kirkor, we wspomnianej wcześniej dedykacji, nazywa ją „światłą”. Cenili jej prace zarówno Izydor Kopernicki, jak i Roman Zawiliński, służąc jej radą, ale jednocześnie doceniając jej osiągnięcia. Jan Aleksander Karłowicz, a za nim Gustaw Gebethner i August Wolff, polecali jej osobę P. Smeltersowi, łotewskiemu badaczowi jako wybitną znawczynię języka łotewskiego, stawiając jej kompetencje na równi z prezentowanymi przez Gustawa Manteuffla.

Prace Stefanii Ulanowskiej były wielokrotnie cytowane już przez jej współczesnych, także powoływano się na nie w wydawnictwach encyklopedycznych, takich jak *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...* i *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*. Oskar Kolberg to kolejna z wielkich postaci korzystająca z jej wiedzy. Cytował bowiem Ulanowską w swoim *Mazowszu leśnym* (Kolberg 1879), czerpiąc obficie z jej *Łukówca...* i szkicu *Z ziemi czerskiej*. Wyniki badań Ulanowskiej wspomina także Karłowicz w przypisach do pierwszego polskiego wydania *Cywilizacji pierwotnej* Edwarda B. Tylora. Cytowano Ulanowską i później. Liczne powoływanie się na jej dorobek przez folklorystów tej miary,

co Julian Krzyżanowski czy Helena Kapeluś, dowodzi, że wartość zebranego przez nią materiału była i jest oceniana wysoko. W opracowaniu poświęconym kształtowaniu się monografii wsi w Polsce Krystyna Adamus wspomina opracowania Ulanowskiej, podkreślając sumiennność badaczki, w szczególności w procesie zbierania materiału (Adamus 1959).

Sięgał do prac Ulanowskiej także Kazimierz Moszyński, co potwierdza umieszczenie ich w bibliografii zamieszczonej w trzecim tomie *Kultury Ludowej Słowian*. Julian Krzyżanowski lakonicznie docenił dorobek Ulanowskiej i jednocześnie trafnie odniósł się jej krytyków, pisząc: „Folklorystyka polska nie przeszła obojętnie wobec zjawisk łotewskich na terytorium Inflant, jak dowodzi duże studium S. Ulanowskiej *Łotyże Inflant polskich* (ZWAK t. 18:1894). Przyjęto je u nas nie bardzo życzliwie – ale to jest zwyczajny los prac pionierskich, a taki właśnie charakter miała rozprawa Ulanowskiej” (Krzyżanowski 1965).



Widok miasta Rygi.

zjęty z natury roku 1877, lat 20 po zniesieniu wałów.  
Patrz w tekście strona 13.

Rycina XIX-wieczna z widokiem Rygi.



## ROZDZIAŁ IV

### BIBLIOGRAFIA PRAC STEFANII ULANOWSKIEJ

#### 1883

1883a *Godne święta w górach*, E. S., Czas, marzec 1883, nr 53, 54, 55.

1883b *W dzień zaduszny*. Kurjer Warszawski, 1883, nr 286.

1883c *O ludzie i dla ludu*. Kurier Lwowski.

#### 1884

1884a *Co to jest rękawka? Przez E.S. (Stefania Ulanowska)*. Drukarnia Czasu. Kraków oraz Czas, 1884, nr 88.

1884b *Niektóre materyały etnograficzne we wsi Łukówcu (mazowieckim) zebrane przez Stefanię Ulanowską*. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. VIII (1884), dz. III, s. 247, Kraków.

1884c *O kuligach*. Kurjer Warszawski, nr 52b, 53b.

1884d *Wieczór w Beskidach*. Kurier Warszawski, nr 272 b.

1884e *Co mówią wichry jesienne*. Kurier Warszawski, nr 331 b.

1884f *Cudowny lekarz*. Kurier Warszawski, nr 351 b, 352 b.

1884g *Pisanki czyli kraszanki wielkanocne*. Tygodnik Ilustrowany, I, s. 253.

1884h *Symbolika wiosenna. Przez E. S., (Stefania Ulanowska)*. Kraków, Drukarnia Czasu. (Odbitka z „Czasu”?).

1884i *Zagórzanie z Beskidu Zachodniego*. Tygodnik Ilustrowany, II, nr 342, 356.

1884j *Z ziemi czerskiej*. Czas, nr 170–175.

#### 1885

1885a *Gęś*. Kurjer Warszawski 1885, nr 312b.

1885b *Jabłko*. Kurjer Warszawski, nr 258b, 259b.

- 1885c *Konik polny*. Kurjer Warszawski, nr 236b.  
1885d *Kronika góralska*. Czas, Kraków, nr 127, 128.  
1885e *Mucha*. Kurjer Warszawski, nr 203b.  
1885f *Pająk*. Kurjer Warszawski 1885, nr 292b.  
1885g *Symbolika zwierząt i roślin*. Kurjer Warszawski, nr 130b, 131b, 138b, 140b.  
1885h *Wigilia Św. Andrzeja*. Kurjer Warszawski, nr 330 oraz 1888, nr 280, 282.

### 1886

- 1886a *Popielec*. Kurjer Warszawski, nr 69.  
1886b *Róża w poezji i obyczaju naszym i obcym*. Tygodnik Illustrowany, nr 183, s. 14, nr 185, s. 48, nr 186, s. 63.  
1886c *Upominek z uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ś.p. Władysława Ludwika Anczyca odbytej w kościełku św. Salwatora na Zwierzyńcu pod Krakowem dnia 12 czerwca 1886 r., przez E. S., drukarnia Anczyca (?)*.  
1886d *Z górskiego zacisza*. Czas, Kraków, nr 197, 199, 201, 203, 207, 208.  
1886e *Żóraw*. Kurjer Warszawski, nr 108.  
1886f *Sielanka majowa*. Kurier Warszawski, 1886, nr 144.

### 1887

- 1887a *Nieszczęśliwy ale szczęśliwy*. Kurier Warszawski, nr 1.  
1887b *Król bobowy*. Kurier Warszawski, nr 6.  
1887c *Wilk*. Kurier Warszawski, nr 48 i 49.  
1887d *Pierwsze kwiaty*. Kurier Warszawski, nr 146.  
1887e *Wśród ludu krakowskiego*. Wiśła, Miesięcznik Geograficzno-Etnograficzny, Tom I.  
1887f *Sobótka i wianki*. Kurjer Warszawski, nr 170.  
1887g *Z humorystyki ludowej. Sztuczna baba*. Wiśła I, 279; II, 178.

### 1888

- 1888a *Boże Narodzenie u Górali zwanych Zagórzanami*. Wiśła, t. 2, s. 98-119.  
1888b *Kamień w symbolice i podaniach*. Ateneum, t. 4, s. 526-545.  
1888c *Z humorystyki ludowej*. Wiśła, t. 2, s. 179-180.  
1888d *Z dziedziny symboliki i mitologii. Góry*. Bluszcz, nr 26, 27, 29.  
1888e *Piękny Potrimpos*. Kurier Warszawski, nr 10.

1888f.

**1889**

1889a *Bez wyjścia*. Gazeta Lwowska, nr 39-41.

1889b *Na ojcowiznie*. *Dramat w 5 aktach*. Ulanowska Stefania i Szczepański Alfred. Biblioteka Dwutygodnika Ilustrowanego „Świat”.

1889b *O klechdzie ludowej*. Wisła III, 776.

**1890**

1890a *Powieści i nowele*. *Przez Stefanię Ulanowską*, t. I i II, Wiedeń, Franciszek Bondy, W. Stein. Biblioteka Rodzinna; t. 8-9, (t. 1. Matusia, t. 2. Matusia. Byle nie panna. Ciocia Xantypa).

1890b *W dzień Nowego roku*. Kurjer Warszawski, nr 1.

1890c *O posadę*.

1890d *O mrozie i wiosnie*.

**1891**

1891a *Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego*. *Obraz etnograficzny przez Stefanię Ulanowską*, cz. I. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. XV, Dz. III.

1891b *Mądry student i głupi pan*. Wisła. T. IV, s. 383.

1891c *Wystawa środkowo-azjatycka w Moskwie*. Tygodnik Ilustrowany, t. III.

1891d *Zboże*. Bluszcz, nr 33 i 34.

1891e *Żaba*. Słowo, nr 85; Przegląd (Lwów), nr 165; Mieś. Galic. Tow. ochrony zwierząt (Lwów), nr 10 i 11.

1891f *W obłokach*. Kurier Warszawski, nr 117.

1891g *Wystawa francuska*. Kurier Warszawski, nr 141.

1891h *Wystawa azjatycka*. Kurier Warszawski, nr 149-213.

1891i *Azya na wystawie*. Kurier Warszawski, nr 160, 181, 182.

1891j *Zamknięcie wystawy*. Kurier Warszawski, nr 348.

**1892**

1892a *Kongres archeologiczny*. Kurier Warszawski, nr 55.

1892b *Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego*. *Obraz etnograficzny przez Stefanię Ulanowską*, cz. II, Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. XVI, Dz. III.

**1893**

1893 *Na odmiennych nutach*, [w:] *Upominek*. *Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg.

**1894**

1894 *List Stefanii Ulanowskiej – odpowiedź na krytykę Gustawa Mantuffla*. Kwartalnik Historyczny, Lwów, R. VIII, Dział „Polemika”, s. 578-581.

**1895**

1895 *Łotysze Inflant polskich, a w szczególności z gminy wielońskiej pow. Rzeżyckiego. Obraz etnograficzny przez Stefanię Ulanowską, cz. III*. Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej, t. XVIII, Dz. II.

**1897**

1897 *Buchara*.

**1906**

1906 *Słowik znad Niemna. W 50-letnią rocznicę zgonu Mickiewicza, E. S.*. Kronika Rodzinna (Warszawa) nr 17, (?) *Słowik znad Niemna. W 50-letnią rocznicę zgonu Mickiewicza, E. S.*, Obrona Ludu (Kraków) nr 20 do-datek. (?)

**1912**

1912a *Dziwięć i pół dusz. (Z pamiętnika starej obywatelki)*, [w:] *Z okolic Dźwiny. Księga zbiorowa na dochód czytelnicy polskiej w Witebsku*, Witebsk, s. 82.

1912b *Środki lecznicze ludu naszego*, [w:] *Z okolic Dźwiny, Księga zbiorowa na dochód czytelnicy polskiej w Witebsku*, Witebsk, s. 234. (?)

**1913**

1913 *Września*, (napisał E. S.). *Września*, 1913, wyd. A. Prądyński. (?)

**2011**

2011 *Pulu Inflantejis Latvisi*, (Stefaneja Ulanovska), Reiga, Latgalistykis biblioteka, 2.

\*

Bibliografia zawiera publikacje, które ukazały się między 1882 a 2011 rokiem. Łącznie zarejestrowano 65 pozycji, w tym 5 pozycji oznaczonych (?). Autorstwo Stefanii Ulanowskiej w przypadku tych pozycji nie zostało potwierdzone.

## ROZDZIAŁ V

# NIEPUBLIKOWANA SPUŚCIZNA: LISTY, DOKUMENTY, FOTOGRAFIE

### I. Spuścizna zachowana w instytucjach polskich

Znamy jedynie dwie fotografie przedstawiające Stefanię Ulanowską. Pierwsza została zamieszczona w pracy zbiorowej: *Z okolic Dźwiny, Witebsk*, 1912; następnie reprodukowano ją w łotewskim opracowaniu: Vonogs V., *Aizlīguma laiku folkloras krājēji*, Dauvgaspils, 1944. Zamieszczona tam reprodukcja z uwagi na dalece niedoskonały druk zarówno w pierwszej, jak i drugiej publikacji posiada niewielką wartość dokumentacyjną. Znacznie lepsza jakościowo jest fotografia druga, która przechowywana jest w Instytucie Badań Literackich PAN w Warszawie, w zespole: Archiwum Elizy Orzeszkowej, sygn. 786, fotografia nr 220. Według informacji przekazanej przez dr Iwonę Wiśniewską – pracownika Instytutu – do IBL fotografia wraz z całym przedwojennym zasobem Archiwum Orzeszkowej została przekazana wprost z „Korbutianum” – Gabinetu Filologicznego Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, powstałego w 1915 roku z daru Gabriela Korbuta, znanego filologa, bibliofila i kolekcjonera. Fotografia ta została opublikowana w pracy zbiorowej: *Upominek. Książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866–1891)*, Kraków – Petersburg 1893, w której Stefania Ulanowska ogłosiła esej zatytułowany *Na odmiennych nutach*.

Zachowana w archiwach krakowskich spuścizna po Stefanii Ulanowskiej dotyczy jedynie fragmentu jej działalności, aczkolwiek bardzo ważnego. Są to fragmenty rękopisu *Łotyszy...* oraz trzy listy pisane przez

Ulanowską, a skierowane najprawdopodobniej do Izydora Kopernickiego. Najprawdopodobniej, gdyż równie dobrze adresatem mógł być Roman Zawiliński, który po śmierci Kopernickiego przejął sekretarowanie Komisji i redakcję ZWAK-u. Dzieło Ulanowskiej w całości ukazało się drukiem już po śmierci Kopernickiego. Jednak listy pisane były w roku 1890, kiedy stan zdrowia Kopernickiego był jeszcze dobry. Materiał ten jest przechowywany obecnie w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie. Rękopisy, podobnie jak wiele innych, cennych archiwaliów etnograficznych, były wcześniej przez szereg lat przechowywane w Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Znalazły się tam dzięki Sewerynowi Udzieli. Po Romanie Zawilińskim pełnił on funkcję sekretarza Komisji Etnograficznej Akademii. Gdy w 1910 roku powstało Muzeum Etnograficzne jako samodzielna instytucja, a Seweryn Udziela został jego dyrektorem, uznano, że będzie ono najwłaściwszym miejscem przechowywania materiałów archiwalnych komisji etnograficznej Akademii. Przez kolejne lata, mimo dwu zmian siedziby Muzeum oraz zagrożeń, jakie niosły dwie wojny światowe, materiały przetrwały bezpieczne. Jak wspomniano we *Wprowadzeniu*, jako pierwszy większy zespół archiwaliów Muzeum przekazało tzw. „teki kolbergowskie”, czyli zespół materiałów tworzących spuściznę po Oskarze Kolbergu, które posłużyły do reedycji, a właściwie nowej edycji dzieł wszystkich Oskara Kolberga. Nieco później – w latach osiemdziesiątych XX wieku – Muzeum przekazało szereg archiwaliów do zreorganizowanego Archiwum PAN i PAU. W skład tego przekazu wchodziły także materiały pozostałe po Stefanii Ulanowskiej. Spuścizna rękopiśmienna Stefanii Ulanowskiej związana z jej najważniejszym dziełem, tj. z *Łotyszami...*, nosząca numer inwentarzowy archiwum Muzeum – 719, jest obecnie przechowywana w tece noszącej nr inwentarza Archiwum Naukowego PAN i PAU: PAU I – 29a.

Zbiór nosi dawne oznakowania nadane w Muzeum, tj. odcisk pieczęci o treści „Archiwum Muzeum Etnograficznego w Krakowie”. W tece znajduje się pusta koperta zaadresowana do Romana Zawilińskiego, rozcięta, na odwrocie zabezpieczona pieczęcią lakową. Ponadto fragmenty koperty i papierowej obwoluty, w których przechowywano rękopis. Na zachowanym fragmencie koperty napis informujący o zawartości: „Pani Stefania Ulanowska. Łotysze z Infantów Polskich. Cz. 1.

Siedziby – mowa – byt – zwyczaje – obrzędy – wierzenia”. Na zachowanym fragmencie obwoluty napis: „Stefania Ulanowska druk w Zb. XV, XVI i XVIII”.

Spuścizna zawiera trzy listy Stefanii Ulanowskiej pisane w roku 1890 w Wielonach (obecnie Vilani na Łotwie) gdzie wówczas mieszkała. Korespondencja dotyczy przygotowywanych wówczas do druku *Lotyszy*.... Autorka uzgadnia w niej warunki dokonywania ewentualnych zmian w tekście. Są tam również informacje dotyczące stosowanego przez nią sposobu zapisu tekstów łątgalskich. Listy ponadto zawierają informacje o sposobie pozyskiwania materiału, z których wynika, że posługiwała się ona metodą etnograficznych badań terenowych – wywiadem oraz obserwacją uczestniczącą. Listy zawierają również informacje o sprawach osobistych, np. o stanie zdrowia, tj. o zagrożeniu utratą wzroku, co było powodem opóźnień w przygotowaniu i wysyłce rękopisów.

Prócz listów w teczce znajduje się plik kart o różnych formatach określonych w katalogu Archiwum jako rękopis *Lotyszy*... Jest to jednak raczej niekompletny brudnopis niż gotowa wersja opracowania. Część tego materiału nie została wykorzystana w publikacji. Być może na skutek ingerencji Izzydora Kopernickiego lub Romana Zawilińskiego, dokonanej zresztą za wyraźną zgodą autorki, wyrażoną w cytowanych wyżej listach. Mimo to, w liście do Karłowicza (26 IV 1893) Ulanowska skarżyła się, że jej tekst został znacznie okrojony, planowała wykorzystanie nieodrzuconych fragmentów w innych publikacjach. Akademia nie wywiązała się jednak z warunku ich zwrotu, dzięki czemu z pozostały się one do naszych czasów.

Pismo ręczne regularne, czytelne, gdzieniegdzie widoczne są poprawki i skreślenia. Często drobne partie tekstu, które widocznie nie nadawały się, aby nanieść na nie poprawki, zostały zaklejone małymi skrawkami, a na nich naniesiono nową wersję. Atrament miejscami nieco wyblakły. Rękopis zapisano na trzech rodzajach papieru. Wymiary kart bardzo różne – do niektórych doklejono fragmenty tekstu, inne z kolei są o wymiarach mniejszych, ponieważ fragmenty tekstu odcięto. Stan zachowania rękopisu można określić jako dobry. W paru fragmentach zachowana paginacja autorki. Jednak cały rękopis liczący 200 kart nosi paginację naniesioną niebieską kredką, prawdopodobnie już w archiwum Muzeum Etnograficznego. Karty ponumerowano niezgodnie z kolejnością, z jaką

mamy do czynienia w publikacji. Na kartach 1 do 99 tekst zawiera zapisy równoległe w języku łatgalskim i tłumaczenie polskie. Na kartach 1 do 70 zapisano teksty pieśni „weselnych, pasterskich, świętych i rozmaitych”, przysłowia na kartach od 71 do 77, przysłowia albo przymówki od 78 do 85, zagadki od 86 do 98, łamigłówki na karcie 99. Karty o paginacji 100 do 105 to wspomniane wyżej trzy listy Ulanowskiej. Tekst wyłącznie w języku polskim, zatytułowany *II Łotysze gminy Wielońskiej w powiecie Rzeżyckim* znajduje się na kartach 106 do 138. Na kartach 139 do 142 zapisano pieśni ponownie w dwóch językach. Karty 143 i 144 zawierają zapis nutowy. Tekst ponownie wyłącznie w języku polskim, na kartach 145 do 146 to niekompletny (brak początku) fragment zawierający opis działania dewotek, stanowi on jak gdyby dalszą część tekstu z kart 106 do 138. Na kartach 147 do 151 ponownie zapis dwujęzyczny podań, a na 152 do 200 – bajek.

Fragmety tekstu niepublikowane do tej pory znajdują się więc na kartach 100 do 105, 106 do 138 oraz 145 do 146.



## Listy

## 1.

14 III 90 Wielony

## Łaskawy Panie

Już marzec się u nas także rozpoczął, a praca moja o Łotyszach jeszcze nie gotowa. Stało się to jednak z powodów odemnie niezależnych i czuję się w obowiązku usprawiedliwić się przed Panem. Takie miałam ciężkie strapienie – przed samym Bożem Narodzeniem (tutejszem) zasłabłam na oczy i całe dwa miesiące zmarnowałam, nie będąc w stanie ani czytać, ani pisać, zwłaszcza że ciemne i krótkie dni północne, bodaj ciemniejsze w tym roku niż kiedykolwiek, nawet zdrowym wszelką pracę utrudniały. Były chwile okropne dla mnie gdyż nieraz myślałam, że z mojemu oczami będzie katastrofa... Na szczęście mamy tu w Dyneburgu, o trzy stacje koleją od Wielon, doskonałego okulistę, Dr Noiszewskiego, a choć kuracja, którą mi przepisał, bardzo jest przykra i uciążliwa, dziś jednak mam przynajmniej tę pewność, że nie osłepnę, już światło coraz lepiej znoszę i oto już drugi tydzień jak się zabrałam do porządkowania i przepisywania nagromadzonych materiałów łotewskich. Trapi mię to okropnie, że ich na Marzec nie mogłam przygotować, ale jak Pan widzisz było poprostu fizyczne niepodobieństwo. To jedno mię tylko pociesza, że w jednym z listów swoich, naznaczyłeś Pan termin nadesłania pracy aż do Maja. Piszę więc dzisiaj, aby Panu donieść, że chcąc nie chcąc, muszę się spóźnić i muszę korzystać z Pańskiego terminu w Maju, rozumie się, nowego stylu. Być może, iż go wyprzedzę i będę się o to starała, gdyż teraz dni dłuższe, jaśniejsze, oczy co dzień zdrowsze i praca, zwłaszcza pisanie, coraz łatwiej mi przychodzi.

Dziś na próbę, posyłam Panu, zebrane łotewskie przysłowia, – pisałam fonetycznie, pod korektą rodowitego, a umiającego doskonale czytać i pisać, Łotysza. Tam gdzie przypada akcent, a tem samem samogłoska wymawia się, jak gdyby się zdwajała, np. siiwa, naawa, pisałam sīwa, nāwa, a to już będzie Pańska rzecz dać taki znaczek, jaki Pan będziesz uważał za najodpowiedniejszy i za najdogodniejszy. Co do mnie, w paragrafie o mowie łotewskiej, wyjaśnię wszystko co się tyczy wymowy, akcentu i zdwojenia owych samogłosek, które poprostu tak brzmią, jak

gdyby mówiący miał czkawkę.

Przysłowia te przełożyłam na polskie z niewolniczą ścisłością przypadków i czasowników, bez względu na polszczyznę – wypadły tym sposobem trochę cudackie zwroty, np. komu boli, i.t.d. Ale że tu głównie chodzi o łotewszczyznę, więc myślałam że to jest konieczne dla wierności. Jeżeli nie to mi Pan napiszesz, a w tłumaczeniu piosenek zrobię inaczej. A może i to niedobrze że papier taki cienki? Proszę teraz robić uwagi i zarzuty, ażebym się jeszcze mogła zastosować do wymagań.

Materiału mam masę – nawet wszystkich bajek nie dam, boby było za dużo – i tak będzie 30 długich, nie licząc klechd –. Melodje podobierałam wszystkie znane w okolicy, – na weselach przesiadywałam całe noce. Będziesz Pan zemnie zadowolony, będzie rzecz arcyciekawa nawet i pod względem lingwistycznym. Bielenstejna sprowadziłam i studjuję, ale jest to język łotyszów gub Ryskiej i Kurlandzkiej, łotyszów protestantów, – nasi mają trochę odmienny dżalekt miększy i więcej samogłosek ścieśnionych.

Że się Panu nieudało skłonić jakiego księdza do napisania listu do Dziekana tutejszego, nie zrobiło mi najmniejszej różnicy, owszem może się i lepiej stało – w istocie zwracają tu uwagę na listy zagraniczne od duchowieństwa. A ja i tak sobie poradziłam, mnie wszyscy pomagają i potrzebne wskazówki wiem gdzie znaleźć obejdzimy się bez popów!

Polecając się łaskawej pamięci, łączę wyrazy wysokiego dla Pana szacunku i poważania

Stefania Ulanowska

P.S. Na wszelki przypadek powtarzam adres [nieczytelny pisany cyrylicą].

2.

8. VI 90 Wielony

Łaskawy Panie,

Wyprawiam więc dzisiejszą pocztą kilkanaście kartek jeszcze należących do rozdziału II – rozumie się, że wolno Panu podzielić inaczej i zresztą proszę porządek zmienić, jeżeli się podoba. Przepraszam że jeszcze rysunku chaty nie posyłam, – ale wystrychnęli mię na durnia! Młody artysta, który mię go obiecał, nietylko się nie pokazał wcale, ale się zabrał i wyjechał do Petersburga, – wiem jednak, że rysunek zrobiony, bo go widzieli

– i nawet bardzo ładnie. Matka jego przyjedzie lada dzień na wieś, zobaczą się z nią i wygzekwuję, a wtedy natychmiast Panu odeślę.

Proszę Pana kazać zecerowi, żeby drukując, w tekście łotewskim uważał na końcowe a i u i starał się w tym unikać omyłek, gdyż byłby to błąd kardynalny. Staralam się wszędzie dać te głoski jak najwyraźniej, żeby nie można wziąć jednej za drugą. Bardzo byłabym wdzięczną gdybyś Pan był łaskaw pozyskać mi odbitkę korekty, skoro będzie, żebym wiedziała, jak to będzie wyglądać? A może byś Pan sobie życzył, żebym i korektę prowadziła? Wszak to niewielka rzecz przysłać w opasce, rękopisu załączać nie potrzeba. Jeżeli by to było dogodne jestem na usługi.

Mam do Pana prośbę zdaje mi się, że nie będzie Panu trudnym ją spełnić. Bądź Pan taki dobry i łaskawy wziąć w Uniw. Kancelarii absoltorium dla mego syna Adama. Chodził on najpierw na medycynę, potem na filozofię, prosiłabym o świadectwa z obu wydziałów. Łączę przytem jakiś arkusz Nos Rector, nie wiem czy to jest indeks, nie rozumiem się na tem, ale żadnych innych dokumentów nie mam, myślę jednak, że Panu w każdym razie wydadzą te świadectwa – bardzo o nie proszę i bardzo będę wdzięczna. Koszta jakie przy tem będą, zechcesz Pan łaskawie potrącić mię przy przysłym rachunku za łotyszów.

Teraz to już będę z upragnieniem wyglądać listu Pańskiego, aby się dowiedzieć jak Panu się podobała ta moja praca, czy Pan dużo w niej znalazł rzeczy ciekawych? Nazwiska chłopskie już miałam napisane na cienkim papierze, dla tego je tak i posłałam, radzę naprowadzić papier gumą arabską i każdy arkusik podkleić. W przysłowiach wysłanych w zimie jeszcze jest jedno w literze P, nie przetłumaczone na polskie: Płyks kaj jodiejła – znaczy: goły, jak jeździec. Kiedyś pytałam się księży o znaczenie ale oni tego nie rozumieją i powiedzieli mi, że takiego przysłowia niema. Tymczasem okazuje się, że oni nic nie wiedzą sama słyszałam na własne uszy w łotewskiej chałupie, jak matka mówiła na chłopaka: U!, tu jodiejła! Stajga płyks kaj jodiejła! Ach, ty, jeździec! chodzi goły jak jeździec! Ale jaki to jeździec był taki goły, że aż poszedł w przysłowie, tego mi wytłumaczyć nie umiała. W Krakowskim mówią: „Blank jak polski oficer!”

Polecam się łaskawej pamięci i łączę wyrazy wysokiego poważania  
Stefania Ulanowska

P.S. Proszę nie zapomnieć napisać [...] czy potrzebna?

## 3.

*20 X 90 Wielony*

Łaskawy Panie,

List Pański z 10 b m otrzymałam i drugą część łośtyszów wyprawiam jutrzejszą pocztą – wyprawiam zaś różnemi manowcami dla tego że przesyłka rękopisu pocztą wprost do Krakowa kosztowała by mię prawie pół czwarta rubla, a byłby to już trochę za gruby żart. Musiałam więc użyć do tego sposobu paczka dojdzie do Pana prywatnie, tylko prosiłabym, abyś Pan był łaskaw oddawcy za fatygę dać 30 centów, jak to i na adresie paczki napisałam. Naturalnie bagatelkę tę proszę tam na mój rachunek zakarbować sobie.

Znajdziesz Pan tu obrzędy i uroczystości doroczne, pieśni, zagadki i przysłowia, a nadto jeszcze mały dodatek do części I. Dodatek ten jest trochę pélé méle, musisz go Pan sam uporządkować i podklejać do tamtego rękopisu. To zaś co Pan chcesz wyrzucić, albo skrócić, proszę i wyrzucić i skrócić, pod tym warunkiem wszakże, że mi Pan te kartki niepotrzebne odeślesz. Nawet i w tej II części, jeżeliby Panu było za dużo tych pieśni, albo gdyby się nie podobało jakie przysłowie lub jaka zagadka, – to wolno Panu uszczuplić ich liczbę, a wybrać sobie to, co najlepsze. Wszak wiem, że Pan się na rzeczy rozumiesz więc daję Panu carte blanche. Po otrzymaniu rękopisu proszę mi zaraz donieść, że już jest w Pańskim ręku, bo choć to droga pewna, ale wiadomości będę niecierpliwie wyglądać.

Część III, zawierającą bajki postaram się wysłać niebawem, – pójdzie to o wiele prędzej, bo to już tylko proste przepisywanie gotowego materiału. Jedna ta przeszkoda, że dni teraz ciemne, a więc z oczami muszę być ostrożna ażeby sobie nie zaszkodzić po przeszłorocznemu.

Wśród wielu ciekawych rzeczy, które Pan znajdziesz w części II, zwracam uwagę na ceremonię zdejmowania wieńca p. młodej.

Za obietnicę uzyskania absolorjum dla mego syna ślicznie dziękuję, bardzo będę wdzięczna gdy je otrzymam. Dziwi mię tylko, że to jest połączone z takimi trudnościami – och, prawda wszak to metoda krakowska odkładać do nieskończoności! Daj-że Boże, aby ten nowy dziekan, na którego Pan liczysz, nie zawiódł oczekiwania i nie naraził Pana na tyle próżnej fatygi jak tamten.

Polecając się łaskawej pamięci i dziękując najserdeczniej za obiecaną stałą opiekę nad moją pracą, łączę wyrazy wysokiego dla Pana szacunku i poważania.

S. Ulanowska

P.S. Nie zapomnij Pan napisać czy mam dać także słowniczek wyrazów łotewskich? A czy może to niepotrzebne wobec tylu dosłownie przetłumaczonych pieśni, przysłów i zagadek?

## Niepublikowane fragmenty *Łotyszy*

### *Łotysze gminy Wielońskiej w powiecie Rzeżyckim*

Wziąwszy do ręki pierwszą lepszą mapę, widzimy, że powiat Rzeżycki leżący w samym środku polskich Inflant, graniczy od północy i wschodu z powiatem Lucyńskim, – od południa i zachodu z powiatem Dyneburskim. Przedstawia on mniej więcej kształt trójkąta prostokątnego, którego wierzchołek zwrócony na południowy wschód, podstawa zaś styka się z gub. Ryską i powiatem Lucyńskim.

Gmina Wielońska leży w stronie północnej powiatu Rzeżyckiego, zbliżona do boku, który stanowi podstawę trójkąta, otoczona gminami: Golańską, Warklańską, Bykowską i dwiema Ciskadzkami. Obszaru ma 3,481 dziesięcin, ludności, podług wykazu znajdującego się w gminie, przeszło cztery tysiące płci męskiej i żeńskiej. I tak:

Katolików	1437	mężczyzn	1491	kobiet
Raskolników	539	„	558	„
Prawosławnych	15	„	20	„
Lutrów	24	„	29	„
Żydów	168	„	177	„

Cała ta ludność gminy Wielońskiej, podzielonej na pięć starostw wiejskich, mianowicie: starostwo Wielońskie, Radopolskie, Ustrońskie, Nowo-Bykowskie i Staro-Bykowskie, zamieszkuje 26 wsi i miasteczko Wielony. W liczbie łotyszów-chłopów jest 225 batraków, tj. komorników, – z tych 218 nie posiada ani piędzi własnej ziemi, – 7miu zaś ma po kawałku ogrodu,, – niektórzy mieszkają po wsiach, część przeważna mieszka w miasteczku. Niektórzy płacą po 1 rbl 30 kop. Podatku, biedniejsi nie płacą nic, – z małemi wyjątkami jest to dawna służba dworska, która w czasie usamowolnienia nie dostała gruntów, tak jak chłopci pracujący na roli, i dziś nie tylko w Wielonach, ale i po wszystkich innych gminach stanowią znaczny proletariat wiejski. Niemcy wyznania luterańskiego miesz-

kają w miasteczku, – żydzi także w miasteczku i po karczmach.

Zarząd gminny znajduje się w miasteczku Wielońskim, pod administracją pisarza i wójta zwanego z ruska „starszyną”, – każde zaś starostwo ma swego osobnego zarządcę, zwanego starostą. Pisarz musi być piśmienny i nawet posiadający pewną elementarną znajomość prawa, aby mógł prowadzić księgi, spisywać protokoły i wyroki w sprawach, -bywa najczęściej wyznania prawosławnego, ale może być i katolikiem. W tej chwili właśnie, – już drugim nawrótem, – jest pisarzem Franciszek Szkiestier, rodowity łotysz, katolik, który skończył szkołę powiatową, po rosyjsku mówi i pisze doskonale i ma dużo sprytu wrodzonego. Wójtem jest Jan Nagła, łotysz, gospodarz z pobliskiej wsi Murany, niepiśmienny, gdyż jego główna czynność polega na przykładaniu pieczęci do papierów. Jest to człowiek uczciwości nieposzlakowanej, mający wysokie pojęcie o honorze swoim i jako człowieka i jako wójta, któremu to jedno zarzucić można, że obok zbytnej dobroci, za mało ma sprężystości i energii i daje się czasem wyzyskiwać ludziom złej woli.

Przy gminie jest szkoła ludowa, ale niebardzo uczęszczana, – w tym roku było w niej zaledwie 18 szkolników. Nauczycielem jest rosjanin prawosławnego wyznania, gdyż katolikom nie dają tej posady. Ksiądz przychodzi z plebanii ? uczyć katechizmu i wolno mu używać przy tem języka łotewskiego. W tym roku, jak sam opowiada, przyszedł raz i drugi zobaczyć co się tam dzieje, ale widząc że dzieci tak mało, bo to dziewcząt było 13, a chłopców tylko 5, uważał że nie ma dla kogo wykładać, dał za wygraną i więcej nie chodził.

Posadę pisarza gminnego obsadzają władze odnośne na czas nieograniczony, podczas gdy wybór wójta odbywa się co trzy lata, przez głosowanie zgromadzonych w tym celu przedstawicieli całej gminy, którzy zmieniają się co roku. Zwykle w grudniu, schodzą się wszyscy gospodarze każdego starostwa z kolei i z pomiędzy siebie, na dziesięć dymów jednego, wybierają tych niby deputowanych swoich, którzy następnie załatwiają wszystkie interesa i bez których zgodzenia się, ani wójt, ani pisarz nic postanowić nie mogą. Więc skoro wypadnie wybrać nowego wójta, wtedy zgromadzają się ci dziesięciodymowi i ze wszystkich pięciu starostw razem, – przychodzi z miasteczka komisarz policji, t. z. stanowcy (powiat dzieli się na ucząstki zwane stanami), – czasem przyjeżdża z Rzeżycy urzędnik policyjny powiatowy, t. z. sprawnik – i odbywają

się wybory wójta większością głosów. Nazajutrz po sesji, nowowybrany musi jechać do powiatu, aby złożyć w urzędzie przysięgę przed miejscowym dziekanem i dostać insygnia swojej godności: medal mosiężny na łańcuchu takimże, który się nosi na szyi.

Starostów wybierają gospodarze każdego odnośnego starostwa tak samo większością głosów i tak samo na trzy lata. Rozumie się, że są oni podwładni wójtowi gminy i pisarzowi.

Do sądenia zaś spraw takich, jak zatargi sąsiedzkie, kłótnie domowe, kradzieże we wsiach, zuchwalstwo, grubiaństwo, jest w gminie Wiełońskiej, – bo nie wiem czy i gdzie indziej podobnie się dzieje, – sześciu sędziów, których z pomiędzy gospodarzy wybierają owi dziesięciodymowi na rok jeden. Urzędują oni z kolei, po trzech na każde dwa miesiące. Co dwa tygodnie, w środe popołudniu odbywają się te sądy, na które łotysze zjeżdżają się i schodzą tłumnie do zarządu gminnego. W pierwszej izbie, przy stole oddzielonym kratkami, załatwia rozmaite sprawy pisarz z wójtem i pomocnikiem swoim, niby wicepisarzem. Tuż obok, w małej izdebce, gdzie jedną ścianę zajmuje pułka, zapełniona księgami aktowymi gminy od czasu usamowolnienia t. j. od 1861 r. stoi pod oknem ławka, przed ławką stół, przy którym zasiadają trzej sędziowie. Interesanci tłoczą się koło stołu, robi się ciasno i gorąco do nie wytrzymania, różne wzywiny zagęszczają, że jak mówi przysłowie, siekierę by zawiesił...

Kolej spraw już pierwszej ułożona i spisana przez pisarza, – jeden z sędziów ogłasza tę, którą mają roztrząsać, a wtedy przychodzi starosta, z tej części gminy, z której pochodzą odnośni winowajcy i świadkowie i usiadłszy z boku, bierze udział w naradzie sędziów i pomaga do wydania wyroku. Sąd bywa doraźny – krzywdzący musi natychmiast poszkodowanego zaspokoić, bądź to moralnie, bądź materialnie, a ponadto ponosi karę, to jest dostaje najczęściej różgi, których sędziowie mają prawo kazać wymierzyć pięć, dziesięć, piętnaście i dwadzieścia, ale nie więcej. Łotysze uważają to za rzecz naturalną, nawet konieczną, wolą nawet wziąć na miejscu chłostę, niżli jeździć do powiatu, stawać po sądach, odsiadywać kozę i czas tracić. Dla obrazowego przedstawienia tych sądów, przytoczę parę spraw, na których byłam obecna.

Dwu młodych chłopów, Kouszyk i Donat pobiło się w niedzielę po pijanemu. Donat wysoki, barczysty, Kouszyk cienki, chudy, blady, z długą szyją, wygląda jak zmora. Rozpoczął bitkę Donat, Kouszyk nie został



w długi. Podług jego własnego opowiadania było tak: Jis diewia mań par ausim, a is jam atpakal! T.j. on mi dał po uszach, a ja jemu nazad! Po wyłuszczeniu okoliczności przez obie strony, sędziowie każą im się oddalić i naradzają się nad wyrokiem, – postanawiają różgi temu, który zaczął, t.j. Donatowi, większą porcję –temu który oddał atpakal, owemu cienkiemu, mniejszą, – bo niech się nie biją i basta! Jeden z sędziów powiada: „Wspać mu dziesięć!” – Drugi na to: „Dziesięć za wiele! Kogóż to bić?” – Pierwszy na to: „Wielkie rzeczy! tyłek nie garczek, nie pęknie! Za tydzień będzie taki sam jak był!” Ale inni oponują: „On cienki jak ta świeca, – będzie i pięć!” – Staje więc na pięciu. Przywołują podsądnych i następny wyrok wydają: Kouszyk za to że oddał atpakal, dostanie różeg pięć, – a Donat, za to że zaczynał, dostanie różeg piętnaście i rubla zapłaci Kouszykowi na lekarstwa, żeby miał za co kupić smarowidła po różgach. Śmieją się z tego konceptu. Kouszyk zadowolony, śmieje się także, powiada: Łabi! Dobrze! Donat mrczy. Kara następuje dopiero w miesiąc po wyroku, gdyż podsądni mają prawo apelacji. – Zwykle jednak, odnośny urząd w powiecie wyrok gminy zatwierdza bezwarunkowo, więc nikt nie apeluje.

Inna sprawa jest taka. Chłop się upił, jadąc przez wieś wziął siemienia lnianego, które się suszyło na tak zwanych przypłotach i włożył sobie do wozu. Tłumaczy się, że mu było twardo siedzieć, więc po pijanemu wziął, co było pod ręką. Sędziowie skazują go na zapłacenie 3 rubli za szkodę i na dwadzieścia różeg za złodziejstwo. Występuje żona i broni go swoją płynną wymową, przedstawiając, że on nie złodziej, nigdy jeszcze nie kradł, że ona zrozumieć nie może, co mu się stało. Baba gada wiele chce, bo sędziowie dobywszy z zanadru jabłek, zajadają, przysłuchując się obojętnie – zjedli, babskiej wymowie wzruszyć się nie dali i wyroku nie zmienili.

Znowu młody elegant, w ciemnym surducie, o którym wszyscy wiedzą, że jest synem nieprawym jednego z okolicznych obywateli, – prawi o ziemię z wujem i swoim domniemanym ojcem, gdyż matka została wydana za łotysza. Dowodzi, że mu obywatel darował tyle a tyle dziesięcin, a oni część zagarnęli. Sędziowie wiedzą, że jego pretensja niesłuszna, więc jej uznać nie chcą – elegant oburzony, krzyczy ze złością: Wyście wszyscy durnie!... Wśród sędziów wrażenie okropne – Porywają się z ławki, – jak on śmie nam tak ubliżać! Myśmy sudniki! Nas przecie wybrali w gminie – my po trzy ruble dostajemy pensji rocznej!... Wołają

stróża i każą impertynenta wsadzić na trzy dni do ciemnej to jest do kozy znajdującej się przy gminie.

Takie są zwykle sprawy: bitka, kradzież i proces domowy o grunta lub o zabudowania. Owa zaś koza jest to okropna ciupa, bez okien i sprzętów – ściany gołe, wiadro śmierdzące w kacie, oto wszystko. Drzwi zaryglowują się zewnątrz żelaznym drągkiem, – jest w nich okienko, które stróż odmyka, aby podać więźniowi chleba i wody, albo gotowanej strawy, jeżeli ktoś z krewnych przyniesie – jeżeli nie, bywa i tak! Jest to przybytek głodu i ciemności, a zabytek barbarzyństwa średniowiecznego, – ale podług mniemania zarządu gminnego, potrzebny środek dla wzbudzania strachu i wymierzany głównie za zuchwalstwo i krnąbrność. Stróż, prócz dozoru nad więźniami, ma jeszcze obowiązek dostarczania różeg, giętkich, brzozowych, które zwykle na wiosnę, własną ręką ścina w lesie, uzyskawszy na to pozwolenie właścicielki dóbr Wielońskich. Różgi te przechowuje w osobnej komórce, gdzie można widzieć tę kupę ogromną, gdyż chętnie je pokazuje, chwając się przytem, że ma zapas odpowiedni do zapotrzebowania. On je też administruje delikwentom, namoczywszy zawczasu, jeżeli zanadto wyschną. Mówią, że ma wprawę wielką i umie ćwiczyć tak, żeby albo bolało, albo żeby nie bolało wcale, – co zależy od tego, czy mu ofiarują, lub nie, parę kopiejek w sekrecie, – albo zaproszą na poczęstunek w szyneczku.

Gmina utrzymuje pięć koni, którymi ma prawo jeździć bezpłatnie pisarz, wójt, i urzędnicy należący do zarządu – za pewną opłatą zaś stanowy, doktor z Warklan i urzędnicy z innych gałęzi administracji. Konie są zwykle własnością furmana, który obowiązuje się kontraktem mieć je na każde zawołanie, a za to dostaje pieniędzmi przeszło 700 rubli, bierze owies, ma stajnię i mieszkanie dla siebie i dla swoich dwu fernali. Nadto jeszcze płci mu gmina Wraklańska około 500 rubli, za różne dogodności przy odwożeniu urzędników i wyprawianiu papierów do Rzeżycy.

Są też po gminach t. z. Magazyny zbożowe, czasem na dwa starostwa bywa magazyn wspólny, jak np w Wielonach na starostwo Wielońskie i Radopolskie, podczas gdy tamte trzy trzy starostwa, mają każde swój magazynoddzielny. We wszystkich magazynach

Gminy Wielońskiej znajduje się 3½ tysiące purów\* żyta i około 2 tysięcy purów jęczmienia, tak że na głowę każdego mężczyzny dorosłego, osiadłego na roli, przypada po 3 pury żyta i po 1½ pura jęcz-

mienia. Magazyny te powstały jeszcze za czasów pańszczyźnianych z rozkazu rządu, który po głodzie jaki panował w 1842, 3 i 4 r. chcąc się w przyszłości zabezpieczyć na wypadek nieurodzaju, kazał wszystkim chłopom mającym grunta wydzielone, zsypywać co roku pewną ilość zboża ozimego i jarego na zapas. Ponieważ obywatel był odpowiedzialny za wykonanie tego przepisu, przeto zboże to przywoziło się i zsypywało do spichlerza obywatelskiego we dworze, zwłaszcza że chłopci wówczas nie mieli budynków, któreby odpowiadały podobnego celowi, ani też w ogóle nie mieli własności, skoro sami, z duszą i ciałem byli własnością swego pana. Dziś krążą opowiadki między ludem, o ile prawdziwe, – że w owych czasach pan kazał chłopom wszystko zboże, jakie mieli po wymłóceniu, przywozić do dworu i że potem co tydzień udzielał z tego po garncu na duszę t. j. na osobę do każdej chaty. A gdy z tego co zostało, sprzedawał na własną korzyść. Mieli tak czynić mianowicie mniejsi pankowie, a także dzierżawcy i komisarze. Słyszałam także od oficjalistów prywatnych, że w majątkach gdzie były gorzelnie, a gdzież ich wówczas nie było? – obywatel żyto chłopskie przepędzał na wódkę, a chłopom dawał na duszę po garncu brahy, t. j. tej polewki czyli bryjki, która odchodzi po wytworzeniu się alkoholu i którą zwykle krowy się poi.

Po ogłoszeniu manifestu uwalniającego w 1861 r. 19go Lutego st. stylu, obywatele byli obowiązani wydać chłopom ich zapasne magazyny zbożowe, w ilości przepisanej przez rząd, t.j. po 3 pury żyta i po 1½ pura jęczmienia na każdą głowę męską każdej rodziny osiedlonej na gruntach. Wtedy też każdy obywatel musiał dać chłopom, bądź lasu na wystawienie osobnego śpichlerzu i kawałek ziemi na uboczu pod tenże śpichlerz, recte magazyn, bądź też darować im jaki budynek, który mogli sobie przenieść na ten-że użytek. Jeżeli gdzie zabrakło ilości wymaganej zboża, to obywatel musiał dopłacić pieniędzmi podług cen bieżących, – jeżeli zaś trafiła się nadwyżka, to obywatel uważał ją za swoją własność, a chłopci znowu za swoją i wynikały stąd procesa, które, o ile sobie przypominam owe czasy, wygrywali zwykle chłopci.

Z magazynów tych biorą dziś gospodarze pożyczki na przednówku, które zwracają w jesieni, – batraczy zaś starzy i niezdolni, dostają z nich mniejsze lub większe zapomogi, które następnie rozkładają się na całą gminę. Przy każdym magazynie jest stróż nocny, który pilnuje i odpo-

wiada za całość zboża.

-----  
 \*Pur, miara miejscowa, zawierająca 24 garnce

Gmina Wielońska zaasekurowana jest od ognia w Witebsku, w tak zwanej „Wzajemnej gubernialnej asekuracji” na sumę 80 tysięcy, od których płaci rocznie 669 rubli, – licząc od każdego rubla asekuracji po kopiejce 1 za chatę, po 2 kopiejki za łąźnię, która znajduje się w każdej wsi, po 2 kopiejki za tak zwaną reję t. j. stodołę, w której się młóci i pali w piecu dla wysuszenia zboża, – po pół kopiejki lub mniej za obory i chlewiki.

Podatków płaci gmina Wielońska 8.250 rubli rocznie, z tych 5.746 rubli do Kassy powiatowej w Rzeżycy na umorzenie indemnizacji za grunta nadane przy usamowolnieniu, – a 2.504 na utrzymanie i wydatki Zarządu gmin.

I tak:

Pisarzowi	384 ruble
Pomocnikowi pisarza	25 „
Wójtowi czyli starszynie	120 „
Staroście Wielońskiemu	55 „
„ „ Radopolskiemu	25 „
„ „ Ustrońskiemu	35 „
„ „ Nowo-Bykowskiemu	50 „
„ „ Staro-Bykowskiemu	50 „
Sześciu sędziom po 3 ruble	18 „
Stróżowi przy zarządzie gmin.	44 „
Nauczycielowi szkółki ludowej	120 „
Nauczycielowi na światło i inne wydat.	25 „
„ „ na kancelarję	40 „
„ „ na kucharkę	7 „
Księdzu za lekcje katechizmu	25 „
Furmanowi przy gminie na konie	739 „
Stróżowi przy Magazynie zbożowym	8 „
Podlekarzowi	48 „
Policjantowi	84 „
Żandarmowi	11 „ 45 kop

Prócz pieniędzy, niektórym z wyżej wymienionych dają jeszcze ziarno z magazynu, – i tak:

Stróżowi w gminie	żyta 10 pur, jęczmienia 10 pur.
Podlekarzowi	żyta 10 pur, jęczmienia 10 pur
Nauczycielowi dla kucharki szkolnej	3 pury żyta
Furmanowi na konie	149 pur owsa
Stróżowi przy magazynie ze starostwa Wielońskiego	4 pury żyta, 4 pury jęczmienia
Stróżowi przy magazynie ze starostwa Radopolskiego	2 pury żyta, 2 pury jęczmienia
Stróżowi przy magazynie ze starostwa Ustrońskiego:	5 purów żyta, 5 purów jęczmienia
Stróżowi przy magazynie starostwa Nowo-Bykowskiego	9 pur. żyta, 9 pur. jęczmienia
Stróżowi przy magazynie starostwa Staro-Bykowskiego	2 pur. żyta, 2 pur. jęczmienia, 2 pur. owsa

Nazwy 26ciu wsi należących do gminy Wielońskiej:

1) Akremy, – 2) Baltina, – 3) Barwacja, – 4) Joksty, – 5) Kalwy, – 6) Kołnasaty, – 7) Kukoji, – 8) Łańziniki, – 9) Łaguny, – 10) Małmieżniki, – 11) Mieżkokty, – 12) Murany, – 13) stare Murany, – 14) nowe Murany, – 15) Paraponi, – 16) Pilis-kołns, – 17) Prińszy, – 18) Putny, – 19) Skudmońka, – 20) Sołaskungi, – 21) Soławierzy, – 22) Szańtieni, – 23) Tańkuli, – 24) Tiewieniany, – 25) Żagatni, – 26) Zyrkołna.

Wszystkie te nazwy mają swoje znaczenie i zwykle każą się domyślać pierwotnych warunków w jakich wieś powstała. Np. Kalwy to kowale, – Kołnasaty, to kołns góra, sata dom, – Kukoji, to od kuks drzewo, – Łauziniki to od łaust łamać, – Mieżkokty, to od mieżs las i kokts kąt, Pilis to zamek, a kołns góra, – Putny to ptaki, – Sołs to bór, kungs pan, Taukuli to od tauki sadło, – Zagatni od zogota sroka, – Zyrkołna, to zyrgs koń i kołns góra.

W wielu z tych wsi, jak w Kukojach, Łagunach, mieszkają sami łotysze, – w innych, jak w Paraponiach, Tiewienianach, łotysze i rozkolnicy zarazem, – w Pilis-kołns sami rozkolnicy, którzy tę starożytną nazwę przerobili na jakieś wstrętne Pluskowo. Jest jednak z drugiej strony góry i łotewska wieś Pilis-kołns, ale ta już należy do sąsiedniej gminy Bykowskiej.

Imiona własne, które się po łotewsku wymawiają odmiennie: Męskie: Andrius (Andrzej), Bierns (Bernard), Joń (Jan), Jezup (Józef), Ładuś (Władysław), Miejkuł (Mikołaj), Onton (Antoni), Odum (Adam), Pitier (Piotr), Tadul (Tadeusz), Tansłaus (Stanisław).

Żeńskie: Apala (Apolonja), Borboła (Barbara), Ilża (Elżbieta), Iwa (Ewa), Katra (Katarzyna), Madala (Mgdalena), Mora (Marja), Olena (Helena), Rajka (Regina), Roża (Róża), Zola (Zofia)

*Nazwiska:*

Aboran, Ajzpurysz (ajz za, purs błoto), Ajzupisz (ajz za, upia rzeka), Ajzupnik, Ałdor, Anan, Ancz, Andriwalauz, Andul, Andżan, Anspak, Apar, Apautin, Apiejń (chmiel), Apucz, Arkliń, Asacz, Austakalnisz, Austriń, Azar

20

Babacieńcz, Babaczok, Babra, Babskis, Bacian, Badżan, Balcer, Bancar, Baurejsz, Bausk, Biczka, Bidiekla (straszydło), Biksia (Nogawka), Bindar, Bindarel, Bindia, Bdzan, Biruszka, Bitia (pszczoła), Bitienik, Bizałan, Bizańskis, Biecz, Bieczan, Biegan, Biela, Bieløgrius, Błusan (błusa pchła), Błustyn, Bobul, Bodża, Bojc, Bojer, Bojka, Boksza, Bokun, Bolan, Bołtajs (biały), Bołtadul, Bołtan, Bołuż (gołąb), Bondar, Borbul, Borduk, Bral, Bras, Brazguł, Brencz, Brok, Brolisz (braciszek), Brykul, Bryszka, Bryucz, Bucinik (buca beczka), Buczenik, Bugul, Buk, Bukszyn, Bulisz, Bulindż, Bursk, Bunwier, Bynduk, Byryn, Byumań,

66.

Cacur, Cakuł, Canka, Catłaksz, Caumia (kuna), Cegiels, Ciejruk (skowronek), Cielapitier (cielsz droga, pitier Piotr), Ciepielnik, Ciercień, Cimastrod (wiejski drozd), Cimień, Ciskan, Citronik, Ciuński, Cyucz, Cyukar (cyuka świnia), Cyukmacz, Czacz, Czakst, Czał, Czapul, Czawanan, Czejran, Czeksz, Czelczynik, Czepran, Czeszła, Czet, Czetrok, Czewier, Czudor, Czupan, Czygan, Czykuł, Czyk, Czyrka, Czyrkstin, Czyula (czuchna – ryski łotysz),

40

Dakul, Dajczmań, Dambinik, Dadul, Diegla, Diektier, Diepa, Diergacz, Dierwanin, Dierwinik, Dierwicz, Dierźnik, Dirsza, Diwan, Doncz, Dołba, Drabak, Dredźel, Droisk, Drpajnik, Družuk, Drykis (gryka), Drynka, Drywietnik, Ducał, Dudan, Dudiel, Dunder (bąk), Dur, Dygul, Dyukstin,

Dymboł, Dymzul, Dyur, Dżardan, Dziemin, Dżerczan, Dzierkal, Dzińdziuk, Dzioń, Dzipszla, Dzirin, Dziuńdzia, Dżul,

44

Ejducan, Ejduk, Ejsak, Elksznis (elksznia olcha), Erel, Ertia, Ertman, Eryń, Ewel, Eziernia,

10

Gadzan, Gajdul, Gajgal, Gajgalnik, Gajl (kogut), Gajlisz, Gajłan, Gajłum, Garan, Garańcz, Garion, Garkokla (długa szyja), Garok (dłuższy), Gasul, Gaszalnik, Giełak, Gierkal, Glejzda, Glejzdień, Glernikan, Goleń, Gołucz, Gołysz, Goroźnik, Graban, Gramul, Grandan, Graudumnik, Grebieźnik, Grejslis (turzyca – w bot. Carex), Grejszk, Grejwul, Grel, Grenia, Gribanan, Grigal, Griton, Groza, Grudum, Gryszul, Gugan, Gulbiesznik (gulbis kartofle), Gusan, Gutynos,

44

Idrzek, Igduń (estończyk), Igaunik, Ilczyn, Indan, Indricz, Isad,

7

Jaczan, Jakan, Jakuszkian, Jarmak, Jaszkan, Jaudziemś, Jaunagal, Jecz, Jeduszan, Jedarcz, Jelsz, Jelksznia, Jiusin, Juknowisz, Jukst, Junkur, Jurrolauż, Juszka,

18

Kaktisz, Kakstia, Kalej, Kalnicz, Kalnik, Kalwa (kowal), Kalwiejsz, Kałwan, Kancz, Kapinik, Kapustan, Karaś, Kasal, Kasalisz, Kasłuk, Kaulin (kaułs kość), Kaunier, Kaupier, Kazericz, Kazalin, Kazusz, Kiejcz, Kiejdan, Kiejstier, Kiełas, Kikłuk, Kilka, Kindżul, Kipluk, Kis, Klejmejstier, Klew, Klidziej, Kłaucz, Kłowan, Kłusz, Koczkir, Kojan (koja – noga), Kokal, Kokor (ścierka), Kokorwisz, Kolnicz, Kompadracz, Komultiień (kłębuszek), Korklin (korkla łoża), Kotlar, Kozak, Kozakupcz (kozy kupiec), Kozolnia, Krumień, Kreklin, Kreśleń, Kripczan, Kristapitier, Kristapurisz, Krisztoban, Krojcz, Krol, Kruciel, Krugolauż (krugs karczma, lauż ludzie), Krugosat, Krustan, Krustuż, Kryl, Kubak, Kucan, Kudła, Kudur, Kudź, Kukar, Kukoł, Kukołan, Kupcz, Kupeczan, Kurpinik (szewc), Kurtin, Kurtieńcz, Kusin, Kuśnier,

80

Lejan, Lejbuk, Lejcz, Lejdum, Lejgaunia, Lejmań, Lejtan, Lempier, Lemp, Leszczan, Lewwnik, Likń, Limiasznik, Lipień, Litaunik (litwin), Lizdik,

16

Ładuzan, Łagun, Łajwiń (czófenko), Łajzan, Łaktia, Łambś, Łapier, Łaszczan, Łausk (mróz trzaskający), Łocan, Łocupnik, Łocz (niedźwiedź), Łończ, Łozda (leszczyna), Łucan, Łucmań, Łunik, Łupik, Łyndan, Łyumań,

20

Maczuk, Madźul, Majzik, Malauka, Małan, Małaszonok, Małmieźnik, Małnaborda (czarna , roda), Małszan, Makuź, Manuk, Matul, Matużan, Mazanowik, Mazumacz, Mazur, Mażan, Midier, Mied, Miediel, Mieldier, Mieleśzka, Mielk, Mielnia, Miełkas, Miestier-Załan, Mieża-Puszmucan, Mieżatucz, Mieżarin, Mieżkokoł, Mieżul, Mikrośl, Mizan, Mizajnik, Mocz, Moczuk, Molin, Molnik, Mosan, Morodka, Moroz, Mortużan, Motor, Mowiń, Mozan, Mozga, Mugarycz, Mukt, Muran, Murzic, Myk, Mykal, Mykan, Myurmań,

54

Nagła, Niejdzgal, Nowik,

3

Obiel (jabłko), Obieleń, Odomalauż, Ołutnik (ołuts – źródło, studnia), Omuł, Onug, Opolnik, Opołaj, Orinisz, Orisk, Ornican, Ozinik,

12

Pajegliś (jałowiec), Pakłon, Patmalnik (młynarz), Paunin, Paur, Pawarnik, Perkiel, Piecka, Piediel (ostatni), Piejpia (fajka), Piejsin, Piekścień, Pieleń (piela – mysz), Pielenczis, Pielsz, Pietuk, Pigoźnia, Piler, Pilk, Pilpuk, Pitierkan, Pitluk, Pitnan, Piwer, Pizicz, Pławan, Plejksznia, Plejsz, Plencz, Pleszannik, Plesznier, Płatacz, Płocień (placek), Płot, Płuncza, Płykum (płyks – goły), Pociuk, Pocz, Pojk, Pokuł, Polak, Popiej, Pork, Posiń, Poupier, Prancan, Prentinik, Prinkul, Priżawojt, Puczejt (kwiatek), Pudnik, Pudul, Puga, Pujat, Pukiec, Puksta, Pukszan, Pukta, Pujsan, Pulis, Pump, Puncul, Pundar, Puntuż, Pupan, Pura-Indan, Purbierzieńcz (błotna brzózka), Purmalic, Purwiń, Puskier, Puskriw, Puskundz, Puszmuran, Puzak, Pyntak, Pyptan,

76

Radiień (rożek), Ragausz, Ragn, Rakielm, Rakwicz, Rampan, Ranb, Rapcan, Ratinik, Randa , płaksa), Raudiewia, Raudul, Raunicz, Razia, Rebel, Rebstia, Rejgul, Rejdzan, Rejnia, Rejnik, Rejp, Rejtan, Remiz, Reńka, Repsz, Rockan, Rokuł, Romuk, Różny, Rubasz, Rubieźnik, Rubul, Rubyn (cietrzew), Rudla, Rudziejt (Rudzi – żyto), Rudzusik, Rulnik, Rump,



Runcz, Runga, Runtaus, Ruszyn, Rutka (rzodkiew), Rutul, Rybak, Ryzan, Rymsza, Rytin, Ryucz, Ryusinik, Ryuzia,

51

Sakal, Saknia (korzeń drzewa), Salinik, Samień, Sangowicz, Sarn, Sarnawiejsz, Sausin, Sercewicz, Siejkszul, Siejl, Siejmuszka, Siemkiel, Siemulis, Siermoj, Sierpowski, Sierżan, Siliń, Silup, Skab, Skangal (łuczywo), Skapstot, Skarbinik, Skatal, Skraucz, Skryuzman, Skudra (mrówka), Skudrenicki, Skiej, Skieki, Skuszkauinik, Skurul, Skutiel, Slic, Sławik, Słuka (słonka), Smalksinis, Smieltier, Smocz, Smuksz (ładny), Snieviel, Sojkan, Sondor, Sołdawier, Sołowiejko, Sołoziemnik, Sopron, Sorikon (czerwony), Sozdalnik, Spal, Spierga, Spilka, Spitiel, Sprikawiejsz, Sprindz, Sprudź, Sprugajń, Sprukstyn, Sprydzan, Stabulnik (dudarz), Stalidzan, Staudz, Staudzia, Stokin, Strangal, Strelcz, Strigan, Stroczyk, Strod (drozd), Strogin, Struck, Strupan, Strupiejsz, Strupla, Studień, Stuj, Stukla, Stulan, Stykon, Styurin, Sudan, Sukaruki, Sunak, Sunapis, Suniep, Supan, Susieklis (szczotka), Swalba, Swarcz, Swielp (od gwizdai), Swik, Swil, Swyłań, Syksalnisz, Syłań (syłs – bór), Syłauniks, Syłogajls, Sytnik, Szadurskis, Szapal, Szarip, Szczadrowik, Szelełań, Szembel, Szkarst, Szkaunik, Szkiel, Szkiester, Szkimań, Szkirmont, Szlar, Szmugi, Szniauk, Szniep, Szpak, Szpiela, Szmitka, Szpundzan, Szlietier, Sztrokan, Szustak, Sztum, Szwyrkst,

123

Tarauda (stalowy), Taukul (tauki – sadło), Tiejłań (cielak), Tiekielis, Tiepiec, Tierwieś, Toc, Topiec, Trasun, Tredkulnik, Trejcz, Tretiak, Treźdalnik, Trimalnik, Troksz (szalony), Trubież, Trup, Truszel, Truszka, Trykul, Tubka, Tucik, Tucz, Tulimań, Tumiń, Tumuź, Tun, Tupul, Turk, Tutan, Twiepienik.

31

Uciel, Ugajń (uga – jagoda), Ugipielnik, Ugrinik, Ulnican, Upiakul, Upiunik, Usa, Usajn, Uszacki, Uszan, Uszpiel, Utyń, Utynan, Uzgoł, Uzulin (uzułs – dąb), Uzułań, Uźga,

18

Wabal (chrząszcz), Wacostaudź, Wajwod, Walinik, Walk, Wasaraudź, Wiediej, Wicień, Wieganc, Wiejszyn, Wiejtulnik (wiejtułs – gatn. wierzby), Wiellak, Wiesier, Wierszak, wiers – wół), Wierszakolnis, Wiewier (tkacz), Wilczuk, Wilniejsz, Wikszer, Wingal, Wintisz, Wojczyk, Wojtan,

Wołan, Wonia, Wonog (jastrząb, sokół), Workal, Woziart, Wucan (baran),  
Wugul, Wutman, Wybornus, Wyducz, Wyłcan (wyłks – wilk), Wyłkausz,  
Wyłkoj, Wyłkołan,

27

Zabałockis, Zacz (zajac), Zal (zielony), Zaluksznia, Załan, Zamor,  
Zapan, Zaremba, Ziegień, Zieltiń, Ziepan, Zimak, Zimiel, Zip, Zla-  
mut, Zlemież, Zujcz, Zusyn (zus – gęś), Zwicz, Zwidriń, Zwiejsalnik,  
Zwierzdiń, Zwirba,

23

Żejmont, Żgut, Żmujd, Żykar, Żyrt, Żwyran.

6

-----  
\* \* \*

Dom zarządu gminnego, przytykający od północy do miasteczka Wielońskiego, stoi zwrócony frontem do szerokiej alei, wysadzonej podwójnym rzędem starych brzoź, która prowadzi do samego fundum, do Wielon, t. j. do dworu, odległego o jedną wiorstę. Dwór ten rozporządza-  
jący obszarem prawie 3<sup>ch</sup> – tysięcy dziesięcin ziemi – w tej liczbie tysiąc  
dziesięcin w Radopolu – i uderzający z daleka potężnymi murami swoich  
zabudowań, leży na lewym brzegu rzeki Malty, która jest główną arterią  
całej okolicy. Jest to rzeka szeroka na sześć, do dziesięciu sążni, bystra,  
miejscami głęboka, która na wiosnę zrywa tamy, unosi mosty i robi wiel-  
kie spustoszenia. O ile można sądzić z opowiadań ludzi miejscowych ,  
musi mieć długości przeszło wiorst 70. Twierdzą jedni, że wypływa z je-  
ziora Piernickiego które się znajduje na południe od jeziora Raźna, w po-  
bliżu góry Wolkenberg, najwyższe w Inflantach naszych, na której wid-  
nieją jeszcze ruiny zamku Teutońskiego najeźdźców Mieczowców. Inni  
znowu dowodzą, że z błot leżących na wschód od jeziora Piernickiego, co  
stwierdza także mapa gub. Witebskiej z 1867 r. W każdym razie czyni to  
przeszło 50 wiorst odległości od Wielon. Bieg rzeki od samego początku  
dąży w stronę północno-zachodnią, dopiero od połowy biegu środkowe-  
go zwraca się prosto na północ i o 26 wiorst za Wielonami, wpada do  
największego na Inflantach jeziora Lubańskiego, które jest szerokie od  
jednej do siedmiu wiorst, długie na wiorst trzystaście i które w dawnych

czasach musiało być daleko rozleglejsze, gdyż na starych mapach nosi nazwę morza Lubańskiego.

Podług Gustawa Manteuffla, („Inflanty polskie”), dobra Wielońskie od r. 1725 należały do starej inflanckiej rodziny, do Ryków, – potem drogą sprzedaży przeszły w 1830 r. do Karola Manteuffla, – około 1840 r. do generała Loewisa, nareszcie w 1842 r. zostały nabyte przez nieżyjącego już dzisiaj Wincentego Janowskiego i obecnie do jego małoletnich wnuków należą. Wszystkie mury Wielońskie są dziełem Wincentego Janowskiego, który z kamienia dźwignął stajnie, kuźnie, obory, śpichlerze, oficyny i wielki dom mieszkalny, piętrowy, a tuż przy dworze wystawił, nad samą rzeką, olbrzymi budynek, także kamienny, w którym założył fabrykę płócienną, naprzeciw zaś, na prawym brzegu, murowany młyn wodny, z murowaną tamą. On także założył miasteczko, a w miasteczku fabrykę skór i fabrykę cygar. Fabryka cygar, w której pracowało 25 chłopaków, trwała zaledwie lat dziewięć, upadła z przyczyny pożaru w 1864 r., fabryka skór została sprzedana dla braku gotówki na obroty, około 1870 r., a fabryka płótna, którą prowadził umyślnie w tym celu wypisany anglik, przestała funkcjonować od r. 1881, od śmierci przedostatniego właściciela Wielon Stanisława Janowskiego.

Miasteczko Wielońskie o wiorst 30 odległe od miasteczka i stacji kol. żel. Rzeżycy, zajmuje dziesięć dziesięcin obszaru i liczy do 700 mieszkańców płci obojej, która to cyfra składa się z łotyszów katolików, z paru rokoslników, żydów, Niemców, paru rodzin polskich szlacheckich, paru rodzin urzędników rosjan i dwu księży. Leży ono na prawym brzegu Mały i w stosunku do położenia dworu, ciągnie się z południa na północ. Ten sam kierunek ma i znajdujący się w samym środku ogromny rynek. Jeżeli się wchodzi do miasteczka aleją brzożową, to minawszy gminę, ma się po lewej ręce dom piętrowy z kramikami i szynkiem i zaraz za tem bije w oczy ogromna, piętrowa karczma z kamienia, ustawiona bokiem do wejścia. Dalej stoi frontem do rynku dom parterowy, w którym mieszka i urzęduje komisarz policji, t. zw. stanowy, – obok w nędznym drewnianym domku mieści się urząd pocztowy, – potem idzie bożnica żydowska, dwa domki drewniane, prywatne, wreszcie duży dom piętrowy, z dwoma sklepami korzenno-łokciowo-galanteryjnymi, własność majątnego żyda Noski, przezwanego żartobliwie „gubernatorem Wielońskim”. Wraz za tem znajduje się wyżej wspomniana fabryka skór, której gmach głów-

ny, cofnięty ku samej już rzece, stoi otoczony z dwu stron fabrycznymi zabudowaniami, mieszczącymi w sobie kancelarię i mieszkania zarządu fabrycznego. Z prawej zaś strony od owego wejścia z alei, jest najprzód parę domków żydowskich ze sklepikami, dalej dwa domy drewniane, piętrowe, ze sklepami spożywczymi, należące do rokoslników, – potem idą mury ogrodu i klasztoru byłego Bernardynów, zakończone dużym mурowanym kościołem, z ciągnącymi się dalej jeszcze gruntami kościelnymi. Wszystko to stanowi otoczenie rynku, który jest jądrem miasteczka.

Od rynku zaś idą dwa ramiona, z których jedno się wydłuża na północ, drugie na południe. Ramię północne, którego całą ozdobą jest apteka należąca do żyda Noski, – składa się z domów drewnianych i nędznych lepianek, przedzielonych jedną, jedyną ulicą, a zamieszkałych przez stałych robotników fabrycznych i przez chłopów łotyszów. Ramię południowe, daleko szerzej zakreślone, poczyna się wraz za karczmą i za gminą, a składa się z trzech rzędów domków drewnianych, z których rząd pierwszy, złożony z 12 domostw, przytyka szczytami swojemi do alei, prawie na długość pół wiorsty. Dzielnica ta, mająca za każdym rzędem domów, rząd ogrodów, przērżnięta dwiema ulicami i kilku przecznicami, jest częścią gdzie najwięcej mieszkają żydzi, zwłaszcza w pobliżu karczmy i gminy. Łotysze mieszkają na drugim końcu, przeważnie w rzędzie trzecim i pierwszym i tak jak wszyscy łotysze miasteczkowi, podlegają gminie, podczas gdy żydzi należą do mieszczaństwa. I jedni i drudzy mają swoje własne domki, od których płacą do dworu t. zw. placowe za miejsce i za ogrody z których korzystają.

W miasteczku, głównym gmachem jest, zdaleka bijący w oczy, wielki mурowany kościół o dwu wieżach, zbudowany w stylu w stylu renesansowym zepsutum, w stylu tak zwanym jezuickim. Ma on trzy nawy, u wejścia kruchtę, wielki ołtarz w apsidzie, oddzielonej balustradą, czyli tak zwanymi kratkami, w nawach bocznych po dwa ołtarze mniejsze. Kościół ten, mający w trzech nawach 1568 łokci kwadr. Wystawił wraz z przylegającym do niego klasztorem, dawny właściciel Wielon i wielu innych przylegających wsi i folwarków, Michał Ryk, pod wezwaniem swego patrona i w klasztorze zakon Benedyktynów osadził. Datę wystawienia podaje Gustaw Manteuffel, prawnuk owego Ryka po kądzieli, – na r. 1753, – miejscowi zaś księży na r. 1772. W katakumbach, obecnie już zamurowanych z rozkazu władz, – znajdują się groby

Ryków i innych obywateli tej – że parafii. Po lewej stronie głównego wejścia kościoła, można widzieć wpuszczoną do muru szarą kamienną tablicę, z następującym napisem: „Stefan Szczotkowski, chorąży powiatu Rzeżyckiego, ur. w 1767 r. um. W 1836”. A u samego spodu tablicy te słowa: „Nudno nam bez Mamy !” Przeczytawszy to, każdy musi się spytać zdziwiony: cóż to ma znaczyć ? Szczotkowski ów, właściciel Radopola, który to majątek, odległy o 2 wiorsty, należący dziś do dóbr Wielońskich, miał małe wnuki, które w czasie smutnego wypadku w domu, musiały oczywiście być pozostawione sobie. Matka wyszła i długo nie wracała, a dzieciom się przykaszło – spostrzegłszy arkusz papieru na stole, wylały na nim swe uczucia tęsknoty w słowach: „nudno, nudno nam bez Mamy!”. Tymczasem arkusz ten z wyż wymienionym napisem i datami, był przygotowany dla kamieniarza, który robił tablicę dla nieboszczyka – w pośpiechu nie zauważono dodatku, a kamieniarz wykuł najsumienniejsze wszystkie słowa, jakie znalazł na przysłanym sobie papierze. I oto cała zagadka tego napisu, w istocie niezrozumiałego dla wszystkich niewtajemniczonych.

W klasztorze zbudowanym w czworobok, i mającym cel 12, było jeszcze przed pięćdziesięciu paru laty – jak opowiadają starzy ludzie pamiętający owe czasy, – 6 bernardynów, 8 kleryków i 4 braciszków. Prócz rozległego ogrodu i pól w miasteczku, należał do Bernardynów folwark Jurinie, znajdujący się tuż zaraz po drugiej stronie rzeki, a mający w każdym polu po 18 dziesięcin wysiewu, który dziś należy do dóbr Wielońskich. Było tam wtedy dwu gospodarzy, którzy z rodzinami swemi obowiązani byli służyć ojcom. Podobno w 31 roku bernardyni ściągnęli na siebie podejrzenie, że się wtrącali do polityki i byli niechętnie widziani przez rząd, przewagietowali jednak do 1837 r. Ale że się karność jakoś była rozprzęgła i klerycy, prowadząc życie swobodne zaczęli wyprawiać awantury, bitki, pojedynki na pałasze, przyczem jednemu nawet palec została obcięta, więc rząd klasztor skasował i paru pozostałych bernardynów kazał przewieźć do miasteczka Drui nad Dźwiną, należącego dziś do gub. Wileńskiej, gdzie wówczas był także zakon bernardynów.

W klasztorze zaś Wielońskim zrobiono probostwo. Dziś w części frontowej mieszka piąty, czy szósty z kolei proboszcz Ks. Michał Piotrowski, żmudzin, który od lat 20 zajmuje tę posadę i obecnie jest także Dziekanem Rzeżycko-nad-Lubańskiego dekanatu, obejmującego dwa-

naście sąsiednich parafji. W drugiej celi frontowej mieści się wikary, w trzeciej organista z żoną, – wszystkie inne cele obrócone zostały na śpizarnie, śpichlerze i różne składy gospodarskie.

Probostwo, przy lichej pensyjce proboszcza, wynoszącej nie całe 200 rubli, utrzymuje się głównie z ofiar parafjan dawanych w naturze i w pieniądzach za zakupione nabożeństwa i egzekwje. Łotysze przynoszą wszystko, co tylko mają. Więc ziarno i ozime i jare, barany, prosięta, cieleta, gęsi, kury, jaja, masło, sery, słoninę, kielbasę, mięso, rybę, także weinę, len, wosk i chleb razowy, z jajem włożonem do środka, ale tak że go widać z wierzchu i upieczonem wraz z bochenkiem. Czasem kładą i jajo surowe. Dają także i płótno, i rękawiczki wełniane i paski tkane łotewskie. Dziś wszystko to przynoszą na plebanję, dawniej zaś był zwyczaj, że każdą rzecz i każde stworzenie ofiarujący przynosił do kościoła i składał na kratkach presbiterjum, ażeby przecież ten p. Bóg w wielkim ołtarzu widział jego ofiarę. Sama pamiętam jak przed 20 laty, ksiądz zaczyna śpiewać: „Gloria in excelsis” a tu kwik prosięcia lub bczenie barana zaczyna mu wtórować i to z ogłuszającą donośnością, tak że nareszcie i księdza nie słyhać. Widziałam także jak łotysz przyniosłszy do kościoła oselkę masła na listku kapusty i kawałek wosku, na każdy obraz smarował palcem trochę masła i składał odrobinę wosku, a gdzie były obrazy malowane na ścianach drewnianych, to wtykał do szpar. Dziś już tak się nie dzieje. Dawniej był też zwyczaj, że dawali na ofiarę różne figurki z wosku ulepione malusieńkie ptaki, konie, barany, na intencję, żeby się te stworzenia darzyły w chałupie, – także obwarzaneczki z wosku takie malusieńkie, że ledwieby je na mały palec włożył. I chleby były na wielkość dłoni zaledwie, na środku zaś kawałek mięsa, albo kopiejka, albo jajo jak teraz. Dziś chleby są o wiele większe, podczas gdy obwarzaneczki jeszcze się zachowały, ale na jaki cel ma być ta ofiara, niewiadomo.

Prócz mszy zakupywanych na różne intencje, zaczyna się od października zamawianie egzekwji za dusze zmarłych krewnych. Na to nabożeństwo składają się zwykle wszyscy członkowie rodziny, albo jakaś część wsi, – czasem wieś cała, płacą proboszczowi od 6 do 10 rubli, niekiedy do 12 i 15. Proboszcz zwykle z ambony ogłasza, po kazaniu niedzielnym w który dzień będzie dla kogo odprowiał nabożeństwo żałobne. Więc dnia tego, o godz. 3<sup>iej</sup>, 4<sup>tej</sup> w nocy wszyscy należący do składki

przyjeżdżają z różnymi zapasami, z chlebem, piwem, serem, plackami, – i mięsem jeżeli nie ma postu, – i wszystkie te zapasy składają w kuchni klasztornej u dziekana. Po nabożeństwie, zapraszają wszystkich żebraków kościelnych i znajomych którzy się na nabożeństwie znajdowali i w kuchni wyprawiają rodzaj stypy. Egzekwje trwają aż do końca adwentu i stanowią podobno najznaczniejszy dochód pieniężny probostwa, ciężko jednak zapracowany, gdy się zważy, że księża, z nieprzykrytą głową, na czczo, w mróz i chłód, wczesnym rankiem, prawie w nocy, muszą spędzić kilka godzin w nieopalanym kościele.

Co się tyczy wspomnień, jakie bernardyni zostawili po sobie, to opowiadają, że i sami dobrze żyli i gościnności nikomu nie odmawiali. Mieli przy klasztorze gorzelnię, a także i piwowarnię, sycili miody i najbiedniejszy z interesantów nie wyszedł z klasztoru, żeby go ojcowie piwem i miodem nie częstowali po brzegi. Nie obeszło się i bez figłów. Jeden z majątnych obywateli w parafii, miał kochankę, szlachcianeczkę ładną ale biedną. Mijały lata, przybywało dzieci, a on nic dla nich zrobić nie chciał, – więc wdali się w to bernasie. Tego pana upoili i dali mu z kochanką ślub – nazajutrz on się budzi i widzi, że ona jest przy nim, – powiada ze złością: pójdz precz! po coś ty tutaj?. – A ona na to: „Nie pójdę, bo ja jestem twoja żona!” I rozumie się została, bo bernasie zadookumentowali fakt metryką ślubną. Jest to wypadek znany wszystkim, tak jak znana jest rodzina, w której się to stało, gdyż żyją wnuki i prawnuki, tylko, że „nomina sunt odiosa”.

Była też za czasów bernardyńskich szkoła w murowanym domu, z którego dziś tylko gruzy leżą naprzeciw kościoła, a jeden z byłych uczniów, staruszek Dominik Workal, opowiadał mi o niej następujące szczegóły. Uczniów było 40, należących do różnych warstw, a więc ze szlachty, z mieszczan, i z chłopów należących do dóbr koronnych, którzy pańszczyzny nie służyli i byli raczej tak niby jak szlachta zaściankowa. Każdy ubierał się podług swego stanu i majątku, jedynym warunkiem była czystość, – więc podczas gdy jedni nosili surduty, inni znowu mieli kapoty z samodziału. Nauczyciel, którego nazywano Dyrektorem, dostawał od bernardynów mieszkanie, światło i opał, a od każdego ucznia pół rubla miesięcznie za naukę. Za czasów Workala, a więc przed laty 60<sup>ciu</sup> dyrektorem był niejaki Ciszejko z Lucyna. Uczniowie mieszkali prywatnie po stancjach i tamże się stołowali, – rodzice przysyłali im co

miesiąc żywność, a gospodyni gotowała. Niektórzy stali u samego dyrektora, inni u malarzy kościelnych, których było trzech i u różnych sług klasztornych, mieszczących się po małych domkach w dzisiejszym rynku. Kilku zaś, których rodzice żyli w przyjaznych stosunkach z ojcami, stało u bernardynów, w drewnianym domu, który wówczas znajdował się za stajniami klasztorne.

Kurs szkoły trwał od początku września do św. Piotra, – uczone czytania, pisanie, arytmetyki, katechizmu, historii świętej i trochę łaciny – po trzech leciech można było wstąpić do II klasy gimnazjalnej. Starsi uczniowie uczyli młodszych, a jeden był nad wszystkimi cenzorem, t. j. niby gospodarzem. Jak w zimie, tak w lecie, trzeba było wstawać przed godziną 4<sup>ta</sup> rano, a o 4<sup>tej</sup> iść do szkoły. Tu, najpierw mówiono pacierz, a cenzor obchodził z grzebieniem w rękę, oglądał czy twarze i ręce umyte i głowy czy uczesane. Po odbytych ogłędzinach, uczone się katechizmu i historii św. na pamięć, – o 8<sup>mej</sup> szli wszyscy do kościoła na mszę śpiewaną, a potem każdy do siebie na śniadanie, – o 9<sup>tej</sup> rozpoczęły się lekcje z dyrektorem i trwały do 12<sup>tej</sup>. O 12 szli na obiad, wracali o 2<sup>giej</sup> i uczyli się do 6<sup>tej</sup>, trzy razy w tygodniu, we wtorki, czwartki i soboty, mieli rekreację i po południu do szkoły nie przychodzili. Zwykle w te dni udawali się na dłuższe przechadzki z dyrektorem. Jeden z zakonników, przychodził raz na tydzień wyrwać uczniów z katechizmu, przepatrzeć zeszyty i wymierzyć kary za wykroczenia. Nazywano go Ks. Prefektem. Za karę bito dyscypliną o pięciu sznurkach, z ogórkiem ukreconym na końcu każdego sznurka. Workal twierdzi, że w ogórkach musiały być druciki, gdyż razy dobrze się czuć dawały przez spodenki i bieliznę. Za większe przestępstwa ćwiczone różgami, ale już po gołem ciele. Do tej przyjacielskiej usługi pomagali sobie nawzajem koledzy, – jeden się kładł na drewnianej ławeczce, drugi trzymał za głowę, trzeci za nogi, – potem ten wstawał i trzymał, a tamci się kładli z kolei i brali ogórki. Za lenistwo i za zbytki i za wszystko w ogóle, co uczniowie zbroili, karano w ten sposób. Kiedyś np. wyszli, podczas zapust, na przechadzkę ku Małcie, do młynu, a niejacy Sangowiczowie zaczęli namawiać kolegów, żeby przejść przez most i pójść do ich rodziców, do wsi Medyńskie, że to bliżutko. Zabrali się i poszli, tylko że wieś była trochę dalej, niż im się zdawało, – ale trudno już było się cofać. Dotarli na miejsce, przyjęto ich serdecznie, uczęstowano co się zowie, lecz że wieczór zapadał, więc pewien niepokój ogarniał



na myśl o powrocie do szkoły i o następstwach. Zaprzężono kilkoro sań i odwieziono ich, na nieszczęście nieobecność ich już zwróciła na siebie uwagę i już nawet rozesłano posłańców na wszystkie strony. Po powrocie zbiegów, przyszedł Ks. Prefekt do szkoły i kazał się rozejść do mieszkań, zapowiadając rozprawę na dzień następny. Jakoż nazajutrz, wszyscy którzy brali udział w wycieczce, dostali po pięć ogórków na osobę.....

O wpływie, jaki bernardyni wywierali na swoich parafjan i w jaki sposób go wywierali, opowiadają różne rzeczy, dodając przy tem uwagę, że dawniej księża mieli większą moc niż teraz i wymierzali różne kary i pokuty. Było np. takie zdarzenie. Dwu łotyszów, jeden, młody chłopak, drugi starszy, gospodarz, – kłóciło się z sobą przez bardzo długi czas – ostatecznie jednak się pogodzili i ów starszy zaprosił młodszego, żeby na zgodę wódki się napić. Ale oczywiście musiał mu coś zadać w tej wódce, bo tamten jak się napił, tak dostał okropnych boleści, że aż wił się po ziemi i cały zczerniał. Oznajmiono o tem księżom, przyszedł bernardyn, dał mu jakiś proszek biały, nastąpiły wymioty i chłopiec wykrztusił robaka o trzech głowach. Ksiądz tego robaka pokazał wszystkim w chacie i dopiero zaczął wypytywać gdzie on z kim co jadł i pił. Chłopak opowiedział, że jak się napił wódki z tym a tym chłopem, tak zachorował. Wszyscy się domyślili, że to był burś, czarownik i że mu umyślnie tej choroby napędził, – „boć wiadomo, że jak się ususzy robaka, a proszek z niego zada się komu z wódką, to we wnętrzościach urośnie robak”. Tu już widocznie były bardzo brzydkie czary, skoro urosł aż o trzech głowach! Ksiądz kazał tego bursia przywołać, ale on się do niczego nie przyznał. Tak bernardyni kazali się zebrać ludziom koło cmentarza (*tu przypis Ulanowskiej* – Cmentarz znajdujący się pomiędzy miasteczkiem, a dworem, w pół drogi.), kazali owego czarownika przyprowadzić, rozebrać go i bić batożkami z rzemienia. Biło go trzech, dali mu zapewne więcej niż sto batożków, – a on ni – ani nie jęknął, ani krew z niego nie poszła, tylko plecami ruszał to w jedną, to w drugą stronę, a sapogłądał z podełba, jak wilk. Skoro mu koszulę ścieli na strzępy, a krew nie trysnęła, domyślili się bernardyni, że w tem były czary, kazali ściągnąć z niego bieliznę. Dopiero się pokazało, że on miał na gołym ciele obręcz żelazną, gładką, którą był jak pasem opasany w pół, – ta obręcz zaś była tak spojona, że nie znać było gdzie się zaczynała i gdzie się kończyła. Księża kazali przynieść suchego drzewa, rozniecić ogień, w tym ogniu obcegi rozpalic

do czerwoności i obcęgami zdjąć ten pas zaczarowany. Jak tylko się obcęgami dotknęli, obręcz pękła, a skoro ją wrzucili na ogień, to tak syczała i wyskakiwała do góry, jak żywa. Wtedy na nowo się zabrali do bicia czarownika, ale już po kilku uderzeniach, krew trysnęła i on zaczął prosić o przebaczenie, a przysięgać, że już więcej czarować nie będzie, – więc go też i puścili.

Kiedy indziej znowu trafił się innego rodzaju wypadek, który nie mniej dowodzi, jaka to wonczas wielka była potęga duchowieństwa. U Szczotkowskich w Radopolu, w domu wspomnianego powyżej, Chorażego, był rządcą niejaki Dybowski, który zawiązał stosunek miłosny z młodą lotewką, jedną ze śpiewaczek kościelnych i miał z nią dziecko. Bernardyni postanowili ukarać oboje za ten grzech i jak głosiły wieści, mieli ich zakopać do ziemi aż po szyję. Szczotkowscy uprosili jednak zmniejszenie kary, gdyż Dybowski, jako doskonały gospodarz, był u nich w wielkich łaskach. Skończyło się więc na tem, że pewnej niedzieli, winowajcy, dostawszy wieńce ze słomy na głowę, zostali uwiązani jeden naprzeciw drugiego u słupów przy wejściu do kaplicy filjalnej w Radopolu i wystawieni na widowisko publiczne podczas nabożeństwa. O wypadku tym opowiadał mi świadek naoczny, staruszek, który w owe czasy był młodym chłopakiem i zostawał na służbie u Szczotkowskich. Opowiadają i inni starzy ludzie, że podobne rzeczy często się działy za bernardynów i w Wielonach. Jak tylko dziewczyna się pośliznęła, to ją żebracy wprowadzali na cmentarz kościelny i tu w obliczu ludzi idących na nabożeństwo, wkładali na głowę wianek ze słomy, a często wymierzali i chłostę, – wszystko to, naturalnie z rozkazu władzy duchownej.

Zresztą, wymierzanie kary publicznej, musiało być dawniej na porządku dziennym. Słyszałam od pewnego oficjalisty prywatnego, że w powiecie Dyneburskim, w majątku Warkowie, należącym obecnie do Michała Reutta, był kiedyś przy kościele parafjalnym, słup drewniany, na podobieństwo ula zrobiony, do którego ksiądz wsadzał za potwarz i obmowę. W słupie zrobiony był otwór odsłaniający twarz więźnia, – przy słupie zaś stało wiaderko z nieczystościami i z kwaczem, a każdy, kto tamtędy przechodził, brał kwacz i przestępcę kwaczem po twarzy przejeżdżał.

Ale wracając do miasteczka Wielońskiego, trzeba też słów parę poświęcić fabryce skór, która niezawodnie zasługuje na uwagę. Jakem już nadmieniła przedtem, została ona sprzedana w 1868 r. wraz z placem,

na którym stoi, pod warunkiem, że cały nawóz fabryczny na wieczne czasy należeć będzie do dworu. Sprzedał ją zaś sam założyciel jeszcze, bogatemu kupcowi, burmistrzowi miasta Dyneburga, żydowi Małkielowi, który wzięwszy potem dostawę dla wojska podczas kampanji tureckiej, porobił złote interesy. Następnie zmarł i zaszły różne niepowodzenia, dochody się zmniejszyły, tak że dziedzic jego i brat rodzony, drugi Małkiel ogłosił niewypłacalność i fabryka została wzięta przez wierzycieli w administrację, która dziś interes prowadzi dalej, a dochody zabiera na umorzenie długów. Obrot roczny wynosi do 800 tysięcy rubli, – skóry wołów czerkaskich sprowadzają wagonami do Rieżycy, płacąc za każdą po 15 rubli, tak że jedna taka przesyłka zabiera parę razy w tygodniu po 3, 4 tysiące rubli, – samej zaś kory drzewnej kupują rocznie za 50 tysięcy. Robotników, – którzy pracują od 6 rano do 6 wieczór, z dwugodzinną przerwą w południe, a w sobotę do 5<sup>tej</sup> wieczór, – mieli w zimie 60, obecnie zaś 150, która to cyfra zostanie zapewne powiększona słychać bowiem, że znowu wzięli dostawy skór dla wojska na ogromną skalę i że zawarli spółkę z dwiema innymi fabrykami, gdyż sami nie byliby podolałi przyjętym zobowiązaniom się.

\* \* \*

... że z całą swoją wielką dewocją stały się plagą księży i całego otoczenia. Są między nimi tak zwane „szkaplerniczki”, które chodzą po wsiach, po odpustach, sprzedając różne świętości i tak doskonale umieją prowadzić ten handelek, że nie mając ani kąta własnego, ani gruntów, opływają w dostatki i w stroje. Bogdaj czy nie gorsze jeszcze tercjarki, które sprawiają sobie czarną sukienkę i niosą ją poświęcić, a ubrawszy się w nią, uważają się za święte i za upoważnione do szpiegowania i do potępiania innych, mianowicie młodych i wesołych. Zamęczają one księży różnemi interesami, pytaniami, skrupułami, ofiarami, zwłaszcza jeżeli który młody i niedoświadczony, nie umie się babom ostro postawić. Trafiło się niedawno w pewnej parafji, że dewotka, po kilka razy na dzień nagabując młodego wikarego, to w mieszkaniu, to w sieni, tak się rozzuchwalała, że napisała do niego list z żądaniem, aby jej pożyczł kilkanaście rubli na jakiś święty cel i list ten położyła w kościele na kratkach! Pomimo całej gorliwości religijnej, bardzo często wychodzą

za mąż za inowierców, a wtedy można się natrzeć i nasłuchać rzeczy jedynych w swoim rodzaju, które mogą dać pojęcie o tem, czem są religijne przekonania takich dewotek. Np taki fakt. Podstarzała dziewczka, służąc w powiatowym miasteczku, wychodzi za mąż za bardzo porządnego i majątnego moskala, – żyją doskonale lat kilkanaście, nareszcie mąż umiera, żonie zapisuje całą swoją majątność, z obowiązkiem wypłacenia czterem cerkwiom prawosławnym po 25 rubli. I oto naraz ta, która pomimo całej pobożności, nie wahała się wydać za człowieka innej wiary, czuje się obrażoną w swoich uczuciach katolickich tem że musi dać ofiarę na crkwie. Więc rada w radę z różnemi dewotkami, niepokój, wyrzuty sumienia, zakupywanie mszy, aby duch św. natchnął co począć w tym razie, – aż nareszcie urządza się w ten sposób, że za 75 rubli kupuje ornat do Kościoła Katolickiego, a 25 rubli daje na msze księdzu. Dziś, opowiadając o tym swoim postępku, dodaje z wielkim namaszczeniem, że zaledwie dopełniła tej ofiary, kiedy miała widzenie... Ukazał się jej mąż nieboszczyk i tak jej dziękował, tak dziękował, za to że pieniądze dała na kościół katolicki, gdyż ofiara ta przyniosła mu wielką ulgę w mękach, które cierpi za to, że na ziemi nie żył w prawdziwej wierze katolickiej.... Rozumie się, że między kumoszkami robi to wrażenie niepospolite....

Ale są jeszcze i takie dewotki, które po prostu puszczają się na oszustwo i na wyzyskiwanie ludu ciemnego, a księży krytykują, opowiadając, że księża nic nie umieją. Księża zaś ani nawet usunąć ich nie mogą, gdyż mają szczególniejszą umiejętność zyskiwania sobie wpływu i przewagi. Niebardzo dawnemi czasy, była właśnie w jednej z sąsiednich parafji, tego gatunku dewotka, tercjarka Mora, którą łotysze uważali za świętą i na górze za wsią, wybudowali jej domek, niby kaplicę. Izba, w której przyjmowała odwiedzających pobożnych, była wysłana dywanami, – sama zaś siedziała przy stole przykrytym zielonem suknem, na którym paliły się woskowe świece i stała misa napełniona piaskiem zbroczonym Krwią Chrystusa pana i kamykami z grobu jego. Opowiadała bowiem, że była w ziemi świętej i piasek ten i kamyki przywiozła stamtąd. Łotysze wszedłszy do izby, padali na kolana i na kolanach zbliżali się ku niej, by za drogie pieniądze kupić tych relikwji, – ona je też sprzedawała na wagę złota, – ba! nawet za każdą pacioreczkę różańca lub koronki, kazała sobie płacić po 3 kop. za mniejszą, a po 5 kop. za większą! Przez długie lata wyzyskiwała łotyszów, którzy prócz pieniędzy znosili jej różne ofiary, tak

że nie robiła nic a opływała we wszystko. Dopiero się wtedy skończyła ta praktyka gdy piorun uderzył w jej kaplicę i ją samą ogłuszył, dało to bowiem do myślenia łotyszom, czyli p. Bóg nie zgniewał się na nią o co, skoro spuścił swój własny ogień... Kaplica też się spaliła, gdyż wiadomo, że ogień od pioruna jest święty i gasić go nie wolno, chyba tylko koziem mlekiem....

## II. Spuścizna zachowana w instytucjach litewskich

Zespół 51 listów (w tym 2 zachowane częściowo) pisanych przez Stefanię Ulanowską do Jana Aleksandra Karłowicza w latach 1888 – 1901, to niewielki fragment archiwum Karłowicza. Archiwum to jest jednocześnie archiwum „Wisły”. Materiały zostały decyzją wdowy – Ireny Karłowicz, przekazane Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Wilnie w roku 1909, czyli 6 lat po śmierci Karłowicza. W załatwianiu formalności uczestniczył Tadeusz Korzon. Po II wojnie światowej materiały zostały podzielone między różne instytucje. Część pozostała w Litewskim Archiwum Historycznym, a druga (głównie książki) została przekazana do bibliotek – Uniwersyteckiej i dawnej Biblioteki Wróblewskich. Listy Ulanowskiej pozostały w Archiwum – Lietuvos valstybes istorijos archyvas. Otrzymały sygnaturę F 1135, ap. 10.

## 1.

**Rok 1888***8.IV.88 Ponice*

Łaskawy Panie,

List Pański ucieszył mię nadzwyczajnie, serdecznie wdzięczna jestem za tak pochlebne słowa zachęty, którą sobie cenię bardzo wysoko, bo co prawda, bardzo jej nieraz potrzebuję. Dawno już pragnęłam poznać Pana i oto tak szczęśliwie się składa, że Pan się odezwał do mnie w chwili właśnie, kiedy się wybieram do Warszawy. Przyjadę około 20go b. m.- pomówimy o wielu rzeczach, a także i o treści artykułu, który mógłby się nadać do następnego zeszytu Wisły. Materiału mam masę, a Pan jako znawca, może mi nie odmówisz swoich cennych wskazówek, bo czasem sama nie wiem co zrobić z temi wszystkimi zasobami, mizolnie, a sumiennie zebranemi. Czasem – nie chcę powiedzieć, że często – zdawało mi się, że lepiej dać za wygrane badaniom ludowym, gdyż właściwie nikt się tem nie interesuje, nikt nie zna i nie chce poznać tej sfery. Od chwili jednak, kiedy „Wisła” zaczęła wychodzić, nabrałam znowu otuchy i dziś z prawdziwą przyjemnością się dowiaduję, że i Pan znasz moje prace etnograficzne. Nieliczne one jeszcze, a jednak już mi ściągnęły gromy i kłatwy Kościoła wojującego, – w obec których, tem miłsze robi wrażenie list Pański. My swoje a oni zawsze swoje!

Zeszyt „Wisły” wydany już pod redakcją Pańską, nie doszedł mię jeszcze, ale też prosiłabym nie posyłać do Rabki, wolę odebrać go sama, jak będę w Warszawie. I owe 22 ruble za ostatnią moją pracę, zechciej Pan zatrzymać u siebie aż do mego przyjazdu. Przy tem zaś jeszcze jedna prośba. P. Dygasińskiego nazywasz Pan swoim przyjacielem, stąd wnoszę, że się Panowie widujecie często – otóż prosiłabym, abyś Pan był łaskaw, przy sposobności, oznajmić mu o moim przyjeździe. Już mu się kiedyś zapowiedziałam na Marzec, lecz w skutek mrozów, śniegów, wichrów, zatrzymałam się do Kwietnia – teraz jednak, mówiąc po góralsku „jak da Bóg dockać”, to będę w przyszłym tygodniu. P. Dygasińskiemu wiozę nawet ukłony ze Lwowa – (niech się domyśli od kogo) – gdyż wracam właśnie z kilkaty-

godniowej wycieczki do Lwowa i Krakowa, a z przyczyny tej niebytności dopiero teraz odpisuję na list Pański, który, jak widzę z pieczętki pocztowej, przyszedł do Rabki na samą Wielkanoc, no, i przeleżał tam czas jakiś.

Ciesząc się na niedaleką chwilę osobistego poznania się z Panem łączę wyrazy wysokiego dla Pana szacunku i poważania

Stefania Ulanowska

## 2.

### Rok 1889

*18. IX. 89. Wielony*

Łaskawy Panie,

Proszę mnie już nie kamieniować z moje długie milczenie – najprzód było trochę próżniactwa, potem massa strapienia, nareszcie zaczęłam cierpieć na oczy, tak że nie wolno mi było wziąć pióra do ręki, ani nawet spojrzeć w tę stronę, gdzie leżały książki. Obecnie jest mi o tyle lepiej, że już sobie pozwoliłam napisać artykułik do „Wisły” i posyłam go Panu z wielkim smutkiem, że zapewne będzie zapóźno do październikowego zeszytu – lecz nie mniej posyłam, niech już będzie u Pana w rękę i niech już raz skończy to moje obrzydłe milczenie! Jest przytem i anegdotka, ta może na razie się przyda, bo tak mi przykro, że już od nie pamiętnych czasów nie zasiliałam działu humorystyki ludowej.

Siedzę teraz na Łotwie i mam zamiar studjować łotyszów – na pierwszym zaraz kroku spotkałam się z klechdą, którą w załączonym artykule zestawiałam z Krakowską i góralską – bardzo ciekawa jak Pan to znajdziesz. W każdym razie, wzmiankowana tam „Iwa Kukoj – Małna-borda”, to kopalnia, z której będę czerpać co się da. Po łotewsku wprawdzie umiem tyle, że nie zginęłabym z głodu, lecz w każdym razie zamało, aby ich zbadać i wyrozumieć, tych przezornych, a ciemnych łotyszów. Iwa zaś, która mówi łamaną polszczyzną, obiecała, że będzie ze mną chodzić po wsi. Niech-że więc Pan będzie łaskaw mi napisać na co mam zwrócić uwagę i co mianowicie może się przydać dla „Wisły”? A może też i Pan



będziesz czego potrzebował dla siebie? Spotkałam się kiedyś z Księdzem, który mi mówił, że zbierał dla Pana imiona łotewskie – bardzobym się ucieszyła, gdybyś Pan i mnie dał jakie polecenie.

Z wielką przykrością muszę dodać, że mi się nie udało dotąd dostać ubrania łotewskiego, które obiecałam p. Zakrzewskiemu. Teraźniejsze łotewki, to modne damy, które noszą sztuczne kwiaty zamiast dawniejszych „wajniuków”, a suknie kupują w sklepach i krój biorą z żurnalów. Chyba że „Iwa” wygrzebie coś, ale i ona nie obiecuje na pewno, powiada, że gorsetu w całej gminie Wielońskiej nie znajdzie ani na lekarstwo! Jaka to szkoda tych strojów ludowych!

Adresuję list mój do Redakcji Wisły, gdyż nie wiem mieszkania Pańskiego, a ktoś mi wspominał, żeście się Państwo wyprowadzili z Włodzimierskiej. Mój adres: С. Петерб. Варш. ? . д. Г<sup>н</sup>ь Реѣжица , почт. Ст. Веліоны. Lecz trzeba zawsze i nazwisko moje wypisać po rosyjsku – stosunki miejscowe są tak oryginalne, że expedytor na poczie nie zna liter łacińskich i list adresowany nie-grażdanką narażony jest na zagubę!

Paniom zasyłam serdeczne pozdrowienia, Pana zaś raz jeszcze przepraszam za to karygodne milczenie i klnę się na Perkuna, że będzie poprawa!

Łączę wyrazy wysokiego dla Pana poważania

Stefania Ulanowska

P.S. Wszystkim znajomym „Powiślakom”, p. Dygasińskiemu, p. Zakrzewskiemu uprzejme ukłony, a także i p. Glogerowi przy sposobności. Nie wiem czy Pan miewasz „Gazetę Lwowską”? W jesieni była tam moja nowelka ludowa: „Bez wyjścia”, – takbym chciała, żebyś Pan przeczytał – mam zamiar dać przedrukować w „Kraju”. Przypominam sobie, żeś Pan mi kazał przysłać spis prac moich – znajdziesz go Pan na załączonej przytem kartce.

## 3.

24. X. 89. Wielony

## Łaskawy Panie

Jutro będzie tydzień, jakem list Pański otrzymała i tak się ucieszyłam, ale tak się ucieszyłam, że tego ani opowiedzieć nie potrafię! Spóźnienie nie było mi dziwnem, gdyż w Kur. Codz. czytałam o Pańskiej wycieczce po Skandynawii i po królewskich rezydencjach, – domyśliłam się więc, że trzeba być cierpliwą, a za to później tem większa była, że Pan się na mnie nie gniewasz i że o mnie pamiętasz. Serdecznie dziękuję za tyle słów miłych. Chciałam natychmiast zabrać się do odpisunku, ale otóż nie – ażeby listem moim zrobić prawdziwą przyjemność, postanowiłam pierwiej naźbierać Panu nazwisk łotewskich. Więc najprzód udałam się do gminy, dostałam u pisarza księgę ludności i spisałam pierwszą listę, – potem do organisty wydurzyłam księgę metryk, przewertowałam ją od deski do deski – a była to robota nielada, bo trzeba widzieć jak to pisane! – i spisałam drugą listę. Potem ułożyłam to wszystko podług alfabetu, – jeszcze potem poszłam do mojej przyjaciółki Iwy Kukoju-Mańbordy, aby odczytać jej i jej szwagrowi p. Jezupowi Sprudziowi wszystkie nazwiska i sprawdzić czy czasem które nie jest przekręcone i dowiedzieć się co tam które znaczy. Lecz nie dość na tem – dla ostatecznego sprawdzenia, zaprosiłam do siebie organistę, który jest rodowitym łotyszem, chociaż dziś już bardzo ucywilizowanym, – całą moją pracę poddałam jego krytyce i dopiero wtedy zabrałam się do przepisywania na czysto. Z przyczyny ciemnych dni, zabrało to mi prawie tydzień czasu, zwłaszcza że wieczorami oszczędzając oczy, prawie nic nie robię, – pracowałam więc jak mogłam i umiałam, – ale te wszystkie szczegóły przytaczam nie dla tego żebyś Pan mi dziękował, tylko żeby Panu wyjaśnić, że to bardzo sumiennie zrobione i że Pan możesz to przyjąć z zupełnym zaufaniem, jako rzecz autentyczną. A ponieważ mię uderzyła analogia pomiędzy nazwiskami ludzi i wsi, więc dodałam jeszcze listy wsi, – będę uszczęśliwiona, jeżeli się to Panu w istocie przyda – tylko proszę o jak najszczerszą odpowiedź. Wszak zapewne znajdują się i ziarna, lecz boję się aby nie było zbyt wiele plew.. Mam zamiar pojechać do gminy Galańskiej

i do gminy Warklańskiej – tam także będę mogła powypisywać nazwiska, – lecz pierw zastrzegam sobie odpowiedź czy mam robić tak samo, a czy też inaczej?

Tyle co do interesu – a teraz powiem Panu coś o sobie skoro Pan mię zachęcasz, abym napisałam „obszernie”. Przedewszystkiem muszę Panu dać pojęcie o tem jak mieszkam, bo to jest coś arcydoskonałego, co mię ze względu na różne okoliczności, pobudza nieraz do szczerej wesołości. Wielony składają się z dworu, do którego długa aleja brzozowa, długa na wiorstę, prowadzi do miasteczka mającego 700 mieszkanców, W rynku kościół duży, murowany, po-bernardyński, z obszernymi murami klasztornymi, naprzeciw poczta, policja, gdzie mieszka t.z. stanowy prystaw, wspaniała piętrowa karczma, niemniej wspaniały dom piętrowy głównego szachraja Wielońskiego, Noski, – dalej fabryka skór, apteka, gmina, a wszystko to ze wszystkich stron otoczone mnóstwem małych i malusieńkich chatczek mieszczkańskich i chłopskich. Z dworem łączą mię odwieczne stosunki przyjaźni, – jest to dziś własność p. Janowskiej, wdowy – (z domu Trepkówny, z Kaliskiego), której mąż był z moim mężem w szkołach i na uniwersytecie, – potem mieszkaliśmy razem lat trzy w Pskowie, jakeśmy tam byli internowani – (my tylko, oni nie), a główna rzecz, żeśmy zawsze z sobą sympatyzowali. U Janowskiej ja jestem tak, jakby we własnej rodzinie i to ostatnie lato u niej spędziłam. Skoro zaś ona wyjechała do Petersburga, gdzie zwykle zimę przepędza dla wychowania młodszych dzieci, ja widząc, że łotysze to dobry dla mnie materiał, zwłaszcza że nie wyeksploatowany, postanowiłam zostać tu dłużej. W tym celu wynajęłam sobie mieszkanie u dziekana Wielońskiego w obrębie klasztornym, ale nie w klasztorze, tylko w ogrodzie, wśród drzew. Jest to malutki domek drewniany, składający się z dwu pokojów i sionki, – bardzo skromny, ale schludny i ciepły – na belki dane jest oszalowanie, a pomiędzy tem nasypano paździerzy – jest to tak jak futerko i chociaż dziś wicher dmie i mróz mrozi, u mnie ciepło jak w „niedźwiedzim uchu”. Najęłam z całym utrzymaniem, aby być panią swego czasu, a więc sługi nie trzymać i kuchni nie prowadzić. Zrana, herbatę przynoszą mi tutaj, – na obiad i kolację chodzę do dziekana, do klasztoru, bo to kilka kroków, – a przy tej sposobności gawędka bo dziekan, to stara łotewska kopalnia, dowiaduję się więc przeróżnych rzeczy. Jestem też w bardzo dobrych stosunkach z panią Oragniściną, która prowadzi gospodarstwo

i nieźmiernie się o mnie troszczy, pamięta i dogadza, – stół dobry, kucharz, darów bożych obfitość, więc naprawdę, że mi tu doskonale. Lepszych warunków znaleźć nie mogłam. Lecz komika w tem, że niektórzy moi znajomi gorszą się, a nawet żałują – jedni mię namawiali, żebym jechała do Petersburga, zajęła się tam dawaniem lekcji historii polskiej i literatury (a jakże!) inni znowu zapraszają mię na mieszkanie do siebie, z uwagą, że przecieć mogłabym pisać i u nich... (chyba o ich szlacheckiej nicości i próżniactwie!). Odmówiłam, więc oburzenie, ściskanie ramion, zgorszenie, że się wdaję z łotyszami, że się pospolituję, i t.d. Ja zaś kpię sobie z tego wszystkiego i wolę być panią u siebie nawet w tym małym drewnianym domku i panią swego własnego czasu! zwłaszcza że kto chce pracować umysłowo, musi mieć spokój bezwzględny i ciszę prawie pułtelniczą. Czy prawda?

Mam nadzieję, że tak, skoro Pan mię zachęcasz abym pisała jak najwięcej o łotyszach, a pisać jest tyle, materiał tak obfity, że czasem aż obawa ogarnia na myśl, kiedy ja to wszystko porobię? Za przysłany kwestionariusz ślicznie dziękuję, będzie mi wielką pomocą do systematycznego układania i zbierania materiału, opracowywać jednak będę po swojemu, to jest, punkt każdy popierając jakimś przykładem obrazowym, bo inaczej nie mogę. Pójdzie to zapewne do biblioteki Wisły, – do Wisły samej będą takie różne roboty, zwłaszcza porównawcze w zestawieniu z góralami i krakowiakami, bo tu co chwila trzeba się natknąć na jakiś wspólny zabytek fantazyi – (jużem i o Madeju słyszała, może przysłać Panu?) – Lecz niedość na tem, – będą i inne rzeczy, feljetonowe – gdzież te umieścić? Kto i gdzie je wydrukuje? Czy Pan możesz mi w tem co poradzić?

I jeszcze proszę o jedną radę – chciałabym napisać dramat łotewski i dać na który z ogłoszonych konkursów – temat już mam z życia pewnej tu rodziny, wprowadziłabym sądy gminne, sędziów, starostów, pisarza, przytem różne strony obyczajowe. Ale pytanie, czy taka rzecz, zupełnie nowa, nieznaną, przypadłaby do gustu i czytającym i patrzącym, gdyby poszła na scenę? Biję się z myślami, ale mam niezmyśloną ochotę do dramatu łotewskiego i bardzo ciekawa odpowiedzi Pańskiej.

Bo np te sądy – przeszłej środy byłam na nich w gminie, ach, co się uśmiałam, jak się nabawiłam! Już same postaci sędziów, a przytem ich humor rodzimy, to temat do studium. Pjany młodzieniaszek napadł star-

szego od siebie, chudego chłopaka i wytlukł – ostatecznie

jednak tamten za swoje oddał, bo jak sam opowiada sędziemu, on mi dał po uszach, a ja jemu nazad! Sędziowie wysłuchawszy obu stron z największą powagą, kazali im się wynosić za drzwi, poczem zaczęli się naradzać nad wyrokiem. „Biez zolu ne byus! (t.j. bez ziółek nie będzie), mówি jeden. Ziółka zaś, to są różgi, którymi tak ćwiczą tu w gminie, jak za dawnych czasów. „Małemu dać 15, mówi drugi, a starszemu 10!” – „Dziesięć za dużo! Powiada trzeci, kogoż tu bić? On taki gruby jak ta świeca! – Mrużą oczy, kiwają głowami, takie komiczne figury – ja parskam śmiechem (gdyż ja naturalnie zostaję na tem tajnem posiedzeniu), oni śmieją się także. Staje na tem, że mały dostanie 15 i zapłaci rubla tamtemu na lekarstwa, a starszy dostanie 5 różek za to, że oddał „po uszach”, – rubla zaś będzie miał na smarowidło po różgach.

Proszę jednak nie myśleć, że tam tylko takie błahe sprawy się sądzą – były też różne zatargi roślinne, to o ziemię, to o reję, t. j. stodołę, gdzie się zboże młóci, – to znowu dwie baby pobiły się, – sąsiad wypast koniczynę, albo ukradł sąsiadowi siemienia lnianego, i. t. p. W kłótniach sędziowie zaraz każą się stronom godzić, a za bójkę i za złodziejstwa administrują „ziółka”, więc sprawy się przewlekają i wszyscy wychodzą zadowoleni. A gdy jeden z osądzonych pozwolił sobie sarknąć na wyrok i sędziom powiedział: Wszyscyście durnie! – zrobił się okropny hałas i zuchwalec w jednej chwili znalazł się „w ciemnej”, to jest w kozie, którą mają także w gminie. Ach, nie skończyłabym, Gdybym chciała Panu opisać i tę kozę, okropną dziurę, bez okien, bez ławek, nic tylko cztery ściany, – i tę kupę gałęzi brzozowych przygotowanych przez stróża i tego starego stróża administrującego sprawiedliwość. Niech to wszystko zostanie do felietonu, skoro z Panem ma jeszcze do pomówienia o wielu innych rzeczach.

Chcesz Pan zrobić przedruki moich prac – ależ z największą przyjemnością! Ja sama już chciałam zaproponować „Ziemie Czerską” – tylko trzeba by to dokompletować trochę, żeby dla Wisły była rzecz gruntna, nie pobieżna. Więc może pierwaj będziesz Pan mógł dać artykuł „Z górskiego zacisza”, – to stanowi pewną całość. Wspomniałam tam o sekcje Sidzimarzy między góralami, za co Ksiądz Bomba, teolog z Tarnowa, zgromił mnie mocno w „Czasie”. Jeżeli Pan zechcesz mi oznajmić, kiedy się przedruk może rozpocząć, to bym nadesłała i tego Bombę dla

charakterystyki, chyba żebyś Pan uważał, że to niepotrzebne. Prace zaś moje znajdziesz wszystkie w Kur. Codz. u Konarskiego – ma on cały zbiorek przygotowany do druku, gdyż był czas, że Robert Wolff chciał to drukować – a potem poszło w przewłokę i nie wiem czemu spelzło na niczem. I gdybyś Pan był tak dobry, zechciał odebrać od niego „Marzec, a przy tej sposobności i kilka innych artykułów, które od paru lat u niego zalegają, tobym była nadzwyczaj wdzięczna. W tym celu ośmielam się załączyć kartkę do redakcji Kur. Warsz. .A Marzec niech Konarski da do Tygod. ilustr. – oni mię tam prosili, aby dla nich pisać.

I jeszcze muszę się Panu poskarżyć na Chmielowskiego. W 1885 r. w Październiku posłałam mu artykuł p.t. „Kamień”, – upłynęło kilka lat, nie drukował, więc będąc przeszłego roku na wiosnę w Warszawie, powiadam Chmielowskiemu: Może ten artykuł Panu się nie podoba, proszę mi go zwrócić. – A Chmielowski mi na to: „A to już wstydem byłoby, gdybym zwracał, tyle lat przetrzymawszy – ja to umieszczę w krótkim czasie.” A jednak dotąd nie umieścił! Proszę Pana na wszystko, odbierz mu Pan to koniecznie, bo to chyba kpiny! Przepraszam, że Pana tem utrudzam, ale musisz Pan to dla mnie zrobić, bo mię złości biorą, – co u takich ludzi spokojnych jak ja, jest symptomatem bardzo rzadkim, ale za to bardzo niedobrym!

Dla Muzeum – (ale jakże się ono nazywa? narodowe czy etnograficzne? bo tego nie wiem) – chciałabym zebrać jakąś całość, więc będą łąpcie, będzie spódnica tkana w domu, będzie też świtka czyli siermięga samodziałowa, siwa – tylko że mi to wciąż obiecują przynieść i na obietnicach się kończy – trzeba będzie użyć pośrednictwa pisarza gminnego, – organiścina zaś obiecała uszyć wajniuk, gdyż szła je dawniej dla dziewcząt, – a może, może, że mi się uda dostać rodzaj ręcznika czyli prześcieradła, z końcami wyszywanemi, które baby ongi nosiły na plecach. Jak to wszystko zbiorę do kupy, mówiąc po Krakowsku, to przyślę na imię p. Wasilewskiego.

Złapałam tu młodzieńca, który umie rysować, (ja, niestety nie umiem z natury!) zaprowadziłam go do wsi Kukoji i kazałam wyrysować chatę łotewską i z boku i z frontu, wraz całym obejściem gospodarskiem – przyślę Panu, może się przyda do Wisły, rozumie się, wraz z opisem chaty, który do tego dodam.

Nie uwierzy Pan jakie ja postępy robię w łotewskim języku, już się doskonale mogę rozmówić, a szukam też wszelkiej sposobności ku temu, – obsługuje mię łotewka, więc z nią konwersacja, a swoją drogą zawsze coś od dziekana wyciągnę. Wczoraj np. dowiedziałam się, że koszula – krakłys, jest to rzeczownik liczby poj. rodzaju męskiego, – a macs i ołs – miód i piwo nie przypadkują się nigdy. Dziekan, to bardzo poczciwa dusza, zwłaszcza że nie chciwy na grosz, łotysze lubią go nieźmiernie i boją się – będzie i o tem do pisania. Ale co mi też przychodzi do głowy – ja tam Panu przy nazwiskach niektórych powypisywałam znaczenie odnośnych wyrazów, a tymczasem Pan zapewne umiesz po litewsku i doskonale sam się na tem rozumiesz. Bodajby zemną nie było jak z tym Marcinkiem, co to chciał uczyć innych, a posług przysłowia „sam był głupi jak świnka”. Lecz w takim razie proszę uwzględnić moje najlepsze i najszczersze chęci.

Widzę z Kraju, że ten Piltz ciągle w rozjazdach, a właśnie parę tygodni temu posłałam mu ludową nowelkę „Bez wyjścia”. Jak będzie w Warszawie, niech Pan mu z łaski swojej nakładnie w uszy, żeby to rychło wydrukował – nowelkę tę, Panu posyłam także do przeczytania.

No ależ się rozpisałam! to za cały rok, czy więcej, milczenia, – będziesz Pan musiał czytać długo, jak gazetę. Ot przyszło na mnie jakieś gadulstwo, jestem rozentuzjasmowana Łotwą, mojem mieszkaniem, moją pracą, pociesznemi minami moich znajomych, rozbawiona, rozśmieszona, a swoją drogą wdzięczna Panu, że Pan mię rozumiesz i do pracy zachęcasz.

Obojgu Państwu zasyłam uprzejme pozdrowienia i przyjaźni się polecam

z prawdziwem poważaniem  
Stefania Ulanowska

P.S. O zeszyt „Wisły” ostatni, proszę – i o jedną Bibliotekę także – tamtych choć nie mam, posyłać nie warto, bo nie miałabym czasu na porządne odczytanie. Zechciej Pan odłożyć dla mnie, może w zimie grać będą dramat, to przyjadę do Warszawy i zabiorę sama.

## 4.

*I. XI. 89 Wielony*

Łaskawy Panie,

W przeszły piątek wyprawiłam do Pana list sążnisty, a dziś wypada mi pisać znowu, w interesie moim własnym, czysto egoistycznym. Chcę Pana prosić o przyjacielską czynność, mianowicie o wysłanie niektórych moich artykułów drukowanych, do Wiednia. Znalazła się tam bowiem poczciwa dusza, która chce zbiorke prac moich wydrukować a Alfred Szczepański obiecuje tej sprawie przypilnować. Trzeba korzystać z propozycji, skoro w Warszawie, z tymi Wolffami i Gebethn. jak widać ze wszystkiego, obiecanki cacanki, i t.d. Przepraszam, że śmiem Pana tem utrudzać, ale cóż pocznę, kiedy nie ma innej rady? Wszak trzeba wszystkie te artykuły znajdujące się u Konarskiego w Kur. Codz. rozsegregować, skoro niektóre z nich muszą się zostać u Pana, a któż mi to zrobi, jeżeli nie Pan? Zresztą, ja Panu za to odśluzę nieraz, jak trzeba będzie naźbierać jakich nazw, (a nawiasowo mówiąc, nie trzeba też Panu nazwisk Krakowskich? mam wszystkich gospodarzy z Filip. Woli). Teraz wracając do rzeczy – niech-że Pan będzie łaskaw, wziąć od Konarskiego zbiorke moich artykułów i rękopis powiastki pod tytułem „Matusia”, wybrać te feljety, których spis łączę poniżej, dodać do tego te druki i rękopis, które dziś Panu posyłam w opasce i wszystko razem wyprawić do Wiednia pod adresem:

Alfred Szczepański, präs. Secretär der Länderbank in Wien.

Wysłanie może Pan polecić i Konarskiemu; to mój przyjaciel i bardzo akuratny człowiek – a jak to ma być wysłane, czy w opasce, czy jako paczka, to już panowie lepiej odemnie będziecie wiedzieć jak zrobić. Bylebym tylko została powiadomiona wiele to będzie kosztować i komu mam koszt ten wrócić z podziękowaniem?

Przepraszam, że tak bazgrzę – śpieszę się okropnie, poczta dziś odchodzi, więc list wysłać trzeba, a tymczasem przyszła lotewka i gada mi o znalezieniu pieniędzy na św. Jana, piosnki ma mi śpiewać, jak że to opuścić? Uprosiłam, żeby zaczekała, nim pisanie dokończę.



Spis artykułów do Wiednia od Konarskiego

1. Matusia – w rękopisie
2. Ciocia Ksantypa
3. Rozbitek
4. Cudowny lekarz
5. Byle nie panna (nowelka, nie komedja)
6. Wieczór w Beskidach
7. Dzień zaduszny
8. Mucka
9. Niazasłużony, ale szczęśliwy
10. Poziomka
11. Sielanka majowa
12. Wielkanoc
13. Wilk
14. Jabłko

do tego dołożyć z dzisiejszej opaski:

15. Pająk
16. Pierwsze kwiaty
17. Legenda wiosenna
18. O czym gwarzą lasy
19. Piękny Potrimpos
20. Manusia – w rękopisie

I jeszcze do tego dołożyć nowelkę druk.

21. Bez wyjścia

A jeżeli Pan potrafisz odebrać od Olszewskiego me rękopisy zaległe, to proszę dodać także:

22. W obłokach
23. W dzień Nowego roku
24. Trzęsienie ziemi
25. Wrzesień

Oto wszystko, co jest przeznaczone do Wiednia. Reszta niech zostanie u Pana – są tam rzeczy etnograficzne, z których Pan proponowałeś przedruki w *Wiśle*. O wszystkim innym w następnym liście, a mam dużo różnych ciekawych wiadomości – tymczasem czekać będę odpowiedzi Pańskiej na mój list ostatni, tydzień temu wysłany. Jeszcze raz przepraszam za natręctwo i za babraninę,

z prawdziwym poważaniem  
S. Ulanowska

## 5.

*10. XI. 89. Wielony*

Łaskawy Panie,

Z przyczyny deszczu, śniegu, dróg rozmokniętych, a koni pocztowych wychudzonych i wygłodzonych, zaszły, zwykle podobno, jesienne nieporządki z naszą pocztą, którą, nb otrzymujemy trzy razy w tygodniu. Dlatego też nie napisałam na sobotę, lecz piszę dopiero na jutrzejszą, t.j. poniedziałkową pocztę. To znaczy, że czułam się w obowiązku napisać zaraz po otrzymaniu listu Pańskiego i wkrótce po otrzymaniu „*Wisły*” z 4<sup>ma</sup> tomikami *Bibliteki*. To znaczy także, że byłam bardzo ucieszona i przyjacielskim listem i książkami. Dziękuję serdecznie, lecz bodaj byś Pan mię nie miał na sumieniu! oczy moje słabe, dni ciemne, a ja tymczasem nie mogę się oprzeć pokusie i zaczytuję się w przysłanych ślicznościach! No, nie mogę wytrzymać! nie tylko ciekawość, lecz są i inne uczucia, i dobre, i mniej dobre... Cieszę się np że „*Wisła*” tak pięknie się rozwija, podziwiam Pańską umiejętność redaktorską, nietylko w dobraniu artykułów, ale po prostu w wynalezieniu ich, w stworzeniu coraz nowych ludzi i nowych nazwisk – skąd to Pan wszystko bierzesz? A potem zazdroszczę, że czemu to i ja, mając tyle nagromadzonego materiału, nie posłałam już Panu tego, a jeszcze nie napisałam tamtego, nie opracowałam trzeciego, dziesiątego i dwudziestego?... Ach, gdyby nie te nieszczęsne oczy, które muszę szanować i oszczędzać, tobym może i ja pokazała co umiem, – lecz trudno! trzeba zapał etnograficzny schować do

kieszeni, poskromić brzydką zazdrość, że ktoś wie i zna to samo, a może jeszcze więcej i lepiej odemnie – i po prostu zapieczętować tę sprawę szczerze winszując Panu „Wisły”!

Bardzo mi to miło, że nazwiska łotewskie przydadzą się Panu, rozumie się, że nabieram ich więcej i że przy każdej sposobności zbierać będę. Właśnie miałam pojechać do sąsiedniej gminy, do Galan, lecz ciągnęła słota staję temu na przeszkodzie, – ale niech-no sanna się uścieli to i wycieczki łatwiej będzie przedsiębrać i uskutecznić. Tymczasem zaś posyłam Panu Madeja – „o jednym rozbójniku” – i „o córce diabła”, to stąd, z Wielon, od Iwy i jej szwagra Sprudzia. A „o Jurzym, synu kupieckim”, – to od górali, – lecz dołączyłam, a nuż przyda się Panu...

Plany moje łotewskie rosłą – zrobiłam duże bardzo ciekawe wycieczki – ach, czemuż to w liście wszystkiego opisać nie można? Co Pan na to powiesz, że łotysze grają na gęślach! a jakie archaiczne kształty tych instrumentów! Jedna mianowicie wpadła mi w oko, postanowiłam zdobyć ją koniecznie dla Muzeum. Dziwi mię tylko, że postaci mitologicznych za mało spotykam, czyżby już zapomnieli? To robota księży, którzy jak Wandale niszczyli wszystko co stare, aż do stroju! Ten Dziekan np to zacna dusza, oddany tym swoim parafianom, nie chciwy, raczej sam da, niż weźmie, – ale duch zawsze ten sam\*. Co oni tu wyrabiają z imionami – przy chrzcie sami je wybierają i to najwyższukańsze! W jednej rodzinie w Kukojach jest Anzelm, Matylda i Pilemon! W miasteczku też słyszę, że jest Arkadeusz i Alpon t.j. Alfons – (łotysze nie mają dźwięku f, ani też h i ch – zamiast f zawsze p, – zamiast ch – k: Krystus, – zamiast h – g – Gerod. A znowu jednego nieszczęsnego Faustyna przekręcili na Pautina, co po łotewsku znaczenie ma takie drastyczne, że matka aż prosiła p. Boga żeby to dziecko umarło, bo ją wstyd, że się tak nazywa. Muszę też wspomnieć nawiasowo, że spotkałam tu wyraz noms – nazywa się tak budowa sklecona na prędcie, bez sufitu, coś na kształt szałas, w którym jest archaiczne ognisko, z wiszącym na haku kotłem, gdzie się zwykle gotuje w lecie,

---

\* A co tu dewotki, t.z. tercjarki dokazują z księżmi! Dwa dni temu była tu heca – młody wikary im się podobał – zaczęły pisać listy i kłaść na kratkach w kościele. Dziekan zrobił z tem porządek, ale aż się rozchorował ze zmartwienia. Mam ja tu sposobność do ciekawych spostrzeżeń.

żeby w chacie nie palić. Czy to czasem nie stoi w związku z nomadami, tak jak czasownik runot, mówić, przypomina runy.

Zgadłeś Pan, że w Krakowie będą chcieli łotyszów dla wydawnictwa Akademii, – już Kopernicki z Malinowskim okropnie „zaskakują” koło mnie, – kiedyś otrzymałam siarczysty list z prośbą, żebym napisała jak najobszerniej, zebrała conajwięcej, dała wyrazy, prawidła, przypadkowo-  
nie, i t.d. Słowem, żądają odemnie pracy ogromnej i trudnej. Odpisałam, żeby namówili jakiego księdza z luminarzy krakowskich, żeby wystąpił z listem do dziekana i prosił o pomoc dla mnie w łotewszczyźnie. Dziekan już przeszło lat 30 żyje wśród łotyszów, mając jego wskazówki, rozumie się, że i stronę językową będę mogła opracować gruntownie i wyczerpująco.

A ów rysunek do Wisły kiedy Panu przysłać? Można i zaraz, bo leży umnie, ale na święta będzie tu architekt młody i rysownik – wyrysowałby mi wnętrze chaty, mianowicie piec, który ma kształt bardzo oryginalny i poprawiłby tamto. Lecz zostawiam to Panu do woli. Dziękuję, że Pan obiecuje tak chętnie zająć się zgromadzeniem prac moich, rozproszonych po redakcjach. Mam więc nadzieję, że i prośba moja, wyrażona w drugim liście, żeby niektóre artykuły odesłać do Wiednia, nie będzie Panu ani przykrą, ani uniążliwą.

Co do przedruku, to niech będzie tym razem „Z górsk. zacisza” – gdyż stanowi to pewną całość odrębną, – nie wiem czy tam jest w tym zbiorcu od Konarskiego? Jeżeli nie, to stąd przyślę razem z „Bombą”.

Z dramatem zdaje się, że Tatarkiewicz coś bruździ, już dawno miał być grany, lecz zmiana reżysera stała się przyczyną, że poszło w odwłokę. Bogusławski obiecał mi tę sprawę popieszać, Toland także, muszę Bogusł. zacząć bombardować listami. Za obietnicę zasięgnięcia rady Rapack. lub Kotarbiń. w sztuce łotewskiej, ślicznie Panu dziękuję, będę korzystać po napisaniu

Polecam się przyjaźni obojga Państwa  
z prawdziwym poważaniem

S. Ulanowska

## 6.

22. XI. 89 *Wielony*

## Łaskawy Panie

Najserdeczniej dziękuję Panu za łaskawe wyprawienie moich artykułów do Wiednia, daj Boże mieć do czynienia z ludźmi, którzy z taką uprzejmością i tuż zaraz na poczekaniu załatwiają cudze interesa! Jeżeli Konarski powiada, że „Cudownego lekarza” nie miał, to go z pewnością nie miał, – mniejsza i o „Babie lato”, które się zapodziało u Olszewskiego – i jedno i drugie mam tu u siebie. Po otrzymaniu listu Pańskiego chciałam zaraz odpisać na poniedziałkową pocztę – w niedzielę wieczór przygotowałam korektę, – w poniedziałek rano, przy świetle dziennem miałam się zabrać do odpisunku, – tymczasem zaraz po herbacie wypadło mi pojechać na wesele, na które byłam zaproszona do Kukoj. Wpadła organiścina mówiąc, że jeżeli chcę widzieć całą ceremonię, to muszę jechać rano, dopóki pp. młodzi jeszcze nie nadjechali – p. młoda bowiem była z Warklan o 15 wiorst stąd, a p. młody z Kukoj z parafii Wielońskiej, ślub więc odbył się w Warklanach, a dopiero przyjęcie pp. młodych, obiad weselny, czepiny czyli jak tu mówią „zdejmovanie wieńca”, potem „pogost”, t.j. rzucanie pieniędzy dla p. młodej, – już w domu męzowskim. Rozumie się, że pojechałam natychmiast i widziałam wszystko, bo zabawiłam tam cały dzień, aż do późnego wieczora. Wszystko się inaczej odbywa niż u górali i u Krakowiaków, chwała Bogu będzie o czym pisać! Jestem zachwycona ceremonią czepin. Stawiają stołek na środku izby, przykrywają kolorową tkaniną domową – niby to koc, niby dywanik – matka męzowska Przyprowadza i sadza p. młodą – ona twarz zakrywa rękami i płacze – Zbliża się p. młody – (w tym razie był to ogromny chłop, przystojny, służył w gwardji) – bez ceremonji chce zerwać wianek – ona przytrzymuje obiema rękami, nie daje, – wtedy on się nachyla i coś jej szepcze na ucho, ona potrząsa głową, wianek trzyma mocno. Wtedy on klęka przed nią i do ziemi głowę pochyla, do samych nóg jej się kłania, – ale i to nic nie pomaga. Więc nareszcie obejmuje ją i zaczyna całować w policzki i w usta, a wtedy ona ręce opuszcza, p. młody zaś – (zawsze to ród przewrotny!) ściąga jej wianek i kładzie na głowę stojącej tuż obok

najbliższej swojej krewnej. A tymczasem matka jego, już czempredzej czepiec jej wkłada na głowę – wtedy brat p. młodej ze złością czepiec zrywa i rzuca go precz daleko – baby go przynoszą, matka znowu wkłada, brat znowu zrywa i rzuca – i tak trzy razy. Nareszcie p. młoda sama prosi brata, żeby nie zrywał – już zrezygnowana – czepiec zostaje na głowie, na wierzch zawiązują chusteczkę i już jest mężatką. Wszyscy winszują, składają życzenia, ona zaś kraje kołacz pszenny weselny i każdemu daje po kawałku, czyli raczej po kromce, – potem bierze dzban piwa i własną ręką każdemu nalewa – częstuje już jako gospodyni. Wtedy prosi do tańca młodszego brata p. młodego, – potem tańczy z p. młodym, – (taniec ten nazywa się „Karawods”) potem z swoimi braćmi, z druchnami, a prze-tańczywszy ze wszystkimi, obejmuje ręką w pól p. młodego wychodzi do drugiej izby i już więcej nie tańczy. Nieprawdaż jakie tu są chwile charakterystyczne? Powiadam Panu, że był to prześliczny obrazek i pełen wdzięku – w całym wzięciu się p. młodego, choć to takie ogromne, niedźwiedziowate chłopisko, nic rubasznego, nic trywialnego, owszem jakiś uroczysty nastrój, jakaś dziwna delikatność – byłam zdumiona i tak jeszcze jestem pod wrażeniem, że nie mogłam wytrzymać, żeby i Panu coś o tem nie napisać. Umieszczę tę scenę w mojej sztuce łotewskiej, do napisania której coraz mam większą ochotę, – no i coraz więcej materjału. Ale ostatecznie, sens moralny z tego wszystkiego taki, że z powodu wesela nie mogłam już do Pana napisać w poniedziałek, – tymczasem nadeszła i kartka Pańska, jak tu mówią „odkrytka” – (wyborna nazwa !) i teraz od razu odpisuję na wszystko.

Wszystko, coś Pan zrobił z mojami artykułami, odsyłając jedne, zostawiając inne, pochwalam zupełnie i ślicznie dziękuję. Okropnie się uśmiełam, z kłopotu Pańskiego z powodu zapodziejanej nowelki „Bez wyjścia”. Tem-ci lepiej dla mnie, bo Pan przynajmniej z nagliz Piltza, żeby prędzej wydrukował, – w każdym razie jednak, proszę wierzyć, że nie jest to zguba niepowetowana. Ważniejsze to, że Pan także cierpisz na oczy, a więc rozumiesz jak to jest boleść straszna, gdy człowiek rwie się do pracy i co chwila musi się skazywać na bezczynność z obawy pogorszenia! Ale kto-bo też widział tak kaligrafować każdą literkę jak Pan! jak dostanę list od Pana, to zawsze wstydzić się muszę, że moja odpowiedź zawsze nabazgrana, zwłaszcza pod koniec. Ale ja nie mogę inaczej, pisząc wpadam w gorączkę i macham jak chłop cepem, coraz prędzej i prę-

dziej – u Pana zaś aż do końca jednakże tempo – musi być z Pana pedant okropny!?!.....

Nazwiska krakowskie i góralskie przyślę Panu kiedyś tam później, – pierwiej zaś będą nazwiska łotewskie. Pomyśl Pan sobie, jaka radość! Przysłali tu Dziekanowi księgi metryczne z 12 parafii t.j. z całego dekanatu Rzerzycko-Nadłubańskiego (jezioro Łuban). Organista zaraz mi o tem powiedział i obiecał że mi da te wszystkie księgi – zapewne będzie dużo nowego materiału.

Rysunek chałupy nadeślę niebawem, t.j. jak tylko ułożę treściwe opisanie, które i dla tego, kto będzie przerysowywał, będzie koniecznie potrzebne. Wnętrze da się później, a teraz niech idzie to co jest na razie. Jest to właśnie ta chata w Kukojach, w której byłam na weselu, – siedząc tam cały dzień ponotowałam wszystkie szczegóły.

Druk „Z górskiego zacisza” nie wiem gdzie się zapodział – na szczęście mam rękopis. Jak się miało to drukować w „Czasie”, tak posłałam drugi egzemplarz Piltzowi, proponując aby dał w Kraju jednocześnie. Zwrócił mi z uwagą że treść zbyt liryczna. Bardzo zabawna uwaga – Otóż chyba ten rękopis przyślę Panu ku świętom – bo trzeba to, owo zmienić, – a to, owo dodać na końcu z powodu Bomby. Przeczytałam teraz, są tam rzeczy znakomite, których prócz mnie, nikt wyszperać nie potrafi, to pewne. Pan sam zobaczysz. A tych artykułów, które są od Konarskiego, proszę nawet nie przeglądać, tam nic nie ma dla Wisły, szkoda oczu. O Łotyszach zaś przygotowuję dla Pana artykuł do letniego zeszytu, bo dopóki Akad. Krak. Nie wydrukuję mojej pracy, to nie mam prawa ani litery o Łotyszach drukować gdzie indziej. Za to powetuje się to potem, bo też ciekawa ta Łotwa – sama nie miałam o tem pojęcia, jak bardzo ciekawa!

Na list ten proszę mi nie odpisywać, zastrzegam to sobie – szkoda oczu, zwłaszcza że to jest tylko odpowiedź, którą ja byłam winna Panu, więcemy się teraz wyrównali. Jak przyślę rysunek, to mi Pan wtedy napiszesz słówko jakie, czy to będzie przydatne. Ciekawam czy Pan się leczysz na oczy – mnie kazali nosić konserwy niebieskie, jasne – ot pokuta! ciśnie w nos, w twarz nieraz ze złością je zrywam i śmigam na stół! Kazali też wpuszczać codzien boraks z gliceryną do oka – wszystko to pod psem, – zdaje mi się, że okulistyka jeszcze u nas bardzo nędzna. Jakie to życie byłoby piękne gdyby nie te bolące oczy – czyli nie tak bolące, jak zmęczone i wypracowane.

Żegnam Pana do przyszłego listu. W niedzielę, jeżeli deszczu nie będzie, pojedę na dwudniową wycieczkę do wsi Workal, o wiorst 12 stąd – tam gdzie to owa gęśl na którą mam chętkę. Zapewne ją dostanę. Obojgu Państwu zasyłam uprzejme pozdrowienia, przyjaźni się polecam

S. Ulanowska

P. S. Marki za Wielońską opaskę zwracam z podziękowaniem.

Czy nie ma w księgarni Arcta książeczki polskiej p. t. „Miasto Boże czyli żywot Najśw. Bogarodzicy Maryi” przez Marję de Agredo. Nie pilne to – ale zrobisz mi Pan wielką łaskę, jeżeli każesz poszukać tam kiedy, – może i u antykwarzy, jeżeli wyczerpana. Iwa marzy o tej książce, chciałabym zrobić jej prezent.

## 7.

*12. XII. 89. Wielony*

Łaskawy Panie

Prawdziwie, że z wielką nieśmiałością wyprawiam ten sfuszerowany rysunek chaty, komory i odryny, które stanowią własność jednego (przeciętnego) gospodarza. Mam jeszcze i front chaty wzięty z podwórca, (bo to wszystko przytyka szczytem do ulicy), nie chciałam posyłać, bo to zdaje się jeszcze gorsze, ale po namyśle wkładam i to. Kilka objaśnień łączę niżej. Nazwisk łotewskich mam dla Pana około 500, a w nadziei daleko więcej, gdyż tutejszy pisarz „włościański” przeprowadza się do Warklan o 15 wiorst, tam gmina ma 11 tysięcy męś. Jużem się zaprosiła w odwiedziny, a księgi, rozumie się, że będą na moje rozkazy. Tylko się Pan nie gniewaj na mnie, że nie przyślę tych nazwisk, aż dopiero jak dni będą jaśniejsze, bo teraz oczy biedne. Najwięcej też jeżdżę, aby zobaczyć to i owo, ja tylko w to wierzę, co sama widzę i słyszę. O, Panie jaki bogaty materiał! dajcież mi z kilka par oczu, bo inaczej niewiem

Kiedy to wszystko opracuję! Mam też prośbę do Pana – to szkaradnie z mojej strony, że ciągle Pana czemś obarczam, ale cóż ja pocznę, nieszczęśliwa?.... Trzeba nam tu do szopki 3ch pastuszków, 3 króli, wy-



sokich najwyżej na 11/2 ćwierci – ubranych (lub nie ubranych) i nie bardzo drogich. Chcemy sprowadzić od P. Bitschana, Długa 574 (47), ale nie wiemy ceny, więcemy nie pewni czy fundusze wystarczą, a także czy się pojedyncze figurki sprzedają? z czy też trzeba całą szopkę kupić koniecznie? Zrobisz mi Pan największą łaskę, jeżeli każesz jakiemuś podobnemu Bitschenowi przysłać szczegółowy cennik pojedynczych figurek, mianowicie cenę owych 6<sup>ciu</sup> figurek i ceny szopek, któreby kosztowały od 30 rubli, poniżej .... Jeszcze 3 tygodnie do naszych świąt, możeby się udało sprowadzić, gdybyś tylko Pan zechciał spełnić moją usilną prośbę, – bardzo usilną.

„Influenza” trzepie tu wszystkich – jedni kaszlą, inni płaczą, inni leżą jak połamani, – china i herbata malinowa bardzo pomagają. W klasztorze księża i całą służba chorowała z kolei – ja jeszcze nie, może dlatego że mieszkam osobno.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

S. Ulanowska

Jest tu pod Wielonami, góra nad rzeką Malta, nazywająca się Kara-kopie, to jest wojacka czyli rycerska mogiła. Widoczne sypane groby – materiał dla Glogera.

## 8.

26. XII. 89 *Wielony*

Tak się zawsze ucieszę z listu Pańskiego jak nie wiem co – właśnie wczoraj otrzymałam ostatni z 20 b.m. Serdecznie dziękuję za tyle trudów i starań o szopkę – może też z łaski Pana będziemy ją mieli, Łotysze, zwłaszcza Łotewki wdychają do niej, proszą aby urządzić, dzieci mają głowy pozawracane opowiadaniem matek i marzą o tych cudach, – a tu Biczkan zakroił 60 rubli i ani sposobu listownie się porozumieć! Dla tego też w ostateczności do Pana się udałam, bo inaczej czyżbym śmiała Pana tem utrudzić i czas drogi zabierać? Ale skoro Pan nie odmawiasz swojej łaskawej pomocy, więc będziemy korzystać i staje na tem:

1) Prosimy o szopkę, jeżeli ją można mieć za rubli 25 lub 30, bo tylko tyle jest funduszu. Szopka ta będzie ustawiona w kościele, żadne „misteria” nie będą się odbywać, więc figurki mogą nie być ruchome, tylko stałe – trzeba jednak żeby były drewniane, nie z masy ani z wosku, bo łatysze jak zaczną się pchać a rękami dotykać się, to zaraz z tego zrobią strzępy. Trzeba więc żeby były mocne i przy przewróceniu się nie potłukły się.

2) Jeżeli zaś za tę cenę szopki nie dostanie, w takim razie proszę o 6 figurek, mianowicie 3 króli i 3 pastuszków, – miara wysokości pół arszyna, mogą być trochę mniejsze lub trochę większe, – a także z materiału, który się nie potłucze. Przeznacza się na to rubli 10 – 12.

Tylko z opakowaniem i wysłaniem proszę sobie nie robić zachodu jeżeli sam kupiec tego się nie podejmie, to trzeba polecić jakiemu posłańcowi lub podobnemu „facetowi”, który się tem może zająć, a koszta wszelkie zwrócimy z wdzięcznością. Figurki jeżeli ich będzie tylko 6, mogą być wysłane do Wielon pod tym samym adresem jak listy. Jeżeli zaś będzie cała szopka, a więc ciężar większy, w takim razie trzeba adresować на предьявителя do Rzeżycy (C. П. B. ?), tak zwaną „Nakładkę” włożyć do koperty i wyprawić do Wielon, a po otrzymaniu, koni się pośle do Rzerzycy. Mówią że tym sposobem koszt przesyłki będzie znacznie mniejszy. Czasu jeszcze dosyć gdyby nawet paczka przyszła na nasz św. Szczepan, t.j. na 7<sup>my</sup> Stycznia n.s. nieszkodzi.

Tylko przy tem wszystkim najpierwszy i najważniejszy warunek: żebyś Pan nie miał kłopotu, broń Boże ! Wiadomo, jak trudno robić komuś sprawunki – w razie najmniejszej wątpliwości, wreszcie jeżeli za 30 rubli szopka nie będzie dość efektowna, proszę napisać kartkę, że nie można było kupić, to się obejdzie. Co prawda, trzeba było daleko dawniej do tego się zabrać, nie zaś w ostatniej chwili.

Za rady na oczy ślicznie dziękuję, Będę próbować bo mi to wszystko trafia do przekonania, z wyjątkiem lampy nie zasłoniętej abażurem. Jużem nieraz słyszała, że światło powinno być jednakie w całym pokoju – teoria racjonalna, ale w praktyce dla mnie niemożliwa, z powodu że oczy moje blasku nie znoszą tak dalece że dostają drgania gałek ocznych. I czasem sama nie wiem, dla czego raz mi jest lepiej, to znowu gorzej, – nie umiem sobie zdać sprawy. W każdym razie cierpliwość to lekarstwo nad lekarstwami na wszystkie choroby – miną dni ciemne, zapewne będzie le-

piej. Dobrze że mogę się poskarżyć przed Panem i że Pan mię rozumiesz.

Nie wielka byłaby bieda, gdybyś Pan wydrukował ów ustęp z listu mego o weselu łotewskim, lepiej się jednak stało że nie, dla tego że to opis niezupełny. Byłam potem na drugim weselu t.j. na drugiej połowie, gdzie znowu widziałam ceremonię wykupywania przez p. młodego skrzyni z posagiem, t.z. pyury, potem krowy i owiec w chlewie. Ciekawe to wszystko, – można będzie cały opis przygotować do letniego zeszytu „Wisły”, bo do tego czasu kłątwa, której się Pan dziwisz, już będzie zdjęta. Jest to warunek, któremu zwykle ulegają prace etnograficzne mające się drukować w Akad. Krak.. A co się tyczy Kopernickiego, to ja go owszem znam jako człowieka bardzo akuratnego i tylko pod tym warunkiem daję mu Łotyszów, że na wiosnę wydrukują. A niech by tylko nie, oho ! dałabym ja mu! Ja się też zobowiązałam w pół Marca rękopis nadesłać, to już nie ma żartów!

Cieszę się, że rysunek chaty łotewskiej się przyda, – stodołę może kto później mi wyrysuje, teraz artyści w Wielonach nieobecni. Posyłam też Panu parę fotografii białoruskich – jeżeli by były dobre dla Wisły, to przyślę więcej, bo mam ich jeszcze kilka. Jeżeli na nic to proszę napisać jak mają być zrobione, to się postaramy o lepsze w przyszłości, bo ja w ogóle nie wiem, czy fotografie się nadadzą do przerysowania czy prze-rytowania? Nic a nic się na tem nie rozumiem, a tak bym chciała Panu się przysłużyć. W lecie mogłabym mieć fotografie Łotyszów, chat ich, wnętrza domów itd.

Mam wielkie zmartwienie ze zdobyciem przedmiotów do Muzeum – idzie jak z kamienia ! Jeździłam umyślnie po gęśl – nie sprzedali bo chcą zachować pamiątkę rodzinną. Ktoś, gdzieś, obiecuje inną podobną, ale już się znam na tych obietnicach. Dotąd mam tylko łapcie i staroświecki szal łotewski, po łotewsku saksza. Ciekawy okaz – tkanina z białej wełny – rozumie się domowa – dokoła szlaczek, na obu końcach szlak szeroki turecki, wyszywany w ręku, – ale gdzie i kiedy ? W kościele lub za kościołem podczas nabożeństwa, bo w innym czasie łotewki nie miały czasu na taką robotę – każda zaś musiała mieć sakszę i to niejedną. Ładna to rzecz i dziś mająca już wartość archeologiczną\*, bo księża stare stroje wytępilli.

---

\* Mam okropną pokusę zanieść na pocztę i ex [...] odesłać do Warszawy, czasem myślę, że już nie wytrzymam, że zaniosę ... Ale nie, rozsądek każe poczekać, aż będzie

Z bajkami istna pociecha – są tu wszystkie rodzaje, jakie gdziekolwiek słyszałam i doskonale zbudowane. Jeszcze dwu Madejów spotkałam – w jednym djabeł chłopca, który chciał się napić w rzece, złapał za czuprynę, w drugim dopomógł ożenić się młodzieńcowi, który się w żaden sposób ożenić nie mógł przez wiele lat, w nagrodę zażądał przyszłego pierworodnego. A syn ten jak się urodził, Tak rósł nie dniami, a minutami, drugiego dnia gadał, na trzeci dzień wstał i poszedł do djabła. Ze smokami o 6,8,9,12, a nawet 18 głowach, obcuje co dzień – to jeden rodzaj, – drugi o braciach mądrych i jednym głupim, albo po prostu o głupim, – trzeci o sierotkach. Klechd massa – lis najwięcej dokazuje. Mam trzech głównych „krasnobajów”, nie mówiąc o przygodnych – jeden był 35 lat leśnym u babki obecnych właścicieli Wielon, przezwali go Babunią, dziś pod tem przezwiskiem wszyscy go znają. Drugi jest batrak t.j. komornik, Jur – trzeci – (złapałam go czyli odkryłam niedawno), kominiarz. Wszyscy trzej gęby mają wyprawne jak cholewy. Rozumiesz, nie mają pojęcia jakie czasem śliczne rzeczy gadają, jakie starożytne. Jest np. bajka o słońce słońca, a słońce jest kobietą, jest matką. Jakich-że to zamierzchłych czasów sięgać musi. Jest także panna zaklęta, która się pali w pniu dębowym. A dykteryjki o p. Bogu i djable, którzy się ongi kumami nazywali i odwiedzali się nawzajem ! Będzie, o będzie, czym zasilić humorystkę Wisły ! I jak ja się tu bawię znakomicie ! oto takim głupia, czy naiwna, że mam z tego wszystkiego uciechę niewypowiedzianą. Czemu to ta Warszawa tak daleko, zaraz namówiła bym Pana na wycieczkę do Wielon. I Pan byś się tu zabawił, przedstawiła bym Panu swoich „krasnobajów”, pojechalibyśmy na „Kara-kopie” (rycerska mogiła) \* nad rzeką Małtą, na „Pilis-kołna” (zamkowa góra), gdzie chodzi chodzi gęś zaklęta, kogut czarny pieje i skarby leżą zaczarowane. A Dziekan i Organiścina z Organistą okropnie byliby dumni że jest gość z Warszawy ! Dewotki po całym miasteczku rozgadałyby, byłaby czysta komedia ! I nawet zdaje mi się, że to nie jest projekt tak bardzo niedorzeczny – wszak Pan musisz jeździć do Wilna – w takim razie, cóżby to znaczyło dojechać do Antonopola, sześć godzin drogi koleją? Zwłaszcza na wiosnę lub w lecie, kiedyż Janowska

---

koszula i spodnica.

\* Na Kara-kopie wykopali kiedyś ogromnej długości piszczele, więc gawęda, że to z olbrzymów. Znaleźli także naszyjnik i pierścionki na nim, pokryte patyną.

będzie we dworze. Pan zapewne Inflant nie znasz, trzeba swój kraj poznać, więc radzę rozważyć ten projekt, (bo doprawdy że wyborny, proszę się nie śmiać!) i radzę odpisać czysto po łotewsku, że „brauszkis” – t.j. że się przyjedzie. Dopiero zrobiłbyś mi Pan uciechę, sto lat bym pamiętała.

Życzę Państwu wszelkich pomyślności na mający się rozpocząć rok nowy i łaskawej pamięci się polecam z prawdziwą dla Państwa przyjaźnią.

Stefania Ulanowska

W sąsiedniej parafii, w Galanach, proboszcz Misuna, znęcony tytułem, zaprenumerował sobie „Prawdę” kiedyś, na całe pół roku. Dotąd klątwy ciska na Świątochowskiego.

27. XII. Dzisiejsza poczta przyniosła mi kartkę pańską, dopisuję słów parę. Składa się doskonale, skoro cena odpowiada tutejszym funduszom – jeżeli więc figurki będą z materiału który nie ulega potłuczeniu się, proszę kupić i kazać wyprawić. O wszystkich warunkach szopki jużem obszernie napisała na pierwszej ćwiartce, nie pozostaje mi jak tylko wyrazić Panu najszczerze podziękowanie. Pieniądze rozumie się uiścimy zaraz, jak tylko będzie wiadomo wiele się będzie należeć. Wielka radość zapanowała w klasztorze z powodu kartki Pańskiej i nadziei, że szopka będzie – zaraz gruchnie po całym miasteczku. W istocie to wielka grzeczność z Pańskiej strony i ja się też do szczególnej wdzięczności poczuwam.

## Rok 1890

### 9.

*21. I. 90. Wielony*

Wypolerowałam trochę Górskie Zacisza, przerobiłam początek i koniec, czyli raczej poprzestawiałam to, co było, a to i owo dodałam. Siedziniarzy tylko nie tknęłam, skoro z ich powodu spadła na mnie Bomba i tę Bombę łączę także. Napisałam jeszcze do tego objaśnienia, ale Panu daję *carte-blanche* jak z tem zrobić. Możę nie warto ruszać tej Bomby,

bo znowu gotowi uderzyć na mnie dziobami i pazurami, zaraz i „Przeł. Kat.” do tego się wtrąci, Wiadom. Kość,” e tutti quanti! Chociaż z drugiej strony, czy ja się ich boję? Rób Pan jak wiesz! Może w Wiśle nie miejsce na polemikę z sutanami, a może ja nie mam prawa dawać do druku Bomby bez jego zgody? może trzeba napisać aby pozwolił? Dołączone objaśnienie może być w jakimś razie dane przez Pana, niby od siebie, jako redaktora, zacytowaniem ustępów niby z listu mojego do Pana. To znaczy, że Pan masz prawo zrobić bezwarunkowo jak się podobą. To bieda że mam tylko kopię rękopisu, a feljeton drukowany w Czasie gdzieś mi się zapodział. U Bomby w 3<sup>ci</sup> szpalcie od końca stoi: kapłanka sidziniarka, tymczasem w moim rękopisie kapłanki tej nie ma, – ale nie jestem pewna czy tego wyrażenia nie było wtedy w Czasie, a nie będąc pewną, nie mogę, ku wielkiemu memu strapieniu, przyczepić się, że to improwizacja, chociaż mi na improwizację wygląda. Bardzom ciekawa jak Pan zrobisz z temi materiałami.

Za propozycję przysłania mi fajerszycu do lampy, ślicznie dziękuję – miałam już kiedyś, ale nie wiem czemu znieść nie mogę, po prostu działa mi na nerwy, choć wogóle drażliwa nie jestem. Wybieram się do okulisty, jest b. dobry w Dyneburgu – trzeba się poradzić, bo za wiele czasu marnuję, spędzając wieczory bez czynnie, a przy lampie ani przy świecach – (świeciłam ich po 4 naraz) pracować nie mogę. Zdaje się, że jest to raczej choroba powiek, niż samych oczu – wymyśliłam sobie gimnastykę – kilka razy dnia mrugam powiekami po razy 12 – przynosi mi to ulgę – również przykładanie na skronie szmatek zmoczonych w wodzie mającej temperaturę pokojową. Od kilku dni okropne u nas zadymki, – jak tylko się uspokoi jadę do Dyneburga na dzień jeden, bo to blisko, kolejną rozumie się.

Jeszcze dwie fotografie białoruskie z tej samej wsi Dworni, łączę – na jednej bronowanie (ogony końskie fatalne!), na drugiej wrywanie lnu w obecności ekonoma i jakichś tam innych figur. Która nie dobra, proszę rzucić do pieca. Wskazówek do tych fotografii, jak Pan żądasz, nie mogłam dostać z powodu świąt – jak tylko będzie sposobność po temu, napiszę, aby przysłali objaśnienia szczegółowe.

Ja Pana nie tylko zachęcam do wycieczki na Inflanty, – gorzej daleko, bo po prostu zapraszam do siebie i Panu swoją willę chcę ustąpić na mieszkanie. Wyobrażam sobie że ten pobyt w nowej okolicy, wśród

nowych ludzi, zrobiłby Panu przyjemność, sielankową rozumie się, ale miałbyś się Pan z czego uśmieć i z willi, i ze mnie, i z łotyszów. Poznałbyś Pan i tę moją kochaną Janowską – zacności kobieta! Szubrawcy obywatela tracą majątki, które bez długu wzięli po rodzicach, a to biedactwo wzięło tylko długi po mężu, który się zastrzelił przed 9<sup>ci</sup>u laty – to cały dramat! – no, i trzyma się na majątku, długi płaci, gospodarstwo prowadzi, dzieci wychowuje i da Bóg, czystą schedę im zostawi.

No, chwała Bogu, mam już i koszulę łotewską, autentyczną, na ramionach są nawet wstawki czerwone, t.z. łastonki. Tylko o spodnicę się rozchodzi, ale i tę mi obiecują. „Po kasku, książku, będzie plebanija!”.

Ach, co też spostrzegłam! toż Bąba przez a, a ja wszędzie om dałam – juści wzięłam za dynamitową. Pan każesz zapewne sprostować jeżeli się wydrukuje.

Dziękuję za łaskawą obietnicę spełniania moich nieśmiałych próśb, z wdzięcznością będę czasem korzystać, pamiętając jednak, żeby dobroci nie nadużyć. Już tę szopkę mam na sumieniu, chciało się zrobić przyjemność Dziekanowi, ale dziś serdecznie się cieszę, że spełzło na niczem. Tak trudno sprawunkiem kogoś zadowolić, więc może lepiej się stało.

Łączę serdeczne pozdrowienia i przyjaźni  
Państwa się polecam

S. Ulanowska

## 10.

*16. VI. 90. Wielony*

Pewnie Pan tam coś bardzo złego o mnie myślisz, bo co prawda śpisałam się... Zdaje się, od piątku, czy nie czwarty tydzień już, jakem pieniądze Glücksbergowskie otrzymała, a dziś dopiero piszę, a dziś dopiero piszę i jakieś spóźnione podziękowania chcę wyrazić. Proszę się nie gniewać, – jestem okropnie zapracowana, dopiero w tym tygodniu mogę zabrać się do odpisania na wszystkie listy, których spora kupka leży przedemną. Najpierw donoszę Panu, że dla Orzeszkowej napisałam i przed kilku dniami wysłałam do Tygod. ilustr., ach, ale coś okropnie

głupiego, niezdarnego, i t. d.! Porównanie kukułki polskiej z litewską, na niekorzyść naturalnie pierwszej. Gdzieś do feljetonu możeby uszło, ale do takiego albumu, zdaje mi się, że to będzie do niczego. Nie mogłam się na coś innego zdobyć, a termin upływał. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś Pan, wróciwszy do Warszawy, jako jeden z komitetowych, wziął to i po prostu do pieca wrzucił. Nie pamiętam, żebym kiedy była z siebie tak niezadowolona, jak w tym razie. Na wsi zawsze się troszkę rdzewieje, zwłaszcza jak tu, gdzie tylko łotewskie zasoby, innych żadnych niema. Nawet powiem Panu pod sekretem, że już mam dość Wielon i myślę stąd drapnąć, nie

Proszę powiedzieć jak to będzie z albumem Orzeszkowej? czy wiele egzemplarzy? i na jaki cel będzie się sprzedawać? W ogóle, jak to będzie wyglądać? Nie mam najmniejszego pojęcia.

do miasta jednak, bo miasta jednak, bo miasta nie cierpię, ani jego powietrza ani jego schodów, ani jego bruków. Tylko do Warszawy chętniebym pojechała na czas jakiś, a ponieważ Pan zapytujesz czy nie przyjadę w tym roku, więc powiem na to, że może i Pan mógłbyś przyspieszyć mój przyjazd, który zależy od tego, czy będą grać dramat\* wkrótce, a czy też po mojej śmierci. Wspominałeś Pan kiedyś o stosunkach z Kotarbińskim i zdaje się z Tatariewiczem a od nich przecież wiele zależy, – więc gdybyś Pan był łaskaw, przy sposobności, poprzeć u nich sprawę dramatu, byłabym bardzo wdzięczna i na przedstawienie przyjechałabym z pewnością.

Przypuszczam, że koklusz pański już ustąpił nareszcie i że rajska samotność musiała się już skończyć, bo to w Nałęczowie długo trwać nie może. Zapewne spotykasz się Pan z ludźmi różnych gatunków – przyszło mi na myśl, że może się trafi jaki botanik, więc łączę przytem okaz kwiatku, który mię każdej wiosny intryguje, bo nie wiem jak się nazywa, a wstyd mię, że nie wiem skoro to na naszej ziemi rośnie. Jeżeli też Panu uda dowiedzieć się, to mię Pan ucieszysz tą wiadomością, – a jeżeli się uda zgubić okaz i nic się nie dowiedzieć, to nic, a nic nie zaszkodzi. Posyłam ot tak sobie, na chybił trafił. Łotysze, u których spotykam same symboliczne nazwy roślin, mówią że to: Zacza midzieni – zająca jęczmionek.

---

\* Tytuł „Na Ojcowiznie”. Z Wiednia mieli Panu posłać egzemplarz – czyś Pan otrzymał?



Udało mi się nareszcie zdobyć gęśl łotewską, kuklis, mogę już teraz odesłać do Muzeum to, co mam, – bo już spodnicy widać nie dostanę, skoro nie dostałam dotąd. Strach, jak tu o wszystko ciężko i jak nie ma przywiązania do przeszłości i do narodowych zabytków!

Pisze do mnie Gustaw Manteuffel, że się do niego „Wisła” nigdy nie zgłaszała o żadną pracę i że nawet nie ma pojęcia kto należy do redakcji... Oto polacy ! A niemcom pisze i wie dokładnie o wszystkich Balt. Monatschrift i Liter. Magazin ! ach ! Adres jego: Riga Grosse Neustrasse 31. Widać chce żeby go prosić. Łotewszczyznę inflancką zna doskonale, po łotewsku mówi jak łotysz, bo ojciec nie pozwalał bon cudzoziemskich, tylko trzymał łotewki, żeby się dzieci najprzód miejscowego języka nauczyły. Czemu to więcej takich mądrych ludzi nie było. Znam ja tego Gustawa od dawna, bardzo dobry i nadzwyczaj uczynny człowiek, – akuraty, – tylko mieli go zawsze za blagiera, ale ja z nim sympatyzowałam, niewiem jakby mi się teraz wydał, – to lat temu 25 ! W ostatnim liście swoim np tak się wyraża: „Kilkadziesiąt razy do roku zdarza mi się wskazywać źródła do prac z zakresu krajoznawstwa naszego i nauk z tą gałęzią wiedzy ściśle związanych” – Jak to szumnie brzmi ! widać chciał mi szyku zadać, tymczasem ... Przysłał mi też legendę o drugim Pilis – Kołns, która się znajduje w powiecie Rzeżyckim, przechrzczona przez Niemców na Wolkenberg. Lecą tam czarownice na wiedźmach – (co to znaczy?), a wiedźmy siedzą na miotle, na łopacie i na tłuczku od moździerza, piszą cerograf na pargaminie ! I ma to być ludowe podanie, moździerz i pargamin u łotyszów! Aż mi w uszach zazgrzytało.... Nie, nie mogę wytrzymać, muszę Panu posłać jego list ostatni, bo tam wiele ciekawych zdań i wyrażań, – tylko niech Pan to wszystko dla swojej prywatnej wiadomości zachowa, nie powtarzając tego nikomu. Swoją drogą jest to doskonały człowiek, tylko widać choruje na samochwalstwo. Bardzom ciekawa czy Pan będzie uważał za stosowne i za potrzebne zaprosić go do Wisły.

A Glücksberg nie wiem co porobił – książek nie sprowadzałam, ani żadnych rachunków z nim nie miałam. Napisałam prosząc, aby mi wyjaśnił tę zagadkę.

Jak będzie czas i ochota, proszę słówko napisać, nie mogę się oprzeć tej egoistycznej prośbie, bo to dla mnie wielka przyjemność dostać list od Pana. Z poważaniem

S. Ulanowska

## 11.

*26.I.90 Nowy Ryków*

Poniedziałkową krtkę Pana otrzymałam dopiero w piątek – odpisuję natychmiast na pierwszą pocztę, t.j. na poniedziałkową. Ładna komunikacja! Jestem chwilowo u sąsiada i dobrego znajomego, p. Stefana Janowskiego, w Nowym Rykowie – jest to brat rodzony owego właściciela Wielon, co to Panu pisałam, iż się zastrzelił przed kilku laty. Zaraz w sobotę pojechałam do wsi Pilis-kołns, która stąd niedaleko i tam kazałam zdjąć miary Panu potrzebne do rysunku. Jest tak:

Ściana szczytowa, drewniana, od dołu t.j. tam gdzie się kończy podmurowanie, ma w linii pionowej aż do szczytu, t.j. od początku dachu 2 sążnie i dwa arszyny.

Zaś od początku powały aż pod sam dach 1 sążień i 6 czy 7 wierszków

Tłumaczył mi gospodarz, do którego pojechałam Kazimir Plejksznia że u nich chaty są mniej więcej miary jednakiej, 8 arsz. w czworobok – jeżeli ktoś daje ścianę frontową dłuższą, to tyle ujmuje z poprzecznej. Co do dachu prawidło ogólne, 3 sążnie na jedną połowę, 3 sążnie na drugą wraz z tym kawałkiem co się wypuszcza nad ściany, co stanowi t.z.w Krak. okap. Długość zaś krokwi, od punktu oparcia się jej na ścianie, aż do szczytu, gdzie się z drugą spotyka, musi zawsze wynosić  $\frac{2}{3}$  linii poziomej, ściany szczytowej czyli poprzecznej. Więc ponieważ u niego linia pozioma ściany szczytowej jest 8 arsz., czyli 128 wierszków, przeto każda pojedyncza krokiew ma  $42 \frac{2}{3}$  wierszka, t.j.  $\frac{2}{3}$  całej sumy czyli 128 wierszków. Podaję miarę miejscową, zapewne wyjaśni to Panu co potrzeba.

Ekonom p. Stefana, który, jako specjalista ze mną wczoraj jeździł, przyniósł mi właśnie dwa rysunki z wymiarami, powiada że rysownik z tego zrozumie wszystko. Posyłam i to Panu, może się przyda. Ale jak oni patrzą, a nie widzą! Chciał się widać popisać umiejętnością rysowania, a głównych rysów nie schwycił. W ścianie szczytowej dał po 2 okna, co u Łotyszów nigdzie miejsca nie ma, musiałam gumką wytrzeć i usmarować po jednym oknie z drewnianą manszetką u spodu. Alboż i ta ścianka od węgła domu do dużej bramy – zwęził jak nie wiem co, podczas gdy ta ściana ma szerokość sążień, a furtka zajmuje w niej trzecią

część. Ale proszę na to nie uważać, bo tu nie ma sprawy etnograficznej, jest za to w tamtym rysunku Sulimierskiego, który Pan ma u siebie, – tu tylko wymiary.

Pytasz Pan o moje oczy – otóż nowe utrapienie! Ze środowego listu mego już Pan wiesz, że się wybierałam do okulisty – tymczasem otrzymałam list od Stefanowej Janowskiej, która mię zaklina na wszystkie świętości, abym przy jej chorym mężu czas jakiś zabawiła, bo ona teraz właśnie siedzi przy umierającej matce swojej. Cóżem miała robić? Pojechałam do Now. Rykowa i siedzę tu od środy – z p. Stefanem znamy się dawno i lubimy się, – ale mnie trzeba wracać do Wielon, mnie pilno, a on ani słuchać nie chce o moim wyjeździe, żona jego kto wie kiedy przyjeździe! Jestem między młotem a kowadłem – jak jego zostawić samego, on z tą swoją chorobą jak dziecko, przy mnie i zdrowszy i weselszy, – a też i moje oczy nieszczęsne.... Nie wiem co począć!

Czwartego zeszytu „Wisły” nie otrzymałam wcale – byłabym Panu zaraz podziękowała – myślałam że jeszcze nie wyszedł, bo w dziennikach nie ma wzmianki dotąd. Na przypadek gdybym tu zabawiła, dodaję, że pocztę dostajemy z Wielon, to 10 wiorst – i na każdą się posyła.

Obojgu Państwu serdeczne pozdrowienia

S. Ulanowska

## 12.

### 3. II. 90. Wielony

Jestem chwilowo w Wielonach i dostałam właśnie Wisłę – ślicznie dziękuję, przejrzałam zaraz choć pobieżnie, jak się to pięknie rozwija, zeszyt coraz grubszy, a Piątkowska znakomita, skąd ją Pan wygrzebałeś? Piłkalnie b. ciekawe – toż to samo, co tutejszy Pilis-kołns i drugie takie Pilis-kołns koło Andrepna w pow. Rzerzyckim. Młody Janowski, syn Stefana uczy się na inżyniera – architekta, na wiosnę wyrysuje mi tę górę, To ją Panu dam do Wisły, ale dobrze byłoby żebyś Pan napisał jakiej wielkości ma być rysunek i wogóle jak to ma być zrobione – ja się na tem nie rozumiem, proszę zadysponować.

Mam dziś do Pana milion próśb. Proszę mię nauczyć do jakiego działu, czy do jakiej grupy należy język łotewski? Wszak w filologii, czy

raczej w gramatyce porównawczej musi on mieć swoje miejsce. I jeżeli łaska, proszę zajrzeć do jakiej kroniki, czy do jakiego starego słownika, może jest coś o początku, o pochodzeniu łotyszów, o ich pierwotnym zjawieniu się. Nie mam tu skąd się o tem dowiedzieć, – w Encyklopedii Orgelbranda, znajduję wzmiankę o nich, ale przypuszczam, że Pan może wiesz coś więcej Bardzo będę wdzięczna za łaskawe podzielenie się ze mną wiadomościami. Zdaje mi się jednak że np Bielenstein pisał tylko o ryskich, t.j. protestanckich łotyszach, nie o naszych.

Druga prośba jest taka. Z tej kochanej „Wisły” dowiedziałam się przypadkiem, że Bluszcz wydrukował w 88 r. Nr 29, mój artykuł o górach którego, jak mi Glücksberg mówił, wonczas nie mieli zamiaru drukować. Tem lepiej dla mnie, że zamiar zmienili. Pozwoliłeś mi Pan zaprzątać siebie mojami sprawami, bądź-że Pan łaskaw odebrać należne mi honorarjum i kazać mi wysłać ze dwa odnośne egzemplarze Bluszczu, t.j. te kartki, na których zamieszczony artykuł. Honorarjum zaś – nie mam pojęcia wiele to wyniesie, bo nie pamiętam już jak długa była to rzecz, proszę u siebie zatrzymać, a do mnie kartkę napisać łaskawie, że jest tyle a tyle. Wtedy napiszę co z tem zrobić. Wyprawiam dziś korespondentkę do Glücksberga z oznajmieniem, że Pan przyślesz po pieniądze, – można go znaleźć w księgarni między 3 a 4<sup>15</sup>.

Ten Janowski Stefan, którego wypadło mi pilnować i bawić, to wielkie moje utrapienie, do stanu ruiny moralnej i fizycznej doprowadziło go pijaństwo. Ot nasi obywatele! Mnie się wstydzi i od razu robi się innym człowiekiem – z natury b. dobry i miły i wykształcony, – z uniw. Dorpackiego, – przestaje pić, a zaczyna jeść, – zresztą ja każę służącej dawać mu po kieliszku od czasu do czasu, ale udaję że o tem nic nie wiem. Juści muszę tam siedzieć, bo nie mogę odmówić prośbom żony jego i dzieci, ale tak się tam cieszę jak nagi w pokrzywach, bo mi każda chwila droga i tyle mam do zrobienia na Marzec! Przyjechałam zebrać materiały łotewskie i będę tam pisać i ile się da. To jedno tylko dobrze, że tam konie mam na zawołanie i mogę się sankować wiele mi się podoba, – więc każę zaprzęgać i jazda! rozumie się do łotyszów. Nie mam pojęcia jak długo potrwa ta pokuta. Niech tam Państwo czasem nademną westchną, że mi tak wesoło z pijakiem bawić się i rozmawiać całemi wieczorami.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego poważania

S. Ulanowska

## 13.

31. III. 90 Wielony

W piątek dostałam opaskę z chatą łotewską, bardzo dobrze wyszła, z wyjątkiem żepunów t.j. żerdzi na zboże, które wyglądają inaczej w naturze. Jest także błąd drukarski str. 197 – stoi „powiat Rzeczycki” – powinno być z Rzeżyca, nie Rzeczyca, bo ta znajduje się w gub. Mińskiej. Nasza infancka Rzeżyca pochodzi zapewne od łotewskiego Rezieknia.

Ale co mam z temi kartkami zrobić? czy je odesłać? Czemu Pan ołówkiem nie napisałeś na marginesie: zwrócić? Wyobrażam sobie że nie trzeba. A czy nie wydrukowali czasem

Tak dawno do Pana nie pisałam, że już nie wiem co pisać, – milion wypadków – jeździłam do Witebska na ślub syna, dostałam milusienką, kochaną synową, hulałam aż dwa tygodnie – podleczyłam oczy w Dyneburgu, ten okulista (dr. Noiszewski) znakomicie mi dopomógł, zdaje mi się teraz, że się na nowo urodziłam – jakie to szczęście zdrowe oczy! Pracuję na zabój, chwała Bogu już nie jestem stróżem przy pijanym Janowskim, bo go zabrali do Petersburga na kurację. To zdaje się już wszystko.

Posyłam Panu trochę łotewskich nazwisk jeszcze, boję się że znaczną część już Pan masz w tamtym zbiorze, ale już Pan sam wymażesz co nie potrzebne. Do Warklan nie mogłam dotąd pojechać, bo najprzód Witebsk, hulanki, a potem sanna się popsowała – na wiosnę pojedę z pewnością i spiszę tam nazwiska dla Pana. Co obiecać musi być dotrzymane.

Proszę czasem kartkę napisać, dwa, trzy słowa, od listów zwalniam, bo oczy, – ja to rozumiem.

Przepraszam za śpieszne pisanie obojgu Państwu uprzejme wyrazy i życzenia miłych świąt

S. Ulanowska

Jeżeli Pan wzięłeś pieniądze z Bluszczu, proszę mi je odesłać na mój koszt, chciałam Pana prosić o kupienie mi pewnego fancika w Warszawie, ale już nie trzeba, załatwiłam w Witebsku. Jeżeli zaś nie wzięte od Glücksberga to może on sam odesłać.

## 14.

*11. IV. 90 Wielony*

Na koklusz słyszałam że trzeba parzyć siano i tę herbatę pić na czczo – babki zaś nasze dawały wodę gorącą zasłodzoną miodem i suto zabieloną śmietanką albo mlekiem. Ja radzę jak najczęstsze płukanie z wody letniej, mocno rozsolonej, – a jako środek radykalny, Gorycę, jeżeli nie Maderę. Nie ma jak klimatyczna kuracja, ale Nałęczów to kpiny!- List w tej chwili otrzymałam, napisałam, aby mi przysłali objaśnienia do chałupy białoruskiej, skoro dostanę, nadeślę Panu. Do jednodniówki Kolców wyprawiam łotewską powiastkę o Mrozie i Wiośnie – kto wie jednak czy o mały włos nie za długa. Trafiłam na nową żyłą bajek – komedia! Św. Jur na chrzcinach u chłopca nie zjada jajeczniczy, za to gospodarz resztkami smaruje mu brodę i czuprynę, – potem żywy pałasz i.t.d. Ach jak ja się bawię! Ale proszę tylko nie chorować, bo taka robota, to na nic.

S. Ulan

A czy to czasem nie pasożyt jaki w gardle?

## 15.

*21.IV.90. Wielony*

Nie otrzymałam jeszcze informacji białoruskich, więc tym czasem kilka słów, aby podziękować za „Wisłę” i wyrazić mój zachwyt. Jaka to znakomita rzecz się zrobiła! Jaki to ruch, jakie życie! Carownik z Pana i basta. Piosnkę o Salwarysiu znajdziesz Pan w Wiśle, t. II, w zeszytcie 88 r. w Bożem narodz. U górali, na samym końcu artykułu, a bajkę z zagadkami „o mądryj Kasi” podałam w VIII t. Zbioru Wiad. Antrop. Musisz Pan mieć tę książkę- jeżeli nie i jeżeli bajka ta potrzebna, mogłabym posłać odbitkę. O żydach tutejszych śpiszę i podam wiadomość dokładną, to mądra myśl – a wiesz to takich mądrych myśli porusza się teraz w Wiśle! Chciałoby się i na to i na to odpisywać, tylko że nie podobna wydolic na wszystko. Ale oczy doskonale, więc z czasem..... Pamięci i przyjaźni polecam się S. Ulanowska

## 16.

6.VIII.90. *Wielony*

Jakże to mię cieszy, że listy moje robią Panu przyjemność! bo co prawda, lubię ja do Pana pisać a potem na pisanie moje odbierać pełne humoru odpowiedzi, jak zwłaszcza ostatniemi czasy, z Nałęczowa. Domyślałem się, że z kokluszki już ani śladu, więc chociaż „fertyczne Warszawianki, orkiestra z Palestyny i maładaja Rhasija” trochę złośliwie zostały z sobą zestawione, nie mniej jednak Nałęczów niech żyje!

Za łaskawą obietnicę zajęcia się moimi interesami serdecznie dziękuję i bardzo będę wdzięczna, jeżeli ta pani, za pośrednictwem państwa, wynajdzie coś dla mnie. Czy można jej ofiarować pewną prowizję? Słyszałam że tak się robi. Miejsce mogę przyjąć każdego czasu – w jesieni, bo do jesieni skończę łotyszów (piekielna praca, już więcej chyba nie będę!), – ta lub owa okolica nie robi mi różnicy, chociaż wołałabym nie królestwo, lecz Litwę lub Białoruś – zresztą choćby i na koniec świata, bo mi chodzi o większe honorarium. Ale proszę nie myśleć, że to chciwość, – osobiście kpię sobie z pieniędzy i potrzeby mam bardzo małe, – tylko jak mawiał ś.p. Zdanowicz: *sunt lacrymae [...]* itd. Jestem i z językami i z muzyką – francuski, angielski, niemiecki, – fortepian i cytra. Języki, zwłaszcza francuski, a najzwłaszcza angielski, umiem znakomicie i teoretycznie i praktycznie (trudna rada! muszę się chwalić jak baron Manfred!) Muzykę zaniedbałam o tyle, że sama grać przestałam, – na fortepianie z przyczyny oczu, – cytra zaś przed paru laty mi przepadła, moja cudna, elegijna cytra! nie mogę jej wspomnieć bez żalu gorzkiego! W każdym razie rozumiem się na muzyce i o teorii mam pojęcie, – a więc polecam się łaskawej pamięci Państwa i owej zacnej pani.

Posyłam dziś Panu mały przyczynek do brzozy Gryżyńskiej, może się przyda chociaż zdaje się, że to są zleпки, jak z małymi wyjątkami wszystkie piosenki łotewskie, z którymi się tu spotkałam. Nie wiem czy potrzebnie załączyłam tłumaczenie dosłowne, myślę że Pan umiesz po litewsku, ale nie mając pewności wołałam przesadzić w dokładności. Łączę także kilka anegdot łotewskich do Wisły – porządek, w jakim je podałam, nie jest bynajmniej obowiązujący, ani też uważam za potrzebne dawać je wszystkie naraz – zrobisz Pan z tem jak się będzie podobało. A owych dwu portretów łotewskich nie mogę dziś wyprawić, kochany p. Witold Janowski, nasz są-

siad, który je dla mnie zrobił, tak akuratywny człowiek, że sam nie wie gdzie je zapodział – jak do nich pojedę, to chyba sama odszukam. Nie umiem Panu powiedzieć, jak oni mię tu wszyscy gniewają tem, że wszystko co łotewskie traktują przez nogę, więc też ten dziwny stosunek kastowy trwa po staremu i naturalnie mści się na każdym kroku. No, nie mogą tego zrozumieć żeby tę przepaść odwieczną wypełnić choć dobrą wolą! Niedawno dopytywała mię jedna łotewka, dla czego to ja która jestem nie z prostych ludzi tylko z wielkich panów, nie gardzę niemi, lecz zawsze każdemu odpowiem na powitanie, z każdym chętnie się rozmówię i ich językiem mówić umiem? I dla czego to więcej takich nie ma jak ja? Byłam w prawdziwym kłopotcie, co jej na to odpowiedzieć, jak się jej wytłumaczyć z mego wyjątkowego usposobienia, – zbyłam jakimś ogólnikiem. A ona mi na to: Już my tu wszyscy gadamy, że ty wielkiego odpustu dostąpisz za to u p. Boga! Prawdziwie że to jest znamienne – więc trochę uprzejmości, trochę zainteresowania się ich sprawami i życiem, uchodzi u nich za taką wielką rzecz! Aż mię to zabolalo, bo oni widać, dobrze rozumieją co się dzieje i cóż dziwnego, że na tym gruncie krzewi się tylko gorycz i niechęć? Ale swoją drogą, co mam napisać do Wisły o łotyszach, nie wiem! i jak to można dać mi taką odpowiedź, że wszystko będzie dobre? Właśnie, że tego dobrego jest za wiele i nie wiadomo do czego się zabrać najpierw. Po prostu łamię sobie głowę! (i na Pana się gniewam!).

A o dramacie znowu cicho – ani Szczepański nic nie pisze, – kto wie kiedy z tego co będzie – kto wie kiedy zobaczą Warszawkę? To bardzo mię trapi, bo chciałoby się już innych ludzi zobaczyć, innem powietrzem odetchnąć.

Zasylam Państwu najserdeczniejsze pozdrowienia i przyjaźni się polecam z prawdziwym poważaniem

S. Ulanowska

## 17.

*31. X. 90. Wielony*

Czytałam w Kur. Warsz. żeś Pan już powrócił z wycieczki, a takby się chciało wiedzieć, jak zdrowie, humor i co tam u Państwa słyhać? Na ostatni list Pański z Warszawy, nie odpisałam, bo nie wiedziałam jak



adresować, ale to może i lepiej, boś Pan i od listów wytchnął za granicą. Dziękuję Panu za tyle dobrych chęci w staraniach o miejsce dla mnie, p. Dikstejnowa bardzo grzeczna, pisała do mnie dwa razy, domyślam się, że pamięta o mnie i że może coś znajdzie. Dałby to Bóg, chciała bym już z Wielon wyjechać, bo w zimie są tu wielkie niedogodności, a przeszłoroczne moje mieszkanie w miasteczku zajęte. Mam także milion osobistych strapięń, bywają chwile, w których moja bajeczna odporność już mi niezupełnie dopisuje.

Jestem w wielki kłopotcie z „łotyszami”, – wszystko czego Pan chcesz do Wisły, dałam jak raz Kopernickiemu – (zrobiła się rzecz ogromna) po prostu nie wiem teraz co począć.... Ale za to mam dla Pana bardzo ładnie wyrysowany typ łotysza, doskonały, z charakterystycznym ruchem łotewskim. Jest to w dużym formacie, więc muszę sama być na poczcie i poradzić się jak to posłać, a tu błoto po uszy, do miasteczka nie ma ze dworu przystępu. Mam także i tak zwany tok (bojsko), ale nie tak dobrze zrobiony, – myślę jednak, że się przyda, skoro załączę wymiary.

Posyłam dziś Panu artykuł O posadę, jak mi się zdaje, bardzo ciekawy i dobrze napisany, – posyłam z prośbą, abyś go Pan odczytał koniecz-  
nie i umieścił w jakim piśmie. Chodzi mi o to, żeby nie było wiadomo, że wyszło to z rąk moich, – chociaż jest to tylko spółka. Możesz Pan umieścić gdzie się podoba, byle tylko dali prędko i zapłacili, to grunt. Gdyby np. w Kur. Warsz., gdzie dostają 5 kop. od wiersza, to by zrobiło pewną sumkę. Chcę, żebyś Pan przeczytał, ażeby w redakcji zechcieli gdzie niegdzie skrócić, to zgoda. W każdym razie nie takie to małe i letnie, jak obecne produkta Jeske-Choińskiego i Jankowskiego w Kur. Warsz.

Będę Panu niewypowiedzenie wdzięczna, jeżeli Pan mi to umieścisz i znając Pana, liczę na to, że Pan się zajmiesz serdecznie, nieprawdaż?

Polecam się łaskawej pamięci obojga Państwa i z upragnieniem czekać będę słówka wiadomości, – łączę wyrazy prawdziwej przyjaźni

S. Ulanowska.

P. S. Chcę Panu posłać anegdotki łotewskie i po polsku i po łotewsku – ale czy Pan tekst wydrukujesz obok polskiego?”

1891

18.

*18. I. 91. Wielony*

Nie mogę już nareszcie zrozumieć tego Pańskiego milczenia, zwłaszcza że listu zapowiedzianego w kartce z 4 listop. r. z. nie otrzymałam wcale! Godziż się tak zapominać o mnie i zasmucać tem zapomnieniem? Toć już trzeci miesiąc!

Posłałam Panu kiedyś, bo jeszcze 10<sup>go</sup> listop. r. z. parę rysunków: typ łotysza i tak, przypuszczam, że doszło, gdyż było w opasce rekomendowanej, ale czasem myślę, żeś Pan może i nie otrzymał, skoro ani słowa o tem od Pana nie miałam. Może do tych rysunków i do „Pilis kołns” także trzeba dać jakiś tekst objaśniający, – wszak każdej chwili jestem na zawołanie, tylko trzeba mi zadysponować, jak, co, na kiedy i w jakich rozmiarach? Czemuż Pan tego nie zrobiłeś? Prawdziwie że w tym wszystkim jest coś dziwnego, czego sobie w żaden sposób wytłumaczyć nie mogę! znając zwłaszcza Pańską akuratność. Jużem nawet w piątek była napisała do Pana, list ten przypadkiem nie został oddany na pocztę, – dziś musiałam otworzyć kopertę, aby jeszcze coś dopisać z powodu Konarskiego. I dobrze się stało, już tamtego nie poślę, – wolę na jutro napisać na nowo (tam za wiele było żalu).

Otóż co do Konarskiego, bardzo mi go żal, była to przezacna dusza i jeden z moich dobrych starych przyjaciół. Śmierć jego szczerze mię zmartwiła, a nadto jeszcze stała się powodem małego kłopotu, o który muszę Pana pofatygować. Prosiła mię Janowska o zaprenumerowanie dla niej, do Petersburga, „Tygod. ilustr.” na kwartał, włożyłam do koperty trzy ruble i posłałam Konarskiemu, nie wiedząc o jego chorobie. Jeszcze traf z rządu, że list mój został wyprawiony stąd 30 Grud. n. s. a więc w sam dzień jego śmierci! Adresowany był do Redakcji „Codziennego”. Myślałam jednak, że tam ktoś za niego odbierze i spełni polecenie, tymczasem wczoraj dostałam list od Janowskiej z wiadomością, że Tygodnika dotąd nie mają! Okropnie mi to przykro! Bądź-że Pan łaskaw poradzić coś na to, bo nawet nie wiem czy w Redakcji jest jeszcze kto z moich zna-

jomych, Czepelski lub Mieszkowski. Przypuszczam że list ten\* zwrócić tu do Wielon, niech-że więc Tygodnik posyłają w tym kwartale na mój rachunek, t.j. na rachunek artykułów moich, które tam mają: „Marzec”, coś Pan dał im kiedyś i „Myśliwstwo”, com posłała Konarskiemu 23 Paźdz. r. z., z tem że może to dadzą na św. Huberta. Adres, jak wysyłać Tygodnik, łączę poniżej. Bądź-że Pan łaskaw dopomóż mi w tem wszystkim, – choć to niby bagatela, ale zawód na jaki naraziłam Janowską bardzo mi przykry, a co najgorsza, że to zaraz rzuca cień na akuratność redakcji – pieniądze posłane, czemuż dziennika nie ma? Przy tej sposobności, zechciej Pan też przypomnieć im, żeby „Marzec” wydrukowali w tym roku, proszę to odemnie polecić Mieszkowskiemu, jeżeli tam jest.

Niespodziewanie musiała list mój zapełnić nie temi sprawami, o których właściwie pisać chciałam.

Pierwszą sanną jeździłam do Warklan, – w gminie jeszcze wertowałam księgi ludności, – jest tam przecie 11 tysięcy, myślałam że zbiorę dużo nowych nazwisk dla Pana, tymczasem, tam, to samo, co tu, nic nowego! Ledwie kilka wynotowałam, które przytem łączę, ale bodaj że już są takie u Pana.

Nie wiem też czy „z górskiego zacisza” było już drukowane w „Wisie” i czy mam przygotować co nowego. Pierwsza część łotyszów moich już się drukuje w Krakowie, – część ostatnią, to jest bajki, spisane dosłownie z ustnego opowiadania, kończę już przepisywać na czysto, a wtedy odetchnę. Ot praca! Niebawem będę mogła i Panu służyć łotyszami, ale jakaż szkoda, że niewolno dać tekstu łotewskiego. W przekładzie, wszystko już nie tak brzmi!

Prosiłabym też Pana o łaskawe udzielenie mi adresu p. Dawida, do którego muszę napisać z podziękowaniem. Z jego polecenia miałam parę ofert na miejsce, – że nie były odpowiednie, to już nie jego wina. Często wano mię 300 i 400 rbl. jak pierwszą lepszą panienczkę, która skończyła gimnazjum! Ja mam za sobą gimnazjum całego mego życia poświęconego tylko nauce, a złoty medal wzięłam mając nie całych lat 15.

I jeszcze jedna prośba – aż mi wstyd, że po prostu Pana zamęczam! Jest u mnie ryngraf, mówią mi że to można dobrze śpieniężyć jako zabytek. Niech Pan będzie łaskaw napisać, czy można z tem co zrobić i jak?

---

\* to jest, do konarskiego, z owemi 3<sup>ma</sup> rublami.

Czy Kon. Przedziecki tego nie zbiera?

Przepraszam i przepraszam, że zawsze zadaję Panu jakieś roboty – ach, widać, będzie już tak aż do śmierci! Ale kto wie czy sie nie poprawię! Obojgu Państwu serdeczne pozdrowienia i życzenia wszystkiego dobrego w rozpoczętym roku.

S. Ulanowska

Ponadto zachowały się zamieszczone poniżej dwa fragmenty różnych listów Stefanii Ulanowskiej do Jana Karłowicza. Z treści wynika że były pisane z Wielon pomiędzy 18 IX 1889 a 24 II 1891.

## 19.

więc się postaram, aby mój młody artysta zrobił mi i Wolkenberg tak jak potrzeba do Wisły, – bo za cóż w zimie pilnowałam jego chorego ojca? Tylko niech Pan będzie łaskaw zawsze mu kazać posłać ten tom, w którym będą jego rysunki, – a porobi mi on też różne widoki, może i Łuban, – a mianowicie ujście Wielońskiej rzeki Małty, do Łubanu, bo i tam się wybieramy, to tylko 25 wiorst. Ach, gdybym ja mogła zrobić wszystko to, cobym chciała! Oni tu nic nie wiedzą i o swoim kraju nie myślą, odemnie posłyszeli o Pilis-Kołns! Petersburg, Paryż, Włochy, – ot co im w głowie!

Pieprznę im też za to – jak oni o Alpach tak ja o Tatrach, – oni o Petersburgu, a ja o Wawelu, i t.d. Nieraz się uda rzucić jakieś ziarno, mianowicie młode duszyczki staram się zapalić do tego, co swoje. Ale wracam do koperty, o której Pan z pewnością nic nie zrozumiałeś – otóż przygotowałam ją sobie zawczasu, (zawsze tak robię) aby do Pana jak najprędzej napisać, – aż tu z powodu tych wyjazdów tak się przewlekło, że dziś dopiero piszę i przede wszystkim stawiam pytania: Czyś Pan kontent z posłanego rysunku? Czy ucieszył on Pana, tak jak mnie cieszy, że go zdobyłam?

## 20.

A teraz o ostatnim liście Pańskim – dziękuję za zdeterminowanie posłanej roślinki, bardzo mi się ten sposób podobał i gdybym mogła czem się przysłużyć prof. Słóarskiemu, tobym mu chętnie zbierała czy rośliny, czy mchy, czy porosty, – bo powiem Panu pod sekretem, że mam wielką słabostkę do botaniki i ciągle się jej uczę. To tak przyjemnie w każdej przechadzce mieć cel jakiś, do czegoś dążyć, czegoś szukać; a często gęsto spotkać się z niespodzianką, takiego bowiem chodzenia z nosem do góry, to nie rozumiem!

Ale ten docineczek, że ja nie chcę pisać do Wisły o łośtach, to już naprawdę niesprawiedliwy – chcę owszem i mam zamiar tylko sama nie wiem – co mianowicie wziąć za temat? Gdybyś Pan mi wskazał rodzaj, w jakim to ma być i rozciągłość, tobym się z przyjemnością zastosowała, – a tak, w tej massie zgromadzonego materiału, jestem dziś jak w lesie. Baran zaś swoją drogą, bo tego co on, to ja znowu nie potrafię, zwłaszcza że on tam między Niemcami więcej nieraz wie o naszym kraju, niż my sami. Wprawdzie przysłała mi podanie ludowe, w którym czarownica jedzie na tłuczku od mózdzierza i pisze cerograf na pargaminie, ale myślę że można byłoby go wystylizować (styler), żeby takich bąków nie strzelał, a do Wisły żeby się mógł przydać. Jest to talent muzyczny, mógłby zebrać melodie ludowe, – ja ich trochę spisałam i mam to, co tu śpiewają, – ale on daleko lepiej i więcej odemnie może zrobić w tym względzie. Ot, co jest!

Czytam w Kurjerku, że dramat mają grać w Wodewilu, – zapewne Szczepański prowadzi tę sprawę, – bo ja nic o tem nie wiem jeszcze. Oto i pojedę do Warszawy! ach, jak się cieszę! Szczepański, to doskonały współnik.

Mam też do Pana prośbę – wszak Panu nie brak stosunków w różnych końcach świata – chciałabym pojechać gdzieś daleko na nauczycielkę, byle za dobre pieniądze, gdyż pieniędzy mi potrzeba, a z mojami oczami za mało z literatury zarabiam, do miasta zaś nie chcę jechać za nic! Pomyśl Pan jak to zrobić i poradź mi – nie ma gwałtu, – czasu dosyć, ale bardzo bym była wdzięczna. Mam projekta, na które muszę sobie sobie coś uskładać, potem napiszę o tem więcej, dziś muszę kończyć.

Z prawdziwą dla Pana przyjaźnią

Stefania Ulanowska

1891

21.

*24.II.91 Wielony*

List Pański był dla mnie miłą niespodzianką. Tymczasem ta kartka, napiszę później, jadę bowiem z pierwszą wizytą do wnuka, który liczy kilka dni życia. Wielony opuszczam na piękne, (to po krakowsku) – ale gdzie jadę? Oho! nie powiem, niech się Pan domyśla – w każdym razie daleko! Z tamtąd napiszę, to się Pan o wszystkim dowie, – jutro już w drogę, więc na list nie ma czasu i Kleinigkejty (także po Krakowsku) spakowane, więc ani papieru ani koperty, ani żadnej rzecz, która jego jest!

Z wysokim poważaniem S. Ulanowska

22.

*31. III. 91. Moskwa*

A więc... zajeżdżałam aż do Moskwy, już miesiąc jak tu bawię i przez okazję, która mi się trafia, chcę skreślić parę słów do Pana. Posyłam przy tem łapcie łotewskie, z Wielon, – „wiejzisz”, – uplecione z łyka wierzbowego, – zwykle bowiem wyplatają je z lipy, ale że w lasach Wielońskich lip nie ma, więc z konieczności biorą łyko wierzbowe, przynajmniej ze sześć razy mniej trwałe od lipowego. Może Pan będzie łaskaw, przy sposobności, oddać to do Muzeum etnograficznego. Przypominam że Wielony w powiecie Rzeżyckim gu. Witebskiej.

Posyłam przytem i ryngraf, z prośbą, abyś Pan zechciał się dowiedzieć co i jak z tem zrobić można i jaką to ma wartość? Ktoś z moich znajomych mówił o tak wysokiej cenie, że mi to na bajkę wygląda, – bardzo ciekawa co Pan mi napiszesz i bardzo przepraszam, że Pana tem utrudzam, – ale jeżeli nie Pan to ktoś mi to zrobić potrafi?

Co mam Panu powiedzieć o sobie? Jestem po prostu oszołomiona tą Moskwą, przygnębiona wielkością miasta, przestrzeniami, obcym na każdym kroku żywiołem, – czy się z tem wszystkim pogodzę kiedy,

nie wiem! Więc też prawie nie wychodzę z domu, a w kółku rodzinnym zapominam że jestem aż na „Zalesiu!” Cóż robić! nie wszystko naraz mieć można – a z dziećmi nawet i w tych warunkach, lepiej i przyjemniej niż gdzieindziej. Zwłaszcza teraz kiedy mam już i wnuczka, który zaczyna gruchać jak gołąbek, patrzy gdzieś w jeden punkt za światłem, wyprawia jakieś dziwaczne ruchy rączkami i nóżkami, ale w naszym mniemaniu, już jest okropnie mądry i pocieszny. Zajęcia więc i dla myśli i dla serca dosyć nie mówiąc już o zajęciu gospodarskim, które wyłącznie do mnie należy. Sługi są tu okropne, przywiozłam więc łotewkę z Wielon i uczę ją gotować, jużem nawet poduczyła i teraz mamy przynajmniej jedzenie do ludzi posobne, a w zysku mam jeszcze konwersację łotewską.

Nie wiem, co powiem później o tutejszych polakach – dziś boję się mówić, tak dalece ujemnych wrażeń doznaję na każdym kroku. Namawiam do zaprenumerowania „Wisły” – odpowiadają mi że to pismo dla specjalistów, – cóż ono ich może obchodzić? i że swoją drogą za dużo kosztuje, niemieckie i rosyjskie żurnaly o wiele są tańsze! A jak kaleczą naszą biedną mowę! aż strach ogarnia człowieka, żeby się mimowoli temi krostami plugawymi nie zarazić! Ach, jak smutno i brzydko!

Lecz, jak powiadam w domu, u siebie, o wszystkim się zapomnia, – codziennie dostaję Kurjera Warszawskiego, codziennie po kilka godzin siedzimy z synem przy jednym stoliku, – on tłumaczy z rosyjskiego na niemiecki dzieło naukowe z zakresu fizyki, a ja mu pomagam, – staramy się przescignąć się nawzajem, ale on robi jak zając, a ja jak żółw, dotąd ja byłam górą, ale musiałam dziś wyjechać na parę godzin i on mię wyprzedził już – oto wstanę, jutro o 5<sup>tej</sup> i znowu napiszę więcej od niego!

List ten wiezie i wręczy Panu wraz z paczką, moja młoda bratowa, żona brata mężowskiego, a więc także Ulanowska. Prosiłam aby nie odkładając to zrobiła, – obiecuje, ale że jest to najmilszy pod słońcem trzypiot, więc nie wiem jak dotrzyma i jak prędko Pan to odczyta i dowie się, żem aż w Moskwie. Skoro czas pozwoli, proszę o słówko, zwłaszcza, że na obczyźnie każde słówko swojskie jeszcze dziesięć razy miłsze i pożądańsze, niż gdzie indziej. „Myślím”, że Pan to rozumiesz!

Nie wiem co począć, żeby nareszcie dramat wystawili, – ktoś dowodzi, że niby Tatarkiewicz przeszkadza. Czy to prawdopodobne? Nigdy

nie wierzyłam w nieuzasadnioną złośliwość i, co prawda, nigdy się z nią nie spotkałam, chyba u idjotów.

Polecam się przyjaźni Obojga Państwa, łącząc wyrazy wysokiego poważania

S. Ulanowska

Adres Малая Грузинская N 24, кв. 13

### 23.

*12.VII.91 Moskwa*

*Малая Грузинская 24 кв. 12*

Nie napisałam do Pana do Abazji co sobie za wielkie przestępstwo poczytuję, a teraz nie mam pojęcia, gdzie Pana szukać piszę więc na chybił trafił do Warszawy, do księg Arcta, w nadziei, że oni tam będą wiedzieć co z tym listem zrobić żeby Pana doszedł. A możeś Pan już i w Krakowie! bo czytałam w Kur. War. Że Pan masz referować na zjeździe o potrzebie założenia Tow. etnograficznego. Życzę powodzenia!... a przy tej sposobności chcę Pana prosić, abys Pan był łaskaw wziąć u Kopernickiego jeżeli ma ze 6, to choć ze 4 broszur moich o Łotyszach i przywieść do Warszawy – w Warszawie zaś będzie w Sierpniu p. Wallmann z Moskwy, to się zgłosi do księgarni Arcta zabierze i przywiezie mi je do Moskwy. Proszę też wziąć i dla siebie, dać prof. Malinowskiemu i innym komu Pan uznasz za potrzebne. Kopernicki złożył podobno te broszury w księgarni Hejmana i Żupańskiego, napiszę do niego aby kazał Panu wydać wiele Panu będzie potrzeba egzemplarzy. Chciałam zaczekać aż wyjdą następne dwie części i wtedy wszystko razem puścić w świat, jako książkę. Kopernicki zgodził się na to, a potem zmienił zdanie, – jeszcze mi napisał, że tamte dwie części kto wie kiedy będą się drukować, gdyż mają inne prace, więc byłoby z krzywdą współpracowników, gdyby moją pracę jednym ciągiem drukowali, zabierając miejsce innym. Masz babo redutę! Ale żeby też w takiej instytucji, jak Akademyja Um. nos był dla tabakiera, nie tabakiera dla nosa! Więc mniejsza o to, że praca się poćwiartuje



i nie będzie przedstawiać całości organicznej, – główna rzecz korzyść współpracowników! Nic ja na to nie odpowiedziałam ale jeśli mi się uda to utnę figła, którego się p. Kopernicki nie spodziewa! Domagał się też kiedyś, że bym bajek łotewskich zebrała jak najwięcej, – zebrałam około stu – tekst łotewski, obok polski, – tymczasem teraz pisze, że i na 50 może nie będzie miejsca! Cóż to za kpiny ze mnie i z mojej pracy! Jeszcze mi wszystkie odbitki chciał tu przysłać do Moskwy, ledwie zdążyłam na czas przeszkodzić – toż byłiby skonfiskowali, bo jak Pan sam wiesz, że się nie uwzględnia głosek łacińskich do tekstu łotewskiego. Piszę, żeby odbitki zatrzymał, aż się niemi rozporządzę, a on mi odpisuje, że mi je do Moskwy pošle. Do czego to wszystko podobne? Po prostu błazeństwa!

Ale o czym innym. Spodziewam się, żeś Pan zdrowie swoje podreperował należycie i że Pan mi o tem napiszesz, jak, co, gdzie Państwo teraz bawicie lub zamierzacie bawić? Jakże zazdroszczę tej bytności w Krakowie, jakbym ja chętnie pojechała na ten zjazd, gdybym mogła! Jeszcze dla większego rozżalenia mnie, przysłał mi ktoś zaproszenie z Krakowa, (ciekawam kto to zrobił?) Nanic sprawa, tu siedzieć muszę i wystawy opisywać dla Kur. Warsz.. Jużem skończyła azjatycką, teraz do innych trzeba się zabrać, – massa roboty i to bardzo żmudnej, bo kwestje handlowe, na których się nie rozumiem, więc trzeba szukać dobrych informatów, – proszę z uwagą przeczytać artykuł o oddziale polskim na wystawie azjatyckiej – com się napociła i napracowała. Lada dzień będzie w Kur. Warsz.. Takem zaciekawiona projektem Tow. etnograficznego, zapewne znajdę sprawozdanie w Kur. – a może też Pan będziesz łaskaw przysłać mi swój referat, przypuszczam że będzie drukowany, okropniem ciekawa! Ach, czemu ja tam być nie mogę!

Z moich nowin niewiele mam – pracuję jak zawsze, może nawet więcej – kiedyś była robota terminowa, ale nie do dzienników – jakem siadła pisać w poniedziałek rano, tom skończyła we wtorek po południu o wpół do czwartej, t.j. pisałam jednym ciągiem godzin 31<sup>1/2</sup>! bo w ciągu tego raz się położyłam odpocząć na pół godziny i drugi raz na pół godziny, – ale nie spałam wcale. Któż potrafi dokazać takiej sztuki? chyba ktoś, kto ma jak ja zdrowie kamienne! I oczy już nic, trafiłam tu na dobrego okulistę – kazał używać przybliżających szkieł do pracy, bo krótkowidztwo było całą przyczyną choroby, – musiałam spuszczać głowę, krew na-

pływała, ot i wszystko, – teraz zupełnie dobrze!

Polecam się łaskawej pamięci, przepraszając za długie moje milczenie, bardzo chcę prędeż od Pana mieć wiadomość i ten list zdecydowałam się posłać nie do Arcta ale prosto do Krakowa na zjazd – tak lepiej.

Z poważaniem S. Ulanowska

Wnuś mój nadzwyczajnie sympatyczny, muszę się przed Panem pochwalić, że już ma ząbek pierwszy, w piątym miesiącu – to wcześniej, ale bo mocny chłopak!

## 24.

*21. XII. 91. Moskwa*

Вороново поле  
домъ Капцовыхъ б  
у Иліи Пророка

Toż wieki upłynęły, jakem do Pana niepisała! Wstydzę się i przepraszam ale jak zawsze, jest to głównie wina oczu moich. W lecie nowa stała się awantura. Syn mój dostał posadę w Taganrogu i wyjechał nagle, synowa jeszcze przedtem pojechała na wieś do krewnych, – na mnie więc spadło pakowanie rzeczy i ekspediowanie do Taganrogu. A ponieważ lubię wszystko robić prędko, umęczyłam się więc niemiłosiernie i w skutek nachylania się dostałam uderzenia krwi do głowy, co spowodowało, że lewym okiem zaczęłam widzieć jakieś płatki ciemne i kropeczki drobne dookoła, – najprzód jakby liść, potem zrobiła się z tego długa gąsiennica, nareszcie ptak z długim dziobem. Okropnie mi to przeszkadzało – przeraziłam się, myśląc, że zaniewidzę – więc w te pędy do okulisty. Tu dopiero dowiedziałam się co to znaczy i że trzeba być ostrożniejszą z oczami. Otóż dziś, jest mi znacznie lepiej, ale wieczorem nic nie robię prawie, – stąd i opieszałość w korespondencji. Czy to mię usprawiedliwia choć trochę?

Ale spytasz Pan zapewne, co też robię w Moskwie bez dzieci? Dostałam miejsce u bogatych kupców, uczę dwu chłopaków języka francuskiego. Bardzo mi tu dobrze, dziatwa zdolna niezmiernie, rodzice mili, grzeczni,

z wielkim dla mnie respektem, zresztą ludzie kompletnie ucywilizowani. Mieszkamy w pałacu, opływam we wszystko, zarabiam rocznie 600 rubli, – zdaje mi się, że trudno żądać żeby komuś było lepiej, niż mnie tutaj. Uskładałam sobie grosz, a wtedy pojedę na mieszkanie do Warszawy. Syn gniewa się i ciągnie do siebie, ale ja się boję tego wschodu, to już na mnie zadaleko, a przy tem w Taganrogu gorąco okropne którego ja nie znoszę.

Wstyd mię doprawdy, ale mam do Pana prośbę! Wygląda to, jak gdybym tylko dla interesu pisała dzisiaj, ale proszę wierzyć, że tak nie jest, – byłabym i bez tego napisała, bo mię to milczenie dręczyło już bardzo, a bardzo! Otóż interes taki: Chciałabym zapnumerować dla mojej synowej Kurjera Codziennego: [adres cyrylicą – uzupełnić]. Mam na to 6 rubli w tej chwili, ale do poczty daleko, wychodzę rzadko, kłopot z posyłaniem pieniędzy, umyśliłam więc tak zrobić: napisać do Olszewskiego, z którym mam rachunki, ażeby zatrzymał u siebie 6 rubli i Panu wręczył przy sposobności. A Pan może będziesz łaskaw kazać od N. roku posyłać do Taganrogu Kur. Codzien. pod wyżej wskazanym adresem. Czy mogę liczyć na to, że Pan prośbę moją spełnisz? i czy mogę napisać do Olszewskiego, aby odsyłając mi honorarium, 6 rubli do dyspozycji Pańskiej zatrzymał? Właściwie nie mam pojęcia, wiele kosztuje rocznie Kur. Codzien. ale może Gawalewicz dla mnie da po cenie niższej, – zresztą jeżeli wypadnie do tego coś dopłacić, chętnie to uczynię, – chodzi głównie żebyś Pan był łaskaw zapnumerować i żeby oni tam od N. roku mieli już swojską gazetę. Bardzo Panu będę wdzięczna za załatwienie mi tej sprawy.

przy tej sposobności łączę życzenia wesołych świąt, bo list mój w przededniu ich zapewne nadejdzie – i proszę, nie zapominajcie tam Państwo o mnie, – choć mi tu dobrze, zawsze to na obczyźnie! Polecam się przyjaźni i łączę serdeczne pozdrowienia

S. Ulanowska

Wnuś mój tęgi chłopak, wygląda na fotografii, jak mądre jakieś stworzenie, takie ma rozumne oczka! Zaczyna już chodzić, a toż tylko 10 miesięcy liczy!

Ot Kopernicki! Już na piwie u Abrahama! Nie wie Pan kto go zastąpił w Komisji Antrop?

1892

25.

*II. II. 92 Moskwa*

Najprzód list, a w parę dni potem otrzymałam i książeczki łotewskie (27 sztuk, bagatela!) Byłam pewna, że Pana niema w Warszawie, – tak mi przykro, że Panu zrobiłam tyle kłopotu tym Kur. Codzien. Przepraszam najmocniej, myślałam, że Pan bywasz w redakcji i że to bardzo łatwa rzecz, a trzeba było mi po prostu napisać do Gawalewicza, – co też ostatecznie zrobiłam, nie mając od Pana wiadomości. Ale kazałam posyłać do Taganrogu Tygod. Ilustr. a Kurjer, na wypadek gdyby został w ostatniej chwili zaprenumerowany, – cofnąć. Teraz tylko chodzi o to, czy Pan im co zapłaciłeś? Jeżeli tak, proszę napisać wiele mam Panu zwrócić? Jeżeli zaś nie, to proszę nic nie płacić, bo już ja to sama mogłabym odesłać przez jaką okazję, bo to się trafia tu często gęsto, tylko trzeba dopilnować. Przy tej sposobności muszę też nadmienić, że od Gebethnera moich książeczek z Krakowa nie dostałam jeszcze, – właśnie jeden z moich znajomych zgłaszał się w Warszawie do księgarni, (jeździł z Moskwy na święta Boż. Narodz.) i powiedziano mu tam, że z Krakowa nic jeszcze nie otrzymali. Jak otrzymają, bo myślę, że to nareszcie nastąpi, może Pan będziesz łaskaw wziąć do siebie, a już ja znajdę kogoś, kto stąd pojedzie i zgłosi się do Pana po odbiór. Czy zgoda?

Każesz mi Pan coś pisać do Wisły, – trudna to dla mnie sprawa przy teraźniejszej pracy mojej, a główna rzecz, że wieczorem nic nie mogę robić ze względu na oczy – gdyby nie ta plaga, zrobiłoby się to i owo, – a tak wieczór zupełnie dla mnie stracony, jestem skazana na próżniaczenie. Ale czemuż Pan nie dasz owego przedruku z artykułu o górach, który jeszcze z Wielon Panu posłałam? Najprzód, za przedruk nie ma mowy o honorarjum, a zresztą ja teraz nie potrzebuję, mam chwała Bogu dosyć i bardzo mi będzie przyjemnie jeżeli Pan to umieścisz w Wiśle.

Ryngraf niech u Pana leży, do jakiej okazji, tem lepiej że amator się nie znalazł, jużbym go teraz i nie sprzedała. A to Woroncow pole a którym Pan nie masz pojęcia, to musi być nowa ulica, zabudowana eleganckimi

domami różnych milionerów tutejszych – zaczyna się od „Chytręgo rynku”, opiera się o Sadową, idzie równolegle do „Pokrowski”. Z przeciwnej strony rzeka Jauza, która wpada do Moskwy i „Ustjeński most”. Może to Panu da jakie pojęcie.

A to bieda z tym Kopernickim – co ja teraz pocznę z łotewskimi rękopisami, których paka jedna w Krakowie, a druga jeszcze u mnie! Szkoda, że Wisła nie może dać tekstu łotewskiego. Ktoś mi radził posłać do British Museum, ale w takim razie trzeba dać wyjaśnienia i tłumaczenie tekstu po angielsku, a ja na tę pracę nie mam czasu! Muszę pisać do moich znajomych Krakowskich S[...]ków, Kulczyńskich, może wydrukować przecież, skoro to rzecz już raz zaczęta.

Mam jeszcze do Pana prośbę (bez tego nigdy nie bywa!), – bądź Pan łaskaw przysłać mi rękopis, znajdujący się wśród kilku innych u Pana komedyjki p.t. „Byle nie panna”. Chcę dać tutejszemu towarzystwu dobroczynności, mają coś grać na Wielkanoc i potrzeba jednoaktówek. To dosyć gruby rękopis, może taniej będzie jako paczka, zwłaszcza, że małe paczki można posłać po prostu w grubym papierze, nie w płótnie, a więc i [...] mniej. Bardzo będę wdzięczna za załatwienie tego, koszt, rozumie się, zwrócę.

Nie zgadzam się z tem co Pan piszesz, „że największa pociecha, to że z każdym dniem bliżej do końca”. U mnie zupełnie inaczej, – każda praca, to piękna rzecz i warta życia, a więc któżby tam o końcu myślał. Owszem im dłużej, tem lepiej! Jeszczeby się tyle chciało zrobić i tyle widzieć! Ja przynajmniej mam niespożytą ciekawość tego co będzie jutro, pojutrze, i.t.d. i dla tego nawet wśród tak zwanych przez ludzi, niepowodzeń i zawodów życia, zawsze byłam szczęśliwa i zawsze nią jestem. Taką już, widać, mam naturę!

Obojgu Państwu zasylam serdeczne pozdrowienia i polecamy się łaskawej pamięci i przyjaźni.

S. Ulanowska

A przepraszam też za bazgranię, to z pośpiechu!

## 26.

*10. X. 92 Moskwa  
Woroncowe pole d. Kapcowa*

Tak już dawno nie pisałam do Pana, że po prostu nie wiem od czego zacząć, – przedewszystkiem, proszę się nie gniewać za długie, wiem sama, że niedarowane milczenie moje. Ale cóż ja pocznę nieszczęśliwa, moja obecna praca jest tego rodzaju, że w lecie nie mam chwili czasu dla siebie, – wyjechaliśmy na wieś w końcu kwietnia i tam spacerować, wycieczki od rana do nocy! Jakoś na początku Maja przywieziono mi tam książki od Pana, za które dopiero teraz dziękuję najserdeczniej i dopiero teraz będę mogła przeczytać to, co mi Pan od siebie dołączyłeś z biblioteki Wisły i życiorys Kopernickiego. Co się tyczy książek łotewskich, które przedtem jeszcze otrzymałam, – te muszę po prostu odesłać Panu, właśnie ktoś ze znajomych tutaj zabiera je do Warszawy we wtorek. Już kiedyś pisałam Panu że jest to łotewszczyzna ryska, prawie dla mnie nie zrozumiała, do której, przy moim braku czasu, nie mogłam się zabrać, aby Panu sprawozdanie napisać. Gdybym nawet nie była w kieracie, nie wiem czybym podołała, – trzeba by po prostu uczyć się djalektu, – w obecnym zaś stanie rzeczy, wierz mi Pan, że będzie to fizycznym niepodobieństwem. Przepraszam, że tak nie rychło odsyłam te książki, aleśmy niedawno wrócili ze wsi a książki te przez lato były w Moskwie, nie zabierałam ich z sobą, boś Pan pisał, że z niemi nic pilnego. Nie wiem, czy Pan mię zrozumiesz, jak mi przykro tłumaczyć się i uniewinniać się z tego wszystkiego przed Panem, – a choć Pan jesteś dziwnie dobry, nie wiem czy się Pan na mnie nie pogniewasz na serjo! Byłoby mi bardzo smutno, tem smutniej, że tu na obczyźnie, oddana li tylko sprawom materialnym, czuję się po prostu odcięta od swoich! W lipcu już się rok skończył, jakem syna nie widziała, przybył mi już drugi wnuś od sierpnia, a w obec odległości, która mię z niemi dzieli, nie mogę nawet marzyć o tem żeby się wybrać w odwiedzinę do dzieci! Z drugiej zaś strony, jest mi tu doskonale, trafiłam na ludzi zacnych, którzy mię cenią, szanują i coraz sowiciej wynagradzają mię za pracę moją, – jestem im nie tylko użyteczna, ale niezbędna, – więc materialnie chwala Bogu, ale za to literatura poszła pod ławę! Byłoby mi trochę tęskno, gdybym miała czas po

temu, – ale ja mam czas tylko na pracę.

13<sup>go</sup> X. Zaczęłam pisać w sobotę, kończę dopiero we wtorek! Ot i pisz listy, ot i utrzymuj stosunki z ludźmi! W każdym razie jest to sytuacja trochę wyjątkowa, ze względu, że rodzice tych dzieci wyjechali właśnie na kurację do Krymu, więc tu w domu wszystko zostało na mojej głowie, muszę myśleć i pamiętać o wszystkim. Ale mniejsza już o to – jeżeli się Pan może użalisz nad zapracowaną i zaaferowaną i zechcesz kiedykolwiek napisać mi słówko, to proszę donieść, gdzieście Państwo lato spędzili, czy nie w Zakopanem i co się u Państwa dzieje? Ach, Boże, toż p. Wanda przysłała mi kiedyś swoją broszurę etnograficzną, tłumaczoną z niemieckiego, a ja nawet nie podziękowałam!... No, wiem już, wiem że kamieniem w łeb i basta! Bardzo mi jednak przyjemnie było otrzymać ten dowód pamięci.

15<sup>go</sup> Października. Nie mogłam dokończyć jakem miała zamiar, zostało do dnia dzisiejszego – ale dziś tylko słówko jeszcze,

[...]

dobrze że sobie przypomniałam. W tych książkach, które Pan byłeś łaskaw mi przysłać, znalazłam rzeczy zapowiedziane mi przez Szczepańskiego, ale nie znalazłam ani jednej broszurki mojej łotewskiej, a Kopernicki dał ich coś ze sześć Gebethnerowi w Krakowie, żeby je przesłał do Warszawy, Cóż się z nimi stało? Czy Pan nie wiesz czemu Gebethner Panu nie dał? Może zapomnieli odesłać z Krakowa. Tak chciało mi się zobaczyć nareszcie tę łotewszczyznę! Wspominałeś Pan w liście swoim, żeś Pan do Biblioteki Warsz. pisał coś o tej pracy mojej, jakże można mię tak intrygować i nie przysłać mi tego artykułu? Takam ciekawa! Nie potrzeba mi całego tomu Bibliot. Warsz. tylko, jeżeli łaska, proszę wydrzeć owe kartki i przysłać mi, proszę mi zrobić tę przyjemność!

[...]

Bazgrzę, śpieszę, aż okropa, powiedzieliby w Krakowie, – niestety, Kraków już gdzieś utonął w mgłę dalekiej i nic o nim nie wiem, tylko pisał mi Kulczyński Władysław kiedyś, że Zawiliński zabiera się do druku mojej drugiej części Łotyszów, było to jeszcze w lecie, – odtąd żadnej wieści! A jest jeszcze 3<sup>cia</sup> część łotyszów u mnie zupełnie przygotowana, same bajki, tekst łotewski i polski obok.

No napisałam wiele mogłam, wiele się udało, przepraszam raz jesz-

cze żem się tak śpisała fatalnie, proszę się nie gniewać i zachować mię łaskawie w pamięci i przyjaźni, proszę przyjąć uprzejme pozdrowienia i wyrazy wysokiego poważania.

S. Ulanowska

1893

27.

9. III. 93. Moskwa

Tysiąc razy już sobie wyrzucałam że Panu nie odpisuję na list Pański, niestety aż z 9<sup>go</sup> Listop. 1892 r.! a jednak po tylu miesiącach dopiero zdobywam się nareszcie na napisanie. Okropnie się wstydzę i przepraszam, bo mi „sumienie policzkuje duszę”, jak ktoś tam kiedyś powiedział i po prostu mam siebie za niedołągę i za wszystko co jest najgorsze na świecie! Widać, że się starzeję, może w tem cała przyczyna. I kto wie! możebym jeszcze odkładała na jutro, na potem, gdyby nie własny interes, który mię zagnął do energii, – jestem szczerza przynajmniej, proszę się nie gniewać! Jest w Warszawie pani Rodys, której adresu mi potrzeba, znam ją osobiście, śliczna, sympatyczna osoba, ale zapomniałam imienia, więc przez biuro adresów nie można sie dowiedzieć, chyba prywatnie dlatego w te pędy do Pana! Panie najmilszy, najlepszy, wydobądź mi ten adres i przyślij w swojej uprzejmości nieograniczonej! (Co to jest? jakiś styl z kantyczki! O la Boga! jak to źle nabroić i czuć się winną!) A droga do adresu jest taka: ta p. Rodys, z domu Mirska, a wnuczka jej rodzona, Jadwiga, – nazwiska nie pamiętam, – poszła za mąż w 80<sup>ym</sup> którymś roku\*, – za Dr Pawińskiego, Józefa, za rodzonego brata historyka Pawińskiego Adolfa. Oto wszystko co wiem, ale „mądrej głowie dość dwie słowie”, – i takim sposobem, mam nadzieję, że do żądanego adresu wkrótce przyjdę. A teraz załatwiwszy się z tą kwestją czysto egoistyczną, przechodzę, czyli raczej, wracam do listu Pańskiego z 9<sup>go</sup> Listop. roku przeszłego! (Ach, co za niegodziwość! za taki pośpiech wartoby w łeb zwalić!) Domyślam

---

\* nie w osiemdziesiątym roku życia swego, tylko w 86 czy 87 ery naszej.



się, że u Państwa po weselu i że p. Wanda już jest panią Wasilewską, – więc wieszczę, ale zarazem i współczuję rozstania się z jedynaczką! Smuci mię Pańskie niezdrowie, chociaż właściwie, chociaż właściwie nie mam pojęcia w jaki sposób objawia się u Pana owa niepożądana neura-stenja. Lecz czemuż się Pan nie udasz do Knejsa? Kiedyś okropnie się śmiałam z jego przepisu chodzenia boso i innych sposobów, miałam to wszystko za naiwność, jeżeli nie szarlatanerję. Tymczasem jedna tu pani, która cierpiała na niesłychaną migrenę, zaczęła chodzić boso t.j. podług metody zalecanej w książce Knejsa i dziś już nie zna bólu głowy. W innym znowu domu służąca zaziębiła się w te mrozy straszne, prawa ręka zmartwiała jej po łokieć, doktorzy leczyli kilka tygodni bezskutecznie, dali spokój. Chlebobawca jej kupił przypadkiem książkę Knejsa, zaczęli robić okłady i zmywanie wodą, jak tam napisano i zaraz po pierwszym okładzie chora zaczęła poruszać palcami. Wobec tych przykładów, które mam przed oczami, zupełnie się przekonałam do metody Knejsa i Panu radzę jej spróbować. Wszak podobno Pirogow umierając powiedział otaczającym go lekarzom: „Panowie polecam wam dwu najpotężniejszych lekarzy: powietrze i wodę!”. Dziękuję też Panu za udzielenie mi recenzji Manteuffla o moich łotyszach, zwrócę ją Panu, jak Pan tego żąda, tylko jeszcze nie dziś. Nie odpowiedziałam i odpowiadać nie myślę! Jestem tak oburzona, że nie umiem wyrazić! Alboż to krytyka? To plwanie i ciskanie błotem – gorzej jeszcze bo pomawianie o kłamstwo, co podług mnie równa się zarzutowi sfałszowania dokumentów, a taki zarzut wydany na wiatr jest podłością i prowadzi chyba przed kratki sądowe. I nie rozumiem czemu taka furja w tej całej napaści na mnie?\* Jeżeli się w czym pomyliłam, to mi wskaż błędy ale nie plwaj i nie depcz nogami! Jak prowadzić badania etnograficzne, uczył mię prof. Malinowski, – wiem, że są prawdziwe, dokładne, sumiennie prowadzone, myślę, że cała zjadliwość p. Manteuffla w obec prawdy się nie ostoł. Jednego się tylko boję, – żeby z powodu tej wycieczki, Tarnowski czasem nie wstrzymał druk dalszych dwu części, gdyż nic mi z Krakowa nie piszą kiedy myślą się zabrać do

---

\* Niemcami mi w oczy kłuje, – co nam do Niemców? Oni piszą dla siebie, my dla siebie. A dwa lata temu nie wiedział kto jest Redaktorem „Wisły”? Mam list! Nawet i bajka Sabałowa u Sienkiewicza jest śliczna, a u mnie tylko nieudolnym odbiciem – (czego?) Warto by sprawdzić Nieflandt, kto wie jak tam jest! Nic mu nie wierzę!

druku? To mie zaczyna niepokoić. Jak Pan myślisz? Może byłoby dobrze uprosić kogoś, np Malinowskiego, aby na tę napaść Manteuffla odpowiedział? Jabym na wszystkie punkta ułożyła odprawę, ale do tego potrzebna mi moja broszura o łotyszach, – obiecałeś mi Pan ją przysłać, wdzięczna będę za spełnienie obietnicy. Przytem, proszę naturalnie o radę, czy mam się udać do Malinowskiego? Może Pan wskażesz kogo innego?\* Pana samego nie śmiem o to prosić, – w końcu nic nie wiem; jak Pan poradzisz, tak zrobię. Może już i zapóźno na odpowiedź w ogóle, może najlepsze milczenie! Pan nie wiesz jak się pociesnie złożyło – na trzy dni przed listem Pańskim z recenzją Manteuffla, otrzymałam z Petersburga (t.j. wówczas jeszcze, w listopadzie) dzieło Woltera „o łotyszach”, w opasce, bez listu, tylko na opasce stało że to od Woltera, a obok adres jego Petersburski. Woltera nie znam, byłam zdziwiona, nie mogłam zrozumieć skąd wziął mój adres, – odpisałam natychmiast dziękując. Nie rozumiem, co znaczy ta posyłka? Jest to właśnie książka, którą Manteuffel wychwala i zarzuca mi, że jej nie czytałam, jakkolwiek wówczas nie była jeszcze drukiem ogłoszona, kiedy swoich łotyszów posłałam do Krakowa.

Obiecałeś mi Pan jeszcze odbitkę swego referatu z Bibl. Warsz. proszę o tem nie zapomnieć, czekam jak kania deszczu. Ach, jak trudno pisać przy dzieciach, ciągle przerywają, pytania, interesa bez końca, trudno myśli czasem zebrać. To jest często główną moją przeszkodą w pisaniu, – praca zaś w nocy jest dla mnie niemożliwa ze względu na oczy, – zaraz gorzej się robi, chociaż w ogóle, z oczami mojemu jest teraz nieźle.

Okropnie się rozpisałam ale cóż z tego? Nie zmniejsza to mojej winy! W każdym razie proszę się nie gniewać, wiem, że gdybyśmy się spotkać mogli i pogawędzić, byłbyś Pan dla mnie bardzo wyrozumiałym.

Czy Panu pisałam, że mam już dwu wnuków? Starszy Władek, ma dwa lata, młodszy Stefan, pół roku. Pierwszy już śpiewa i wybiera się „do Babci, do Moski, Babcia da mu owózków, be (książkę) i kalaweciek (kawaleczek) dyni”, – t t.d. Pocięcha z tym chińskim djaiektem! jeszcze większa pocięcha, że już w tym wieku jest [...] i ciekawość do książki. Jeszcze w październiku, kiedy nie miał dwu lat, spotykał się z sąsiadką starszą od siebie, u której były książki z obrazkami, a ona mu ich nie dawała, więc w czuby i młodszy pobił i pono podrapał starszego, bo

---

\* I Szczepański napisałby, oho! i jak jeszcze! ale tu trzeba specjalisty, filologa.

swoją drogą zabijaka okropny. Napisali mi o tem, posłałam książek i te stanowią teraz najmiłą zabawę, po całych godzinach siedzi i przegląda, – i co to to rozumie, ciekawam? Ostatniemi czasy zabrał się do pisania: „Mama daj pulo!” i basta! Posłałam mu różnokolorowych ołówków, więc teraz okókliem pisze. Szczebiocze wszystko i powtarza co postłysz, więc często i nieparlamentarne wyrażenia od cieśli na podwórku. Jednej pani, która go chciała pocałować wbrew jego woli, powiedział ku wielkiemu zdumieniu rodziców: „Ciocia [...]!” Co z tem począć?

Więc Pan się nie gniewa, nieprawdaż? i napiszesz mi Pan milutko jak to Pan umie, a tymczasem proszę wierzyć w skrucę i proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i wyrazy wysokiego szacunku dla Obojga Państwa.

S. Ulanowska

## 28.

*8/20 IV. 93. Moskwa*

Wypadło mi niespodziewanie napisać do Pana, a to z powodu interesu mego do p. Rodysowej, której adres byłś Pan łaskaw przysłać mi kiedyś. Otóż nie koniec na tem, dziś jeszcze o coś chcę prosić Pana – czy nie byłbyś Pan tak dobry i łaskawy dopomódz mi w tym interesie? Dopomódz w ten sposób: wręczyć osobiście załączony przytem list mój do p. Rodysowej i namówić ją, żeby jak najprędzej napisała do brata swego Ks. Mirskiego, Atamana wojsk Dońskich i poleciła mu syna mego. Jeżeli Pan możesz mi to zrobić, bardzo będę wdzięczna i ucieszona, – jeżeli zaś z jakich bądź powodów, Pan nie możesz, to w takim razie list mój do p. Rodysowej – (proszę go przedewszystkiem przeczytać) – proszę po prostu wrzucić do skrzynki, niech idzie pocztą do adresatki, – dałam umyślnie markę 7mio kopiejkową, będzie to tak, jak gdyby prosto z Moskwy przyszedł. O Panu, w liście tym, nie wspomniałam, bo jak powiadam, proszę mi w tem dopomódz, tylko w takim razie, jeżeli to dla Pana nie będzie ani przykrem ani uciążliwym. Mój syn przeszło  $1^{1/2}$  roku służy w Banku Azowsko-Dońskim w Taganrogu, którego założycielem i właścicielem jest Polakow, – awansuje bardzo powoli a rodzina się zwiększa i ja choć po 800 rubli rocznie zarabiam, miewam zwykle zero w kieszeni,

gdyż wszystko tam posyłam. Protekcja Atamana, który jest w dobrych stosunkach z Polakowem, od razu postawiłaby mego syna na innym stopniu. od razu byłby awans i różne dusery. Dlatego więc ta sprawa leży mi tak bardzo na sercu, dla tego i p. Rodys atakuje i Panu też spokoju nie daję, – rozumie Pan mię teraz?

Na początku tego miesiąca wysłałam Panu całą plikę materiału na odpowiedź Baranowi, ciekawam co i jak Pan z tem zrobisz i jak się podobają tamte, Galicyjskie jeszcze awantury. Czytam teraz bajki łotewskie Weryhy, – śliczne rzeczy, tem miłsze dla mnie że i ja się z tem spotykałam i śpisałam dla Akademji coś podobnego. Sa jednak u niego takie bajki, których nie słyszałam wcale i które, – jak mi się zdaje, są zupełnie nowe, nawet w porównaniu z Krakowskimi i góralskimi.

Takie tu u nas chłody i taki wiatr zimny, że dziś na przechadzce w południe zmarzłam w futrze, co mi się w zimie nawet nie trafiło.

Polecam się przyjaźni Państwa Obojga i łączę wyrazy wysokiego szacunku.

S. Ulanowska

P.S. Jest tu Ursyn, którego historja musi być Panu wiadoma, – pisałam o tem 14 b.m. do Olszewskiego, prosząc, aby tam wspólnemi siłami, coś poradzić na tę biedę. Może i Pan dopomożesz do zorganizowania czego na jego korzyść i zwłaszcza do dostarczenia mu pracy literackiej.

## 29.

*26/7. IV. 93. Moskwa*

U nas wielki tydzień, dziś właśnie wielki piątek, mój pupil chodzi codziennie do cerkwi z babką, – dzięki tej okoliczności napisałam Panu punkty na Manteuffla, a dziś zabieram się do listu. Pański list z 16 Marca otrzymałam kilka tygodni temu, a razem i bibliotekę Warsz., Werychę i Łotyszów moich. Dziękuję serdecznie za to wszystko, jako też za tak rychłe nadesłanie adresu p. Rodys, – dziękuję i za dobrą wiadomość, że druga część moich Łotyszów już została ogłoszona. Spadł mi kamień z serca

i teraz z góry sobie spoglądam na Manteuffla! Ale też napsułam sobie krwi pisząc moją obronę, gdyż uważne wczytanie się w krytykę dopiero pozwoliło mi rozsmakować się w tych duserach. Byłam tak oburzona, że nareszcie zaczęłam się śmiać ze złości, co dowodzi, iż rzecz doszła do białego gniewu, a jest faktem niesłychanym u ludzi, mających jak ja, charakter spokojny, nie zawzięty, nie żółciowy. Rozumiem teraz co znaczy, że można ze złości oczy wydrapać i gdyby p. Manteuffel był po ręką, oho!... Szczęście jego!... Napisałam dużo, dużo, – przepraszam że trochę bezładnie, ale chciałam tylko dostarczyć Panu materiału, abyś Pan miał z czego wybierać, – z co z tego wybrać i co z tem zrobić, to już Pańska rzecz, – piszę się na wszystko, wiem że będzie mądrze, chciałabym tylko, aby to nie było w moim imieniu. Czytając moje punkty, trzeba jednocześnie czytać i krytykę i dla ułatwienia w orjentowaniu się, także same numery dałam w odpowiednich miejscach krytyki, – a dusery streściłam na ostatniej stronie. Ładne są!

Jeszcze uwaga co do róży w punkcie 10. On tu coś napłótl, bo nie wiem, czy róża w XIII w. mogła być znana w Europie północnej, a nie mam żadnego podręcznika, żeby sprawdzić, kiedy ją u nas zaczęto uprawiać? Nie wiem dla czego mi się zdaje, że dopiero w XVII stuleciu. Nadto jeszcze trzeba wiedzieć, że łotysze nazywają ruża, kwiat różowy ślazu (*Malva silvestris*), a w XIII w. wątpię aby nawet mogli widzieć i mieć pojęcie o róży prawdziwej. Nie jest to więc u nich wyraz wspólny, z kategorii wyrazów potrzeb ogólnych, lecz nabytek od tych lub owych sąsiadów inteligentniejszych. Prawie wszędzie u łotyszów można widzieć, koło płotu, w ogrodzie warzywnym, ślaz różowy i stąd wiem, że go nazywają ruża, a przy tej sposobności opowiadano mi, że owe wianki różane, o których tyle się mówi w piosenkach, mają być właśnie z różowego ślazu.

Jednocześnie z tym listem, wyprawiam w opasce na powrót moich łotyszów, skoro ich Pan żadasz, recenzję Manteuffla i projekt mojej obrony. Załączyłam jeszcze dawniejszy artykuł mój z Przeglądu Lwowskiego, który wówczas był także powodem różnych gromów, „O ludzie i dla ludu”. Proszę przejrzeć tak, jak ponumerowałam ołówkiem niebieskim.

Proboszcz z Tenczynka Ks. Smoczyński urządził ten protest gmin, wiem o tem dobrze przez rodzinę mojej służącej w Filip. Woli, ale się nie podpisał, tylko gminy, więc jako niedomyślna, umieściłam parę kompletów dla ks. Smoczyńskiego, (którego znałam osobiście), aby go zażyć

z mańki. A faktem jest, że wszystkie moje przyjaciółki z Woli Filip., jak Ziomcyne, Cysarkę, Dudkową i Gosposię, sprowadził do siebie miotał się i nogami tupał, wymyślając na mnie i na gazety. Biedne babiątka spłakały się i nic nie zrozumiały, a po swoim doniosły mi o tem. Ale ja niby nic o tem nie wiem. Protest posłał do Lwowa, a gdy się Masłowski ociągał z drukiem, więc zmatwychwstańce nachodziły go codzień, nagląc, – musiałam nareszcie napisać odpowiedź. A protest ukazał się jednocześnie w jakimś piśmie popów we Lwowie, (niepamiętam jak się nazywa) i w przegl. Kat. w Warszawie i p. Zagórski został widocznie puszczonej na mnie. Tę jego pogadankę dostałam na wsi, w górach, – w opasce, na adresie której poznałam pismo Ks. Smoczyńskiego. Przygotował pigułkę i przysłał mi ją, masz! Z kolei Szczepański napisał w obronie mojej, Zagórski dość głupio na to odpowiedział. Wszystko to łączę przytem do przeczytania, z prośbą o zwrócenie kiedykolwiek. Poczciwy Wiślicki, który mię nie zna, umieścił wczasy kilka słów w swoim Przeglądzie, przyganiając dowcipom Zagórskiego przeciwko mnie skierowanym.

Widzisz Pan jakie przechodzę koleje – za Sidziniarzy spadła na mnie Bomba (pamiętasz Pan, Ks. Bomba, za artykuł w Czasie; „Z górskiego zacisza”!) – nic mi nie zrobiła! Później chciał pożreć Smok, nie pożarł! Myślę że tym razem i Baran nie zabodzie! W każdym razie: Bomba, Smok z Chochlikiem i Baran, – czy nie jest to jaka bestia apokaliptyczna? Jak Pan myślisz? Bardzom ciekawa!

Nie wiem jak to się dzieje, że zawsze mam Panu masę rzeczy do powiedzenia i krótko pisać nie umiem. Widzę z Łotyszów, że Kopernicki masę rzeczy mi wyrzucił – i tak nie ma opisu gminy Wielońskiej, sądów różeg, ciemnicy, a przecież to wszystko ciekawe (Muszę się upomnieć o te kartki u Zawilińskiego, byłby artykuł do Wisły.) Nie znajduję także mądrych legend Manteuffla, które zmodyfikował i ubrał po swojemu, – nie znajduję jeszcze wybornego podania o Borchu Warklańskim i jego żywym pałaszu. Może to się znajdzie w części II, niech Pan będzie łaskaw mi napisać. Kopernicki strasznie był despotyczny, a często skracał i obcinał, żeby Majerowi zrobić oszczędność, – to fakt.

Pisziesz Pan, że się zabierasz do „Słownika gwar polskich”. Czy nie mogłabym być przydatną? Mam sporo materiału, tylko proszę nauczyć jak go Panu ułożyć, czy pojedyncze wyrazy? czy całe zdania? czy przysłowia także? U mnie notatki w książeczkach, osobno Wola Filip., osobno

Ziemia Czerska, osobno Górale, tak że każdy wyraz może mieć swoją metrykę. Proszę tylko napisać czy to się przyda i jak z tem robić?

Piszesz Pan, że Wolter chciał mi zrobić grzeczność, nadsyłając swoją pracę. Lecz skąd sie dowiedział o moim adresie? Czy Pan Jego znasz? Proszę mi odpowiedzieć na te pytania.

A leczyć się proszę po Kneippowsku. Ni stąd ni zowąd zaczyna mię głowa boleć – jeszcze nigdy mi tego nierobiła! – i oczy od razu gorzej, – trwa to kilka tygodni. Jestem nareszcie w rozpacz! chorować nie umiem! Biorę się do Kneippa: na noc mokre pończochy, suche na wierzch, okręcanie płótnem, flanelą, jak tam pisze, – nazajutrz, o dziwo! głowa lekka, jak gdyby nigdy nic, oczy jasno widzą, nawet ciemne płatki poznikały! No i robię te pończochy co drugi dzień i coraz lepiej z moimi oczami! Experto! credo Roberto! Tak i Pan mi kiedyś powiedziałeś, a teraz moja kolej!

Zasylał Obojgu Państwu serdeczne pozdrowienia j łaskawej pamięci się polecam,  
z wysokiem poważaniem

S. Ulanowska

P.S. List Balcera łączę przytem

1894

30.

3. I. 94 Moskwa

Wczoraj wieczór otrzymałam bilet Państwa, takem się ucieszyła! Jakże miła ta pamięć! Ale musieliście Państwo przeczuwać, że o Was ostatniemi czasy wciąż myślałam, co dzień chciałam się zabrać do pisanania, więc też na bilet nie biletem ale listem odpowiadam i serdecznie dziękuję. Straszniem się już stęskniłam za wiadomościami od Państwa, tak dawno nic nie wiem co słyhać, jak zdrowie, gdzieście Państwo jeździli na lato, co tam nowego u pp. Wasilewskich? Jużbym dawno i nieraz napisała, gdybym miała możność tak zrobić jak chcę, – niestety, praca pochłania mi wszystkie chwile dniem, a w nocy, oczy nie pozwalają ani

czytać, ani pisać. Z tego widzisz Pan, że u mnie wszystko po staremu, z oczmi zawsze męka, tak widać będzie aż do końca! Lato spędziłam w Chimkach (?), na wsi, o jedną staję od Moskwy przy Mikołajewskiej kolei; bardzo ładna, górzysta i lesista miejscowość, może znajoma Panu z dawnych czasów. W czerwcu syn mój przyjechał mię odwiedzić po dwu letnim niewidzeniu się; bawił trzy tygodnie, obecnie jest już w Carycynie nad Wołgą, w tym samym banku, dali mu mieszkanie z opałem i wyższą pensją, – mam zamiar zacząć teraz zbierać fundusz dla siebie, – nie wiem jak mi się uda. Wnuki moje rosną, piszą mi, że starszy robi się pięknym chłopaczkiem o rysach klasycznych, młodszy zaś kompletnie brzydki. Oto wszystkie moje nowiny. O nabożeństwie za Matejkę i o teatrze polskim, który tu odegrano na początku tego miesiąca musiałeś Pan czytać w Kur. Warsz. jeżeli go Pan czytujesz, – wiadomości te pochodzą odemnie. Niby się trochę poznałam z tutejszą kolonją polską, ale że nie mam czasu na wizyty, więc stosunki się nie kleją. Onegdaj przysłało mi zaproszenie na wieczór literacki od jakichś pp. Siła-Nowickich, – nie mam pojęcia co to za jedni i wymówiłam się. Słyszałam potem, ę mają tam dobre chęci literackie, ale umiejętności brakuje, czyli raczej wiadomości elementarnych, – że trafia się np. iż niektórzy nie mogą rozróżnić Moniuszkę i Matejkę. Może to złośliwa anegdotka, ale przyznasz Pan sam, że nie zachęcająca do znajomości z tem kółkiem! Okropnie się uśmieiałam czytając w Kur. Warsz. o Eusepii Palladino, nie wiedziałam, że Rejchman ma znajomości przyrodnicze, – (wszak to Redaktor Echa, nieprawdaż? ciekawam co Ochorowicz nato odpowie teraz. Tu jest także kółko spirytystów, cudowne medjum (niemiec jakiś) wyprawiał im różne cuda, aż się przekonali że to kuglarstwo! Dziwna rzecz, że ludzie dają się łapać na takie figle!

Jeżeli Pan znajdziesz chwilę czasu proszę o mnie nie zapomnieć, adres mój zawsze ten sam. Świąt już nie winszuję skoro przeszły, ale na ten nowy rok łączę serdeczne życzenia i polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa,

z prawdziwą dla Nich przyjaźnią  
S. Ulanowska

P.S. Mieliśmy wczoraj 20<sup>o</sup> stopni mrozu, a dziś już 28<sup>o</sup>, słyhać, że jakiś biedak już zmarł na ulicy. Com też sobie przypomniiała – wszak



książka dla Orzeszkowej już wyszła, – czemuż to Kur. Warsz. tylko pobieżną wzmiankę zrobił o niej i to powołując się na Kraj? Czy w Warszawie nic jeszcze o tem nie wiedzą?-

### 31.

*26. III. 94. Moskwa*

Cudownie! cudownie! w tej chwili otrzymałam, jestem zachwycona! Śmiałam się do rozpuku, a toż dopiero się dostało baranowi! Pan mi to wszystko wyjąłeś z pod serca, chociaż naturalnie nie potrafiła bym nigdy tak tego wyrazić. Jest zjadliwość okropna, ale taka miła, dowcipna, a kuta na wszystkie cztery nogi, że jestem po prostu uszczęśliwiona i tylko sumienie będzie mię dręczyć, że to się ukaże pod mojem nazwiskiem! No ale skoro Pan tak postanowiłeś, to niech-że będzie, – dziękuję i dziękuję, tylko jakże i kiedy potrafię się Panu wywdzięczyci? Wyobrażam sobie co to będzie śmiechu, jakie wrażenie, – gdyż baran ma sporo niechętnych, którym się naraził, wzdycham do chwili kiedy się ukaże w druku, spodziewam się że Pan tak urządzisz, aby mi zaraz przysłali egzemplarz, tj. odnośne stroniczki. Baran zmasakrowany „dokumentnie”! a to dopiero będę teraz miała wroga! Śmieszność jest okropną bronią, a on tu ośmieszony! Oj języczek! oj pióro u Pana! Ot uciecha jakiej dawno nie miałam! Piszę i pękam ze śmiechu a śpieszę się, żeby odesłać pocztą odwrotną.

Więc Wolter pisał do Pana? Dobrze, przynajmniej Pan wiesz o tej sprawie, a ja się właśnie zbierałam do Pana napisać. Zawiliński z Baudouinem ruszyli konceptem! Niech świadczy Wolter a potem Lautenbach! Lautenbach będzie go kontrolować! Byłam pewna że się obraził o ten list Woltera, w którym mi na to odpisał co myśli, posłałam do Krakowa niech go tam gryzą Zaw. z Baud.

Ale dość gawędy, – dziękuję, dziękuję, dziękuję, i kończę zasyłając Obojgu Państwu wyrazy serdecznej przyjaźni

S. Ulanowska

P.S. Czy nie można by opuścić kilku tych wyrazów, objętych ołówkiem niebieskim, na samym końcu? Już i tak dosyć tam wszystkim

„Egipcjanom” – okrzyczą mię, że jestem Robespierką, czy gorzej jeszcze! Zwłaszcza, że łotysze na taki „pjedestał” już dziś się nie dają bez najmniejszej ceremonii.

A czy nie mogłabym mieć także i recenzję Manteuffla? Może mam gdzie napisać prosząc, aby mi przysłali?

### 32.

*10/22 IX. 94. Moskwa*

Serdecznie się ucieszyłam otrzymawszy onegdaj kartkę Pańską. Musiałeś Pan przeczuć, że myślałam o Państwu i byłam spragniona choć słówka wiadomości, – wróciwszy w końcu Sierpnia s.s. do Moskwy z t.z. daczy miałam chętkę napisać do Pana, tylko się zastanawiałam nad tem czyście Państwo już w Warszawie? Kwartalnik otrzymałam także i śmiałam się do rozpuku czytając ową niby moją recenzję! Oj znać w niej zaraz lwie pazury! a tyle pieprzu i soli, że jestem pewna, nie jeden prócz mnie śmiać się będzie. Tylko nie „Baran” naturalnie, on mi tego nie daruje, będę teraz miała w nim wroga i z pewnością wymyśli na mnie jaką maczugę, ażeby mię zmażdżyć. Czy mu się uda? Nie wiem.

Ciesz się więc żeście Państwo już w Warszawie, i, jak Pan piszesz, w dobrem zdrowiu. Ja też po staremu zdrowa jestem i po staremu zapracowana, powiedziała bym zziajana w tej chwili, gdyż jedna nauczycielka niemka odeszła, druga jeszcze nie przyszła i wszystkie bębny na mojej głowie. Ale to stan przejściowy tylko.

Co się tyczy projektów moich o które Pan zapytujesz, jest z tem tak. Marzę tylko o tem, aby zamieszkać nareszcie u syna, – oni tam mię też ciągną natarczywie do siebie, ale że syn mój ma obok mieszkania z opalem tylko sto rubli miesięcznie, więc mi się zdaje, że to jeszcze zamało dla nas wszystkich i że trzeba jeszcze poczekać cierpliwie awansu, a tymczasem pracować samej, dopóki są siły i możność zarabiania mamony. Wszakże na Boże Narodzenie wybieram się do nich z wizytą do owego Carycyna nad Wołgą, gdzie obecnie mieszkają, w sąsiedztwie Kałmyków (czy Kałmuków?). A kilka tych pięknych okazów mam już dla Pana, t.j. kilka figurek z gliny wykonanych przez miejscowego arty-

stę, przedstawiających z dokładną ścisłością ubiór, olbrzymie warkocze, płaskie nosy ginące wśród wypukłych policzków. Może to i niebardzo zajmujące, ale dla Muzeum może się przyda, więc przy pierwszej [...] do Warszawy, których tu nie brak w mieście, – skoro tylko wyjdę na miasto, to Panu wysłę te osobliwości.

Wracając do projektów, chciałabym też ułożyć zbiór bajeczek dla moich wnuków – starszy ma już 3<sup>1/2</sup> lata i ogromną pretensję do książek, trzeba mu czytać, opowiadać, bo to dla niego najmielsza zabawa. W bajeczkach tych będą 3 działy:

1<sup>szy</sup> Fantazja, – a więc Kopciuszki, dwaj mądrzy i głupi, Madej, smoki, czarnoksiężniki itd. i t.d.

2<sup>gi</sup> Przyroda – gdzie działającymi osobami będą chrząszcze, motyle, żaby, ryby, ślimaki, wszelkie czworonogi i ptaki, na podstawie ściśle naukowej, ale w formie lekkiej i zabawnej.

3<sup>ci</sup> Etyka – a więc morał, ale nie taki, że trzeba mamy słuchać, trzeba być grzecznym itd. tylko głównie, że trzeba się uczyć panować nad sobą i siebie zwyciężać, to raz – a powtóre, że trzeba się uczyć poznawać i rozumieć innych. Kiedy się zabiorę do wykonania nie wiem, ale obmyślam sobie wszystko powoli, układam, gromadzę materiał, – kompilować będę wszystko co sie da, ale przerabiać będę po swojemu. Ciekawam, co mi Pan na to powie? Proszę o radę i uwagi. I jeszcze proszę o radę – od N. roku chciałabym zaprenumerować dla wnuka mego „Przyjaciela dzieci”. Czy będzie to stosowne dla takiego małego chłopaczka? i czy to jest prowadzone obecnie tak jak ongi? od niepamiętnych czasów nie miałam tego pisma w rękę. Może Pan wiesz o czemś odpowiedniejszym. Nadto jeszcze prośba. Czy można czasem, jak mi potrzeba jakiej książki, przysłać Panu markami na kupienie mi jej? I czy tych marek można posłać na 2, 3 rubli, a w jakimś razie np na 5? Byłaby to dla mnie wielka dogodność gdyż z przesyłaniem pieniędzy, to wielki kłopot. Pan zapewne często bywasz w księgarniach, dla tego przypuszczam, że wybór książek nie zrobi Panu wielkiego kłopotu, nieprawdaż? a posyłkę może wyprawić sama księgarnia. Mnie chodzi głównie o wybór kompetentny, gdyż w katalogu trudno się zorientować. Będę Panu bardzo wdzięczna, bo juści wiem, że mi Pan nie odmówisz.

Kwartalnik nie omieszkać Panu odesłać, tylko proszę mi pozwolić jeszcze się lepiej rozsmakować w tej leguminie dla „Barana”. Ale zdaje

mi się, że tam jest wiele skróceń, nieprawdaż?

Nie mam pojęcia gdzieście Państwo byli w lecie? Znalazłam w Kurjerze Warsz. o Kongresie Orjentalistów w Genewie – przypuszczam że musiałeś Pan uczestniczyć? Proszę mi przecie napisać coś o sobie i swoich, – ja Panu tyle nagadałam! Polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa, łączę wyrazy wysokiego poważania i prawdziwej przyjaźni

S. Ulanowska

Moje wnuki b. ładne chłopaki, właśnie dostałam fotografię, – starszy ma mądre oczy, wyraziste, – młodszy nadzwyczaj sympatyczną buzińkę, – obaj rysy regularne

### 33.

*15/27 XI. 94. Moskawa  
Woroncowo pole d. Kapicow*

Od wielu, wielu tygodni zbieram się pisać do Pana, lecz ciemności jesienne zawsze mi stają na przeszkodzie! Ale czas mija, wyjazd mój co dzień zbliża się, więc nie bacząc na tę plagę egipską piszę dziś, chcę skorzystać z łaskawej uprzejmości Pańskiej i prosić o przysłanie mi paru dziecinnych książeczek dla moich wnusiów. Proszę pamiętać, że to jeszcze odrobiny, starszemu  $3^{3/4}$  lata, młodszemu  $2^{1/2}$ , więc trzeba coś bardzo łatwego, a zabawnego. Chciałabym np. bajeczki Jachowicza ilustrowane, (-miałam kiedyś z ślicznymi wodnemi rysunkami) i jeszcze coś innego, rozumie się także bajeczki [...], ale te musisz Pan sam wybrać, bo ja o tej literaturze nie mam pojęcia. Muszę tylko nadmienić, że „Złotą różgę” (nakład Petersb. Wolffa) i „Zwierzęta jak dzieci” jużem tu kupiła i że nadto nic więcej nie mamy. Prosiłabym też o zaprenumerowanie nam „Przyjaciela dzieci” – poniżej łączę adres pod jakim należy go wysyłać. Zdaje mi się, że markami odesłać pieniądze, jakie się za to będą należeć, będzie niedogodnie, będzie tego za dużo – proszę więc słówko napisać jak z tem zrobić? Wiem że z odbieraniem z poczty wiele zachodu i kłopotu, – może lepiej wysłać do jakiej księgarni i w takim razie proszę o adres i wskazówki. Rozporządzam się bez ceremonii, ale Pan mię sam upoważniłeś do tego, więc korzystam z grzeczności.

Kałmuków jeszcze nie wyprawiłam, ale wyprawię przed wyjazdem moim, który nastąpi 15<sup>go</sup> Grudnia st. st. Kwartalnik hist. Chcę zawieść synowi, aby się pochwalić odprawą moją Baronowi, – a po przeczytaniu z nim razem odeślę Panu natychmiast.

Oto zdaje się wszystkie sprawy i interesa. Nowego nic nie wiem, tylko się trapię ciemnościami, które zawsze fatalnie wpływają mi na oczy. U dzieci chcę miesiąc zabawić; to jest święta Boż. nar., nowy rok, i.t.d. potem znowu wrócić do kieratu. Już mię tam czekają licząc dni i godziny, – może przecież dożyjemy tej chwili, że się spotkamy!

Coraz ciemniej, dopiero 2<sup>ga</sup> ! Przepraszam za bazgraninę, macham piórem prawie nie patrząc! Obojgu Państwu zasylałam serdeczne pozdrowienia , polecam się łaskawej pamięci i sercu,

z prawdziwą przyjaźnią

S. Ulanowska

P.S. Moje bajki łotewskie już się drukują w Krakowie – świetne są! Korektę przysyłają mi tutaj. Wścieknie się baron!

Adres pod którym proszę kazać posyłać „Przyjaciela dzieci” (od nowego roku)

Владиславу Адамовичу Уляновскому Азовско-Донской Банкъ Г<sup>н</sup>ь Царицынь на Волгѣ

(Wyjątek z ostatniej korekty: Bajka o 2 braciach mądrych, trzecim głupim ... „Było 2 braci mądrych, trzeci głupi, – ten głupi spał w popiele, wszy bił, smarkacinami pępek smarował ...” Prawde że ładnie brzmi? Po łotewsku jeszcze lepiej – (bo tekst łotewski drukuje się obok polskiego – Popieluch nazywa się Pałnuruszka.)

### 34.

*11/23. XII. 94. Moskwa*

Wesołych świąt i wszelkich pomyślności! Parę słów tylko bo ciemności egipskie i z oczami zaraz źle! Książeczki i list Pański otrzymałam już dawno, dziękuję serdecznie, książki śliczne, będzie uciecha! Za kredyt dzięki, skorzystam; zapewne odeślę po świętach skoro tak można

– wybieram się już w podróż, a tu choroba w domu, angina u jednego z chłopaków, więc ani chwili wolnej, żeby się zająć swojimi interesami, od dwu tygodni z domu nie wychodzę, matka z chorym, a ja na dole ze zdrowymi, zupełnieśmy oddzieleni.

Dziękuję raz jeszcze, polecam się przyjaźni

S. Ulanowska

1895

35.

3. X. 95. *Егоровка*

Domyślałam się, żeście Państwo wrócili się już do Warszawy z letnich wycieczek i dług mój odsyłam z podziękowaniem przepraszając za opieszałość. Bo mogłam to dawno uczynić, ale to narodowa żyłka odkładania! Co prawda, miałam też różne kłopoty, ale nie były to złe kłopoty, owszem, materialnie korzystne. Ani się Pan domyślasz, że nie mieszkam już w Moskwie, – nie wiem jak i skąd, zaproponowali mi tysiąc rubli rocznie do jednej dziewczynki podrastającej, która straciła matkę, – na wieś, w gub. Woroneżskiej. Tysiąc rubli dochodu netto, wszak to niezły folwark, chociaż nie w ziemi, tylko w głowie. Zebrałam więc manatki i w końcu kwietnia przyjechałam w te zupełnie nieznanne mi strony, w te stopy głuche. Bo co dziura to dziura, ale dobrzy ludzie ojciec i macocha dziewczynki, – (nazywają się Firsowie), ale spacer, kąpiel, wszelkie wygody życia, morza śliw i wiśni, oceany melonów i kawonów, – więc nie żałuję. Z początku jednak przykryło mi się, tęskniłam po tamtych, po Kapcowych, bośmy się rozstali po przyjacielsku, (tylko że chłopcy ich straszne wirzganty, więc mi już było za ciężko z takimi baszybuzukami), – tęskniłam nawet po samej Moskwie! Nie wiem co to miasto ma takiego sympatycznego w sobie, – wszak Pan je znasz, – że się tak łatwo do niego przywyka i że się je poprostu lubi. Tęskniłam też w ogóle po ludziach, których widoku jestem tu pozbawiona, to jest nie ludzi, a raczej towarzysstwa i ruchu umysłowego. Najprzykrzejsza to, że do poczty mamy wiorst 20 i że się po nią tylko dwa razy w tygodniu posyła, bo tylko dwa razy

przychodzi z kolei na tę naszą stację pocztową Ровенки, do kolei zaś która prowadzi z Woroneża do Rostowa, do najbliższej stacji Michajłowskiej jest wiorst 55! A co? dobrze? Z początku nie mogłam się doczekać listów i gazet, ale teraz już przywykłam, – wszak wszędzie musi być jakaś stro-  
na ujemna, cóż robić? Przy pracy zaś czas leci jak strzała, a piękna pogoda, która trwa dotąd i którą barometr i nadal jeszcze zapowiada, osładza wiele chwil w życiu. Uczennica moja 13 letnia dziewczeczka, wybujała (także i wszerej) jak kłos pszenicy stepowej, wygląda przynajmniej na lat 15, – pracujemy z nią nad francuskim i muzyką – ma talent, więc i ja zaniedbaną od lat 20 muzykę przypominam sobie wraz z różnymi uwagami, zasadami i wskazówkami naszego kochanego Moniuszki, grywamy też dużo na 4 ręce, właśnie teraz mamy wyjątki z nowej opery: „Le cantique de l’amour triomphant” Gartenwelda, – przesliczna rzecz, – jestem zachwycona. Sami Państwo najczęściej gdzieś za domem, ot i teraz od dwu tygodni ich niema, mają majątki na Kaukazie i lubią tam przesiadywać nad morzem, – a ja tu jestem zupełnie niezależną rządzą się jak u siebie. Wyobrażam też sobie, że stąd do Carycyna bliżej – (w prostej linii prawda że bliżej, – ale koleją, niestety, to samo, co z Moskwy!) i syn mój przyjeżdżał tu do mnie w odwiedzinę, – więc ostatecznie jakoś się żyje, pracuje i dobrze! Praca, zawsze i wszędzie, to grunt i podstawa szczęścia.

Ot widzisz Pan, co się to porobiło zemną, – proszę mi nawzajem napisać co się u Państwa dzieje, co słyhać i jak zdrowie p. Wasilewskiej? Bardzo będę wdzięczna za słówko pamięci. Łączę przytem 10 rubli, 7 com Panu winna, a 3 niech będą u Pana w zapasie, na jaką książeczkę dla moich wnusiów potem kiedyś w zimie, – napiszę jaką będę chciała.

Zasylając Państwu Obojgu serdeczne pozdrowienia, polecam się łaskawej pamięci i łączę wyrazy prawdziwej przyjaźni.

S. Ulanowska

Czy nie wiesz Pan gdzie można dostać szczepów t.j. drzewek do sadzenia prawdziwych sapieżanek. Firsow okropnie ich pragnie i szuka. Ogród zajmuje tu 27 dziesięcin! Proszę najuprzejmiej o wiadomość, – o włos że nie zapomniałam, a on tak prosił.

Adres mój: Воронежская Губ. Острогжскаго у?зда почт. Ст. Ровенки [...]

## 36.

*5.XI.95. Егоровка*

Pierwszych dni Października st. st. wyprawiłam przez Księgarnię Arcta te 7 rubli com Panu była winna i 3 ruble na jakiś ewentualny wydatek. Otóż teraz łączę jeszcze 30 kop. markami i proszę najuprzejmiej o złożenie tych 3 rb. 30 kop. w redakcji Kur. Warsz. na Książkę jubileuszową, którą zapowiadają. Takby się chciało mieć wiadomości od Państwa, tylko że sama tak długo milczałam, więc nie zasłużyłam na dobre słowo, – no ale w każdym razie liczę na wspaniałomyślność i puk! puk! puk! kołaczę do łaskawej pamięci.

Z wysokiem poważaniem i prawdziwą dla Obojga Państwa przyjaźnią

S. Ulanowska

Adres mój: [...]

## 37.

*19. XII 95 Егоровка*

Otrzymałam nareszcie paczkę w sobotę t.j. 16 b.m., jeszcze raz dziękuję! Leżała od wtorku na poczcie, zrazy mają wygląd suchy i glina z nich pospadała, zapewne tam i poschły w ciepłym pokoju, – bieda że z tą pocztą tyle ceregieli! Ogrodnik skropił je wodą i włożył do piasku w piwnicy, czy raczej w oranżerji. Firsow ogromnie się ucieszył, a potem się zmartwił, widząc suche gałązki, – ale może my się na tem nierozumieemy, może to tak i trzeba. Proszę Świętochowskiemu, nic o tem nie mówić, – napisałam dziś i do niego dziękując, przecie to wielka uprzejmość z jego strony, tylko rozumie się, dla Pana, nie dla mnie, a ja z tego korzystam! Od kilku dni poszły u nas mrozy siarczyste, po –20<sup>0</sup> i więcej, dziś wiatr w dodatku, a wiatr stepowy, to okropa! (mówiąc po Krakowsku). Byłam 10 minut na przechadzce i uciekłam.

Łączę serdeczne pozdrowienia i przyjazne wyrazy

S. Ulanowska



Z powodu strasznej zamieci we wtorek, kartka ta i list do Świętochowskiego idą dopiero 22 XII, bo we wtorek nie podobna było posłać na pocztę. Ot, co to stępy!

### 38.

*24/12 XII. 95. Егоровка*

Najprzód list Pański z 25 XI<sup>go</sup>, a potem z ostatniej poczty i kartkę z 12 b.m. otrzymałam. Pomyślałam sobie: żeby to też więcej było takich ludzi jak Pan, jakby dobrze było na świecie! Zawsze jednaka temperatura, zawsze też sama uprzejmość, ta sama względność i pamięć dla innych, – Pan masz w charakterze tę prawdziwą dobroć, o której pisze Orzeszkowa, że się ją tak rzadko spotyka, – bagatela! wszakże jest to cnota, która się dostaje w udziale tylko naturom uprzywilejowanym tak mile, po przyjacielsku, a teraz, trzeba jeszcze było pamiętać i o sapieżankach! Wielką mi Pan przyjemność zrobiłeś, dziękuję serdecznie i Firsow mocno się ucieszył, – jeszcześmy nie otrzymali tej paczki, bo u nas poczta dwa razy na tydzień przychodzi i wielkie z tem ceregiele, najprzód przysyłają to, co się nazywa повѣстка, trzeba to podpisać i dopiero następnym razem dostaje się posyłkę. A do stacji pocztowej mamy przeszło wiorst 20! Zapewne jutro przywiozą powiestkę, a w sobotę posyłkę. Po otrzymaniu natchmiast napiszę dziękując p. Świętochowskiemu, – może on zechce na wiosnę zrazów jabłek tutejszych, są to znakomite deserowe, jakby z porcelany wyglądają, – nagrodzone na jakiejś wystawie medalem srebrnym.

Za wiadomości, które mi Pan o sobie i swoich komunikujesz, dziękuję serdecznie, bardzo to zajmujące, szkoda tylko, że p. Wasilewska nie może odzyskać pożądanego zdrowia, ale może to przyjdzie i powoli, z czasem. Co do „szubrawców”, na których się Pan skarżysz, to mi się zdaje, że nic oni nie zrobią słońcu i prawdzie. Wszak nieraz bywa, że wóz, wjeżdżając na górę, cofa się na chwilę i już zdaje się runie nadół, tymczasem jest to właśnie chwila znamienna ostatecznego zwycięstwa, – jeszcze jeden wysiłek i wóz już na górze i już się potoczył dalej bez przeszkód. Co do mnie, święcie wierzę, że wszystko co sztuczne, – (prawda, że nas tem przez wiek wieków karmili,) – rychło z nas opadnie jak wyszarzany i zetlały łachman. A chociaż są tacy, którzy chcą gwałtem go po-

łatać i zesztukować tę starzyznę, – to podług mnie tylko śmiechu warte! Nic oni już nie poradzą, to darmo!

Nie wiem czy Panu pisałam, że moje wnuki mocno się gniewają „czemu Babcia nie w Moście (tj. Moskwie), ona nam teraz nic nie przyśle!” Wielka podobno rozpacz i kazali mi napisać, że proszą o książeczki nowe. Niech-że Pan będzie łaskaw dopomóż nam w tem strapieniu, – Pan mi pozwoliłeś udawać się z prośbami. Mam właśnie katalog Centnerszvera, Marszałkowska 143, – widzę książeczki dla bardzo małych dzieci. Proszę najuprzejmiej wziąć z nich:

1) Jachowicz. Bajki i powiastki z 24 drzew. – 90 kop.

2) Obrazki zwierząt polnych i leśnych z 6 chrom. – – 1 rb.

Jeżeli te Obrazki nie bardzo może zajmujące, to proszę natomiast wziąć ogłoszoną w tym katalogu książeczkę: Złoty wiek dziecięcy, która wiem, że bardzo podoba się dziatwie. Te dwie książeczki proszę łaskawie odesłać, (t.j. kazać księgarni) pod opaską rekomendowaną: Адаму Владиславовичу Уляновскому, Азовско-Донской Банк Царицынь на Боре.

A nadto jeszcze proszę też obejrzeć gdziekolwiek, (może jest u Arc-ta) Chęciński, Dzień grzecznego Władka i napisać mi kiedyś tam, czy to odpowiednia książka dla mojego 5cioletniego wnuka? On jest także Władek i dla tego zwróciłam uwagę na tytuł. W styczniu będą jego urodziny, będę znowu prosić Pana o 2 książeczki, bardzo byłabym wdzięczna, gdybyś Pan je teraz obejrzał i napisał mi i poradził co wybrać i wiele będzie kosztować? Tamte, następne (t.j. w Styczniu) to już będę prosić przysłać tu do mnie, – nadmieniam, że z przeszłego roku mamy Malowanki Chęcińskiego i Zwierzęta Gawalewicza.

Dziś u Państwa jak raz Wilja, – życząc wesółych świąt i pomyślnego przyszłego roku, i w nim ostatecznego pogromu zacofańców i obskurantów. Polecam się łaskawej pamięci i przyjaźni Obojga Państwa

Z wysokiem poważaniem i życzliwością S. Ulanowska

## 39.

26. XII. 95. *Egorovka*

Mam dziś do Pana tuzin prośb – proszę najuprzejmiej o zaprenumerowanie na pół roku „Wędrowca” i „Gazetę polską” wraz z początkiem „Quo vadis”, za co trzeba tam coś dopłacić do prenumeratury. Oba te pisma proszę kazać wysłać pod adresem:

Софiи Маврикіевнѣ Уляновскоi Азовско-Донскоi Банкѣ въ Царицынѣ на Волге.

Mnie zaś proszę kazać przysłać parę książeczek dla bardzo małych dzieci, mianowicie

1) „Kot mądry”

2) „Kapturek czerwony” } u Gebetnera kosztują po 30 kop.

3) Jakieś abecadło poglądowe żeby było dużo obrazków – proszę łaskawie wybrać coś odpowiedniego. Nie chodzi tu wcale o naukę czytania, bo mój wnuk za mały, kończy w styczniu 5 lat, ale prosi wciąż: „uczcie mię czytać, chcę sam czytać!” Trzeba mu więc dać coś, żeby sobie wyobrażał, że się uczy czytać, a właściwie, żeby to była zabawa. Widzę w katalogu Centnerszvera jakieś ABC poglądowe, – może to i dobre, – ale proszę Pana wybrać podług swojej uwagi. O cenę mi nie chodzi, byle było coś dobrego, – bardzo będę Panu wdzięczna.

4) Jakąś książeczkę do oglądania, żeby można było z tego dzieciom opowiadać. Może „Dzień grzecznego Władzia” Chęcińskiego, jeżeli to odpowiednie dla takiego wieku, – albo „Przyjaciele dzieci” – albo „Zabawka dla młodszej dziatwy”. czy już nie wiem co – bądź Pan łaskaw sam wybrać i te 4 książeczki kazać mnie tu przysłać pod moi adresem\*.

Proszę też łaskawie mi napisać jak mam pieniądze na to wszystko wysłać: czy tak samo na imię Pańskie do księgarni Arcta? I proszę nadmienić gdzie będą zaprenumerowane dzienniki wyżej wymienione – w Księgarni, a czy też w Redakcjach? Jest to wiadomość potrzebna, w razie zmiany adresu, gdyż jest prawdopodobieństwo, że mego syna przeprowadzą może do jakiej innej filji bankowej. I jeszcze proszę mi napisać

\* Zastrzegam, że mamy „Malowanki” Chęcińskiego i „Zwierzęta” Gawalewicza jeszcze z roku przeszłego.

słówko, co to takiego „Tygodnik Mód i powieści?” Czy to rzeczywiście dobre pismo, czy też tandeta?

Już nawet i nie przepraszam, że tak dokuczam, Pan mię upoważniłeś do takiego dokuczania, a więc korzystam i jestem tylko wdzięczna niewypowiedzianie za tę dobroć! Książeczki, o które Pana prosiłam przed świętami naszymi, zapewne już wysłane do Carycyna, ale wiadomości jeszcze stamtąd nie miałam, jeszcze czas za krotki. Mój starszy wnuk, Władek, otrzymawszy kiedyś jakąś paczkę odemnie, takie zadał pytanie „Mamo, czy Babcia ma małe dziatki? A kiedy się matka spytała, na co mu ta wiadomość? powiedział tak: „Babcia nam ciągle coś przysyła, więc trzeba jej dziatkom coś posłać odemnie.” – A znowu kiedyś powiedział, że jak wyrosnie to się z Babcią ożeni! Jakże się tu nie pochwalić, że mam takiego narzeczonego! Okropnie lubi zwierzęta i lituje się nad niemymi, nie je żadnego ptactwa ani zwierzyny, bo to biedne, zabite! Je mięso bo matka wmówiła mu, że się mięso z czegoś robi, – gdyby wiedział, że to z wołu zabitego, toby nie jadł. Ale dać co komu to nie lubi, nad biednymi dziećmi się nie lituje. Młodszy zaś brat jego, który ma czwarty rok, nie jest tak czuły dla zwierząt, ale myśli ciągle o „biednych dziatkach”, zbiera swoją garderobę, bieliznę, układa w paczki, wydziela pieniądze z portmonetki własnej i posyła to biednym dziatkom. – I skąd to się bierze, że jeden taki, a drugi taki? W każdym razie i jeden i drugi już coś czuje i kombinuje po swojemu – i ot dla takich to człowieczków będziesz Pan książki wybierać do Biblioteki!

Posyłam Panu wiadomość przepisaną z „Новости дня”, o Raulu Koczalskim, jak po swoim koncercie 12 grudnia w Moskwie dał odprawę recenzentowi, który napisał, że słuchając jego muzyki „z zamkniętymi oczami, gdy się nie patrzy, że gra dzieciak”, – nic się nie słyszy nadzwyczajnego i że ten dziecinny talent trzeba rozwinąć pracą i poważnymi studjami. Czy ta odpowiedź na miejscu, – nie wiem, ciekawam jak Pan to znajdziesz?

Teofila Mikulska, która jak wyczytałam w Kur. Warsz. otruła brata, nie jest mi nieznaną, t.j. znałam jej ojca, bardzo miły i nieszczęśliwy człowiek, – zdaje się że już nie żyje. Matka jej, Szemiotówna z domu, miała milion posagu, na wsi zajęta była tylko psami i konną jazdą, – córkę siekła różgami bez litości, skarżąc się, że to jest okropne dziecko, – kochała tylko tego Kazia, co to teraz otruty. Bezstronni dowodzili jednak,

że dziewczynka wcale nie była okropna, tylko że matka cierpieć jej nie mogła. Jest jeszcze jedna okoliczność – zboczenie fizjologiczne – ta Teofila jest ... hermafrodytą. Wiem o tem od bliskich krewnych.

Nabajałam tu Panu wszystkiego – proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia i wyrazy wysokiego poważania dla Obojga Państwa,  
z prawdziwą przyjaźnią  
S. Ulanowska

P.S. Dziś u nas było rano  $-24^0$ , teraz w południe jest  $-20^0$  !

1896

40.

16. I. 96. *Егоровка*

Z ostatniej poczty, ku wielkiej mojej ucieście, dostałam od Gebethnera paczkę z książeczkami – ślicznie dziękuję i donoszę o otrzymaniu paczki, odwrotną pocztą. To jest, pięknie odwrotną! otrzymałam we wtorek, piszę w piątek, ale u nas to się nazywa odwrotną, skoro mamy ją tylko dwa razy w tygodniu.

Książeczki przesłiczne, wiem że będzie zachwyt wielki, dziękuję że tak przyszły w porę, jak raz mam dość czasu aby je wysłać na urodziny mego starszego wnuka. To jedno mam do zarzucenia, że ich zamało, jeszcze jaka jedna byłaby się przydała, – ale niech już to zostanie na przyszły raz. Teraz proszę mi tylko oznajmić jaka jest cyfra mego długu i pod jakim adresem mam odesłać pieniądze?

O „Gazecie polskiej” i „Wędrowcu” nie miałam jeszcze wiadomości z Carycyna, może poczta dzisiejsza mi ją przyniesie. U nich tam teraz bardzo ciężkie chwile – w Banku roczny bilans, więc syn mój pracuje od 9<sup>ej</sup> rano aż do 2<sup>giej</sup> w nocy, praca ta trwa zwykle ze 3 tygodnie, – a tu synowa moja czeka lada dzień rozwiązania, ja zaś czekam telegramu od nich i dręcę się tem oczekiwaniem, bo się boimy tej choroby. Początek bardzo był niepomyślny, doktorzy Carycyńscy nie poznali się i leczyli kto wie od czego tam swojemi końskimi środkami, potem sami się dziwili, że nie poroniła! Teraz zas podług jej rachunku, rozwiązanie powinno było nastąpić między 30 Grudnia, a 5 Stycznia, – tymczasem dziś mamy

już 16<sup>go</sup> a telegramu jak nie ma, tak nie ma! Okropnie mię to niepokoi, zwłaszcza że już w ostatnim liście z 2<sup>go</sup> b.m. skarżyła się, że ledwie chodzi i że jest spuchnięta, tak że obrączka ślubna z trudnością wchodzi na mały palec. Bardzo mi się to wszystko niepodoba, kto wie co to z tego wyniknie, strasznie mię to dręczy, zwłaszcza, że można liczyć na umiejętności doktorów miejscowych. Ot jakie to ciężkie chwile bywają w życiu!

Zasylałam obojgu Państwa serdeczne pozdrowienia i polecam się łaskawej pamięci,

z prawdziwą przyjaźnią  
S. Ulanowska

P.S. Przy sposobności, proszę mi łaskawie napisać coś o Wolterze – co to za facet? nie wiem, czy polak? młody czy stary? skąd Pan się z nim znasz? Od czasu jak przyjechałam do Moskwy, nie mam pojęcia o wielu rzeczach i o wielu ludziach, zupełnie się wykoleiłam. Wolter pisał mi właśnie dziękując za moje [...] łotewskie, które mu z Krakowa przysłał.

#### 41.

23/4 I. 96. *Егоровка*

Bardzo już coś często zaczęłam pisywać do Pana – i choć wstyd się przyznać, ale prawie zawsze jest jakiś interes! Taka już natura ludzka, że lubi korzystać z cudzej dobroci, i alboż może być inaczej? Ale przede wszystkim nowina: doczekałam się nareszcie trzeciego wnuka i wszystko się pomyślnie odbyło, właśnie dwa dni temu dostałam telegraficzną wiadomość. W tym roku wszystkim się córki rodziły, zdawało się, że i u nas tak będzie, – tymczasem u nas zjawił się trzeci z rzędu chłopak! Juści, dobre i to, a zwłaszcza, że się chwala Bogu skończyły nasze trwogi i niepokoje.

Prośba moja dzisiaj do Pana jest taka: chciałabym wziąć dla moich wnusiów bonę, polkę, (z Królestwa, żeby miała ładny akcent) jeżeli można freblówkę. Może mi Pan poradzi jak taką wyszukać? albo, jeżeli już śmiem być szczerą, może mi Pan znajdzie jaką dobrą i pocziwą?...

Nie zagniewa się Pan na mnie za to natręctwo? Nie, nie, proszę mi tego za złe nie mieć, owszem proszę ze współczuciem przyjąć tę moją prośbę. Tak chciałabym ulżyć mojej synowej, to takie dobre stworzenie, a pracowita, a oszczędna, wiecznie w domu z dziećmi, po za którymi nic na świecie nie widzi. Nosi, rodzi, karmi sama, po nocach nie sypia i nawet nie ma dobrej niańki, bo w Carycynie tak trudno o sługę, jak zdaje się nigdzie – wszystkie baby pracują koło ryby nad Wołgą, a na stałą służbę iść nie chcą. Zresztą dzieci już podrosły, starszy chłopak kończy właśnie pięć lat, młodszy ma trzy i pół, trzeba im jakiejś osoby porządnej, któraby umiała ich zająć i dopilnować, zwłaszcza, że matka dość będzie miała roboty z tym trzecim.

Co Pan na to powiesz? Sytuacja jest taka Carycyn wprawdzie daleko od Warszawy, ale połączony koleją z całym światem – (w lecie nawigacja Wołgą do Niżnego Nowogrodu) – więc odległość to fraszka. Koszt podróży będzie naturalnie nasz. W Carycynie nie bardzo wesoło, jest 300 polaków, ale mało się komunikują z sobą, bo każdy zajęty pracą – spotykają się w tak zwanym „domu modlitwy”, gdyż kościoła nie ma, – ksiądz przyjeżdża dwa razy do roku. Z tego wynika, że nam trzeba osoby nie bardzo światowej i nie bardzo nabożnej. W zimie silne mrozy, ale w lutym już wiosna, w Kwietniu upały, i zatem w Maju synowa moja wyjeżdża na wieś na lato, bo skwar letni jest tam do niezniesienia. Za to wiosna i jesień bardzo przyjemne. Mieszkanie syn mój ma w tym samym banku Azowsko-Donskim, w którym pracuje, – mieszkanie doskonałe, ciepłe, opalane z dołu parą, sufity wysokie, salon ogromny, w którym dzieci harcują wiele im się podoba, – prócz salonu trzy pokoje, przedpokój i duża kuchnia opalana także drzewem bankowem. I miejsca i powietrza dużo. Stół mają więcej niż dobry, bo tam i mięso wołowe (stepowych ogromnych wołów) i drób i ryba, wszystko tanie, w jesieni owoce najprzedniejsze, za nic prawie. Sługi mają dwie. Wszelkie więc wygody życia zapewnione. W sklepach można kupić wszystko do ubrania tak jak w Moskwie, t.j. i dobrze i tanio.

Nasze zaś wymagania takie: dzieci uczyć, ubrać, nakarmić i dopilnować żeby zawsze w porę podawano im jedzenie, chodzić z nimi na przechadzkę, – juści bawić je i zajmować, uczyć porządku i układania zabawek – wyreperować ich ubranie, jeżeli zajdzie potrzeba, czasem coś uszyć, – oto zdaje się wszystko. Główna rzecz starać się być pożytecz-

ną w domu i pomocną mojej synowej, która ma charakter bardzo dobry i spokojny. Chcielibyśmy, żeby osoba była przyzwoita, żeby razem siadała do stołu i należała do towarzystwa domowego.

Cyfry wynagrodzenia nie oznaczam, bo nie mam pojęcia wiele to być może, moi znajomi z gub. Witebskiej mieli freblówkę ze Lwowa za 15 rubli miesięcznie – była to osoba doskonała, sympatyczna, pracowita, wszelkie posiadała przymioty. Można i do 200 rubli rocznie, a gdyby była dobra i użyteczna, to i jabym zawsze pamiętała o kolendzie noworocznej od siebie.

Jak taką znaleźć? Juści Pan będziesz wiedział lepiej odemnie, – nadmieniam tylko, że Marynia Weryho to nasza dobra znajoma, towarzyszka lat dziecinnych mego syna, (tylko starsza od niego), razem uczyli się pisać i czytać po francusku. Ona zdaje się rekomenduje freblówki, – może Pan mi każesz do niej napisać? Uprzedzam tylko, że nie mam jej adresu. Jeżeli Panu ten interes nie będzie za ciężki i za przykry, jeżeli Pan będziesz mógł mi go załatwić, to już ani wypowiedzieć nie umiem jak mię Pan zobowiąziesz!

Pisałam do Pana poraz ostatni 16<sup>go</sup> b.m. po otrzymaniu 3<sup>ech</sup> książeczek od Gebethnera; wraz zatem miałam wiadomość z Carycyna, że i tam dostali także dwie książeczki: „Bajki” Jachowicza i „Obrazki zwierząt domowych” – ale ani „Gazety polskiej”, ani „Wędrowca” jeszcze wtedy nie mieli. Było to 10<sup>go</sup> b.m. Już to moja wina, że tak późno prosiłam o prenumeratę, – myślę jednak że do tego czasu już te dzienniki muszą ich dochodzić.

Tak dziś długa moja gawęda, że aż muszę Pana przeprosić za to „bajdurstwo”, – ale kiedy inaczej nie można, ja w dwu słowach nie umiem.

Polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa i łączę serdeczne pozdrowienia,

z prawdziwą przyjaźnią

S. Ulanowska



## 42.

30.I.96

Już się wstydzę znowu list pisać, więc piszę kartkę, rozumiesz z prośbą, aby „Gazeta polska” wysłała do Carycyna początek „Quo vadis” – trzeba zapewne coś tam dopłacić, – niech Pan będzie łaskaw to załatwić, proszę najuprzejmieć i przepraszam. Dostałam od dzieci moich taką wiadomość 2/8<sup>go</sup> b.m. „Otrzymaliśmy dziś trzy numeru „Wędrowca, a wczoraj „Gazetę polską”, która długo wędrowała. gdyż na adresie stało: Carycyn, Jarosławskiej Gub. – była jeszcze w innym jakimś Carycynie pod Moskwa, nareszcie trafiła do nas! Ale początku powieści Sienkiewicza nie ma. Wędrowiec był dobrze zaadresowany.” –

Ot, co to Panu z tem kłopotu ! Ten Carycyn, do którego trzeba adresować, znajduje się w Gub. Saeatowskiej, ale wystarczy: Carycyn на Волгъ, Азовско – Донской Банк.

Tak dawno nie miałam od Pana ani słowa. Musisz Pan Być b. zajęty, – ale czemu mi Pan kartki nienapisze, a w niej dwa słowa wiele winnam? Tak mię to męczy, że nie mogę odesłać, – przecież jestem teraz bogata!

Polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa, oddana S. Ulanowska

## 43.

2. II. 96. Егоровка

Otrzymałam list Pański z 3<sup>go</sup> b.m. i z podziękowaniem serdecznem łączę przytem moją należność. Powiadasz Pan, że 16 rb. 45 kop. – ale zapomniałeś Pan jeszcze porto za książeczki, jak widzę z opaski w ilości 31 kop. – i drugie porto jeszcze za książeczki wysłane wprost do Carycyna, Przypuśćmy że także 31 kop. (a może i więcej) co wynosi 17 rb. 7 kop.. Te dwie książeczki coś Pan sam wyprawiał („Dzień grzecznego Władka” i „24 powiastki”) przeleżały nie wiedzieć czemu na poczcie u nas, bo mi je ledwie teraz przywieźli, a widzę z pieczęci pocztowej że przyszły jeszcze 29 Grudnia, – bardzo się zdziwiłam otrzymawszy je teraz i bardzo się ucieszyłam. Biblioteka moich wnuków będzie teraz doskonale zaopatrzona na czas jakiś, jestem nadzwyczajnie zadowolona z wyboru i niewiem

już jak Panu dziękować! Chciałabym pojechać do nich w odwiedzinę to im te dwie ostatnie książeczki sama zawiozę. Otrzymałam też wiadomość z Carycyna, że początek „Quo vadis”<sup>\*</sup> już ich doszedł i że i Gazetę polską już teraz akuratnie dostają. Naprawdę więc niepokoiłam Pana ostatnią moją kartką, bodajby się gdzieś zapodziała na pocztę!

Zdaje się, że do księgi zbiorowej dla Świętochowskiego nie potrafiłabym już nic napisać, wykoleiłam się, nie mam teraz ani conceptów, ani materiału, poprostu rdza mię zjada! Przytem jestem zapracowana i oczy zawsze złe – jak określił okulista w Moskwie Gilus, – myopia progresiva! Prawda że nie pocieszające? Chwała Bogu, że tu na wsi nie miewam już tych bólów głowy które mię w ciągu ostatniego roku w Moskwie strasznie trapiły – w ciągu całego mego życia nigdy mię głowa nie bolała, więc byłam nawet w strachu, żeby np. nie stracić którejś klepki, – tu jakoś przeszło to лихо, a może też i pracy mniej. Ale pisaniu zdaje się, że amen!

Jestem oburzona za te pobożne krytyki Pańskiego Budry, – prawdziwie, że nie rozumiem co im się dzieje takiego? Jabyim tym wszystkim mądrym panom kazała studiować astronomję, a chociażby przeczytać astronomję Flamarjona, możeby spostrzegli całą śmieszność swoich pojęć ciasnych. Lubię tych, co to głoszą: Trzeba wiary! Pytanie: w co wiary? czy w sutanę? Mnie też zawsze złości w Kur. Warsz. rozanielony pobożnością Jeske-Choiński, który uważa za szkodliwe w wychowaniu nauki przyrodnicze! Musi to być wielki cymbał! czy ta ich wiara może dać tyle szczęścia, jak nauka? Et, koszałki, opałki! ani Pan sobie tem, co się takim podoba pisać lub gadać, nie psuj krwi – wszak mamy przysłowie o tych pieskach, co to szczekają na księżyc, a co to księżycowi szkodzi? Jestem jednak ciekawa i napiszę do syna aby mi przysłał z gazety polskiej te komplementy dla Pana. Żałuję teraz, że zaprenumerowałam Gazetę polską, juści chodziło mi tylko o Quo vadis – takie to piękne, ale czy wiesz Pan, że swoją drogą ten entuzjazm chrześcijański dziwne już jakieś robi wrażenie, mimowoli przychodzi pytanie, po co to wszystko było? i do czego posłużyło?

Jak ja też nie umiem krótko pisać, zawsze rozwlekłem! Więc bastuję – Obojgu Państwu zasylam serdeczne pozdrowienia, polecam się pamięci i przyjaźni

oddana  
S. Ulanowska

---

<sup>\*</sup>przepraszam za tego żyda, nie wiem jak mi się uda!

P.S. Dygasiński sprawił mi wiele przyjemności i wiele boleści swoim „Asem” – (w Kur. Warsz.) Lubię zwierzęta w ogóle, psy w szczególności, uważam ich za swoich kuzynów. Mam ich tu kilku.

#### 44.

*19. II. 96. Carycyn*

Jestem od trzech dni w Carycynie, gdzie zastałam list Pański do syna mego i telegram. Serdecznie dziękujemy, aleśmy i zadowoleni, że z tą panną interes się rozchwiał. Ona jest nauczycielką, a mój starszy wnuk dopiero za dwa lata zacznie się uczyć czytać, mie byłoby tu dla niej pola właściwego. Syn mój powiada (sam dziś wieczór będzie pisać do Pana), że tu potrzeba poprostu dobrej niańki, polski, któraby lubiła dzieci i umiała je zająć czytaniem, opowiadaniem, nauczyła bawić się zabawkami, które dostają i trzymać je w porządku (t.j. zabawki żeby dzieci same składały i odnosiły na miejsce), a także żeby pilnowała dzieci, potrafiła coś uszyć, myśla bo same tego nie potrafią jeszcze i przyzwyczajają, żeby się ubierały same. Pokój osobny jest dla każdej, któraby tu przyjechała, – do stołu chcielibyśmy żeby siadała, a co się tyczy fortepjanu tośmy się jeszcze na fortepjan nie zdobyli ale będziemy go mieć w niedalekiej przyszłości, a wtedy można będzie z niego korzystać i bonie, jeżeliby się trafiła „z muzyką”. Nadmieniam o tem na wszelki przypadek. Dzieci idą spać koło 7<sup>mej</sup>, wieczór więc swobodny i można się wcześniej położyć jeżeli się komu podoba. Śpią przy matce i kłopotu z nimi niema.

Przedewszystkiem pragnęłabym jednego, a to żeby się nam trafiła osoba, która ma sympatię dla dzieci, która je lubi i rozumie. Moje wnusie są takie śliczne, miłe, niegrymaśne, że niepodobna ich nie kochać, – dla mnie to rozkosz prawdziwa słuchać ich szczebiotu, patrzeć na ich zgrabne ruchy, (to nic dziwnego) ale i wszyscy obcy zachwycają się nimi. Natury są dobre, nie rozmazane, nie rozpieszczone, tak chętnie słuchają, a takie to usługne, słowem jeżeli się je porówna z innymi dziećmi, to też dopiero widać, że daleko tamtym do naszych. I powierzchność taką mają sympatyczną, starszy kompletnie ładny chłopak, młodszy figlarz i przylepeczka, także bardzo milusieńki. Jestem pewna, że osobie która tu trafi, będzie bardzo dobrze, bo tu i w ogóle jakaś atmosfera symp-

tyczna, jak się wejdzie do mieszkania, to się od razu widzi, że tu mieszka przyrodnik z usposobieniem artystycznym: aquarium, klatki z ptakami, po etażerkach ptaki wypchane, wszystko, rozumie się, własnej roboty.

Ale niech się Pan z tą boną nie spieszy, żeby nie było zbytniego kłopotu dla Pana, czaem przy sposobności może się coś odpowiedniego trafić, my tam będziemy mieć cierpliwość i wdzięczni będziemy nadzwyczajnie, – możeby się udać do kantoru, koszta chętnie poniesiemy.

Syn mój nie odpisał Panu zaraz, bo wyczekiwał mego przyjazdu, nie miał bowiem pojęcia o co ja właściwie Pana prosiłam, jakie postawiłam żądania i warunki. Teraz, kiedyśmy się z nim porozumieli, to już będzie mógł sam rozstrzygnąć w razie, jeżeli Pan będziesz łaskaw do niego się odezwać. Serdecznie dziękuję za Pańską uprzejmość, za kłopoty przepraszam, ale swoją drogą liczę na to, że tylko Pan mi znajdziesz dobrą pocziwą bonę czy niańkę dla moich wnuków. A ten trzeci, który dziś skończył miesiąc życia, jak to już grucha milutko jak gołąbeczek! Spokojniutki, nie krzykliwy, widać że i to będzie także pocziwe. Ach, jak ciężko będzie mi stąd wyjeżdżać! przyjechałam tylko na tydzień, ale mam dla nich zaproszenie, żeby do mnie przyjechali na lato, tem się pocieszam.

Bardzo mi to miło i pochlebnie dla mnie, że mię Pan uważasz za swoją koleżankę, biorę za słowo! Obojgu Państwu zasylam serdeczne pozdrowienia i wyrazy prawdziwej przyjaźni

oddana koleżanka S. Ulanowska

#### 45.

#### 19. III. 96. *Егоровка*

Przysłali mi z Carycyna list Pański z 19 b.m. z wiadomością że bona jest i ma już wyjechać. Mój Boże, wiele to Pan masz z tem kłopotu, nie wiem już jak dziękować i przepraszać! Wszystkie koszta ja ponoszę, bo ich tam nie stać byłoby na taki luksus jak bona, i ja też z wdzięcznością zwrócę Panu wszystko co Pan wydał dla nas. Piśzę dziś z wielkim wysiłkiem, jestem chora, leżałam 2<sup>1/2</sup> tygodnia, widać przeziębiam się wracając od dzieci, straciłam głos, potem ogłuchłam, bronchit, łamanie kości, coś okropnego, – (ja nigdy w życiu jeszcze nie chorowałam na serjo) – dwa razy był doktor, a mieszka o wiorst 20, zdaje się że znowu trzeba go sprowadzić, bo głuchota ucha prawego nie

ustępuje. Jak mi ciężko i wogóle jak ciężko u obcych chorować top ani wyrazić nie umiem! Doktor b. sumienny, ale b. młody, a choroba ucha to nie żarty, jestem udręczona i strwożona, to prawdziwe dla mnie nieszczęście! Dobrze, że choć Panu mogę się poskarżyć! Dzieciom nic nie piszę, żeby ich nie niepokoić. Aż się boję pomyśleć co z tego wyniknie, jak źle pójdzie! O włos że nie zapomniałam, że oto już święta, życzę obyście Państwo spędzili je wesoło i w dobrym zdrowiu, polecam się łaskawej pamięci, jak mi będzie lepiej napisać list, tymczasem te parę słów.

S. Ulanowska

1897

46.

*9/21 XII. 97 Tahanrog*

Życzę wesołych świąt i donoszę Państwu że jestem od miesiąca w Tahanrogu, trafiłam między greków, którzy – nie wiem jak będzie dalej, – dotąd bardzo mi się podobają. To tylko bieda, że spotkały mnie różne nieprzyjemności – dostałam reumatyzmu tego co to się przenosi z miejsca na miejsce, nie wiem jak się po polsku nazywa, po rusku [...], bardzo mi dokucza chociaż zjadłam już furę salicylu. Jestem w domu pp. Diamantidich, przed kilku dniami młodszy chłopak, a jest ich dwu, zachorował na dyfteryt, wyniosłam się więc do tchu ze starszym do babki i kto wie jak długo tu zostaniemy, nim się zrobi dezynfekcja mieszkania. Ale i tu mi bardzo dobrze, tylko że się czuję nie na swoich śmieciach, najgorsza, że wyleciałam prawie jak stałam, więc brak wielu [...], no ale co tam! a la guerre, com a la guerre! Chore dziecko immunizowali, niebezpieczeństwo minęło, więc humor dobry. Na 1<sup>go</sup> Stycznia mam zamiar wygrać coś, bo sobie kupiłam los 1<sup>szej</sup> pożyczki, – co Pan na to? [...] Byłoby! I tak sobie narobiłam smaku na [...] wygranę iż chciałabym kupić ćwiartkę losów Warszawskich, co to 15 rubli kosztuje, na imię moich wnuków Władka i Stefka, którzy bardzo są szczęśliwi i na każdej loterii fantowej wygrywają, więc skoro Pan dostaniesz kapitały za Bucharę, proszę najuprzejmiej kupić nam ową ćwiartkę i trzymać ją u siebie i dopilnować żebyśmy wygrali koniecznie, czy zgoda? A jak nie wygramy, to cóż robić! Ale już ja chcę spróbować

szczęścia i poświęcić te 15 rubli, a nuż coś kapnie! Tymczasem nie mam pojęcia czy owa „Bucharą” już się wydrukowała, – może jeszcze nie, to nie szkodzi, na wszelki wypadek z góry już Oana proszę, jak Pan weźmiesz honorarjum, żeby mi z tego kupić ćwiartkę. Proszę też napisać co u Państwa słychać, jestem spragniona wiadomości, z powodu nieporozumienia na pocztę, nie mam Kur. Warsz. przeszło tydzień, bo go napowrót stąd wyprawiali do Drużbówki; nim się pomyłka wyjaśniła, byłam bez gazety, ale napisałam do administracji, aby mi teraz posyłali tu do Tahanroga, więc zapewne dziś, jutro zacznę otrzymywać porządnie. Proszę więc pisać, bardzo będę wdzięczna, – za bazgranie przepraszam, [...] nie mam nawet papieru, złapałam jakiś szpargał i na tem piszę. Wesolej zabawy, przyjemnej wilji i pomyślności na każdym kroku!

Polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa, łączę wyrazy wysokiego poważania i prawdziwej przyjaźni.

S. Ulanowska

Adres mój:

Стефаніи Едмундович Уляиновской въ Гь Таганрогь въ Кантору  
Діамантидах

P.S. Jest to znana firma, prowadzą handel zbożem.

Za książki dziękuję serdecznie, bajki wspaniałe! Przepraszam że w swoim czasie nie doniosłam że je otrzymałam.

**1900**

**47.**

*10. X. 1900. Nowoczerkask*

Bardzo już dawno nie pisałam, a to dla tego, że przeżywam okropnie ciężkie chwile i wręcz coraz cięższe! Dziś piszę do Pana, prosząc i wołając o pomoc i ratunek. Czy Pan na to poradzisz, nie wiem, ale ja nie mam do kogo się udać. Prawda, świat pełen ludzi, – niestety, ja na nim jestem sama! Gdybyż zresztą o mnie chodziło – tu chodzi o moich najbliższych, o syna i wnucząt!

Syn mój służył w Moskwie w kantorze „Poldihütte”, jako korespondent, bo prócz polskiego i rosyjskiego, umie francus. angielski, niemiecki język, służył rok cały na pensji, która mu nie wystarczała, aż udało mu się znaleźć lepszą posadę z widokami awansów i nagród. Ale kiedy oświadczył szefowi biura, Penkali, że chce wystąpić, ten mu odpowiedział, że go nie dopuści do żadnej innej posady i porobił kroki u owej firmy, aby umowa nie przysłała do skutku. Tym sposobem syn mój znalazł się na lodzie i od Maja aż dotąd nic nie znalazł, dzięki zabiegom p. Penkali. Nazwisko to znane Panu, jest to Warszawiak kiepskiego gatunku, który sam nie wie czy jest polakiem czy Niemcem i zrobił się hakatystą. Np. pracującym w biurze Polakom kazał mówić po niemiecku. Ucieszyliby się Rosjanie, gdyby wiedzieli o tej propagandzie w ich sercu, w Moskwie!

Kiedy ja, chcąc sprawę załagodzić, napisałam do niego i prosiłam, aby się nie mścił nad synem moim, to mi odpisał lichą polszczyzną odmownie, przekręcając prawdę i nie zaprzeczając nawet faktowi, że przeskodził do innej posady, bo już temu nie dało się zaprzeczyć wobec oczywistości. Kopie listu mego posyłam Panu, żałuję że nie mogę załączyć jego nieskładnej odpowiedzi, bo ją odesłałam synowi. Za długo też byłoby opisywać Panu wszystkie szpilki i szykany, któremi go nękał w ciągu roku. Pewnego dnia np. syn mój będąc słabym nie przyszedł do biura, – nazajutrz p. Penkala spotkał go tak: „Sie sind nicht gestorben, Herr Ulanowski? Schade, wir hätten Sie auf Kosten der Poldihütte begraben!” – A mój syn na to i palnął: „Ihren gesellschaftlichen Takt H. Penkala haben Sie wahrscheinlich schon begraben auf Kosten der Poldihütte.” To go do wściekłości doprowadziło. Juści, było to bardzo źle, bo trzeba było milczeć, ale nie każdy potrafi znosić szykany zwłaszcza gdy się miara przebierze. Inne podobne dowcipy, b. niedystyngowane, pomijam. Było tego tysiące, podobno. (To też w ciągu roku dziewięciu czy dziesięciu pracujących wystąpiło z biura, mój syn był jedynastym!).

Dzisiaj położenie jest takie, doszli oni do nędzy ostatecznej. zastawili i sprzedali co mieli, aż do ciepłego ubrania, tak że nie mają w czym wyjść z domu, jak jest w mieszkaniu chłodno, to nie ma czym dzieci przykryć! Naturalnie oddałam im wszystko i już sama nic nie mam, prócz mojej lichej pensji w Instytucie, którą im posyłam, ale to jedno nie na tyle osób! To jedno szczęście, że z mieszkania nie wyrzucają, bo trafili na ludzi litościwych, chociaż tak samo biednych. Sa to niejacy Jaroszewscy,

widać poczciwi i zacni. Kiedyś sama Jaroszevska napisała do mnie, powodowana współczuciem, a także i troską o siebie, skoro sie im zależy za 5 miesięcy za mieszkanie! Posyłam Panu list ten, a także i drugi, który od niej wcześniej otrzymałam. Rada jej, co do rozpoczęcia interesu z pończochami, może i dobra, ale ja na to nic nie mogę, – więc zdecydowałam się napisać do Pana prosząc ratunku! Widzisz Pan, tu trzeba 500 rubli, to nie żarty! Juści, ja będę spłacać i oni także, skoro zaczną zarabiać, ale początek ciężki i jakaż ewikcja dla dającego?

Więc radź Pan co możesz i nie odmawiaj nam! Cóż mam więcej powiedzieć? Wszak same fakty zbyt wymowne! Jak ja żyję nie wiem, i nie wiem skąd biorę siły do pracy. Zrana, jak sie obudzę, to od razu taka góra ogromna na mnie się wali i chodzę z tem dzień cały! Zapewne ta ciężka praca ... tylko i ratuje!

Taki żal tych dzieci! Pięcioro tego, a szósty w drodze! Starszy chłopak, ma szczególny zapał do nauki, szkołę ma sobie za raj jakiś i już złożył egzamin i chodził do szkoły przygotowawczej. Ale ponieważ także trzeba było zapłacić za pół roku 58 rbl. więc go wyprawili, – chłopak w rozpaczy pisze do mnie, a ja na to poradzić nie mogę! Te 30 rbl. co im posyłam miesięcznie, to i na jedzenie za mało, a skądżebym wzięła jeszcze na szkołę? Ot, trzeba zginać z rozpaczy.

Ale dość już, dość tych skarg! przepraszam Pana za takie niewesołe pisanie i polecam sie pamięci i sercu Obojga Państwa,  
z prawdziwa przyjaźnią

S. Ulanowska

P.S. Proszę adresować po prostu в Г<sup>3</sup> Новочеркаскъ – więcej nic nie potrzeba. Pan kiedyś załączyłeś na kopercie stary adres, ja teraz mieszkam w Instytucie, to na innej ulicy, zresztą znają mię na poczcie, więc prócz Nowoczerkaska nic nie potrzeba.

Chciałabym jakim cudownym sposobem widzieć tę chwilę kiedy Pan ten list mój otrzymasz i przeczytasz wszystko – jakie też to wrażenie zrobi na Panu? Nieśmiem robić przypuszczeń – będę czekać i drżąc, i bojąc się i ciesząc się nadzieją! Cóż robić! Wszystko to składa się na życie i wypełnia je.



## 48.

26. XI. 1900 Nowoczerkask

Serdecznie dziękuję drogi, kochany Panie! Wielka to dla mnie radość, że się nie zawiodłam, głęboko cenię tę braterską pomoc! Az mi się w oczach rozwidniło od razu. Piszę okropnie, ręka drży, bo jestem chora od czwartku, gorączka od rana 39,6 – wieczorem 40,6 – dziś wstałam, ale wciąż halucynacje, to straszna męka! Już mi było nad siły, nie wiem coby się stało, gdyby nie kartka Pańska. Ta mię pocieszyła. Juści, 500 byłoby pomocą radykalną, postawiło by ich na nogi od razu i dałoby [...] do ręki, ale skoro nie można, cóż robić! Rozumiem, że to sprawa nie łatwa! I paręset rubli to wielka łaska, wielkie dobrodziejstwo i kawał spokoju dla mnie! Wszystko się na mnie [...] – jest tu taki zwyczaj, że w Grudniu wszystkim którzy służą w Instytucie dają tylko pół pensji, z powodu rachunków, a dopiero po N. roku dopłacają. Ja bym dostała 17½, a ponieważ 5 się odlicza na kasę ... więc tylko 12½! A tu tyle wydatków na święta, [...] praczkom, służącym, palaczom i t.d. ... i od zmysłów odchodziłam na myśl, że nic nie będę mogła posłać swoim małym gołąbkom na święta że coś z nimi się stanie? Więc rozumiesz Pan ile mi Pan balsamu wlałeś do duszy. Wiem że nie będzie [...] na święta, a po N. Roku łatwiej będzie o posadę, – zwłaszcza, że Adam, t.j. syn mój będzie już miał i ubranie i futro. Jak tylko dostanę te sto rubli z kasy literackiej, wyprawię telegraficznie i już mu napisałam, że [...] tej chwili wykupić futro, sprawić ubranie, buty, [...] ciepłą, czapkę i rękawiczki. Bo dotąd przy [...] mrozie ubierał się w [...] palto, kusą bonzurkę, czesuczową kamizelkę, buty dziurawe i kapelusz letni. Musieli na niego patrzeć jak na szubrawca, wszak ubranie i wygląd powierzchowny wiele znaczy – jakże mógł dostać posadę?

Piszę bez ładu i składu i już sił nie mam, okropnie chora! W Warszawie nie mam żadnych [...], dawniej [...]. Ale to koledzy mego męża Władysława Ulanowskiego. Dr. Ig. Baranowski, Kozicki, Plejskowski, (ten zdaje się zmarł), Witold Załęski, – byli razem na Uniwersytecie w Dorpacie. Z Załęskim były szczególnie serdeczne stosunki, bawił u nas latem na wsi, potem się poznałam z jego matką i siostrami Jadwigą i Wandą – [...], Jadwiga była nawet [...], nie wiem czy jest nią i dotąd. To wszystkie moje znajomości w Warszawie – ale [...], [...] siła, – a Bara-

nowski musi mieć klientelę nie lada w wyższych sferach. Szkoda że nie żyje Konst. Przeździecki, był mi bardzo życzliwy.

Muszę kończyć, bo już nie mogę, czy Pan wyczytasz? Jak wyzdrowieję napiszę porządnie, przepraszam i dziękuję stokrotnie!

Obojga Państwa serdecznie pozdrawiam, z prawdziwą przyjaźnią, wdzięczna i oddana

S. Ulanowska

## 49.

*10. XII. 1900. Nowoczerkask*

W przeszły poniedziałek dostałam sto rb. od Pana, a dziś rano sto znowu z Kassy lit. Dziękuję stokrotnie i przepraszam, że zaraz po poniedziałkowych nie napisałam. Nie miałam sił, przebywam b. ciężką influencją, która mię zabija i fizycznie i moralnie. Piszę kartkę (i to z przerwami) bo nie jestem w stanie napisać listu, chociaż mam wiele do powiedzenia Panu i to b. dla mnie ważnych rzeczy – cóż, kiedy nie mogę! Może za kilka dni. U nas wilgoć i ciepło, pół miasta choruje i połowa Instytutu. Mgła i ciemno, słońca ani na lekarstwo. Przypomniałam sobie w tej chwili, że jutro u Państwa wilja, życzę wesołych świąt i zdrowia, polecam się łaskawej pamięci Obojgu Państwa i łączę serdeczne wyrazy

oddana S. Ulanowska

P.S. W Dorpacie mąż mój był także w bliskich stosunkach z Natansonem Kubą, jak go nazywał. Także z Alex. Jabłonowskim, historykiem

## 1901

### 50.

*4. I. 1901 Nczerkask*

Jestem dziś już zupełnie spokojna, [...] i szczęśliwa i wszystko to Panu zawdzięczam! Przed kilku dniami dostałam kartkę Pańską z 21<sup>go</sup> Grudnia st. st. a przed chwilą przynieśli mi sto rubli (Jest to już trzecia

setka!) Zrobiłeś mi Pan tak wielkie dobrodziejstwo, że nie wiem jak dziękować! Była to pomoc nietylko potrzebna, ale niezmiernie w skutkach swoich zbawienna. Syn mój otrzymawszy pierwszą setkę, wykupił futra i zrobił anons w niemieckiej gazecie miejscowej, bardzo poczytnej – po drugiej setce kupił porządne ubranie wizytowe, w którym mógł się ludziom pokazać i o szczęście, któremu [...]! – dostał posadę za 200 rbl. miesięcznie, w jakiejś bardzo znacznej firmie handl. antracytem i [...]. We wtorek, to jest 2<sup>go</sup> b.m. miał iść na służbę. Ta trzecia setka, którą mu już wyprawiłam teraz natychmiast po otrzymaniu, będzie na potrzeby i wydatki bieżące w tym miesiącu zanim dostanie pensję, i na przeprowadzkę na inne mieszkanie w mieście w okolicy kantoru w którym będzie pracował i który się znajduje na Turbastowskim zaułku, a więc w okolicy Pokrowki, podczas gdy dotąd mieszkał gdzieś za miastem w „[...]dańskich górach”; [...] tak szybko jak on to [...] swojemi sążnistemi nogami, szedł całą godzinę do miasta! A więc wiwat! i wszystko dobrze! A byłem tylko jeszcze zdrowie odzyskała, to jeszcze wyrosnę ze wszystkich długów i zapomnę o strasznych przejściach ostatniej jesieni. Wielka to dla mnie radość, że Pan nam pomogłeś wybrnąć z biedy i że właśnie Panu mamy do zawdzięczenia ten nowy zwrot ku lepszemu i ratunek w nieszczęściu. Gdybym choć wiedziała co mam za to Panu życzyć? Takiego spokoju i zadowolenia dawno, dawno już nie zaznałam!

Przepraszam, że tak źle piszę i niewyraźnie, jestem strasznie słaba, piszę i pocę się ze zmęczenia, ot jak mnie ta influenza urządziła! Pocięszam się, że i Krüger tak samo słaby, widać że to zwykle tak bywa. Oj, lepsza febra, bo nie wyczerpuje na tak długo, jakoś siły prędko wracają, podczas gdy teraz już 6 tygodni jestem chora o! przyjąć do siebie nie mogę. Jakem otrzymała ostatnią kartkę od Pana, chciałam zaraz odpisać, tymczasem pokazało się, że nie mam pióra, – trzebaby iść po nie na dół odmykać klasę zamkniętą na klucz, szukać dyżurnej mającej klucze od stolika, – nie byłam w stanie zaryzykować się na taką Odyseję i dałam spokój! Dziś już pióra mam, ale pokazało się, że papier się skończył, mam czym pisać ale nie mam na czym! Jednak nie dałam za wygraną, to już postęp! Wydłubałam gdzieś z pomiędzy nut pół arkusza wielkiego formatu i na takim piszę jak Bóg dał! Ale co tam o to, skoro już wszystko dobrze! Ciekawam czy Pan się bardzo ucieszysz?

Zdaje się że już wszystko doniosłam, – mamy jeszcze czas wolny z powodu świąt, dzieci wracają za kilka dni, praca moja rozpocznie się dopiero w poniedziałek, t.j. 8<sup>go</sup> b.m. Jeszcze jedna nowina, to że z tej choroby dziwnie jestem głupia; piękna rzecz, jakby to zostało? Toby się człowiek nie zdał ani psu na budę!

Czytałam w Kurjerze Warsz. o [...] Sienkiewicza i ucieszyłam się, miałam Panu powiedzieć o nim swoje trzy grosze, ale już nie mam sił. Obojgu Państwu zasyłam serdeczne pozdrowienia, dziękuję i dziękuję! Polecam się pamięci i sercu

wdzięczna i oddana

S. Ulanowska

P.S. Ryngrafu proszę nie sprzedawać, szkoda tej pamiątki, niech zostanie dla wnuka starszego, dzielny chłopak, doskonale się uczy!

P.S. A co jak Penkała się dowie że syn mój dostał posadę i znowu mu zaszkodzi? Aż cierpnę na tę myśl Co wtedy począć? Wszak to możliwe! Wtedy pojedę do Moskwy i jak psu w łeb mu palnę! Niech zginę ale nie dam moich krzywdzić! [...] już było za dużo na największą cierpliwość ludzką!

P.S. Nie ma dziś temu końca! Niech Pan na adresie nie pisze: „девичій Инстутъ”. Jest tu jakiś „[...]”, więc zrobili uwagę na poczcie, że „[...]”. A jeżeli chodzi o dokładność, to ten Instytut nazywa się: М. Д. Институт, t.j. Мариинско Донской Instytut drugiego tu nie ma.

Proszę napisać i pocieszyć mnie jakim słówkiem. Okropnie się uśmiełam, że i mój autograf trafił do kolekcji! Jaki to z Pana człowiek przemyślny!

## 51.

27. XII. st. st. 1901 Nowoczerkask  
(М. Д. Институтъ)

Obie kartki Pańskie, jedną w lecie, drugą w Październiku, otrzymałam – i nie odpisałam. Daruj Pan. Cały ten przeciąg czasu był dla mnie

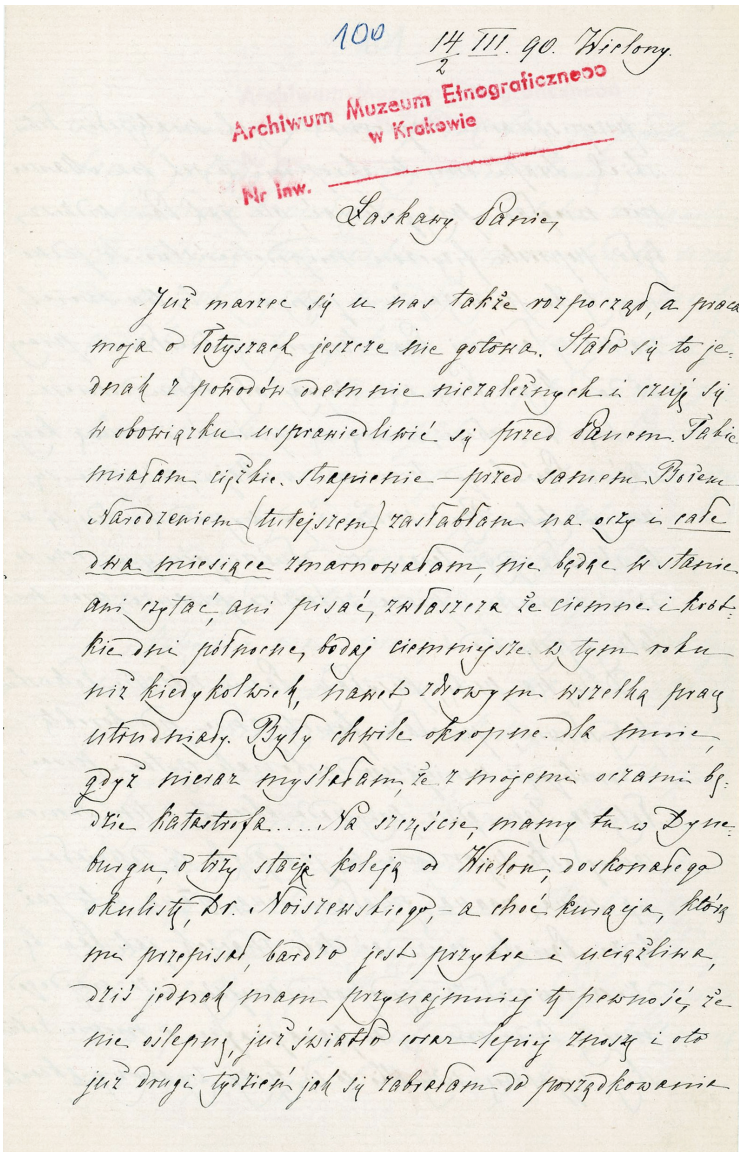
jednym pasmem zgryzot i udręczeń, zapewne praca tylko mię zbawiła. Ale już ani pisać, ani skarżyć się nie byłam w stanie. Domyślisz się Pan, że były to niepowodzenia mojej najbliższej rodziny, moich dzieci, okropne, niesłychane niepowodzenia. I za długo i za trudno byłoby opowiedzieć to wszystko, – i za ciężko zresztą. Ostatni miesiąc był najgorszy, bo przestałam otrzymywać listy od syna – gdzie się podziewały, nie wiadomo, ale mię nie dochodziły – myślałam że już ich, t.j. syna i wnucząt moich na świecie nie ma! Aż do dziś otrzymałam nareszcie upragnioną wiadomość i względnie się uspokoiłam i dlatego i do Pana piszę, bo wiem, że brzydko tak długo milczeć. Święta przeszły i u nas, więc już tylko nowego Roku winszuję Państwu i życzę wszelkich pomyślności. Jutro idę do Atamana prosić aby tu gdziekolwiek dał jaką posadę memu synowi, – chciałabym ich mieć bliżej. Szczęśliwi ci, co są razem z dziećmi, z rodziną – ale oni tego nie rozumieją. Wszystko się poznaje tylko przez porównanie. Piszę beładnie, bo mi się w głowie mąci jeszcze, ale powiedziałam sobie że dopiero wtedy napiszę do Pana, jak od syna dostanę wiadomość. Inaczej byłabym jeszcze milczała. O wyjeździe Pańskim zagranicę, później o powrocie, czytałam w Kurjerze Warsz., – ale teraz już nic nie wiem, bo z końcem Grudnia przestali mi go przysyłać! Mam to sobie także za krzywdę losu, czuję się jakby odcięta od wszystkiego co swoje. Kto wie, możeś Pan znowu gdzie pojechał, – byłoby mi to bardzo przykro, [...] sobie podwójnie moje milczenie, lecz takby mi się chciało, żebyś mi Pan choć słówko napisał i doniósł o swoim zdrowiu, – w ostatniej kartce napomknąłeś Pan, że teraz lepiej, nieprawdaż? Czytam teraz „la philosophie d la longivite” Finot – to bardzo piękne dzieło, musisz je Pan znać – i dla nas na dobie, to jest dla starych, chociaż dotąd wciąż byłam młoda, – dopiero ostatnimi czasy zaczęłam się czuć stara, kiedy mię zabijały myśli trapiące.

Przepraszam za bazgraninę i za te wszystkie banialuki, jak wrócę do równowagi, napiszę rozsądniej. Polecam się łaskawej pamięci Obojga Państwa i łączę wyrazy wysokiego poważania i przyjaźni

szczerze oddana

S. Ulanowska

ILUSTRACJE



100

14 III. 90. Wielony

Archiwum Muzeum Etnograficznego  
w Krakowie

Nr inw.

Laskany Dario,

Już marce się u nas także rozpoczął, a moja  
moja o Tatarsach jeszcze nie gotowa. Stała się to je-  
dnak z powodu wzmianki niezapowiedzianej i czuję się  
w obowiązku uprzedzić tu się przed Panem. Takie  
miejsca węg. Szarpietie — już dawno temu. Pojem-  
karczemie (tutejszem) zastabat na ory i całe  
na trzecie zmarnobatom, nie będą u stacie  
ani zytac, ani fisać, zabytara że ciemne i krot-  
kie dni jutro, boją ciemniejsi. W tym roku  
nie będą krotkich, nawet idony w Wielka przy-  
władnia. Były chwile okropne. Ja sobie,  
już wiecie myślałam, że z moimi osobami bę-  
dą katastrofy... Na szczęście, mamy tu w Dym-  
burgu, o trzy staję koleją a Wielon, doskonałego  
okulisty, Dr. Nojenskiog, — a choć kuracja, która  
mi przepisał, bardzo już przykre i ucierpliwie,  
widz jednak mam przekonanie, że powoli, że  
nie wlepnę, już światło może lepiej trawi i oto  
już drugi tydzień jak się zabieram do prowadzenia

Fot. 1-4. List Stefanii Ulanowskiej do Jana Karłowicza, 14 marca 1890, Wielony.

i przepisywanie nagromadzonej materjałki Sotw. skiel. Trafi mi to okropnie, że ich na Marsie nie uważam przygotować, ale jak Pan widzi, było proste francuzie niepodobiestwo. To jedno mi tyko spociesz, że w jednym z listów swoich, naturalnie mi Pan termin przedstawia pracy o to Maja. Wszę się dąsają, aby Panu dotrzeć, że chce nie chce, muszą się spóźnić i muszą kory. Stać z Pariskiego terminem w Maja, natomiast się nowego stylu. Być może, iż go wyprzedzą i być się o to starać, gdyż teraz umi słucha, jaśnieją, czy co. Wiek! Pomyśleć i pisać, wkrótce pisanie, aże mi. Natwój przychodzi.

Dziś, na piątek, pisywałem Panu, iobrałem Poleskie przysłowia, — pisałem fantazje, nie, jań kochany, wiadomości, a umniejszyć doskonałe cytki i pisać, Poleska. Tam gdzie przyjechał akcent, a tam samem. Jemofobka wymawia się, jak przybył się Poleska, np. siina, paana, piersom siina, pōna, a to już będzie Pariska rzecz, aże taki znaczeń, jaki Pan by. Wiesz, uważałem, że najodpowiedniejszą, i że najdogodniejszą. Co do mnie, w paragrafie o moim Poleski, wyjątki wszystkie co się tyko wymowy, akcenta

101

## Archiwum Muzeum Etnograficznego

w Krakowie

i Projezie wyjeżdżając <sup>w Krakowie</sup> które po prostu tak  
brzmia, jak ~~było~~ <sup>Nr inw.</sup> ~~podany~~ ~~mi~~ ~~czekały~~.

Wysłanie te przełożyłam na polskie i niemieckie  
i niemieckie przepisy i czerpanie, bez brzo-  
w. na publikację - wyjął tym sposobem trochę  
charakteru, np. komu boli, i t.d. Ale i tu go-  
wie chodzi o kulturalizm, więc myślałam że to jest  
konieczne, ale nie wiem, jeżeli nie, to mi Pan napi-  
szcie, a o tłumaczeniu pierwszych robimy inaczej.  
A może i to nie dobie, że papier taki cienki?  
Proszę teraz robić uwagi i uwagi, a może i  
jeszcze może testować do wymagan.

Materiale mam masę - nawet kilkadziesiąt  
nie wiem, baby było to ujęte - i tak będzie 30 dni  
gdy, nie będzie kłopot - Metody przedłożenia  
wskazywać mam w obrotach - nie zostało po-  
stać wstawić cała noc. Później Pan zostanie  
Tadeuszem, będzie może przy ciężej nawet i  
pod względem lingwistycznym. Wiele jest  
sprawdzikami i studiami, ale to jest już k. Doty-  
knie jak Pyski i Kurlandzki, dotykną protos-  
tantów, - nasi mają trochę odmienny dialekt, mi-  
sty i więcej samogłoski i intonacje.



Ze się Panu nie udało skłonić jakiego księźdza  
do napisania listu do Duchana Futajskiego,  
nie rozbiła mi najmniejszej nitki, wtem  
może się i lepiej stało - w istocie tworząc tu  
wzajemnie listy sąsiednie do skutku  
stało. A ja i tak sobie poradziłem, mnie  
wtedy pomagała i potrzebna wskazywała  
miem "głowa kłosa" - obydwójmy się bra  
propo!

Polecam się Duchanowi panu, tego wyraz  
wysokiego dla Pana straszenia i powołania

Stefania Włanowskiego

P.S. Ze wszelki przypadek postaram się  
o. Stefa. Bap. ser. . . . .  
norm. Cui. P. P. i ot. etc.



Rodowody – dokumenty uniwersyteckie Adama Ulanowskiego

229

Rok szk. 188<sup>2</sup>/<sub>3</sub>      **RODOWÓD.**      Półroczcie: II

Imię i nazwisko Ucznia		Wymienienie czy jest Uczniem awydziałowym lub nadawczajnym		Oznaczenie Wydziału	
Adam Ulanowski		wydziałowy		Medycy	
Miejsce urodzenia	Wiek	Religia	Narodowość	Poddaństwo ucznia	Mieszkanie
Pałacyński w infanterii polski	21.	R. Kat.	Polak.	Pruski w wydziale	Pałacyński ul. 21.
Imię, stan i miejsce zamieszkania ojca jego		+			
Imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania opiekuna jego		Opiekunem był M. H. Joucaux 21.			
Wskazanie zakładu naukowego, na którym Uczeń strawił ostatnie półroczcie		W. Uniwersytet Jagielloński			
Pobiera stypendium _____ w ilości _____ złr. — kr.		udzieleno mu przez _____ pod dniami _____ 188 — Nr. _____		Wpisano w Kwartale w dniu 24 1883 pod Nr. 193	
Przytoczenie zasady na jakiej Uczeń żąda Imatrykulacji (wcielenia) lub Inskrypcji (wpisu)		A. B. 27. 30			
Wykaz odczytów, na które Uczeń uczęszczać zamierza					
Przedmiot wykładu	Liczba godzin tygodniowa	Nazwisko Profesora lub Nauczyciela	Własnoręczny podpis Audytora		
Anatomia ogólna człowieka	6.	Prof. Dr. Terakowski	Adam Ulanowski		
Fizjologia w połączeniu z Histologią	5.	Prof. Dr. Potkowski			
Historja zoologii człowieka	2.	Prof. Dr. Potkowski			
Chirurgia fizjologiczna	2.	Prof. Dr. Potkowski			
Chirurgia histologiczna	3.	Prof. Dr. Potkowski			
Chemia w chemii	3.	Prof. Dr. Potkowski			
Anatomia patologiczna (część ogólna)	5.	Prof. Dr. Potkowski			

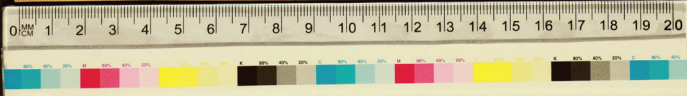
Fot. 6-7. Świadectwo Adama Ulanowskiego.

Rok szk. 188

RODOWÓD.

Półrocze: 48

Imię i nazwisko Ucznia		Wymienienie czy jest Uczniem zwyczajnym lub nadzwyczajnym		Oznaczenie Wydziału	
Adam Własowski		zwyczajnym		Fizjofizyczny	
Miejsce urodzenia	Wiek	Religia	Narodowość	Poddaństwo ucznia	Mieszkanie
Baltów w powiat. pol.	23.	Rz. Kat.	Polak	rosyjski rosyjski	Warszawa ul. B.
Imię, stan i miejsce zamieszkania ojca jego		ojciec ni żyje			
Imię, nazwisko, stan i miejsce zamieszkania opiekuna jego		Wojciech Własowski polski obywatel. Opiekun: Wł. Własowski.			
Wskazanie zakładu naukowego, na którym Uczeń strawił ostatnie półrocze					
w Univ. Jagiellońskim.					
Pobiera stypendium udzielone mu przez		w ilości zlr. kr.		Wpisano w Kwesturze w dniu 17. 11. 85. pod Nr. 27	
pod dniem		188 Nr.			
Przytoczenie zasady na jakiej Uczeń żąda Imatrykulacji (wcielenia) lub Inskrypcji (wpisu)		Zgodnie z 17. 11. 85.			
Wykaz odczytów, na które Uczeń uczęszczać zamierza					
Przedmiot wykładu	Liczba godzin tygodniowa	Nazwisko Profesora lub Nauczyciela	Własoręczny podpis Audytora		
Diagnoza fizjofizyczna	3.	Prof. Dr. Własowski	A. Własowski		
Chemia ogólna	5.	Prof. Dr. Własowski	A. Własowski		
Paleontologia systematyka	2.	Prof. Dr. Własowski	A. Własowski		



## INDEKS OSÓB WYSTĘPUJĄCYCH W LISTACH

**Ignacy Baranowski** (1833–1919) – lekarz, działacz społeczny, pamiętnikarz. Studiował w Dorpacie, znał braci Ulanowskich. *W Warszawie... koledzy mego męża Władysława Ulanowskiego. Dr. Ig. Baranowski, Kozicki, Plejskowski, (ten zdaje się zmarł), Witold Załęski, – byli razem na Uniwersytecie w Dorpacie... Baranowski musi mieć klientelę nie lada w wyższych sferach.*

List nr **48**, z 26.XI.1900, Nowoczerkask.

**Jan Nicisław Ignacy Baudouin de Courtenay** (1845–1929) – językoznawca, publicysta, wolnomyśliciel. Człowiek o postępowych poglądach na kwestię kobiecą, na równouprawnienie żydów i rolę religii w życiu społecznym. Inicjator przyjęcia Stefanii Ulanowskiej i Elli von Schultz Adaiewskiej (1846–1926) pianistki i etnomuzykolożki do grona statutowych współpracowników Akademii Umiejętności w Krakowie. *Zawiliński z Baudouinem ruszyli konceptem!*

List nr **31**, z 26.III.94, Moskwa.

**Gabriel Centnerszwer** (1841–1917) – polski wydawca i księgarz żydowskiego pochodzenia. Od 1867 roku prowadził sortymentowo-nakładową księgarnię przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Wydawał literaturę piękną i ludową. Był jednym z nielicznych wydawców książek polskich dla dzieci żydowskich.

List nr **38**, z 24/12.XII.95 Егоровка

List nr **39**, z 26.XII.95 Егоровка

**Diamantidi** – bogata grecka rodzina zajmująca się handlem zbożem w Taganrogu, pracodawcy Stefanii Ulanowskiej podobnie jak w Moskwie była u nich nauczycielką dwu chłopców. *Jestem w domu pp. Diamantidich, przed kilku dniami młodszy chłopak, a jest ich dwu, zachorował na dyfteryt, wyniosłam się więc co tchu ze starszym do babki i kto wie jak długo tu zostaniemy...*

List nr **46**, z 9/21.XII.1897, Taganrog.

**Adolf Dygasiński** (1839–1902) – powieściopisarz, publicysta, przedstawiciel polskiego naturalizmu. Współpracował między innymi z „Wędrowcem” i „Wisłą”. *P. Dygasińskiego nazywasz Pan swoim przyjacielem, stąd wnoszę, że się Panowie widujecie często – otóż prosiłabym, abyś Pan był łaskaw, przy sposobności, oznajmić mi o moim przyjeździe.... Wszystkim znajomym „Powiślakom”, p. Dygasińskiemu, p. Zakrzewskiemu uprzejmie uklony, a także i p. Glogerowi przy sposobności.... Dygasiński sprawił mi wiele przyjemności i wiele boleści swoim „Asem” – (w „Kur. Warsz.”) *Lubię zwierzęta w ogóle, psy w szczególności, uważam ich za swoich kuzynów. Mam ich tu kilku.**

List nr **1**, z 8.IV.1888, Ponice.

List nr **2**, z 18.IX.1889, Wielony.

List nr **43**, z 2.II.1896, Егоровка.

**Jean Finot** (prawdziwe nazwisko – Finckelhaus), (1858–1922) – intelektualista, socjolog, dziennikarz. Urodził się w Polsce, w rodzinie żydowskiej, mieszkał i tworzył we Francji. Stefania Ulanowska czytała jego *La Philosophie de la longévité*, 1900.

List nr **51**, z 27 XII st. 1901, Nowoczerkask.

**Flamarjon** – Camille Flamarion (1842–1925) – francuski astronom, a także popularyzator astronomii. Stefania Ulanowska wspomina zapewne o jego najbardziej znanej *Astronomie populaire* (1880). – *„Jabym tym wszystkim mądrym panom kazala studiowac astronomje, a chociaźby przeczytac astronomje Flamarjona, moźeby spostrzegli calą śmieszność swoich pojęć ciasnych.*

List nr **43**, z 2.II.1896, Jegorowka.

**Marian Gawalewicz** (1852–1910) – dramatopisarz, reżyser, dyrektor teatru w Łodzi, powieściopisarz i publicysta, m.in. redaktor „Kuriera Warszawskiego”. Także autor popularnych książeczek dla dzieci.

List nr **24**, z 21.XII.91, Moskwa.

List nr **25**, z 11.II.92, Moskwa.

List nr **38**, z 24/12.XII.95, Егоровка.

**Zygmunt Gloger** (1845–1910) – etnograf, publicysta, archeolog, krajoznawca, pisarz. Pozostawał w kręgu znajomych i współpracowników

Karłowicza. Ulanowska знаła jego zainteresowania i prace. *Wszystkim znajomym „Powiślakom”, p. Dygasińskiemu, p. Zakrzewskiemu uprzejme ukłony, a także i p. Glogerowi przy sposobności.... Jest tu pod Wielonami, góra nad rzeką Malta, nazywająca się Kara-kopie, to jest wojacka, czyli rycerska mogiła. Widoczne sypane groby – materiał dla Glogera.*

List nr 2, z 18.IX.1889, Wielony.

List nr 7, z 12.XII.1889, Wielony.

**Aleksander Jabłonowski** (1829–1913) – historyk, etnograf, podróżnik. Brat Władysława Jabłonowskiego: lekarza i etnografa. Podczas zesłania badał Mordwinów. Podróżował po Bliskim Wschodzie, Bałkanach i Ukrainie. Członek Akademii Umiejętności i wielu innych instytucji i towarzystw naukowych. Studiował między innymi w Dorpacie gdzie przyjaźnił się z Władysławem Ulanowskim. Należeli do korporacji akademickiej Konwent Polonia. – *W Dorpacie mąż mój był także w bliskich stosunkach z Natansonem Kubą, jak go nazywał. Także z Alex. Jabłonowskim, historykiem.*

List nr 49 z 10.XII, Nowoczerkask.

**Jaroszewska, Jaroszewscy** – polska rodzina w Moskwie wynajmująca mieszkanie Adamowi Ulanowskiemu. *To jedno szczęście, że z mieszkania nie wyrzucają, bo trafili na ludzi litościwych, chociaż tak samo biednych. Są to niejacy Jaroszewscy, widać poczciwi i zacni. Kiedyś sama Jaroszewska napisała do mnie, powodowana współczuciem, a także i troską o siebie, skoro się im zależy za 5 miesięcy za mieszkanie!*

List nr 47, z 10.X.1900, Nowoczerkask.

**Raul Koczalski** (1885–1948) – polski pianista i kompozytor, występował publicznie po raz pierwszy w roku 1888 jako „cudowne dziecko”. *Posyłam Panu wiadomość przepisaną z „Новосту дня”, o Raulu Koczalskim, jak po swoim koncercie 12 grudnia w Moskwie dał odprawę recenzentowi, który napisał, że słuchając jego muzyki „z zamkniętymi oczami, gdy się nie patrzy, że gra dzieciak”, – nic się nie słyszy nadzwyczajnego i że ten dziecinny talent trzeba rozwinąć pracą i poważnymi studjami.*

List nr 39, z 26.XII.95, Егоровка.

**Józef Kotarbiński** (1849–1928) – pisarz, krytyk, aktor, dyrektor teatrów. W 1901 roku wystawił „Wesele” Wyspiańskiego (premiera). Ulanowska starając się o wystawienie sztuki „Na ojcowiźnie” prosiła Karłowicza o protekcję u Kotarbińskiego. *Wspominaleś Pan kiedyś o stosunkach z Kotarbińskim i zdaje się z Tatarkiewiczem, a od nich przecież wiele zależy, – więc gdybyś Pan był łaskaw, przy sposobności, poprzeć u nich sprawę dramatu, byłabym bardzo wdzięczna i na przedstawienie przyjechałabym z pewnością.*

List nr **5**, z 10.XI.89, Wielony.

List nr **10**, z 16.VI.90, Wielony.

**Władysław Jan Kulczyński** (1854–1919) – nauczyciel, taternik, entomolog-arachnolog. Zarówno on jak i inni członkowie jego rodziny należeli do kręgu bliskich znajomych Ulanowskiej z czasów jej pobytu w Krakowie. *...pisał mi Kulczyński Władysław kiedyś, że Zawiliński zabiera się do druku mojej drugiej części „Łotyszów”, było to jeszcze w lecie, – odtąd żadnej wieści!*

List nr **25**, z 11.II.1892, Moskwa.

List nr **26**, z 10.X.92, Moskwa.

**Izydor Kopernicki** (1825–1891) – lekarz, antropolog, sekretarz Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności i redaktor ZWAK-u. Doradzał Ulanowskiej w sprawie badań nad Łotyszami i redagował przesyłane przez nią fragmenty jej najważniejszego opracowania poświęconego Łotyszom. *...A co się tyczy Kopernickiego, to ja go owszem znam jako człowieka bardzo akuratego i tylko pod tym warunkiem daję mu Łotyszów, że na wiosnę wydrukują... Jestem w wielki kłopotcie z „łotyszami”, – wszystko czego Pan chcesz do Wisły, dałam jak raz Kopernickiemu – (zrobiła się rzecz ogromna) po prostu nie wiem teraz co począć.... chcę Pana prosić, abys Pan był łaskaw wziąć u Kopernickiego jeżeli ma ze 6, to choć ze 4 broszur moich o Łotyszach i przywieść do Warszawy... Ot Kopernicki! Już na piwie u Abrahama! Nie wie Pan kto go zastąpił w Komisji Antrop?*

List nr **8**, z 26.XII.92, Wielony.

List nr **17**, z 31.X.90, Moskwa.

List nr **23**, z 12.VII.91, Moskwa.

List nr **24**, z 21.XII.92, Moskwa.



**Kozicki** – kolega Władysława Ulanowskiego z czasu studiów uniwersyteckich w Dorpacie.

List nr **48**, z 26.XI.1900, Nowoczerkask.

**Lucjan Feliks Jan Malinowski** (1839–1898) – językoznawca, dialektolog, folklorysta, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności. Ulanowska zawdzięczała mu nieformalne (?) wykształcenie w zakresie metod badań etnograficznych. *Zgadłeś Pan, że w Krakowie będą chcieli łotyszów dla wydawnictwa Akademii, – już Kopernicki z Malinowskim okropnie „zaskakują” koło mnie... Jak prowadzić badania etnograficzne, uczył mię prof. Malinowski, – wiem, że są prawdziwe, dokładne, sumiennie prowadzone...*

List nr **5**, z 10.XI.1889, Wielony.

List nr **23**, z 12.VII.1891, Moskwa.

List nr **27**, z 9.III.1893, Moskwa.

**Gustaw Manteuffel** – właściwie Felician Nicolai baron Manteuffel-Szoegé (1832–1916): historyk, etnograf, krajoznawca. Autor wielu prac o Łatgalii i innych rejonach Łotwy. Niesprawiedliwy krytyk Ulanowskiej.

List nr **20**, bez daty i miejsca.

List nr **27**, z 9.III.1893, Moskwa.

List nr **28**, z 8/20.IV.1893, Moskwa.

List nr **29**, z 26/7.IV.1893, Moskwa.

List nr **31**, z 26.III.1894, Moskwa.

List nr **32**, z 10/22.IX.1894, Moskwa.

**Jakub Natanson** (1832–1884) – polski chemik, finansista, współzałożyciel Kasy im. J. Mianowskiego, a także Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie. Jako pobożny Żyd wspierał synagogi reformowane. Chemię studiował w Dorpacie gdzie przyjaźnił się z Władysławem Ulanowskim. Należeli do korporacji akademickiej Konwent Polonia. – *W Dorpacie mąż mój był także w bliskich stosunkach z Natansonem Kubą, jak go nazywał. Także z Alex. Jabłonowskim, historykiem.*

List nr **49** z 10.XII.Nowoczerkask.

**Julian Leopold Ochorowicz** (1850–1917) – psycholog, wynalazca, eksperymentator w zakresie parapsychologii.

List nr **30**, z 3.I.1894, Moskwa.

**Pawiński Adolf** (1840–1896) – historyk, studiował w Dorpacie, należał do korporacji Konwent Polonia. Przyjaźnił się z Władysławem Ulanowskim.

List nr **29**, z 26/7.IV.1893, Moskwa.

**Józef Pawiński** (1851–1925) – lekarz, wybitny kardiolog, spowinowawony z Mirskimi, brat Adolfa, również znajomy rodziny Ulanowskich.

List nr **29**, z 26/7.IV.1893, Moskwa.

**Penkala** – wynarodowiony Polak, zwierzchnik, a jednocześnie prześladowca Adama Ulanowskiego w moskiewskiej firmie „Poldihütte”.

List nr **47** z 10.X.1900, Nowoczerkask.

**Plejskowski** – kolega Władysława Ulanowskiego z czasu studiów uniwersyteckich w Dorpacie.

List nr **48**, z 26.XI.1900, Nowoczerkask.

**Konstanty Przedziecki** (1846–1897) – kolekcjoner, bibliofil, mecenas sztuki i nauki. Kontynuator działalności na tych polach swojego ojca (Aleksandra Przedzieckiego). Założyciel Pogotowia Ratunkowego. *Jest u mnie ryngraf, mówią mi, że to można dobrze śpieniężyć jako zabytek. Niech Pan będzie łaskaw napisać, czy można z tem co zrobić i jak? Czy Kon. Przedziecki tego nie zbiera?... Szkoda że nie żyje Konst. Przedziecki, był mi bardzo życzliwy.*

List nr **18**, z 18.I.1891, Wielony.

List nr **48**, z 26.XI.1900, Nowoczerkask.

**Pani Rodys lub Rodysowa** (imię i daty urodzin oraz śmierci nieznane, być może była to Maria Rodysowa tłumaczka z języka francuskiego) – siostra Mikołaja Światopełk Mirskiego, którą Ulanowska prosiła o protekcję dla syna Adama. *Jest w Warszawie pani Rodys, której adresu mi potrzeba, znam ją osobiście, śliczna, sympatyczna osoba, ale zapomniałam imienia, więc przez biuro adresów nie można się dowiedzieć, chyba prywatnie dlatego w te pędy do Pana!... Dopomóż w ten sposób: wręczyć osobiście załączony przytem list mój do p. Rodysowej i namówić*

*ją, żeby jak najprędzej napisała do brata swego Ks. Mirskiego, Atamana wojsk Dońskich i poleciała mu syna mego.*

List nr **27**, z 9.III.1893, Moskwa.

List nr **28**, z 8/20.IV.1893, Moskwa.

**Wincenty Smoczyński** (1842–1903) – ksiądz katolicki, oskarżony w Królestwie Polskim o działalność polityczną, w więzieniach i na zesłaniu przebywał od 1872 do 1876 roku. Później pełnił obowiązki duszpasterskie w Galicji. Proboszcz w Tenczynku od 1879 roku. Konflikt z Ulanowską na tle jej artykułu „O ludzie i dla ludu”. – *Proboszcz z Tenczynka Ks. Smoczyński urządził ten protest gmin, wiem o tem dobrze przez rodzinę mojej służącej w Filip.*

List nr **30**, z 26/7.IV.93, Moskwa.

**Alfred Szczepański, pseudonim Alf** (1840–1909) – działacz społeczny, publicysta, dramaturg. Współpracował z Ulanowską – razem napisali sztukę teatralną *Na ojcowiznie*, pośredniczył i pomagał w wydaniu wyboru jej utworów literackich w Wiedniu. *Chcę Pana prosić o przyjacielską czynność, mianowicie o wysłanie niektórych moich artykułów drukowanych, do Wiednia. Znalazła się tam bowiem poczciwa dusza, która chce zbiorów prac moich wydrukować, a Alfred Szczepański obiecuje tej sprawie przypilnować.*

List nr **4**, z 1.XI.1889, Wielony.

**Światopelk-Mirski Mikołaj** (1833–1898) – generał kawalerii i ataman Wojska Dońskiego, protegował Adama Ulanowskiego.

List nr **28**, z 8/20.IV.93, Moskwa.

**Aleksander Świętochowski** (1849–1938) – pisarz, publicysta polityczny, działacz społeczny, rzecznik postępu, jeden z czołowych ideologów i przywódców pozytywizmu warszawskiego.

List nr **8**, z 26.XII.89, Wielony.

List nr **37**, z 19.XII.95, Егоровка.

List nr **38**, z 24/12.XII.95, Егоровка.

List nr **43**, z 2.II.96, Егоровка.

**Jan Kazimierz Tatarkiewicz** (1843–1891) – aktor, reżyser teatrów krakowskich i warszawskich.

List nr **5**, z 10.XI.89, Wielony.

List nr **10**, z 16.VI.90, Wielony.

List nr **22**, z 31.III.91, Moskwa.

**Adam Wiślicki** (1836–1913) – dziennikarz, bibliograf.

List nr **29**, z 26/7.IV.93, Moskwa.

**Zygmunt Wasilewski** (1865–1948) – mąż córki J. A. Karłowicza – Wandy. Autor etnograficznej monografii – *Jagodne...*, w latach 1890–1891 dyrektor muzeum etnograficznego w Warszawie. Polityk, jeden z przywódców Narodowej Demokracji.

List nr **3**, z 24.X.89, Wielony.

**Władysław Weryho** (Werycho) (1867–1916) – współpracownik „Wiśły”, filozof, organizator życia naukowego na ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim.

List nr **28**, z 8/20.IV.1893. Moskwa.

**Maria Weryho-Radziwiłłowiczowa** (Marynia Werycho), (1858–1944) – pedagog, pisarka, prekursorka wychowania przedszkolnego w Polsce.

List nr **41**, z 23/4.I.1896, Егоровка.

**Witold Załęski** (1836–1908) – historyk, ekonomista, prawnik, demograf. Studiował prawo na Uniwersytecie w Dorpacie. Tam przyjaźnił się z Władysławem Ulanowskim, był jego świadkiem na ślubie ze Stefanią. Ulanowscy przyjaźnili się także z innymi członkami jego rodziny. *W Warszawie... koledzy mego męża Władysława Ulanowskiego. Dr. Ig. Baranowski, Kozicki, Plejskowski, (ten zdaje się zmarł), Witold Załęski, - byli razem na Uniwersytecie w Dorpacie... Baranowski musi mieć klientelę nie lada w wyższych sferach.... Z Załęskim były szczególnie serdeczne stosunki, bawił u nas latem na wsi, potem się poznałam z jego matką i siostrami Jadwigą i Wandą.*

List nr **48**, z 26.XI.1900, Nowoczerkask.

**Roman Zawiliński** (1855–1932) – pedagog, językoznawca, etnograf, redaktor ZWAKu i MAAE, sekretarz komisji antropologicznej AU.

List nr **26**, z 10.X.1892, Moskwa.

List nr **29**, z 26/7.IV.1900, Moskwa.

List nr **31**, z 26.III.1894, Moskwa.



Dawne stroje kobiet łotewskich z okolic Marienhausu  
(rys. J.K. Brotze).

## BIBLIOGRAFIA

- Adamus K., 1959, *Monografie wsi w Polsce. Przegląd problematyki badawczej*, „Etnografia Polska”, t. II, s.157.
- Appel K., 1911, *Łotewski język*, [w:] *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana*, t. XLV-XLVI, s. 37.
- *Badania etnograficzne Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie oraz Komisji Etnograficznej Polskiej Akademii Umiejętności*, 1967, „Lud”, t. 51, cz. 1.
- Baudouin de Courtenay J. N., 2002, *Listy z lat 1870–1927*, Edward Stachurski oprac., Kraków.
- Bieńkowski W., 1956, *Poprzednicy Oskara Kolberga na polu badań ludoznawczych w Polsce. Podłoże społeczne początków etnografii polskiej*, Wrocław.
- Brzozowska-Komorowska T., 1982, *Ryszard Berwiński (1819–1879)*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, red. H. Kapełuś i J. Krzyżanowski, Warszawa.
- Bujak J., 1975, *Muzealnictwo etnograficzne w Polsce (do roku 1939)*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne”, z. 8.
- Czarkowski L., 1922, *Pseudonimy i kryptonimy polskie*, Wilno.
- *Encyklopedia...*, 1859–1868, *Encyklopedia powszechna* S. Orgelbranda, t. 1-28, Warszawa.
- *Encyklopedia...*, 1881–1923, *Encyklopedia wychowawcza*, t. 1-9, red. J. T. Lubomirski, Warszawa.
- Estreicher K., 1878, *Bibliografia XIX wieku*, t. IV, Kraków, 1878, s. 429.
- Gawęłek F., 1914a, *Bibliografia ludoznawstwa polskiego*, Kraków. 1914b, *Bibliografia ludoznawstwa litewskiego*, Wilno.

- Gruca A., 2003, *Etnografia w repertuarze wydawniczym Krakowa doby autonomii galicyjskiej*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAN i PAU w Krakowie”, R. 48, s. 283.
- Hernas C., 1965, *W kalinowym lesie. U źródeł folklorystyki polskiej*, t. 1-2, Warszawa.
- *Historia etnografii polskiej*, 1973, red. M. Terlecka, Wrocław-Warszawa.
- Hulewicz J. 1958 *Akademia Umiejętności w Krakowie (1873–1918). Zarys dziejów*. Wrocław.
- 1874 *Instrukcja do badania właściwości ludowych jako skazówka ku pomocy w poszukiwaniach przedsięwziętych przez Sekcję Etnologiczną akademickiej Komisji Antropologicznej*, Kraków.
- Jasiewicz Z., *Początki polskiej etnologii i antropologii kulturowej (od końca XVIII wieku do roku 1918)*, Poznań, 2011.
- Jaworska Elżbieta, 1982, *Działalność Komisji Antropologicznej AU*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa.
- Kapełuś H., 1982a, *Folklor obcy w badaniach Polaków*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej*, [red.] H. Kapełuś, J. Krzyżanowski, Warszawa.
- 1982b „Lud”. *Organ Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie (1895–1918)*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej, 1864–1918*, red. H. Kapełuś i J. Krzyżanowski, Warszawa.
- 1982c „Wisła”(1887–1905), [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej, 1864–1918*, red. Kapełuś i J. Krzyżanowski, Warszawa.
- Karłowicz J., 1871, *Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe*, Warszawa.
- Kirkor A. H., 1879, *Badania archeologiczne*, Kraków, Egzemplarz w Bibliotece Naukowej PAN i PAU w Krakowie, nr inw. 154454 II.
- Kolberg O., 1887, *Mazowsze*, t. III: *Mazowsze leśne*, Kraków, s. 12, s. 23.
- Kościński S., 1888, *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa.
- Krzywicki L., 1957, *Wspomnienia*, t. 1-3, Czytelnik.
- Krzyżanowski J. (red.), 1970a *Dzieje folklorystyki polskiej 1800–1863. Epoka przedkolbergowska*, Wrocław.  
1982b *Dzieje folklorystyki polskiej 1864–1918*, Warszawa.



- Krzyżanowski J., 1965 *Sąsiedzi*, [w:] *Słownik folkloru polskiego*, Warszawa.
- *Książka...*, 1896, *Książka Jubileuszowa Kuriera Warszawskiego*, Warszawa.
- Kubica G., 2006, *Siostry Malinowskiego, czyli kobiety nowoczesne na początku XX wieku*, Kraków.
- Lubowski E., 1886a *Przegląd teatralny*, „Tygodnik Ilustrowany”, tom III, nr 50, 1890.
- 1890b *Recenzja*, „Tygodnik Ilustrowany”, tom VIII, s. 234.
- Łopuszański B., 1977, *Moszyński Piotr*, *Polski słownik biograficzny*, t. 22, s. 131.
- Majewski E., 1891, *Odezwa o zbieranie pojęć ludu z zakresu przyrody*, „Wisła”, t. 5.
- Manteuffel G., 1893a, *Recenzja*, „Kwartalnik Historyczny”, t. VII.
- 1906b, *Bibliografia polsko-inflancka*, Poznań, 1906.
- 1911c, *Łotysze*, [w:] *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. XLV-XLVI, s. 41.
- Mineyko J., 1997, *Wspomnienia z lat dawnych*, Warszawa.
- Okręt W., 1905, *Rocznik naukowo-literacko-artystyczny (encyklopedyczny) na rok 1905*, Warszawa.
- Posern-Zieliński A. [red.], 1995, *Etnologia polska między ludoznawstwem a antropologią*, Poznań.
- 1874, *Program badań antropologicznych*, [w:] *Rozprawy i Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności*, t. 1.
- Samborska-Kukuć D., 2012, *Jak rekonstruować biografię i jak opisać twórczość pisarza minorum gentium? (metodologia, źródła, struktury narracji)*. Skrypt akademicki, Łódź.
- Strzelecki A., 1896a, *Ludoznawstwo i zbieranie materiałów ludoznawczych*, Lwów.
- 1901b, *Materiały do bibliografii etnograficznej polskiej (1878–1894)*, Lwów.
- Szczepański A., „Tygodnik Ilustrowany”, tom III, nr 55, 17.I.1890.
- 2012, „*Via Latgalica. Humanitaro Zinatnu Zurnals*”, 2012, t. IV, Rezekne.
- Weryho W., 1892, *Podania łotewskie spisane i przełożone przez...*, „Biblioteka Wisły”, t. X, Warszawa.

- Zajas K., 2008, *Nieobecna Kultura. Przypadek Inflant Polskich*, Kraków.
- Zawiliński R., 1887, *O sposobie gromadzenia materiałów etnograficznych*, „Wisła”, t. 1.
- Żeromski S., 1926, *Snobizm i postęp*, Warszawa – Kraków.

SYMBOLIKA  
WIOSENNA

przez

E. S.

*(Stefanija Ulanowska)*



W KRAKOWIE,  
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.  
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.  
1884.

Stefania Ulanowska, *Symbolika wiosenna*, Kraków 1884, strona tytułowa.



Stary Dyneburg, rys. hrabia Adam Plater, 1842.

**ANDRZEJ RATAJ, *STEFANIA ULANOWSKA: A SECRET BIOGRAPHY. MISCELLANEOUS UNPUBLISHED FRAGMENTS*, KSIĄŻNICA PODLASKA IM. ŁUKASZA GÓRNICKIEGO, THE UNIVERSITY OF BIAŁYSTOK, SCHOLARY PUBLISHING SERIES 'COLLOQUIA ORINTALIA BIALOSTOCENSIA', BIAŁYSTOK 2016.**

### **SUMMARY**

Stefania Ulanowska (1839–post 1912) was an ethnographer and folklorist, one of the first Polish women to enter into these fields of study. Reconstructing the biographies of XIX century women academics and artists can be a thankless task. This applies especially to lesser known personages, amongst whom we must number Ulanowska. Academic and artistic activity was at the time reserved for men, with very few exceptions. Not much is known about Ulanowska's parents, childhood and youth, or even her local origins. We can suppose that she was born in the eastern, Belarusian part of the Vitebsk Governorate, into a family of the minor local gentry. More is known about her life as an adult and married woman. She married Władysław Ulanowski in 1860, and in 1862, their only child, Adam Ulanowski, was born. Stefania's husband was a doctor, educated in Dorpat (presently Tartu, Estonia). He practiced first in the countryside, and then moved to Vilnius in 1862 with his family. Władysław's professional employment provided the means for Stefania to explore her interests and pursue knowledge. Unfortunately, their financial situation rapidly deteriorated after the January Uprising. Their capital was confiscated, and Władysław was deported into the depths of Russia. The family did not return until 1871, when they moved to Krakow. Władysław intended to undertake further study there, and started working at a Krakow clinic. In 1873 he contracted cholera and died.

After his death, Ulanowska spent several years in Latvia, returning to Krakow at the cusp of the 1870s and 1880s. We do not know exactly how she supported herself. She wrote and published many articles, largely in quotidian newspapers, however the earnings from this were unlikely to have been sufficient; she may have also worked as a home tutor. In the 80s, she carried out a series of fieldwork studies in the Krakow area,

especially in Rabka, and also in Masovia. These studies led to her writing numerous articles on folk customs and symbolism, and also more thorough works which had the character of ethnographic monographs of select areas. Her most important work was a publication in three parts, *Łotysze Inflant polskich (The Latvians of Polish Livonia)*. She collected the material for this work over several years of fieldwork in the Vilani region of Lithuania. Ulanowska did not have a university education; her broad knowledge base was gained through autodidacticism. She had a fluent and functional knowledge of Russian, English, and French, with a lesser knowledge also of German. She also knew the Latgalian dialect of Latvian well. In her ethnographic work, she used methods which were at the time novel: interview and participatory observation. She maintained contact with several high-profile academics, including R. Zawiliński, I. Kopernicki, L. Malinowski (the father of Bronisław Malinowski), and, above all others, J. A. Karłowicz, with whom she corresponded over the course of many years. From 1891, Stefania Ulanowska lived in Russia, first in Moscow and then in more remote locations such as Taganrog, Novochoerkassk, and other, smaller towns, where she worked as a home tutor.

She did not return to her academic and artistic work. Instead, she dedicated her energy to supporting the family of her son Adam, who turned out to be an inept and careless man, incapable of supporting his numerous family, which consisted of a wife and six children. The date of Ulanowska's death, as well as the place of her burial, remain unknown.

Przełożyła: Aniela Czajewska

## INDEKS OSÓB

### A

Adamus Krystyna – 63, 207,  
Anczyc Władysław Ludwik – 41, 66,  
Andrzej Apostoł, św. – 66,  
Anna, św. – 20,  
Appel Karol – 56, 62, 207,  
Asnyk Adam – 60,

### B

Baranow Andrzej – 7,  
Baranowski Ignacy – 18, 185-186, 197,  
204,  
Baudouin de Courtenay Jan Niecisław –  
37-38, 161, 197, 207,  
Bąba Józef, ks. – 60, 109-110, 158,  
Berwiński Ryszard – 207,  
Bezwiński Adam – 7,  
Bielenstein August Johann Gottfried –  
132,  
Bieńkowski Wiesław – 207,  
Bokszczanin Maria – 22,  
Bolewski Edmund – 16-17,  
Bondareva Olena – 7,  
Bondy Franciszek – 42, 67,  
Borkowska Grażyna – 7,  
Bracka Mariya – 4,  
Brotze J. K. – 206,  
Brückner Aleksander – 62,  
Brzozowska-Komorowska Teresa – 207,  
Bujak Franciszek – 60,  
Bujak Jan – 207,  
Bujnicki Tadeusz – 4, 7, 16,  
Bykowski P. – 62,  
Bystron Jan – 21,

### C

Carlo Andrea de – 7,  
Centnerszwer Gabriel – 170, 197,  
Chęciński Jan – 171,

Chmielowski Piotr – 110,  
Chomik Piotr – 4,  
Cierniak Urszula – 7,  
Ciszewski Stanisław – 12, 62,  
Citko Lilia – 4,  
Czajewska Aniela – 214,  
Czajkowska Agnieszka – 4,  
Czajkowski Krzysztof – 4,  
Czarkowski Ludwik – 207,  
Czechowska Helena – 39,  
Czerwiński Grzegorz – 4,  
Czubek Jan – 60,

### D

Derewińska Amelja – 39,  
Dowojna-Sylwestrowicz Mieczysław –  
27,  
Dybowski Benedykt – 18, 22,  
Dygasiński Adolf – 25, 103, 105, 179,  
198-199,  
Dzieduszycki Włodzimierz – 22,  
Dziedzic Joanna – 4,

### E

Estreicher Karol – 40, 207,

### F

Fedorowicz Irena – 16,  
Finot Jean – 36, 198,  
Flammarion Camille – 178, 198,

### G

Gaciska Józefa – 16-17,  
Gadek Jolanta – 4,  
Gawalewicz Marian – 171, 176-177, 198,  
Gawełek Franciszek – 40, 207,  
Gebethner Gustaw Adolf – 62, 112, 148, 176,  
Gloger Zygmunt – 25, 62, 105, 121, 198-  
199,

Glücksberg Michał – 129, 132-133,  
 Goll Jarosław – 21,  
 Górnicki Łukasz – 3-4, 6, 213,  
 Grajner Józef – 62,  
 Gruca Anna – 208,  
 Gustaw II Adolf, król Szwecji – 18,

## H

Hanusz Jan – 21,  
 Hernas Czesław – 208,  
 Hubert z Liège, bp, św. – 139,  
 Hulewicz Jan – 38, 208,

## J

Jabłonowski Aleksander – 186, 199, 201,  
 Jachowicz Stanisław – 164, 170, 176-177,  
 Jackiewicz Mieczysław – 7,  
 Jan Chrzyciel, św. – 54, 112,  
 Janczewska Jadwiga – 22-23,  
 Janicka Anna – 4,  
 Janota Eugeniusz – 47,  
 Jankowski Czesław – 137,  
 Janowski Stanisław – 91,  
 Janowski Stefan – 131-132,  
 Janowski Wincenty – 91,  
 Janowski Witold – 135-136,  
 Jasiński „Mangha” Feliks – 18,  
 Jasiewicz Zbigniew – 11, 208,  
 Jaworska Elżbieta – 38, 208,  
 Jerszow Wołodymyr – 7,  
 Jerzy, św. – 54,  
 Jeske-Choiński Teodor – 137, 178,  
 Jezus Chrystus – 50, 54, 59-60, 66, 73,  
 78-79, 84, 92-101, 103, 112, 115, 119-  
 120, 122, 124-125, 148, 157, 162, 165,  
 170, 203,

## K

Kalina Antoni – 62,  
 Kalvane Skaidrite – 16, 19,  
 Kapelański Helena – 59, 63, 207-208,  
 Karłowicz Irena – 102,  
 Karłowicz Jan – 58, 208,

Karłowicz Jan Aleksander – 14, 16-17,  
 21, 25-29, 31-33, 35-36, 39-40, 57, 59-60,  
 62, 71, 102-193, 200, 204, 214,  
 Karłowiczówna Wanda – 28, 151, 153, 204,  
 Karnaukhov Dmitry – 7,  
 Kasabuła Tadeusz, ks. – 4,  
 Kasprowicz Jan – 60,  
 Kaźmierczyk Zbigniew – 7,  
 Kiezuń Anna – 7,  
 Kirkor Adam Honory – 16, 62, 208,  
 Kluczyński Andrzej P. – 4,  
 Kneipp Sebastian, ks. – 153, 159,  
 Koczalski Raul – 172, 199,  
 Kolberg Oskar – 12, 62, 70, 207-208,  
 Konopnicka Maria – 60,  
 Kopania Kamil – 4,  
 Kopernicki Izydor – 24-26, 39-40, 50,  
 62, 70-71, 73-77, 116, 123, 137, 144-145,  
 147, 151, 158, 200-201, 214,  
 Korbut Gabriel – 69,  
 Korotkich Krzysztof – 4,  
 Korzon Tadeusz – 102,  
 Kościński Stanisław – 19, 208,  
 Kotarbiński Józef – 128, 200,  
 Kowalski Grzegorz – 4,  
 Kraszewski Józef Ignacy – 51,  
 Krukowska Halina – 7,  
 Kryński Adam – 58,  
 Krzywicki Ludwik – 20-21, 208,  
 Krzyżanowski Julian – 40, 63, 207-209,  
 Kubica Grażyna – 38-39, 209,  
 Kuciński Paweł – 4,  
 Kukielko Dariusz – 4,  
 Kulczyński Władysław Jan – 151, 200,

## L

Leończuk Jan – 7,  
 Lisowska Lucy – 4,  
 Löw Ryszard – 7,  
 Lubomirski Jan Tadeusz – 207,  
 Lubowski Edward – 39, 42-44, 209,

## Ł

Łakociński Józef – 211,



Ławski Jarosław – 4,  
 Łopuszański Bolesław – 209,  
 Łoś Jan – 62,

**M**

Majewski Erazm – 47, 209,  
 Malinowska Józefa – 25,  
 Malinowska Wanda – 39, 209,  
 Malinowski Bronisław – 25, 214,  
 Malinowski Lucjan – 21, 24-26, 38-39, 50,  
 61-62, 116, 144, 153-154, 201, 209, 214,  
 Maliutina Natalia – 7,  
 Manteuffel Gustaw – 39, 51, 54-59, 68, 91-92,  
 129, 135, 153-154, 156-158, 162, 201, 209,  
 Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 120,  
 Matejko Jan – 29, 160,  
 Matusiak Szymon – 21,  
 Matyas Karol – 62,  
 Mianowski Józef – 201,  
 Mickiewicz Adam – 51, 55, 68,  
 Mikiciuk Elżbieta – 7,  
 Mikołajczak Małgorzata – 7,  
 Mikulska Teofila – 172-173,  
 Mineyko Józef – 59, 209,  
 Młynek Ludwik – 45,  
 Moniuszko Stanisław – 29, 160,  
 Moszyńska Józefa – 39,  
 Moszyński Kazimierz – 12, 63,  
 Moszyński Piotr – 39, 209,  
 Musijenko Swietłana – 7,  
 Muszyński Józef – 62,

**N**

Natanson Jakub – 186, 199, 201,  
 Naumow Aleksander – 7,  
 Niedźwiecki Władysław – 58,  
 Nikitorowicz Jerzy – 7,  
 Nitsch Kazimierz – 21,  
 Noiszewski Kazimierz – 133,  
 Nosilia Viviana – 7,

**O**

Ochorowicz Julian Leopold – 160, 201-202,

Okręt Władysław – 40, 209,  
 Olesiewicz Marek – 4,  
 Orgelbrand Samuel – 132, 207,  
 Orzeszkowa Eliza – 8, 60, 67, 69, 127-  
 128, 161,

**P**

Palladino Eusapia – 160,  
 Papla Eulalia – 7,  
 Pawiński Józef – 152, 202,  
 Pawiński Adolf – 152, 202,  
 Petrow Aleksander – 62,  
 Piltz Erazm – 11,  
 Piotr Apostoł, św. – 96,  
 Piotrowski Michał, ks. – 93-94,  
 Pirogow Nikołaj Iwanowicz – 153,  
 Piwowska Danuta – 7,  
 Plater Adam – 212,  
 Podberski Andrzej – 62,  
 Poliszczuk Jarosław – 7,  
 Posern-Zieliński Aleksander – 209,  
 Prądyński Andrzej – 41, 68,  
 Przedziecki Aleksander – 202,  
 Przedziecki Konstanty – 140, 186, 202,

**R**

Radyszewski Rościśław – 7,  
 Rajchman Aleksander – 160,  
 Ramuł Stefan – 62,  
 Rataj Andrzej – 4, (5-214),  
 Reutt Michał – 98,  
 Ritz German – 7,  
 Robespierre Maximilien de – 162,  
 Rodys Maria, księżna – 32, 156, 202,  
 Rokossowska Zofia – 39,  
 Rostafiński Józef – 38,  
 Rulikowski Edward – 62,  
 Rusek Iwona E. – 4,  
 Rutkowski Krzysztof – 7,  
 Ryk Michał – 92-93,

**S**

Salwator z Horty, OFM, św. – 41, 66,  
 Samborska-Kukuć Dorota – 209,

Schultz-Adaiewska Ella – 38, 197,  
 Sembrzycki Jan – 62,  
 Siarkowski Władysław, ks. – 62,  
 Siedlecki Michał – 4,  
 Sienkiewicz Henryk – 22-24, 43, 59-60,  
 153, 177-178, 188,  
 Słoński Edward – 15, 41,  
 Smelters P. – 62,  
 Smoczyński Wincenty, ks. – 59-60, 157-  
 158, 203,  
 Stachurski Edward – 37, 207,  
 Stadnicka Lucyna – 39,  
 Strzelecki Adolf – 40, 209,  
 Sucharski Tadeusz – 7,  
 Sulimierski Filip – 131,  
 Supa Wanda – 7,  
 Szczepański Alfred – 39, 42-44, 67, 112,  
 136, 141, 151, 154, 158, 203, 209,  
 Szczotkowski Stefan – 93, 98,  
 Szetkiewiczowa Wanda – 24,

## Ś

Światopełk-Mirski Mikołaj, książę – 32,  
 202-203,  
 Świętek Jan – 45,  
 Świętochowski Aleksander – 169, 203,

## T

Tatarkiewicz Jan Kazimierz – 116, 128,  
 143, 200, 204,  
 Terlecka Małgorzata – 208,  
 Turkiewicz Halina – 7,  
 Tylor Edward Burnett – 62,

## U

Udziela Seweryn – 12, 62, 70,  
 Ulanowska Stefania – (5-214),  
 Ulanowski Adam – 19-24, 28-35, 39, 75,  
 146, 155-156, 173, 175, 177, 179-184,  
 188, 195-196, 202-203, 213,  
 Ulanowski Ignacy – 18-20,  
 Ulanowski Marcin – 19-20,  
 Ulanowski Stefan – 154, 181,

Ulanowski Władysław – 17-20, 39-41,  
 185-186, 199, 201-202, 204, 213,

## W

Wanke Anna – 39,  
 Wasilewski Zygmunt – 25, 28, 204,  
 Weryho-Radziwiłłowiczowa Maria – 176,  
 204,  
 Weryho Władysław – 58-59, 204, 209,  
 Wiślicki Adam – 158, 204,  
 Wiśniewska Iwona – 69,  
 Witanowski M. – 62,  
 Woermann Adolf – 24,  
 Woldan Alois – 7,  
 Wolff August Robert – 62, 110, 112, 164,  
 Wolter Edward – 31, 159, 161, 174,  
 Workal Dominik – 95,  
 Wójcicki Kazimierz Władysław – 47,  
 Wróbel-Best Jolanta – 7,  
 Wróblewska Emilia – 102,  
 Wróblewski Eustachy – 102,  
 Wrzosek Adam – 18,  
 Wypiański Stanisław – 200,

## Z

Zabielski Łukasz – 4,  
 Zagórski Włodzimierz – 60,  
 Zajasz Krzysztof A. – 59, 210,  
 Zakrzewski Adam – 25, 62, 105, 198-199,  
 Załęska Jadwiga – 185, 204,  
 Załęska Wanda – 185, 204,  
 Załęski Witold – 18, 185, 197, 204,  
 Zawiliński Roman – 21, 37, 39, 62, 70-71,  
 151, 158, 161, 200, 205, 210, 214,  
 Zborowski Juliusz – 62,  
 Ziemia J. S. – 62,

## Ż

Żeliński Iwand – 18,  
 Żeromski Stefan – 62, 210,  
 Żółkowski Alojzy Gonzaga Fortunat – 43,  
 Żuk Ihar Wasiliewicz – 7,

**NAUKOWA SERIA WYDAWNICZA**  
**„COLLOQUIA ORIENTALIA BIAŁOSTOCENSIA”**  
**Katedra Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu**  
**w Białymstoku**  
**Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku**  
**Stowarzyszenie Naukowe „Oikoumene”**

**TOMY WYDANE:**

- I.** *Teodor Bujnicki. Ostatni bard Wielkiego Księstwa Litewskiego*, red. Tadeusz Bujnicki, Białystok 2012.
- II.** *Żydzi wschodniej Polski*, Seria I: *Świadectwa i interpretacje*, red. Barbara Olech i Jarosław Ławski, Białystok 2013.
- III.** *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria I: *Prace dedykowane Profesorowi Świetlanie Musijenko*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- IV.** *Pogranicza, Kresy, Wschód a idee Europy*, Seria II: *Wiktor Choriew in memoriam*, idea i wstęp Jarosław Ławski, redakcja naukowa: Anna Janicka, Grzegorz Kowalski i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- V.** Grzegorz Czerwiński, *Sprawozdania z podróży muftiego Jakuba Szynkiewicza. Źródła, omówienie, interpretacja*, red. tomu Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2013. (*Studia Tatarskie*, seria 1).
- VI.** *Sybir. Wysiedlenia – Losy – Świadectwa*, red. Jarosław Ławski, Sylwia Trzeciakowska i Łukasz Zabielski, Białystok 2013.
- VII.** *Żydzi wschodniej Polski*, Seria II: *W blasku i w cieniu historii*, red. Barbara Olech, Jarosław Ławski i Grzegorz Kowalski, Białystok 2014.
- VIII.** Tadeusz Bujnicki, *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia*, red. Michał Siedlecki i Łukasz Zabielski, Białystok 2014.
- IX.** Stanisław Kryczyński, *Wspomnienia. Utwory poetyckie. Eseje*, wstęp, wybór i oprac. Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014. (*Studia Tatarskie*, pod red. Grzegorza Czerwińskiego, seria 2).
- X.** *Podróże do serca islamu. Antologia międzywojennego reportażu polskich Tatarów*, wstęp, wybór i opracowanie Grzegorz Czerwiński, Białystok 2014. (*Studia Tatarskie*, pod red. Grzegorza Czerwińskiego, seria 3).

- XI.** Драматургия в ракурсах новейших теоретических исследований / *Dramat w nowych ujęciach teoretycznych. Studia slawistyczne*, red. Natalia Maliutina i Jarosław Ławski, Białystok – Odessa 2014.
- XII.** *Wielokulturowy świat Siegfrieda Lenza. Studia*, red. Jarosław Ławski i Rafał Żytyniec, Białystok – Elk 2014.
- XIII.** *Żydzi wschodniej Polski*, Seria III: *Kobieta żydowska*, red. Anna Janicka, Jarosław Ławski i Barbara Olech, Białystok 2015.
- XIV.** *Estetyczne aspekty literatury polskich, białoruskich i litewskich Tatarów (od XVI do XXI w.) / Aesthetic Aspects of the Literature of Polish, Belarusian and Lithuanian Tatars (XVIth–XXIst century) / Эстетические аспекты литературы польских, белорусских и литовских татар (XVI–XXI вв.)*, edited by Grzegorz Czerwiński and Artur Konopacki, Białystok 2015. (*StudiaTatarskie*, pod red. Grzegorza Czerwińskiego, seria 4).
- XV.** Edward Małek, *Gdzie jest moja Ojczyzna? Wspomnienia*, oprac. tekstu, wstęp, red. tomu Jarosław Ławski, przedślowie Dariusz Zuber, Białystok–Elk 2016.
- XVI.** *Wschód muzułmański w literaturze polskiej. Idee i obrazy*, red. Grzegorz Czerwiński, Artur Konopacki, Białystok 2016. (*Studia Tatarskie*, pod red. Grzegorza Czerwińskiego, seria 5).
- XVII.** *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. Jarosław Ławski, Łukasz Zabielski, Białystok 2016.
- XVIII.** *Żydzi wschodniej Polski*, Seria IV: *Uczni żydowscy*, red. Grzegorz Czerwiński i Jarosław Ławski, Białystok 2016.
- XX.** Andrzej Rataj, *Stefania Ulanowska. Tajemniczy życiorys, niepublikowane fragmenty twórczości*, Białystok 2016.
- XXI.** *Odessa w literaturach słowiańskich. Studia*, red. Jarosław Ławski, Natalia Maliutina, Białystok – Odessa 2016.
- W przygotowaniu tom XIX.